2050

KAZANIA

NIEDZIELNE I ŚWIĘTALNE.

KAZANIA

NIEDZIELNE I ŚWIĘTALNE

X. WŁADYSŁAWA WIERCISZEWSKIEGO
KAZNODZIEI KATEDRY KRAKOWSKIEJ.

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

Rev. P. Topolski,
O. M. C.

KRAKÓW.
Nakład G. Gebethnera i Spółki.
Warszawa, Gebethner i Wolff.
1879.

252.21
W64
C.1

„Kazania przygodne“ napisane przez Jks. Władysława Wierciszewskiego, Wikaryusza i Mansyonarza przy kościele Panny Maryi, oraz kaznodzieję w kościele katedralnym krakowskim, jako niezawierające nic przeciwko dogmatom kościoła ś. katolickiego oraz dobrym obyczajom, mogą być drukiem ogłoszone.

Kraków, d. 1 czerwca 1872 r.

Antoni Dąbrowski,
Kapłan Zgromadzenia XX. Missyonarzy,
Cenzor ksiąg treści religijnéj.

IMPRIMATUR.
Antonius,
Episcopus Amathunt. et Vicarius Apostolicus
Cracoviensis.

Kraków. Drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki.

KAZANIE

na Niedzielę po Bożem Narodzeniu.

O dobroci Jezusowej i o złości a ślepocie tych co się Jezusowi sprzeciwiają.

„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak któremu sprzeciwiać się będą.“

Człowiek w stosunkach swoich z Bogiem, dwoma wprost sobie przeciwnemi ożywiony jest uczuciami: bojaźnią i ufnością. Człowiek boi się i ufa; boi się, bo grzeszy; ufa, bo się spodziewa od Boga odpuszczenia grzechów swoich. Człowiek boi się Boga; albowiem Bóg jest sprawiedliwym; Człowiek Bogu ufa, albowiem Bóg jest miłosiernym. Człowiek boi się

Boga ze względu na siebie, na swoje złe skłonności których pełne serce jego; i właśnie dlatego boi się Boga i ze względu na Boga: albowiem chociaż Pan Bóg z siebie samego najlepszy i wszystko dobre od Niego pochodzi, ze względu nas, ze względu naszych grzechów, z naszej przyczyny sprawiedliwy a więc grzechami naszemi zmuszony nieraz nas karać! Dlatego psalmista napomina nas: *radujcie się przed Bogiem z bojaźnią* (Ps. II. 11.) jakoby mówił: radujcie się przed Bogiem bo dobry, bo litościwy, bo miłosierny, bo odpuszczający grzechy, ale nie zapomnajcie że jest także i sprawiedliwym i za grzechy karzącym i dlatego radujcie się z bojaźnią, ażeby sama radość nie poprowadziła was w zbyteczną ufność i zapomnienie o jego sprawiedliwości i świętości, dlatego Jezus Chrystus, jak prorokował Symeon, położony jest na upadek i na powstanie wielu i na znak któremu sprzeciwiać się będą. A pierwej jeszcze przed tym św. starcem, podobnie wołał prorok Izajasz: *oto kładę na Syonie kamień obrażenia i skałę zgorszenia, a wszelki który weń wierzy, zawstydzon nie będzie.*

Jezus Chrystus więc jest przedmiotem i bojaźni i ufności: ufności dla tych, którzy wierzą; bojaźni dla tych, co nie wierzą a nie wierząc sprzeciwiają się i bywają o kamień ten roztrąceni. I zasłużoną odnoszą karę; albowiem oni pierwsi uderzają na Jezusa Chrystusa, ludzie źli i przewrotni czychają na upadek, gdyby to mogło być, Jezusa Chrystusa, chcieliby zburzyć dzieło Jezusa Chrystusa, a Jego samego w duszach ludzkich zabić i za karę, Jezus Chrystus poło-

żony jest dla nich na upadek i na znak któremu sprzeciwiać się będą. Mówmy o tem sprzeciwianiu się Jezusowi przez ludzi złych i zaślepionych, ale pierwej wspomnijmy o dobroci a miłosierdziu Zbawiciela.

Prorok Izajasz, którego ojcowie Kościoła nazywają ewangelistą starego zakonu, gdyż najszczegółowiej ze wszystkich proroków cuda i życie Mesyasza opisał, wołał do żydów: *Bóg sam przyjdzie i zbawi was.* Któż jest tym Bogiem zapowiedzianym przez proroka jeśli nie Bóg nasz, Jezus Chrystus, Bóg z nami, Emmanuel, Bóg-człowiek, który na to połączył się z naturą ludzką, ażeby tę naturę przez grzech zepsutą, osłabioną i tysiącznemi chorobami obłożoną uleczył, naprawił, wzmocnił i podniósł? I komu to przepowiadał Izajasz? Prorokował bojaźliwym w ubóstwie swojem w obec pychy możnych tego świata, prorokował słabym w niemocy swéj duchowej i cielesnej, prorokował małym, ubogim i słabym tego świata dla których właśnie przyszedł Jezus Chrystus i rzekł do nich: *Zmocnijcie się a nie bójcie się, Bóg sam przyjdzie i zbawi was. A wtenczas,* powiada dalej prorok, *otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych; wtenczas chromy wyskoczy jako jeleń i otworzy się język niemych.*

Tak prorokował Izajasz:

I spełniło się proroctwo. Przyszedł Bóg i zbawił nas, Bóg stał się naszym Odkupicielem przez wcielenie, Bóg stał się lekarzem naszych chorób i niemocy przez dobroć, litość i miłosierdzie swoje.

Starożytny pisarz na pochwałę Cezara Trajana powiedział: iż przez kraje w których prowadził wojny nie tylko przechodził stopami swojemi ale raczej zwycięstwami jakie odnosił nad wrogami. Wiecie co znaczy kraje przechodzić zwycięstwami: to znaczy roznosić wszędzie ogień, mord, rabunek, śmierć i zniszczenie; to znaczy tysiącznym rodzinom odjąć ostatni kawałek chleba do pożywienia i ostatni kawałek dachu do przenocowania; to znaczy z tysiącznych jeśli nie milionowych oczów wycisnąć łzy wdowie i sierocie! Taką chwałą okrywają się bohaterowie tego świata! Inaczej Jezus. O Jezusie Chrystusie powiada ewangelista: „*Szedł, dobrze czyniąc*“. Szedł po ziemi judejskiej, szedł z oczami miłosierdzia i wszechmocności które jednem spojrzeniem kruszyły serca zatwardziałych grzeszników i które nie tylko ślepym wzrok przywracały ale które zaślepionym sercom otwierały oczy żywej wiary. Szedł z uszami otwartemi na krzyk nędzy ludzkiej, które nie tylko głuchym słuch przywracały, ale które otwierały uszy serc i sumień ludzkich na boskie natchnienia i słowa. Szedł z rękami które nie tylko ocierały łzy wdów i sierót ale serca grzeszników we łzach pokuty podnosiły do nieba, ręce, które nietylko pięciorgiem chleba i dwoma rybami karmiły liczne rzesze ale ciałem i krwią przenajświętszą karmiły i karmią cały rodzaj ludzki na żywot wieczny. Szedł Jezus Chrystus po ziemi żydowskiej nie z sercem miłosiernem ale z sercem które było samem i najwyższem miłosierdziem. Szedł swemi błogosławionemi

stopami, nie, mylę się, nie stopami przechodził Jezus Chrystus po ziemi żydowskiej ale dobrodziejstwami i cudami. Któż bracia moi policzy te wszystkie cuda jakie Jezus Chrystus uczynił przez trzy lata apostolstwa swego? Zaiste, krótki był czas apostolskiego życia Jezusa Chrystusa; ale mimo tego, któż z nas będzie mógł policzyć tych wszystkich ślepych, głuchych, chromych, trędowatych, porażonych, którzy u stóp Zbawiciela szukali dla siebie pomocy i uzdrowienia i którym On, wszechmocną podał rękę z litości i miłosierdzia nad ich cierpieniem i nędzą?

Tak jest, bracia mili. Wszystkie cuda jakie Jezus Chrystus czynił, czynił z litości i miłosierdzia nad nędzą człowieka. Wiem, że Jezus Chrystus przyniósłszy na ten świat naukę, która wprost wypowiedziała wojnę pysze rozumu a zmysłowości serca ludzkiego. Wiem, że Jezus Chrystus przyniosłszy na ten świat naukę o jakiej nie śniło się nawet filozofom pogańskim, potrzebował świadectw boskiego swego posłannictwa, potrzebował czynów nadnaturalnych któreby zatwierdziły jego bóstwo; ale, na co cuda, jeśli nie dla nas, jeśli nie dla naszego zbawienia, jeśli nie na to, ażeby wszyscy uwierzyli w Jezusa Chrystusa i Tego, który go posłał i żeby przez to, mieli żywot wieczny? A więc, z litości i miłosierdzia nad nędzą i cierpieniem człowieka którego oczy bez światła wiary nie mogły widzieć, którego uszy bez głosu słowa bożego nie mogły słyszeć, którego serce bez ciepła łaski boskiej nie mogło kochać tego wszystkiego, co jest ku żywotowi wiecznemu. O! tak.

Wszystkie cuda i dobrodziejstwa jakie Jezus czynił, czynił z litości i miłosierdzia nad nędzą i cierpieniem człowieka. — Patrzcie na czterotysięczną rzeszę łaknącą więcej słowa bożego aniżeli chleba którego im od trzech już dni brakowało i słuchajcie co Jezus powie: „*Żal mi tego ludu*“! Czyż to nie głos litości i miłosierdzia nad nędzą i cierpieniem człowieka? Patrzcie na młodzieńca jedynaka wdowy z Naim którego wynoszono na marach i słuchajcie co powié Jezus, słuchajcie co powie o nim pisarz ś. „*Ujrzawszy Pan wdowę, matkę umarłego, ulitował się nad nią i rzekł do niej: nie płacz!*“ Czyż to nie głos litości i miłosierdzia nad nędzą i cierpieniem człowieka? — Patrzcie na tego żyda, który o syna swego lunatyka strapiony, przychodzi do Jezusa i prosi za nim i słuchajcie co Jezus powie: „*O rodzaju niewierny i przewrotny pókiż będę z wami, pókiż będę was cierpiał? przynieście go tu do mnie*“.

Jako Bóg sprawiedliwości zgromił żydów dla ich niewdzięcznego i złośliwego serca, czego już ścierpieć nie mógł; ale w tej samej chwili wspomniał na miłosierdzie swoje, w boskiem sercu Zbawiciela odezwało się miłosierdzie i zwyciężyło. Wspomniał że to człowiek i człowiek w najwyższym stopniu nieszczęśliwy i cierpiący i ulitował się i przyszedł w pomoc. O! bo litość, bo miłosierdzie Zbawiciela naszego dla wszystkich było otwarte nawet dla tych, którzy szukali go zabić!

I rzecz zaprawdę podziwienia wielkiego godna! Jezus Chrystus uzdrawiający chorych i cierpiących,

wcielona dobroć; Jezus Chrystus opowiadający naukę swoją ubogim i maluczkim tego świata, wcielona pokora, staje się opoką zgorszenia dla wielu, znakiem któremu się sprzeciwiają. Którzy? Cóż to za ludzie, co się najwięcej sprzeciwiają Jezusowi Chrystusowi? Cóż to za ludzie, dla których pokora i dobroć Jezusa Chrystusa była i jest zgorszeniem i głupstwem, dla których Jezus jest owym kamieniem położonym na Syonie o który roztrącała się zawsze i roztrąca się i roztrącać się będzie do końca świata pycha ludzka, siostrzyca pychy szatańskiej? To byli i są poganie, poganie rozumem, poganie sercem, poganie zasadami swojemi, poganie w duszy, choć się może nazywają katolikami. Pyszni, więc w wojnie z pokorą wcieloną. Samoluby, więc wrogowie najwyższej dobroci. O poganach starożytnych przedchrześciańskich i współczesnych świtającemu chrystianizmowi pisze św. Augustyn: ci sami poganie, ci sami filozofowie ze szkoły Platona, którzy podziwiali głębokość słów ś. Jana opisujących boski rodowód Jezusa Chrystusa, którzy w zachwyceniu swojem chcieli iżby te słowa złotemi głoskami wypisane były w głównych miejscach po wszystkich kościołach, ci sami ludzie gorszyli się tem i mieli to za głupstwo, iż Słowo przedwieczne, iż Syn boży stał się człowiekiem, cierpiał i umarł na krzyżu! Ci ludzie, w pysze swej zapomnieli o pysze która zgubiła człowieka i do której uleczenia potrzeba było pokory Syna bożego schodzącego do człowieka i stającego się człowiekiem. Gdyby nauka Jezusa Chrystusa ogłaszała była same

tylko te wielkie i wspaniałe prawdy, prawdy metafizyczne ale nie wymagające zastosowania w życiu i pewnej ofiary, poganie nie byliby się sprzeciwiali Jezusowi Chrystusowi, i owszem, byliby dumnymi że je przyjmują; bo często się zdarza, iż człowiek dla pychy przyjmuje i udaje że rozumie to, czego wcale nie rozumie, dlatego jedynie, aby nie musiał z upokorzeniem wyznać wyższości objawionej prawdy nad swój rozum. Ale nauka Jezusa Chrystusa ogłosiła także inną prawdę, prawdę której pyszny rozum człowieka przyjąć nie chciał, ogłosiła tego przedwiecznego Słowa upokorzenie aż do przyjęcia natury ludzkiej, cierpień i krzyża!

Tu, bracia mili, nasuwa nam się bardzo piękna i szerokiego zastosowania nauka. Nie zawsze zrozumienie tego co wielkie i piękne, nie zawsze pojęcie prawdy prowadzi do zamiłowania tego co wielkie i piękne, do zamiłowania pojętej i zrozumianej prawdy. Ci ludzie rozumieli, choćby nie zupełnie ale mieli przynajmniej wyobrażenie o wielkości i majestacie osoby Syna bożego, byli nawet zachwyceni pięknością prawdy, ale cóż z tego, kiedy nie byli *uchwyceni* za serce miłością boską, kiedy jak pięknie mówi ś. Augustyn, im bliżej stali prawdy rozumem swoim, tem dalej byli pysznem sercem swojem!

Ach! nieszczęśliwi, upadli dla tego że zapomnieli, iż człowiek tylko z doliny upokorzonego serca może wstąpić na górę rozumienia tajemnic bożych.

Cóż powiem o poganach późniejszych, o poganach nowożytnych, o poganach dzisiejszych? Wszystko

odrzucili cokolwiek rozumem pojąć się nie da i za karę, oślepli i na to nawet, co każdy człowiek może widzieć. Gorszymi są od pogan starożytnych. Tamci przynajmniej co wzniosłem i wielkiem i pięknem im się zdawało, to przyjmowali! Poganie dzisiejsi ryczałtem wszystko odrzucają i mianem głupstwa piętnują. Tamci, nie mieli nauki z ośmnastu wieków Kościoła. Poganie dzisiejsi, na historyę zamykają oczy i prawdzie dziejowej przeczą. Tamci, oddychali atmosferą zarażoną długowiecznem bałwochwalstwem. Poganie dzisiejsi, z mlekiem piersi swych matek wyssali chrystianizm i do lat przynajmniej młodzieńczych, po chrześciańsku uczyli ich myśleć, żyć i działać.

Przyszedłem na świat jako światłość a ludzie raczej umiłowali ciemności aniżeli światłość, bo były złe ich uczynki. Tak mówił Jezus do żydów i tak mówi do wszystkich tych dziś ludzi, co życiem swem, zasadami i przekonaniem, jeśli tylko mają na prawdę zasady i jakie przekonanie, są i poganami i żydami. Nauka Jezusa Chrystusa uderza na grzechy, wszystkim złym skłonnościom serca ludzkiego wypowiada wojnę, oświeca ciemności sumień ludzkich, grzesznikom wytyka ich błędy, nakazuje im rozbrat zrobić z namiętnościami, porzucić grzechy. Żydzi, a co mówię o żydach ówczesnych to i do dzisiejszych żydów i pogan chrzczonych da się wybornie zastosować, żydzi a pomiędzy żydami faryzeusze, pismienni i doktorowie, istna dzisiejsza intelligencya, będąc ludźmi przewrotnymi i na wskróś zepsutymi, a nie chcąc do tego się przyznać, owszem, uważając siebie za do-

skonałych znienawidzili naukę, która ich upokarzała i niepokoiła. I w nienawiści tej, pytali się z szyderstwem o Zbawicielu: „czy może Chrystus pochodzić z Nazaret? Czy może co dobrego wyjść z Galilei?“ Dlatego Jezusa nazywali samarytanem, bluźniercą, czyniącym się równym Bogu, gwałcicielem sabatu, zwodzicielem ludzi i od szatana opętanym. Wszystkich proroków prześladowali, bo wszyscy mówili prawdę która ich potępiała i przychodzili od Boga którego w sercach swych znienawidzili, ale żadnego proroka tak na każdym kroku i w każdem słowie nie prześladowali jak Jezusa Chrystusa, bo żaden z proroków tak blisko oczów ich nie postawił prawdy która ich potępiała, jak Jezus Chrystus. Kiedy Jezus Chrystus wskrzesił zmartwych Łazarza, żydzi z nienawiści do Zbawiciela chcieli nie tylko Jego samego zabić ale i Łazarza którego wskrzesił, aby cud jaki zrobił wobec licznego ludu, w niepamięci na zawsze pogrzebać! I sprawdziły się słowa Symeona: *Ten położony jest na upadek i na powstanie wielu i na znak któremu sprzeciwiać się będą, ażeby myśli z wielu serc były objawione.* Tak, bracia moi! objawiły się myśli serca ludzkiego, które dotąd były ukryte i zaprawdę nigdy myśli ludzkie w czarniejszych nie wystąpiły barwach jak wtenczas, kiedy człowiek nienawiścią do Jezusa Chrystusa zaświadczył przed całym światem że nie może cierpieć prawdy, że namiętnościami zaślepiony woli nie widzieć złego, aby tylko złego porzucić nie był obowiązany.

To było i jest przyczyną, dla której ludzie, mimo dobroci a łaskawości Zbawiciela jemu się sprzeciwiali i sprzeciwiają się dotąd.

Ale, bracia najmilsi, kiedy otworzę księgi pisma ś., kiedy otworzę proroków, podziwienie mnie opuszcza, dziwiłbym się, gdyby inaczej było. Tak jest— gdyby Jezus Chrystus nie był opoką przeciwieństwa dla wielu, natenczas mógłbym w ręku z Izajaszem pytać i wołać: gdzież jest ten, który miał być kamieniem obrażenia i opoką zgorszenia... sidłem i upadkiem obywatelom jerozolimskim? Gdyby się Jezusowi Chrystusowi nie sprzeciwiali, natenczas mógłbym z psalmistą w ręku wołać: „gdzież jest ten, który miał być kamieniem co odrzucili budujący a który stał się głową węgła? Gdyby Jezus Chrystus nie był opoką przeciwieństwa, natenczas wołałbym na Symeona: O! Symeonie, pokaż mi tego który położon jest na upadek i na powstanie wielu i na znak któremu sprzeciwiać się będą! Gdyby Jezus Chrystus nie był zgorszeniem dla wielu, natenczas jego samego mógłbym zapytać: tyżeś to jest, któryś sam o sobie powiedział, żeś przyszedł na sąd tego świata ażeby ci którzy nie widzą widzieli a którzy widzą ślepymi się stali?...

Tak jest, bracia mili. Gdyby Jezus Chrystus nie był opoką przeciwieństwa dla wielu, nie wierzyłbym w Jezusa Chrystusa, nie wierzyłbym Jezusowi Chrystusowi, nie wierzyłbym, że Jezus Chrystus jest przyobiecanym od Boga Ojca a zapowiedzianym przez proroków Mesyaszem.

Kiedy ojciec chorej córki o której śmierci dowiedział się pierwej zanim Jezusa do domu swego zaprowadził, o uzdrowienie go prosił, rzekł mu Jezus: „Nie bój się, wierz tylko, a będzie zdrowa“. Jezus Chrystus przyszedł w charakterze lekarza rodzaju ludzkiego, a jako dobry lekarz znał chorobę i wiedział jakie na tę chorobę lekarstwo dać należy. Chorobą rodzaju ludzkiego była i jest pycha i dlatego Jezus Chrystus żąda od nas wiary; wierz tylko, mówi do każdego z nas, wierz na słowo moje, nie dociekaj, nie pytaj się, nie szukaj jak to będzie, jakim sposobem to się stać może, wierz tylko, upokórz pyszny swój rozum, wierz dlatego, że ja ci to mówię, chociażby to ci się zdawało niepodobnem do wiary.

Tego od nas żąda Jezus Chrystus, tego samego żądał i od żydów, a właśnie to wszystko co trudnem jest do uwierzenia, obraża pychę — wszystko co obraża, niepokoi i ztąd, wylęgło zgorszenie niewiernych, sprzeciwianie się Jezusowi Chrystusowi!

Ale na większe jeszcze podziwienie zasługuje ta smutna prawda, że nietylko dla żydów i pogan z imienia albo z przekonania i zasad, Jezus Chrystus jest opoką przeciwieństwa ale i dla samych katolików. Dla ciebie, co nie umiesz albo raczej nie chcesz przebaczać drugiemu, Jezus na krzyżu modlący się za swych zabójców, jest kamieniem obrazy, opoką przeciwieństwa. Dla ciebie, co jesteś łakomym i chciwym grosza, dla ciebie, co za groszem dałbyś się sprzedać, a dawnoś może już z serca swego wyrzucił

Boga, dla ciebie co grosz do grosza chciwą a samolubną ręką składasz, jakbyś miał żyć lat tysiące, dla ciebie Jezus ubogi, jest przeciwieństwa opoką. Dla ciebie, co żadną pracą na seryo zająć się nie chcesz, któremu każda praca i trudna i ciężka i prawie niepodobna, dla ciebie, co o poświęceniu wiesz tylko ze słuchu, Jezus dni całe przykre robiący podróże, dni całe opowiadający swą naukę, uzdrawiający chorych, karmiący głodnych, pocieszający strapionych a w nocy modlący się, jest kamieniem obrazy, przeciwieństwa skałą.

Prośmy bracia nowonarodzonego Jezusa aby dał nam do serca ducha pokuty, żalu i pokory prawdziwej, abyśmy to wszystko czego nas Jezus przez Kościół swój naucza wierzyli a wierząc, to wszystko miłowali a miłując to wszystko wypełniali, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę I. po Trzech Królach.

O życiu ukrytem Zbawiciela.

Ewangelia dzisiejsza opowiada nam jedyny wypadek jaki na widownię publiczną wyprowadził Jezusa Chrystusa z zacisza nazareńskiego w którem zostawał od urodzenia do roku trzydziestego t. j. do czasu kiedy rozpoczął apostolstwo Swoje. Rzecz dziwna zaprawdę, Jezus Chrystus przyszedł na ten świat w charakterze lekarza, w charakterze Zbawiciela całego rodu ludzkiego. Jezus Chrystus przyszedł na ten świat, ażeby jak sam powiedział, był drogą, prawdą i życiem, ażeby był drogą t. j. ażeby życiem swojem, czynami swojemi i nauką swoją uczył i pokazywał

ludziom drogę którą zgubili, drogę do królestwa bożego. Cztery tysiące lat, ród ludzki w ciemnościach grzechu i w chorobach z grzechu wynikłych pogrążony, wyglądał światła z wysokości i tęskne oczy obracał do nieba za lekarzem na swoją niemoc. 4000 lat ród ludzki jęczał w niewoli szatana i spragniony zbawienia wołał przez usta swoich patryarchów i proroków: „Spuśćcie niebiosa sprawiedliwego któryby sprawiedliwością swoją i świętością swoją uleczył i zakrył przed gniewem sprawiedliwości bożej niesprawiedliwości i nędzę naszą“. Kiedy upragniony Zbawiciel przyszedł, zamiast coprędzej wziąść się do dzieła naprawy rodu ludzkiego, zamiast coprędzej wyprowadzić ród ludzki z ciemności bałwochwalstwa na drogę prawdy i z ciemności grzechu na drogę cnoty, zamiast pospieszyć aby stęsknionych i łaknących Boga ludzi pocieszyć i nakarmić słowem żywota, Zbawiciel świata nie myśli o zbawieniu świata ale przez 30 lat życia swojego, jak gdyby 4000 lat było za mało nędzy rodu ludzkiego, zostaje w ukryciu przed ludźmi! Czyż ten sam Bóg, który pierwszego człowieka stworzył w całej mocy i sile wieku, czyż ten sam Bóg stając się człowiekiem nie mógł przyjąć natury ludzkiej w całej jej dojrzałości ażeby mógł był od pierwszej chwili przyjścia na ten świat rozpocząć dzieło naprawy rodu ludzkiego? Czyż niebyłoby właściwiej godności bóstwa i pożyteczniej ludziom, gdyby Bóg stając się człowiekiem nie był narodził się jako małe dziecię, które przedstawia słabość i nędzę człowieka i które mając przynieść

ludziom moc i zbawienie samo potrzebowało opieki i starania nad sobą? Jakiż cel miałby Bóg w tem iż przychodząc na ten świat, jako małe dziecię podległe wszystkim nędzom i słabościom, właściwym dziecinnemu wiekowi i zostając przez lat 30 w ukryciu, bez żadnego dla ludzi pożytku, zdawało się iż opóźnia przez to zbawienie świata?

Takie i tym podobne pytania stawiał i stawia rozum ludzki naprzeciwko niezbadanym wyrokom mądrości boskiej która chciała, ażeby Zbawiciel świata przez 30 lat zostawał w ukryciu, zanim rozpoczął trzechletnie publiczne nauczycielstwo Swoje. — Ale bracia mili, jakże mądrość i roztropność ludzka ślepą jest wtenczas, kiedy chce być trybunałem odwiecznych wyroków Opatrzności! I żebyśmy to jeszcze lepiéj poznać mogli, w dzisiejszéj nauce zastanowimy się w jaki sposób Jezus Chrystus ukrytem życiem Swojem stał się nauczycielem życia naszego.

Wszystkie dzieci prowadzą życie ukryte. Pochodzi to z saméj natury dziecięcia, z samej jego słabości, iż nikt nie zważa na to co dziecko mówi, albo robi chyba wtenczas, kiedy za nadto swywolnie postępując, rozpustą swoją zwraca uwagę rodziców i nauczycieli którzy starają się dziecko powstrzymać w granicach posłuszeństwa i przyzwoitości Dopiero gdy do pewnych lat zacznie przychodzić, ochotą do nauk, bystrością pojęcia, uległością i skromnością lub też

ujemną stroną umysłu i serca: lenistwem, tępem pojęciem, zuchwalstwem i lekkomyślnością, weselem pięknéj nadziei, albo też smutkiem zawodu serca rodziców i nauczycieli napełniając, obudza i zwraca na siebie ich uwagę.

Jezus Chrystus od pierwszéj chwili życia Swojego używał rozumu w całéj zupełności tak samo jak i wtenczas, kiedy rozpoczął publicznie nauczać. Co więcéj, rozum Jezusa Chrystusa jako człowieka, od pierwszéj chwili życia zupełnie dojrzały i oświecony był wyższém światłem, światłem bóstwa z którem natura ludzka jak najściślej połączoną została. Bóg więc stając się człowiekiem, od pierwszej chwili życia swojego miał zupełną ludzką i boską mądrość i rodząc się jako małe dziecię to co wszystkie inne małe dzieci robią z konieczności, On zrobił dobrowolnie; chciał pod słabą i nieumiejącą postawą dziecięcia ukryć mądrość.

I rzeczywiście bracia mili. Jezus Chrystus rodząc się jako małe dziecię najwyższą mądrość Swoją zakrył niewiadomością przyrodzoną małym dzieciom; najwyższą potęgę, Swoją wszechmocność dał skrępować niemocą i słabością przyrodzoną każdemu dziecku; najwyższą niezależność zrobił służebnicą nędz i potrzeb natury ludzkiej, niezmienność Swoją poddał pod prawa czasu, pod prawa rośnięcia i rozwoju sił fizycznych i tym sposobem pod postacią małego dziecka zakrył wszystkie doskonałości natury boskiej. Dlaczego? Zaraz zobaczymy.

Nie potrzebuję dowodzić, iż każdemu dziecku przyrodzoną jest niewiadomość. Cokolwiek dziecko mówi, cokolwiek dziecko robi nosi na sobie cechę niewiadomości, niewiadomość bije z całego postępowania dziecka. Dlatego choćby dziecko niewiem jaką niedorzeczność powiedziało albo zrobiło, nikt się temu nie dziwi, bo w oczach wszystkich usprawiedliwia je niewiadomość.

O Jezusie Chrystusie czegoś podobnego powiedzieć nie można. Lekkomyślność tak przyrodzona dzieciom nie była właściwą Bogu-dziecięciu Jezus; i owszem, o Chrystusie należy powtórzyć słowa pisma Świętego, wyrzeczone o młodym Tobiaszu który był figurą Zbawiciela: iż będąc najmłodszym z pokolenia Nephtali, żadnym postępkiem swoim nie zdradził młodości. — Ale Jezus Chrystus będąc małem dziecięciem i przez to nie dając znaków boskiej mądrości Swojej, do lat dwunastu życia Swojego, tem samem zatajeniem boskiej mądrości, tem samem zastosowaniem nieskończonej mądrości do wieku dziecinnego, chciał stanąć na równi ze wszystkiemi innemi dziećmi. Dlaczego? Dlatego, ażebyśmy my stali się małemi dziećmi. *Nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*, powiedział Pan Jezus i, pierwej zanim powiedział ustami, stał się dla nas żywym wzorem. Tak jest bracia mili. Nie wnijdziemy do królestwa bożego, jeśli nie będziemy jako małe dzieci. Nie wnijdziemy do królestwa bożego, jeśli nie porzucimy fałszywej mądrości i roztropności tego świata, która jest nieprzyjaciołką prawdziwej

mądrości boskiej a którą Święty Grzegórz przedstawia nam temi słowy: *Mądrość tego świata zależy na tem, ażeby tysiącznemi wymówkami i pozorami zakryć prawdziwe zamiary swoje, co innego mieć w sercu a co innego na ustach, używać mowy dla zakrycia myśli i to co prawdziwe za fałszywe a co fałszywe za prawdziwe udawać!* Taką jest mądrość tego świata, inna jest mądrość boska. Niechaj nikt nie myśli, że Jezus Chrystus nakazując nam stać się jako małe dzieci i to pod warunkiem, iż w razie przeciwnym nie wnijdziemy do królestwa bożego, nakazuje nam wyrzec się nauki i stać się jako małe dzieci, które nie umią myśleć i sądzić. Św. Piotr tłumaczy znaczenie słów Pana Jezusa kiedy mówi: *bądźcie jako nowonarodzone dzieci, rozumne bez zdrady.* Mądrość tego świata stoi na oszustwie, na zdradzie drugiego, na podejściu, na kłamstwie, na obłudzie. Mądrość boska rządzi się prostotą, szczerością, prawdą. Mądrość tego świata umie tysiącznych używać sposobów ażeby zgubić drugich i sobie samej zgubę zgotować. Mądrość boska jest świętą nieznajomością dróg któremi idzie się na zatracenie; chce i siebie, i drugich zbawić. Mądrość tego świata nie przebiera w środkach byle tylko celu swego dopięła. Mądrość boska do najświętszych celów samych tylko dobrych używa środków.

Ale Jezus Chrystus nietylko boską mądrość zakrył niewiadomością właściwą małym dzieciom; Jezus Chrystus stając się dziecięciem, słabością dziecinnego

*

wieku zakrył boską wszechmocność Swoją. Cóż słabszego jak małe dziecię? Żadne stworzenie, żadne zwierzę nie jest tak niedołężne, nie podlega tylu słabościom i nędzom, nie jest pozbawione wszelkiego sposobu obrony swojej i ztąd niewymaga takiej opieki jak nowonarodzony człowiek, jak dziecię, które na całą obronę swoją ma płacz i krzyk, który do litości pobudza. — Większa połowa zwierząt tyle lat żyje, ile człowiek potrzebuje nad sobą ciągłej opieki. I Bóg stając się człowiekiem, Bóg, którego pierwszym przymiotem wszechmocność i potęga, Słowo Boże któremu tem więcej właściwą jest ta potęga, albowiem słowem pańskiem, jak mówi prorok królewski, niebiosa utwierdzone są a przez które wszystko się stało, co się stało, Słowo boże rodząc się jak małe dziecię, zawiesiło niejako działanie potęgi swojej, abdykowało niejako z potęgi swojej, na czyją korzyść? na korzyść naszą. Uczcie się starsi i przełożeni, uczcie się wielcy i potężni, uczcie się od dzieciątka Jezus potęgi i władzy, jaką wam Pan Bóg w ręce wasze złożył używać z umiarkowaniem i roztropnością, pamiętajcie, że władza którą macie, nie jest waszą władzą, ale władzą daną wam od Boga, pamiętajcie, że jesteście szafarzami i wykonawcami władzy którą ma Pan Bóg, władzy którą jest Sam Bóg, pamiętajcie, że z władzy, którą wykonujecie, będziecie musieli ścisły zdać przed Bogiem rachunek. Patrzcie wy wielcy i potężni mocarze tego świata, którym potęga jaką dzierżycie i władza jaką wykonujecie zakrywa wszech-

mocnego Pana, patrzcie na dzieciątko Jezus. Ten, który morzu i wiatrom rozkazywał; Ten, który jednem słowem swojem, jednem skinieniem swojem burze i nawałności morskie uciszał; Ten, który jednem słowem: „wstań“, cuchnących trupów do życia przywracał; Ten, który jednem słowem „pójdź za mną“ celnika zrobił apostołem, męczennikiem i ewangelistą; Ten, który jednem spojrzeniem swojem kruszył i nawracał serca grzeszników; Ten, który jednem słowem „Ego sum, ja jestem“ obalał na ziemię tych którzy przyszli ręce i nogi jego wiązać, — Ten Pan wszechmocny słabością dziecinnego wieku zakrył potęgę swoją dla was, dla nauki waszej, abyście pamiętali, że nietyle władza i potęga ile sprawiedliwość i miłość wzbudza dla siebie poszanowanie i nakazuje posłuszeństwo i uległość.

Nakoniec, Jezus Chrystus jako Bóg niezmierzony, rodząc się małem dzieciątkiem poddał się prawom jakim ludzie są poddani co do organizmu.

Rósł, jak powiada dzisiejsza Ewangelia, w mądrości i latach i łasce u Boga i u ludzi. Wiemy, iż Jezus Chrystus będąc Bogiem nie mógł róść w mądrości; albowiem był przedwieczną mądrością i od pierwszej chwili życia Swojego miał taką samą mądrość, jaką miał przez całe życie i ostatnie słowa w dzisiejszej ewangelii, nie w tem znaczeniu potrzeba rozumieć, jakoby rzeczywiście rósł w mądrości, ale, iż z wiekiem okazując coraz większą mądrość, którą w jednym i tymże samym stopniu miał od

pierwszej chwili życia swojego: przedwieczna i najdoskonalsza mądrość Jezusa Chrystusa sama w sobie zawsze jednaka w oczach ludzkich rosła. Ale Jezus Chrystus stopniowo okazując coraz większą mądrość przed ludźmi dawał i daje nam naukę i napomnienie, aby mądrość nasza rosła, mądrość zajęta wyszukiwaniem środków własnego udoskonalenia i wszystko obracająca na chwałę bożą i pożytek zbawienny swój i bliźnich, abyśmy codzień rośli w łasce u Boga t. j. co dzień pomnażając cnoty i coraz więcej pełniąc dobrych uczynków tym sposobem skarbili sobie łaskę u Boga.

Wielki Pan w boskiej swej naturze, powiada ś. Bernard, według swojego człowieczeństwa rósł widocznie, aby jego wzrost cielesny stał się wzorem naszego duchowego wzrostu. Rósł według ciała który był wielkim na duchu, aby wszyscy jego uczniowie i wyznawcy mali i jakoby nic nie znaczący na duchu, duchownie rośli, jako cielesne narodzenie Zbawiciela ma być wzorem naszego duchowego w łasce i cnotach narodzenia czyli nawrócenia; jako prześladowanie, które w pierwszych dniach swojego narodzenia od Heroda cierpiał, ma być zapowiedzią, iż na wstępie naszego nawrócenia czeka nas walka z przeszkodami zbawienia; tak też i pomnażanie się Zbawiciela w mądrości i łasce u Boga i ludzi, ma być wzorem naszego postępku w cnotach. (Ś. Bernard Tractatus de Jesu duodenni). I rzeczywiście, gdyby dziecko było zawsze dzieckiem, gdyby nie rosło w lata, gdyby siły fizyczne i umysłowe nie miały rozwoju, czyżby

takie dziecko nie było w oczach waszych potworem? Czyżbyśmy nie patrzeli z politowaniem jak patrzymy na karłów, chociaż było by to bez jego winy. Patrzmy, ażali my nie jesteśmy pod względem cnót i dobrych uczynków, takimi wstręt i politowanie budzącymi karłami? karłami z naszej własnej winy, z naszego lenistwa i lekceważenia zbawienia naszego.

Powiedzcie teraz, czy Jezus Chrystus rodząc się jako małe dziecię, zapomniał o człowieku i bez pożytku dla zbawienia naszego przepędził lata dzieciństwa swojego? Powiedz rozumie ludzki który chcesz być zawsze cenzorem mądrości boskiej, powiedz, ażali Zbawiciel twój życiem ukrytem nie apostołował i nie uczył cnót które były nieznane światu i któremi do dziśdnia świat pogardza: prostoty, pokory, posłuszeństwa? Był poddany Józefowi i Maryi! Co za dziwny widok! Bóg poddany człowiekowi! Co za pocieszający widok dla nas wszystkich! Wszyscy jesteśmy poddanymi, nie ma na świecie człowieka coby nie musiał słuchać kogoś i być posłusznym komu, nie ma na świecie takiego człowieka, coby nie musiał choćby tylko w pewnych razach skłonić woli swojej i poddać się czy to woli drugiego, czy to niczem nieprzepartej konieczności wypadków. A więc nie narzekaj człowiecze że słuchać musisz, że musisz pełnić wolę drugiego! Patrz! oto Bóg twój, Zbawiciel twój, Jezus Chrystus poddany jest Józefowi i Maryi, 30 lat przepędził w poddaństwie a posłu-

szeństwie rodzicom — wzór dla ciebie, abyś posłusznym był nietylko tym, których Pan Bóg postawił nad tobą jako Bogu samemu, ale żebyś ludziom którzy dla ciebie Boga na ziemi zastępują, posłusznym był jak Bóg sam posłusznym był ludziom, których chciał mieć przełożonymi swoimi, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę II. po Trzech Królach.

O cudach.

Trzeciego dnia po pierwszem wezwaniu Andrzeja i Piotra na uczniów, szóstego stycznia pierwszego roku apostolstwa swego, w samą rocznicę przyjęcia z rąk ś. Jana chrztu w wodach Jordanu, były gody małżeńskie w Kanie galilejskiej i na godach znajdował się Jezus z uczniami swoimi. Słowo przedwieczne wcielone już wyszło było z ukrycia, w którem lat trzydzieści przebywało. Bóg Ojciec słowami: „ten jest syn mój najmilszy w którym sobie upodobałem, tego słuchajcie“, a duch św. ukazaniem się w postaci gołębia dał świadectwo z niebios Synowi

bożemu. Ale wszelki posłaniec boży, jak wszyscy prorocy w starym zakonie, prawdziwość i boskość nauki którą opowiadał, miał okazać cudami. Więc i Jezus Chrystus jako Syn boży i Zbawiciel świata, który wszechmocności i dobroci swéj używał za narzędzie do czynienia ludziom miłosierdzia, dał się poznać światu całemu przez cud przemiany wody na wino. *I okazał chwałę swoją i uwierzyli weń uczniowie jego,* kończy się dzisiejszy ustęp ewangelii.

Patrzmy na chwałę wszechmocności boskiej, rozważając dziś naukę katolicką o cudach.

Cud, słowo obrażające uszy racyonalistów. Cud szerokie pole, do szyderstw i bluźnierstw dla ateuszów. Cud, przesąd średniowieczny, łapka na łatwowiernych i prostaków w oczach niedowiarka. Kto słyszał mówić dzisiaj o cudach? Kto dziś w cuda wierzy?

Tak mówi nie jeden z tegoczesnych półmędrków. Radbym się zapytać każdego, co w podobny sposób o możebności i prawdziwości cudów powątpiewa: A czy ty wierzysz w Boga? Gdyby mi odpowiedział twierdząco, tobym go się dalej pytał: Wierzysz ty, że Bóg świat ten stworzył? Wierzysz ty, że Bóg świat ten utrzymuje i nim rządzi? Wierzysz ty, że Bóg jest wszechmocny? Wierzysz ty, że Bóg wszystko może?

Gdyby mi na te wszystkie pytania odpowiedział twierdząco a mimo to obstawał przy swojem, że cudów nie ma, że cuda są niepodobne, że są zmyśleniem, kłamstwem, niedorzecznością, toby wtenczas koniecznie musiał się przyznać do największej nieloiczności. Albowiem mówić, że się wierzy w Boga, w Boga Stwórcę, rządzcę i zachowawcę świata, w Boga, który raz stworzywszy z niczego świat cały, stworzenia swego sobie samemu nie zostawił, ale ciągle z niém jest i działa, w Boga, który wszystko może i w cuda nie wierzyć i mówić że są niepodobne, to jedno co mówić jak ślepy o kolorach. Wierzyć i za prawdę przyjmować większe a jako niepodobne, odrzucać mniejsze. Przyjmować przyczynę a odrzucać skutek. Czyż to loiczne? Czyż to nie zdradza grubéj niewiadomości? I rzeczywiście, zastanawiając się nad przyczynami niedowiarstwa, łatwo się przekonać, iż najgłówniejszem jego źródłem jest nieznajomość, niewiadomość. Nieznajomość znaczenia i natury cudów, rodzi w sercu człowieka powątpiewanie o ich możebności i prawdziwości. Dlatego zastanówmy się nad znaczeniem i naturą cudów.

Nie wszystko, co jest dziwne, co podziwienia godne, jest cudowne. Dziwimy się temu zazwyczaj, czego, widząc skutek, przyczyny nie znamy. Są wypadki, których przyczyna zakrytą jest dla jednych a zrozumiałą jest dla drugich. Astronom np. nie dziwi się zaćmieniu słońca, zaćmienia nie uważa za rzecz nadzwyczajną, bo zna przyczynę. Przeciwnie, ci wszyscy co astronomii nie znają, zaćmienie słońca mają

za rzecz prawie cudowną. Oświetlenie gazem w oczach prostego ludu wydaje się dziwnem, bo on nie wie zkąd się wziął gaz, co to jest gaz, nie zna całego przyrządu gazowego. Taki więc tylko wypadek nazywać się może i jest rzeczywiście cudem, którego z przyczyn naturalnych nikt a nikt wytłumaczyć nie może, którego przyczyna dla wszystkich bezwzględnie jest zakrytą, nieznaną. Bóg jest bezpośrednio przyczyną cudów.

I żebyśmy mogli zrozumieć naturę cudu, zastanówmy się nad dziełem stworzenia świata, bo pierwszy i największy cud jaki P. Bóg zdziałał i w oczach wszystkich utrzymuje, tylko ten cud stworzenia dla nas cudem nie jest, bo jego powstania nie byliśmy świadkami i ciągle na niego patrzymy a patrząc na niego, stał się dla nas rzeczą zwyczajną. Otóż dzieło stworzenia i sposób w jaki Pan Bóg dzieła tego dokonał, powtarza się, ilekroć Pan Bóg cud spełnia. Cud, to, można powiedzieć, miniaturowe powtórzenie dzieła stworzenia. Jak dziełem stworzenia, tak też i każdym cudem, Pan Bóg wszechmocność swoją na zewnątrz bezpośrednio objawia. Różnica tylko w tem, iż P. Bóg z niczego świat stworzył, gdy przez cud objawiając swoją wszechmocność, stworzenia lub rzeczy stworzonej używa za przedmiot swojego działania.— Chory cudownie uzdrowiony, życia nowego nie dostał, ale jego osłabione i opadłe siły podniesione i wzmocnione zostały ramieniem wszechmocności boskiej. Umarły cudownie wskrzeszony, dostał nowe życie, ale wszechmocność boska to życie powróciła

do ciała, które już było, które pierwej miało życie, nowego ciała nie stworzyła.

Stworzenie więc świata większym jest cudem aniżeli wszystkie inne cuda jakie P. Bóg robił; bo większą jest rzeczą coś z niczego zrobić, cały świat z niczego wyprowadzić, aniżeli choremu człowiekowi zdrowie przywrócić albo umarłego wskrzesić. I ktokolwiek wierzy, iż P. Bóg jest i w naturze i w stworzeniu całem, swoją wszechmocnością działa; ktokolwiek wierzy, iż Pan Bóg jest Stwórcą i panem świata, natury i stworzenia całego a więc, jest Stwórcą i panem praw jakie światu, naturze i stworzeniu swemu nadał i jakie światem, naturą i stworzeniem całem kierują; ktokolwiek wierzy w Boga osobowego, różnego od świata, ale w świecie działającego i nad światem panującego, — ten w loicznem następstwie musi koniecznie wierzyć, iż są cuda. *Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam*, powiedział P. Jezus żydom, jakoby mówił: jako Ojciec *zawsze* działa, tak i ja także działam. Zaprzeczenie systematyczne i zasadnicze możebności i prawdziwości cudów, pominąwszy złą wiarę i przewrotność umysłu, pochodzi z fałszywego pojęcia o Bogu i o stosunkach Boga do całego stworzenia. Choćby kto wierzył i w Boga i w Boga osobowego, różnego od świata, w Boga który świat stworzył, ale gdyby sądził, iż Bóg, raz stworzywszy świat, w stworzeniu zaprzestał działać i świat jak machina jaka, podług praw sobie nadanych obraca się, rusza się i sobie samemu jest zostawiony a Bóg trzyma się zupełnie na uboczu, ten, z tego fałszy-

wego pojęcia o Bogu i o stworzeniu, koniecznie musiałby wyprowadzić niepodobieństwo cudów. — Cuda są, bo wszechmocność boska ciągle i ustawicznie działa. *Ojciec mój aż dotąd działa* tj. zawsze.

Powie kto: Pan Bóg jest niezmiennym, P. Bóg czyniąc cuda uwłacza sobie samemu, bo zdaje się, jakoby siebie samego poprawiał.

Zarzut byłby słuszny, gdyby cuda nie wchodziły w plan stworzenia. Ale tak nie jest. Pan Bóg stwarzając świat, mógł, bo to od Jego woli zależało, mógł inaczéj stworzyć aniżeli stworzył, mógł naturze dać prawa inne, mógł to, co dzisiaj jest cudownem i nadprzyrodzonem zrobić zwyczajnem i naturalnem i odwrotnie. To, co dotąd stało się prawem, mógł zrobić wyjątkiem wtenczas, kiedy prawa jeszcze nie było i kiedy prawa które dziś wydają nam się koniecznemi dlatego że są, zależały od wszechmocnej woli Stwórcy, były stworzenia cudem. I Bóg był w swojem prawie, jak prawodawca każdy. Prawodawca, dając prawo, może w prawie zrobić wyjątek, wyjątek podług upodobania swojego, może powiedzieć: to prawo będzie obowięzywało wszystkich z wyjątkiem, tych a tych. To prawo będzie obowięzywało zawsze, z wyjątkiem tych a tych okoliczności. Czyż w tem można upatrzeć choćby tylko cień niestałości prawodawcy?

Czem są przywileje i dyspensy w prawodawstwie ludzkiem, tem są cuda w prawodawstwie bożem.

Czytamy w ewangelii ś. Jana, iż kiedy uczniowie idąc z Jezusem, ujrzeli ślepego od urodzenia, zdziwieni,

pytali się mistrza, co było przyczyną jego ślepoty, czyli grzechy jego własnę, czy też jego rodziców? I odpowiedział im Zbawiciel: *Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego: ale żeby się sprawy boże w nim okazały.* co znaczy, iż, ani grzechy tego ślepo urodzonego, ani jego rodziców nie były przyczyną tego strasznego kalectwa. Cóż więc było przyczyną? Chwała boża, uwielbienie Boga, uwielbienie Jezusa Chrystusa czyniącego cuda. Patrzcie! w planach Opatrzności było, iżby ten człowiek narodził się ślepym i żeby Pan Jezus wzrok mu przywracając, cudem tym zaświadczył bóstwo swoje i boskie do ludzi poselstwo. Cuda więc wchodziły w pierwotny plan stworzenia świata i ludzi.

Na czemże opiera się prawdziwość faktu cudów? powie nie jeden. Bo, nie dosyć udowodnić możebności cudu w zasadzie; potrzeba udowodnić prawdziwość faktu.

Jak wszystkich faktów na świecie tak i cudów prawdziwość spoczywa na świadectwie, na świadectwie tych, co widzieli i to, co sami widzieli, drugim opowiedzieli, na świadectwie historycznem. Kto z nas, jak tu wszyscy jesteśmy, widział króla Jana Sobieskiego, spieszącego pod Wiedeń bronić krzyża przed naciskiem półksiężyca? Nikt—a jednak, wszyscy wierzymy, wiemy, przekonani jesteśmy, iż Jan III był pod Wiedniem i turków zwyciężył. Komu wierzymy? Zkąd to wiemy? Wierzymy współczesnym, wierzymy świadectwu tych, co na to patrzeli, wiemy z historyi. Podobnie rzecz się ma z cudami. Myśmy na cuda

jakie P. Jezus czynił, nie patrzeli, ale byli tacy, co je widzieli i tym współczesnym a naocznym świadkom wierzymy. Całe wychowanie i wykształcenie człowieka polega na wierze temu co mówi matka do dziecka, nauczyciel do ucznia. Całéj umiejętności historycznéj zasadą jest wiara świadectwu współczesnych. Co więcej, ktoby się spodziewał, gdyby nie codzienne doświadczenie, iż sam pieniądz, podlegający jakby się zdawało wyłącznie prawom rachunku i liczby, jest przedmiotem wiary. Na czem spoczywa kredyt, na czem spoczywają obroty milionów? Na wierze. Wierzysz, że kawałek papieru na którym napisano: 1,000, rzeczywiście jest tysiącem. W ten sposób milionowe kapitały z rąk do rąk, z kraju jednego do drugiego przechodzą i tym sposobem utrzymuje się kredyt a na kredycie handel, przemysł, bogactwo, potęga i pomyślność narodów. A jeśli koniecznie potrzebujesz być świadkiem cudów abyś w cuda wierzył, to słuchaj. Pewnego razu rzekł Pan Jezus do Symeona i Andrzeja braci, zapuszczających sieci w morze. *Pójdźcie za mną a uczynię was że będziecie rybitwami ludzi.* (Math. IV.). Czyż się nie spełniły słowa Zbawiciela? Rzekł P. Jezus kiedyindziej: *A gdy będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie.* (Joan. XII). Czyż Zbawiciel pomylił się mówiąc, iż śmiercią na krzyżu świat zwycięży i uczyni chrześciańskim? I dalej, powiedział P. Jezus do Piotra: *Ty jesteś opoką a na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie przemogą go.* (Math. XVI.). Czyż nie patrzymy własnemi oczami na spełnienie

tej wielkiej obietnicy, obietnicy która jest podwójnym cudem: cudem przepowiedni i cudem czynu? Chrześciaństwo, powiada jeden z tegoczesnych sofistów i nieprzyjaciół chrześciaństwa, jest największym cudem ze wszystkich cudów. Wyznanie Proudhona, zdaje się, nie może być podejrzanem. A więc, opierając się na świadectwie z pod pióra systematycznego i najzawziętszego nieprzyjaciela chrześciaństwa, dowodzę w ten sposób: jeśli największy cud ze wszystkich cudów, cud na który patrzymy, cud do którego my należymy, cud który w oczach naszych rośnie i do swojego zenitu dąży, cud, na ośmnaście przeszło wieków przez Jezusa Chrystusa przepowiedziany spełnił się a spełnił się potęgą i wolą Jezusa Chrystusa, przeciwko potędze i woli świata i piekła, to spełnienie tego podwójnego i największego cudu, cudu proroctwa i cudu czynu, powinno umysły i serca nasze usposobić, podnieść i skłonić dobrowolnie, do uznania prawdziwości mniejszych cudów, których, nie byliśmy naocznymi świadkami.

Nawrócenie świata bez cudów, robi słuszną uwagę ś. Augustyn, byłoby największym cudem. Ktoby więc nie chciał wierzyć w cuda, jakie spełnił Jezus Chrystus i jego uczniowie, musiałby uwierzyć iż naukę Jezusa Chrystusa, wprost przeciwną zmysłom i namiętnościom ludzkim a wyższą nad rozum człowieka, naukę, która wypowiedziała wojnę temu wszystkiemu co człowieka nęci i wiąże do ziemi, naukę, która pogardziła wielkością, bogactwami i rozkoszą a krzyż pokory, ubóstwa i umartwienia wska-

zała jako jedyną drogę do królestwa bożego, do szczęścia na wieki; musiałby uwierzyć, iż naukę tę świat pogański mając za głupstwo a świat żydowski poczytując zgorszeniem, iż naukę tę zdumionemu i uprzedzonemu człowiekowi, ogłoszoną ustami zawieszonego i umarłego w pośrodku dwóch łotrów i od wszystkich za życia wzgardzonego Nazarejczyka i jego dwunastu ubogich i bez nauki rybaków, iż naukę tę świat cały przyjął bez cudów, bez dowodów jej prawdziwości i boskości!

Nie, tak nie było, tak być nie mogło. Krzyż z Kalwaryi przeniósł się na Kapitolium mocą cudów pierwej, zanim jego zwycięztwo stało się samo największym cudem.

Sceptyk zeszłego wieku powiedział: choćby mi całe miasto z kilkoma krociami mieszkańców powiedziało, iż umarły zmartwychpowstał, z martwych wzbudzony został, tobym nie wierzył i prędzejbym uwierzył że się kilkakroć mieszkańców pomyliło, aniżeli to iż umarły wskrzeszony został. Patrzcie! do jakiej głupoty prowadzi niedowiarstwo! Przypuśćmy, że nie kilkakroć mieszkańców ale tylko tysiąc widziało cud; przypuśćmy, że wszyscy na własne oczy widzieli człowieka, który pierwej prawdziwie umarły, następnie do życia wskrzeszony został; przypuśćmy, że wszyscy ze sobą pod względem istoty rzeczy, samego faktu są zgodni. Ten, coby nie chciał świadectwu tych ludzi uwierzyć, musiałby powiedzieć, że się wszyscy mylą, że wszyscy zostali oszukani, że wszystkim zdawało się, iż patrzą i widzą to, czego nie

było, czego nie widzieli. A więc nie chcąc w jeden cud uwierzyć, musiałby uwierzyć w cudów tysiące; nie chcąc uwierzyć w zmartwychwstanie jednego człowieka, musiałby uwierzyć iż tysiąc ludzi w jednej chwili i w jednej rzeczy, na którą patrzeli, naraz się pomyliło tj. iż tysiąc ludzi przy zdrowych zmysłach co do tego jednego i jedynego faktu popadło w szaleństwo, w obałamucenie, w ślepotę! Słusznie zaprawdę zauważał Pascal, iż, aby niedowiarkiem być, koniecznie potrzeba być łatwowiernym.

Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na zarzut często powtarzany, przez tych właśnie, co w cuda nie wierzą, zarzut, który przed trzydziestu blisko laty, z katedry paryzkiej podniósł był przeciwko Kościołowi sławny nasz poeta. Mówią do nas: powiadacie, iż P. Bóg cuda czynić może, dowodzicie z ewangelii iż P. Jezus cuda czynił, iż cuda były potrzebne do potwierdzenia boskości nauki Jezusa Chrystusa. Czemuż teraz cudów nie ma? Czemu cuda teraz, jeśli jakie są, to bardzo rzadkie? Mógłbym ze ś. Augustynem odpowiedzieć: Cuda ciągle dziać się nie mogą, bo gdyby się ciągle powtarzały, przestałyby być cudami, przestałyby robić wrażenie, stałyby się rzeczą powszednią. Odmiany dnia i nocy, odmiany powietrza, pór roku, rozkwitanie natury z wiosną a obumieranie na zimę, piękność światła, rozmaitość barw i woni, to wszystko co widzimy codziennie i dlatego nam spowszechniało, gdyby ktoś poraz pierwszy zobaczył, byłby uderzony podziwem jak na widok cudu. Tyle ś. Augustyn.

*

Mógłbym także z pewnym pisarzem katolickim powiedzieć: chcecie cudów zawsze tj. chcecie zwyczajnie rzeczy nadzwyczajnych, co jest niepodobieństwem.

Lecz, zastanówmy się bliżej nad przyczyną, dla czego dziś nie ma takich cudów, jakie były za czasów Jezusa i apostołów.

Potrzeba nam wiedzieć: co było celem cudów? Celem cudów było nawrócenie pogańskiego świata do wiary Jezusa Chrystusa. Kiedy P. Jezus przyszedł na ten świat i rozpoczął boskie swe nauczycielstwo rodzaju ludzkiego, innych dowodów na potwierdzenie boskiego swego posłannictwa nie miał, okrom cudów. W tem znaczeniu potrzeba rozumieć słowa samego Zbawiciela: *jeśli nie czynię spraw (tj. cudów) ojca mego, nie wierzcie mi. Ale jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, żeć ojciec jest we mnie a ja w ojcu.* (Joann. V. 17. 18. Math. IX. 2. 5. 6. Mar. II. 7. Luc. V. 20.). Sama przemiana wody na wino na godach w Kanie galilejskiej, była, dla uczniów Zbawiciela, jego boskiego posłannictwa potwierdzeniem. Do cudów jakie Pan Jezus czynił, odwoływali się apostołowie, kiedy im przyszło pogan i żydów nawracać. *Mężowie izraelscy!* wołali na swych współbraci apostołowie, *słuchajcie słów tych Jezusa Nazareńskiego, męża od Boga pochwalonego u was mocami i cudami i znakami, które czynił Bóg przezeń między wami, jako i sami wiecie.* (Dzieje II. 22). Były

wprawdzie o Messyaszu proroctwa, ale proroctwa te, po ludzku przez żydów tłumaczone, walczyły przeciwko osobie Zbawiciela albo raczej żydzi proroctwami według swych namiętności tłumaczonemi po swojemu, chcieli osobę Zbawiciela zaprzeczyć. Żydzi po przyobiecanym Mesyaszu spodziewali się wielkości, bogactw i szczęścia ziemskiego. Tymczasem P. Jezus stanął w pośrodku nich jako ubogi syn ubogiej dziewicy z Nazareth, stanął w pośrodku żydów jako apostoł i miłośnik ubóstwa, cierpienia i zaparcia siebie samego. Żydzi więc w proroctwach które w piśmie ś. o Mesyaszu czytali i po swojemu wykładali, wcale nie widzieli (oczywiście bo nie chcieli, nie widzieli dla swego zaślepienia) dowodu potwierdzającego boskie Jezusa poselstwo; owszem, proroctwa te były przeciw osobie Boga-człowieka. Konieczne więc były cuda. Dziś, miejsce cudów zastąpiły proroctwa, proroctwa które są ciągłym i nieustającym, owszem coraz potężniejszym cudem. Celem cudów było nawrócenie pogańskiego świata. Cel został osiągnięty i w nawróceniu świata przepowiedzianem przez Jezusa Chrystusa, jak w zwierciedle widać cuda które świat nawróciły i widać bóstwo Jezusa Chrystusa, który to nawrócenie przepowiedział. Podwójny cud: cud samego faktu: nawrócenie pogańskiego świata; cud spełnionej przepowiedni, cud, który im więcej się oddalamy od epoki cudów, tem staje się widoczniejszym i wspanialszym.

I na dowód, że dziś cuda zbyteczne przy bijącem w oczy spełnionem proroctwie, weźmy przykład.

Ktoś mówi, iż P. Bóg przyobiecał mu, że będzie żył dajmy na to lat tysiąc. Chcąc, ażeby mu uwierzono, musiałby tę obietnicę cudowną potwierdzić cudem, jakimś nadludzkim czynem. Ale, gdyby ten sam człowiek przeżył tylko jedną trzecią część tych lat, gdyby przeżył lat tylko trzysta, jużby cudu nie potrzebował; bo samo życie przez trzysta lat trwające, byłoby cudem i potwierdzeniem a rękojmią tego, co mówił. Podobnie rzecz się ma z nauką Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus za życia swego powiedział, iż kiedy podniesiony będzie na krzyżu, śmiercią krzyżową cały świat do siebie nawróci. Powiedział, iż jego kościół mimo burz i prześladowania istnieć będzie do skończenia świata. Wtenczas, kiedy to mówił, proroctwa te, nie tylko nie były dowodem jego bóstwa, ale same potrzebowały potwierdzenia i dlatego, potwierdzał je cudami. Dziś, proroctwa te spełnione potwierdzając bóstwo Jezusa Chrystusa, nawzajem potwierdziły prawdziwość cudów. I jako patrząc na świat, koniecznie przychodzi na myśl cud stworzenia; tak patrząc na Kościół po całym świecie rozszerzony i rozszerzający się ciągle, pomimo ze wszech stron stawianych przeszkód, koniecznie przychodzą na myśl cuda, za pomocą których Kościół tak rozszerzony został.

Dziś zresztą, po spełnionem wielkiem proroctwie rozszerzenia chrześciaństwa po całym świecie i trwałości Kościoła, cud mógłby się wydawać jak po świetnej i wielkiej illuminacyi, zapalony kaganek.

Chrześciaństwo, powtórzmy z jego nieprzyjacielem, jest największym cudem ze wszystkich cudów, wszystkich cudów, jakie kiedykolwiek spełnione były źwierciadłem, dowodem i koroną, świadectwem boskiej nauki Zbawiciela świata, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę III. po Trzech Królach.

O dwojakich cierpieniach potępionych w piekle.

Dziś Kościół stawia nam do uwielbienia dwa cuda dobroci i wszechmocności Zbawiciela, a do naśladowania dwa wielkie wzory zupełnego oddania się na wolę boską, i w prostocie a pokorze swej niczem niezachwianej wiary. *Panie! jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić*, zawołał trędowaty, i tem okazał swoją najwyższą rezygnacyę, rezygnacyę tem większą, heroiczniejszą i godniejszą podziwu, naśladowania i nagrody, im dokuczliwszą była choroba, z której pragnął być uzdrowiony, jakoby mówił: Pragnę i bardzo

gorąco pragnę, pozbyć się coprędzej tej strasznej choroby, która nietylko fizycznie mi dokucza, ale jest i moralnych cierpień przyczyną, bo oto wyrzutkiem jestem społeczeństwa ludzkiego, do ludzi nie należę, z ludźmi obcować mi nie wolno, ale mimo to, nie wiedząc, czy ta choroba nie jest potrzebną do zbawienia mej duszy, zdaję się na Twoją wszechmocną, przenajświętszą i najłaskawszą wolę — *jeśli chcesz możesz mnie oczyścić!* A drugi prosząc o uzdrowienie porażonego sługi, wołał: *Panie! nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze: i mówię temu idź, a idzie, a drugiemu, czyń to, a czyni!* Wielka i prawdziwa wiara, i dlatego że wielka i prawdziwa, bardzo pokorna. Dlatego Pan Jezus dla większej pochwały i podniesienia w oczach tych licznych rzesz tego chrześciańskiego poganina, okazał swe zdziwienie, chociaż dla Jezusa niespodzianki żadnej być nie mogło, i rzekł: *Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu, a powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiędą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, i tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*

Co te słowa bracia najmilsi, znaczą? Podwójne mają znaczenie: dosłowne, i tu Zbawiciel królestwo boże przyrównywuje do uczty. U żydów, uczty odbywały się wieczorem, przy świetle. Więc kto na

uczcie nie był, kogo do uczty nie przypuszczono, kogo z uczty wyłączono, zostawał w ciemnościach, w ciemnościach zewnętrznych, tj. zewnątrz biesiadników będących. Podobnego porównania zastósowanego do zwyczajów żydowskich, użył Zbawiciel w przypowieści o królu, który synowi swemu sprawił gody małżeńskie. — Drugie znaczenie tych słów jest przenośne. Mówi Pan Jezus o żydach, których dziedzictwem miało być królestwo boże, *synowie królestwa*, tj. synowie, dla których było przeznaczone królestwo boże, dla niedowiarstwa i ślepoty swego umysłu, a złości i przewrotności swego serca, odrzuceni zostaną od miłosierdzia boskiego.

Mówi o potępieniu wiecznem grzeszników.

Trzymając się tych słów przedwiecznej prawdy; „tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“, będziemy się starali w dzisiejszem kazaniu przedstawić wam, bracia najmilsi, ku zobopólnemu naszemu zbudowaniu, wielkość a srogość cierpień i mąk potępionych w piekle. Zbawiciel na innem miejscu o potępionych mówiąc, rzekł: *„ogień ich nie gaśnie,“ „ich robak nie umiera“*. W tych słowach pańskich wskazane są dwojakie cierpienia potępionych: fizyczne: *ogień ich nie gaśnie* i, moralne: *ich robak nie umiera*. Więc i my w tym samym porządku rozmyślać będziemy o ich nieszczęściu.

I.

Descendamus in infernum viventes, powiada ś. Bernard. Zstąpmy za życia naszego myślą do piekła, abyśmy po śmierci przez sprawiedliwość boską, rzeczywiście do piekła wtrąceni nie byli. Za tą radą wielkiego doktora Kościoła a miłośnika Zbawiciela, dziś pójdziemy i przypatrzymy się cierpieniom potępionych na wieki! ah! już to jedno słowo: „na wieki“, już ta jedna prawda, iż potępieni cierpieć będą na wieki, bez końca, bez żadnej nadziei wyjścia z tych mąk strasznych, ta myśl w przerażający sposób maluje nam ich położenie. Przypatrzmy mu się bliżej i szczegółowiej.

Na sądzie ostatecznym do tych, co będą po lewicy, rzecze Zbawiciel: *idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.* (Por. Marc. IX. 42—47). — Jest więc w piekle ogień, i to ogień, który się nigdy nie skończy, ogień wieczny. *Totus mundus in maligno positus est*, woła pismo ś. jakoby mówiło: cały świat *in malo igne*, w złym ogniu położony jest. Cały świat pali się ogniem swych pożądliwości, które wymienia ś. Jan, mówiąc: *wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość oczów i pożądliwość ciała i pycha żywota.* A więc ci wszyscy, co na tym świecie palą się dobrowolnie ogniem chciwości i łakomstwa, albo ogniem zmysłowości i rozpusty, albo ogniem pychy i pogardy dla drugich,

w przyszłem życiu będą musieli gorzeć ogniem sprawiedliwości boskiej.

Ale powie ktoś, jakim sposobem ogień, który jest żywiołem i rzeczą materyalną, i jak każda rzecz materyalna podlegający rozkładowi, może dotykać i szkodzić duszy, istocie duchowej, a więc wprost przeciwnej naturą swoją do natury ognia. Jakim sposobem! Dziwne w obec Boga pytanie! A czemu się nie pytasz, jakim sposobem P. Bóg świat ten stworzył i utrzymuje? Czemu się nie pytasz, jakim sposobem dwie wprost odmienne natury: dusza i ciało, w człowieku tak doskonale ze sobą są połączone? Czemu się nie pytasz, jakim sposobem słońce promieniami swemi wszystko oświeca i ogrzewa, rozlewa się na wszystkie miejsca, rozstrzeliwa się w milionowe i milionowe promienie po całéj ziemi, nic ze swej jasności i ciepła nie tracąc, i pozostając jedną samą w sobie całością? Jakim sposobem?! Ale! gdyby P. Bóg miał się we wszystkich swych działaniach do nas stósować, gdyby zawsze sposobem dla nas zrozumiałym działał, nietylko nie byłby od nas wyższą istotą i naszym Stwórcą, nietylko nie byłby wszechmocnym, a więc nie byłoby Boga, ale nawet nie mogłaby istnieć sama natura, ten świat widzialny, który tyle ma w sobie rzeczy niepojętych dla człowieka. Jeśli więc w naturze i świecie widzialnym P. Bóg działa, i działania tego zaprzeczać nie możemy, a działa sposobem dla nas ukrytym, niezrozumiałym, ale mimo tego niemniej prawdziwym, dlaczegóżby to, co P. Bóg robi w świecie nadprzyrodzonym i niewi-

dzialnym, miałoby nie istnieć i nie być prawdą dla téj jedynie przyczyny, iż my tego pojąć nie możemy? P. Bóg jest Stwórcą wszystkiego, wszystkich stworzeń naturą jest wola boska — czemużby P. Bóg nie mógł wszystkiego używać i wszystkiem rozrządzać według swej woli? Kto albo co może temu stanąć na przeszkodzie? Podobało się Bogu od ognia w piecu do którego wrzucono trzech izraelskich młodzieniaszków, odjąć moc szkodzenia ich ciałom, odjąć pierwiastek palący — czemużby P. Bóg w piekle ognia tak urządzić nie mógł, iżby dosięgał dusz potępionych?

Zresztą, ci wszyscy, co się pytają niby bardzo uczenie i z pretensyą do znajomości filozofii, jakim sposobem ogień, rzecz materyalna, może dosięgać i szkodzić duszom, istotom duchowéj natury, robiąc ten zarzut, zapominają właśnie o tem, czego naucza prawdziwa filozofia. Ciało samo przez się czucia żadnego nie ma; czucie jest własnością duszy. Trupa można siekać i palić, czuć nie będzie. To wszystko, co nam sprawia smutek i boleść, lub wesele i przyjemność, jest skutkiem działania odpowiednich przedmiotów na duszę, która jest w całem ciele i we wszystkich jego częściach obecną, działania na duszę za pośrednictwem ciała. Jak Bóg wszędzie jest w świecie widzialnym, sam niewidzialny, tak dusza ludzka wszędzie jest w ciele, choć jej nie widzisz. Jeśli więc w życiu doczesnem na duszę ludzką czynniki materyalne mogą działać, dlaczegóżby nie mogły w życiu przyszłem? Cała trudność w tem, iż w życiu na ziemi, to działanie rzeczy materyalnej natury na duszę, od-

bywa się za pośrednictwem ciała, gdy w życiu wiecznem, albo raczej w śmierci wiecznej potępionych, wpływy te działają bezpośrednio. Czyż mamy się znowu zapytać: jakim sposobem? Czy wiedząc, iż za pośrednictwem ciała, dusza odbiera od przedmiotów zewnętrznych swe wrażenia, znamy sposób, w jaki to się odbywa? Czy nie znając sposobu, wątpimy, aby na chwilę o prawdziwości tych wrażeń?

Pismo ś. poniekąd odsłania nam tę tajemnicę, opisując stan błogosławionych i potępionych. Do stojących po prawicy, rzecze Zbawiciel: „*pójdźcie do mnie błogosławieni*, a do kozłów powie: „*idźcie ode mnie przeklęci*“. Jak błogosławieni w promienistej a śnieżnej szacie łaski boskiej, zasług Jezusa Chrystusa i chwały przez całą wieczność jako gwiazdy na firmamencie jaśnieć będą, tak potępieni ubiorą się w przekleństwo boże na wieki! *Induit malodictionem sicut vestimentum*, mówi o potępieńcu psalmista. Przekleństwo boże przyschnie do potępionego duszy. Dusza potępionego przesiąknie przekleństwem, przeobrazi się w przekleństwo, potępieniec cały stanie się przekleństwem bożem. Więc jak błogosławieni łaską boską, zasługami Jezusa Chrystusa, chwałą wiekuistą uduchownią się, podniesą się i połączą z aniołami i Stwórcą, tak potępieni przekleństwem bożem, przygnieceni i jakoby okuci, za pośrednictwem tej ohydnej powłoki, wystawieni będą na dokuczliwe i piekące działanie ognia i mąk jakie dla nich z szatanami pospołu nagotowała sprawiedliwość boska.

Mógłbym jeszcze dodać, iż, innego jest rodzaju ogień piekielny, stokroć razy dokuczliwszy od naszego na ziemi, ogień, który jest jakby ekstraktem, samym wyborem ognia, *spiritus ardoris, spiritus incendii*, jak go nazywa pismo ś. Ale dajmy na to, iż ogień w piekle taki sam, jak nasz ogień zwyczajny. *Kto z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym?* pyta Izajasz prorok. *Kto z was wybędzie z paleniem wiecznem?* XXXIII. 14.). Ogień wszystko pożre, wszystko zniszczy, wszystko spustoszy, wszystko spali na popiół. Najtwardsze kruszce i kamienie nie ostoją się przed jego gwałtownością. Nie ma na całej kuli ziemskiej człowieka, któryby mógł wytrzymać działanie płomieni na jego ciało. Najmniejsze dotknięcie się rozpalonego przedmiotu, nabawia nas okropnego bólu. Powiedzcie teraz: jakim sposobem będziecie mogli wycierpieć ogień i nie tylko ogień zewnętrzny ale i ogień wewnątrz siebie; albowiem według dosadnego wyrażenia pisma ś. jako ofiary solą posypują i mięso posolone całe solą przesiąknie, tak każdy potępiony ogniem posolon będzie (Marc. IX. 48.), przeobrazi się w ogień, cały ogarniony będzie płomieniami i płomienie przenikną jego wnętrze. Jakim sposobem?! Wszystkie wnętrzności, kości, nerwy, muszkuły, żyły, całe ciało ogarną i na wskróś przenikną płomienie, płomieniami patrzeć będziesz, płomieniami żyć będziesz, żyć i umierać, żyć abyś nie umarł, umierać abyś nie żył, konać wiecznie i cierpieć abyś nigdy nie skonał!

Straszliwe położenie! Jakim sposobem to wszystko będziesz mógł wycierpieć? Jakim sposobem! Pytaj się swego rozumu i swego serca i swéj słabości, jakim sposobem to wszystko będziesz mógł wytrzymać, ale mimo tego, to wszystko cierpieć będziesz, i cierpieć i wycierpiéć i wytrzymać będziesz musiał ciągle, zawsze, bez końca, bez najmniejszej kiedykolwiek ulgi, bez najmniejszej nadziei końca, cierpieć na wieki!

I żebyśmy w krótkich słowach a dobitnie mogli scharakteryzować męki piekielne, powiedzmy, iż piekło to zbiór wszystkich cierpień. Tak jest; wyobraźmy sobie i stawmy przed oczy wszystkie boleści chorego złożonego długą bardzo długą chorobą i okrytego ranami, boleści człowieka umierającego, wszystkie najwyszukańsze męki i katusze, jakie dzikość i złość ludzka kiedykolwiek wymyśliła i zadawała, wszystkie cierpienia męczenników, to wszystko zbierzmy razem i powiedzmy: potępieni w piekle przez całą wieczność, wszystkie razem te męki cierpieć będą. Ale, czyż to już piekło? Nie, bracia najmilsi, te wszystkie cierpienia i katusze są w piekle, ale to jeszcze nie piekło. Te wszystkie cierpienia jakie my ponosimy, lub możemy ponosić na ziemi, w obec mąk piekielnych nie mogą nawet za małe uchodzić, są niczem. Dla potępionych, te wszystkie cierpienia w porównaniu do tych, jakie ponoszą, byłyby śmiechem, dziecinną igraszką! (Ś. Chryzostom).

Jeszcze jedno słówko. Sprawiedliwość boska wymaga, aby każdemu wymierzoną była co do joty kara,

na jaką występkami swemi zasłużył. Więc do rodzaju grzechów zastósowaną będzie i kara. Czem kto grzeszył, na tem szczególniej karany będzie. Mamy na to dowód w piśmie św. Ów bogacz, co zazdrosnem okiem z piekła spoglądał na Łazarza w niebie, i dla którego Łazarz w niebie, widok szczęścia tego, którym za życia pogardzał i za psa go nawet nie miał, powiększał jego męki piekielne, przedewszystkiem skarżył się na cierpienia swego języka, jak gdyby innych boleści nie doświadczał i dlatego tak namiętnie pragnął ochłody, choćby jednej kropelki, aby to straszne pragnienie ugasić! Dla czego? Dla czego na języku te męki tak mu najbardziej doskwirczały? Dlatego, iż przez całe swe życie grzeszył najwięcej językiem i *używał hojnie na każdy dzień*, tj. codziennie ucztował, jadł i pił wyśmienicie. Czem najwięcej grzeszył, na tem najdokuczliwsze męki cierpiał. A więc ci wszyscy, co językiem najwięcej grzeszą, obmawiając drugich, potwarze rzucając, albo też brzydkie i rozwiązłe mowy prowadząc, na języku też najwięcej cierpieć będą. Ci wszyscy, co niewstydliwi są i rozpustni w oczach, albo też zazdrośnie spoglądają na cudze dobra, na piękniejsze i wytworniejsze ubranie na bliźnim swoim, na oczach najsrożej karani będą. Ci wszyscy, co pełni są myśli wyniosłych i pysznych, co siebie samych przeceniają i po nad drugich wynoszą, co w nic nie wierzą i niedowiarstwem swem na około siebie powietrze zatruwają, co w umysłach swych dają się gnieździć potwornym i dla społeczeństwa szkodliwym zasadom i opiniom, znowu na głowie najdokuczliwej

czuć będą męki piekielne. Ci wszyscy, co w sercu swem starannie pielęgnują i kołyszą uczucia i pragnienia zemsty, nienawiści, samolubstwa, pogardy dla drugich, lekceważenia zasług bliźniego, na sercu najboleśniejszą poniosą karę. Sprawiedliwość boska odda każdemu według uczynków jego.

II.

To jedna strona cierpień potępionych w piekle — druga może jeszcze dokuczliwsza od pierwszej. Potępieni cierpią nietylko fizycznie: ogień, cierpią i moralnie: wyrzuty sumienia. Boleści te wewnętrzne zrozpaczonego serca, któremu w dziedzictwie wiekuistem nic nie pozostało, prócz wspomnienia i pamięci popełnionych występków, które stały się wiecznego nieszczęścia przyczyną, opisuje psalmista mówiąc: *grzesznik ujrzy i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zębami swemi a będzie schnął, żądza bezbożnych zaginie.* (CXI, 10). Zastanówmy się nad tem szczegółowo.

Grzesznik zobaczy. Co zobaczy? Ażali największem nieszczęściem potępionych nie będzie właśnie to, iż Boga oglądać nie będą i na wieki pogrążą się w otchłań ciemności? Tak jest — największem nieszczęściem, całego nieszczęścia istotą dla potępionych będzie to, iż Boga stracą, iż Boga widzieć nie będą. Próżnia, próżnia niczem nie zapełniona, bezdeń: oto stan duszy od Boga na wieki odrzuconej. W sercu człowieka po śmierci ukochanych osób, ojca, matki,

żony, przyjaciela, robi się straszna próżnia, którą częstokroć przez długie lata łzy wylewane ani zapełnić nie mogą. Miałożby być inaczej z duszą, która Boga utraciła na wieki? Boga utraciła! a więc, najlepszego ojca, najwierniejszego i najszczerszego przyjaciela, najpotężniejszego opiekuna — mało to wszystko — tracąc Boga na wieki, człowiek siebie samego traci, traci prawo istoty wyższej, istoty rozumnej i wolnej, istoty nieśmiertelnej, istoty, która przez połączenie się z istotą najwyższą, ma się z nią zrównać przez miłość. Ach! straszne nieszczęście, straszne poniżenie człowieka i dlatego, Dawid, mając na oku tę straszną karę, wołał do Boga: *Ne projicias me a facie tua, nie odrzucaj mnie Panie od oblicza Twego, jakoby chciał prosić: Karz mnie jak Ci się podoba, karz wszelkiemi innemi karami i cierpieniami, bylebyś tylko Panie nie odrzucał od oblicza Twego, bylebyś tylko Panie nie zakrywał przedemną Twej twarzy, byleby tylko serce moje i moja dusza oglądała oblicze Twoje i widokiem i patrzeniem na Ciebie, była opromieniona, rozjaśniona, uwielbiona, nasycona i szczęśliwa na wieki!*

Tak, bracia najmilsi. Widok Boga jest całem i najwyższem szczęściem dla człowieka. Zmysł widzenia w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, zmysł widzenia nietylko na zewnątrz, ale zdolność widzenia na wewnątrz, stanowi charakter istoty wyższej, stanowi szczęście człowieka. I człowiek pozbawiony widoku Boga, traci ten charakter, traci to, co stanowi jego szczęście. — On, zdolności widzenia

nie traci i tem jest nieszczęśliwszy, widzi na to, aby wiedział, iż nie może widzieć, aby widział nędzę swoją i swe nieszczęście; ma zdolność widzenia na to, aby ta zdolność ciągle obudzała w nim żądzę widzenia i wyrzut niewidzenia i żądzę widzenia Tego, którego nigdy nie zobaczy i wyrzut niewidzenia Tego, którego mógł widzieć! Straszne pragnienie! okropne wyrzuty! pragnienie, którego zaspokoić, wyrzuty, których zagłuszyć niczem nie będzie mógł na wieki! — My, bracia najmilsi, dopóki żyjemy na ziemi, nie możemy ani pojąć, ani sobie wyobrazić tej strasznej kary, tego strasznego cierpienia, jakie ponoszą potępieni, Boga nie widząc. Dopóki na tym świecie żyjemy, jesteśmy obłożeni ciałem i zmysłami, które nas do ziemi ciągną i przykuwają, ludzie i rzeczy, które nas otaczają, rozrywają myśli i uczucia nasze, jesteśmy zajęci światem i wypadkami, które dzieją się na świecie, namiętności w sercu naszem na przeróżne tony odgrywają koncert i my, patrząc na ludzi, na świat, na wypadki, jakie się przed oczami naszemi przesuwają, słuchając chóru namiętności naszych, zapominamy o Bogu, a jeśli kiedy niekiedy przypomnimy sobie, albo raczej jakiś nadzwyczajny wypadek, np. bojaźń utraty czegoś dla nas drogiego, nam przypomni że jest Bóg, to my, zwracając myśl naszą na przedmioty, które gwałtem cisną się przed oczy nasze, prędko o Bogu zapominamy, myśl o Bogu puszczamy mimo, i dlatego, nigdy nie przychodzimy do poznania, czem jest człowiek bez Boga. Ale w piekle zupełnie co innego — tam, na swoje nieszczęście człowiek

widzi, widzi to, czego nie widział i widzieć nie chciał za życia na ziemi. Dusza z ciała wyzwolona ma zupełne poznanie; ona wie doskonale i czuje całą nicość człowieka bez Boga. Szczęście na wieki straciła, ale pozostało jej pragnienie szczęścia i ta żądza szczęścia, stanowi jej nieszczęście!

Otóż to wszystko zobaczy potępiony i to wszystko stać mu będzie przed oczami duszy i sumienia przez całą wieczność! *Lumen habent ad damnationem*, mówi jeden Święty, *ut videant unde doleant; sed non habent ad considerationem, ut videant unde gaudeant.* Mają o tyle światła, aby widzieli nieszczęście i potępienie swoje, ale to światło żadnéj im przyjemności nie sprawia, owszem, powiększa ich męki. Jak dla człowieka złego, życie cnotliwe bliźnich jest solą w oku; jak dla człowieka zazdrosnego, powodzenie i szczęście drugich rani jego serce i okrywa żałobą, tak dla potępionych ta myśl, iż są błogosławieni w niebie, którzy Boga oglądają, powiększa ich męki! — *Grzesznik zobaczy!* Ah! zobaczy, straszny widok, zobaczy wszystkie łaski i dary boskie jakie otrzymał podeptane i na złe użyte i grzechy, które popełnił; zobaczy miłosierdzie boskie, które go uprzedzało i szukało i do jego serca pukało i swoją niewdzięczność, którą Bogu odpłacał się za dowody jego dobroci; zobaczy zbawienne nauki, które słyszał i zgubne zasady, którym hołdował; zobaczy dobre przykłady, które u drugich widział i zgorszenia, których był przyczyną; zobaczy czas, lata, dni i godziny miłosierdzia i cierpliwości boskiej, których użył na coraz

większe zaślepienie i upór w złem, a przez to, zamienił je na czas, lata, dni i godziny sprawiedliwości boskiej! To wszystko zobaczy! Ah! straszny widok, i od tego przerażającego widoku będzie chciał oczy swej duszy i swego sumienia oderwać, ale naprożno! I będzie sobie robił wyrzuty: tysiąc razy mogłem być zbawiony, tysiąc razy miałem ku temu sposobność, łatwość wielką; tysiąc razy Bóg w rozmaity sposób mnie do siebie pociągał, tysiąc razy najuroczyściej obiecywałem, przysięgałem nawet, że już więcej grzeszyć nie będę i tysiąc razy sposobność i łatwość zbawienia odrzuciłem, tysiąc razy natchnień bożych nie słuchałem, tysiąc razy obietnicy nie dotrzymałem i przysięgę złamałem! Mogłem być zbawiony a nie chciałem! Wszystko miałem: zdolności umysłowe, wrodzoną serca tkliwość, pamięć doskonałą, umysł bystry, naukę, wykształcenie, majątek, przykłady budujące, przykłady surowej sprawiedliwości boskiej dla tych, co miłosierdziem pogardzili i tego wszystkiego użyłem ku swemu potępieniu dlatego jedynie, że nie chciałem być zbawiony! Zgubiony jestem na wieki, a tego nieszczęścia ja sam jestem sprawcą! *In malignitate nostra consumpti sumus. Zniszczeliśmy w złości naszej,* powtarzać będą przez całą wieczność potępieni. *Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha albo chluba bogactw, co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający. I jako okręt, który przechodzi przez burzącą się*

wodę, którego, gdy przejdzie, śladu się znaleźć nie może, ani ścieżki dna jego między nawałnościami. Albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się, ale tylko szum skrzydeł, bijący w lekki wiatr i rozbijający gwałtem powietrze drogi: ruszając skrzydłami przeleciał, a potem żadnego znaku nie znać drogi jego. Albo jako strzała wypuszczona do celu pewnego: rozbite powietrze wnet się zasię zbierało, tak, iż nie znać przejścia jej. Takżeć i my narodziwszy się, wneteśmy być przestali a cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po sobie pokazać, aleśmy zniszczeli w złości naszej.

Takieć rzeczy mówili w piekle ci, którzy zgrzeszyli, dodaje mędrzec pański. (Mądr. V. 7—14).

Mogłem być zbawiony a jestem potępiony dlatego, że nie chciałem być zbawiony!

Ta myśl przez całą wieczność potępionych prześladować będzie. Ta myśl będzie onym robakiem, o którym mówi Zbawiciel: *„robak ich nie umrze,“* robakiem, który przez całą wieczność gryźć będzie, toczyć będzie sumienia potępionych. — Potrzeba mi było tylko unikać tego miejsca, w którem nauczyłem się wątpić o wszystkiem, lekceważyć przykazania boskie i kościelne, nie słuchać głosu sumienia, drwić i szydzić ze wszystkich praktyk religijnych, a byłbym był zbawiony. Potrzeba mi było tylko słuchać przestróg i napomnień matki, a byłbym był zbawiony. Potrzeba mi było tylko nie wdawać się z ludźmi przewrotnego umysłu, rozpustnego serca a niewstrzemięźliwego języka, a szczęście wiekuiste byłoby było

moim udziałem. Potrzeba mi było tylko nie czytać książek napisanych na podrażnienie i podsycanie namiętności i rozbudzanie nienawiści do wszystkiego, co dobre i święte, a byłbym był zbawiony. Ah! przeklęte miejsca, w których grzeszyłem, przeklęte osoby, które mi drogę do złego ukazały, i namiętnościom i słabościom moim schlebiały! Przeklęte książki, które we mnie wiarę osłabiły a cnotę zabiły! Przeklęte namiętności, którym służyłem i jak bałwanom serca mojego cześć oddawałem! Przeklęte ręce moje, nogi moje, oczy moje, uszy moje, głowa moja, przeklęte serce moje, wszystkie myśli, uczucia, pragnienia, słowa, wszystkie moje uczynki, przeklęte wszystkie moje grzechy, któremi zapaliłem ten straszliwy ogień! Przeklęty dzień i ta godzina, w której na ten świat przyszedłem, lepiej żebym był się nie narodził jak teraz, co cierpię takie męki straszne! Przeklęty jestem!

I grzesznik sam na siebie zły, sam na siebie gniewać się będzie, siebie samego stanie się wrogiem, siebie samego przeklinać będzie, siebie samego będzie chciał zniszczyć, zabić, zagubić na wieki, a nie mogąc, od złości będzie zgrzytał zębami i sechł!.....

Lecz nie na tem koniec. Dopełnieniem miary nieszczęścia potępionych, nieszczęścia bez miary, jest pragnienie, pragnienie — szczęścia! Im nieszczęśliwsi, tem gwałtowniej miotani, paleni, pożerani pragnieniem szczęścia! Ah! gdyby mogli na chwilę zapomnieć o szczęściu, które dla nich było stworzone, o szczęściu, które tysiąc razy mieli w rękach swoich

i dobrowolnie zgubili, o szczęściu, które mogło im przyjść tak łatwo, o szczęściu, z którem P. Bóg nieraz im się naprzykrzał, łaską a miłosierdziem swem do ich serca pukając, o szczęściu, które stało się udziałem ludzi, co bez porównania mniej od nich mieli sposobności do jego nabycia, o szczęściu, które ich rodzice, bracia, siostry, krewni, przyjaciele, znajomi posiedli na wieki, ach! gdyby mogli o szczęściu że ono jest choć na chwilkę zapomnieć, mniej byliby nieszczęśliwymi, nieszczęście ich nie byłoby tak dokuczliwem, tak nieznośnem, tak strasznem! I pragną tego szczęścia! Próżne, straszne, zabójcze pragnienie! pragnienie, które się nigdy nie spełni! Albowiem napisano jest: *desiderium peccatorum peribit! żądza grzeszników zaginie!*

I to nieszczęsne pragnienie szczęścia, straszny wir myśli i uczuć, niewypowiedziany chaos pragnień wprowadza do potępionego duszy. Potępiony uznaje dobroć boską, jej pragnie, ale jej nie kocha, owszem jej nie nawidzi! Wyznaje sprawiedliwość boską, ale jej ścierpieć nie może! Brzydzi się swemi grzechami, ale dlatego złym i w złości upartym być nie przestaje! Wie i przekonany jest, iż czasu do pokuty i miłosierdzia dla niego nie ma, ale czasu tego szuka! Wie i przekonany jest, iż żadna na lepsze odmiana z nim stać się nie może, ale mimo tego tej odmiany pragnie i czeka! Oskarża się, potępia się i razem chciałby jakieś znaleźć dla siebie usprawiedliwienie! Wie i czuje że nieszczęśliwy, wie, czuje i przekonany jest, iż sam dla siebie nieszczęścia swego był sprawcą,

wie, czuje i przekonany jest, iż dla niego brama szczęścia i błogosławieństwa bożego na wieki zamknięta, wie, czuje i przekonany jest, że musi być nieszczęśliwym na zawsze a mimo to pragnie szczęścia! Czynniki, które składają się na ostatni szczebel nieszczęścia człowieka na ziemi, któremu z duszy ostatnia, na którą liczył nadzieja uleciała, w piekle działają spotęgowane wiecznością! Wszystkie jego myśli to smutki, wszystkie jego pragnienia to rozpacz, wszystkie jego uczucia to gwałt sobie samemu zadawany! Gorycz, smutek, nienawiść, złość, rozpacz, zamięszanie: oto stan duszy potępionej na wieki! W ciągłej z sobą walce, w ciągłem ze sobą przeciwieństwie, siebie samego przeciwnik i wróg! Dlatego Job o piekle mówi: *ubi nullus ordo sed sempiternus horror inhabitat, kędy nie masz rządu* (tj. ładu, pokoju, porządku) *ale wieczny strach przebywa* (X, 22). Wieczny strach! strach przed Bogiem, strach przed sobą samym: oto potępionych dziedzictwo!

Czyż po tem wszystkiem com powiedział, potrzebujęż jeszcze napominać was do pokuty i nawrócenia? Albowiem bez pokuty i nawrócenia, niepodobna ochronić się po za grobem od strasznej a wiecznej w piekle przyszłości. To, com powiedział, jest tylko słabym bardzo obrazem, o ile rozum ludzki pojąć a język wypowiedzieć może, tych okropnych katuszy, jakie potępieni w piekle cierpią. *Quis non timebit te, o rex gentium?* woła prorok. *Któż nie będzie się bał Ciebie, o królu narodów?* Bójmy się więc Boga, bójmy się teraz, bójmy się dobrze, bójmy się

z pożytkiem i ku zbawieniu naszemu abyśmy się nie bali potem i źle i napróżno, i na potępienie nasze przez całą wieczność. Bójmy się Boga, póki ojcem naszym, abyśmy się nie potrzebowali bać Boga sędziego naszego, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę IV. po Trzech Królach.

Zarzuty przeciwko Opatrzności.

Zbawiciel z apostołami swoimi jechał łódką przez morze i zasnął. Wtenczas, kiedy On spał, powstała na morzu wielka burza, fale i bałwany morskie biły w łódź tak gwałtownie, iż uczniowie bali się iżby nie zatonęli. I pełni przestrachu, nie widząc sposobu ratowania się od śmierci, zbliżyli się do śpiącego Jezusa i obudzili Go mówiąc: Panie! zachowaj nas, giniemy! A Jezus przebudzony nie bierze się od razu do uciszenia nawalności morskiej,

ale pierwej strofuje małoduszność uczniów i rzecze: Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? I wstał, i rozkazał wiatrom i morzu i natychmiast nastała wielka cichość. — Spał jako człowiek, powstał i ratował jako Zbawiciel, rozkazał wiatrom i morzu jako Bóg, o którym przepowiedzał król psalmista: *Ty panujesz nad mocą morską, a wzruszenie nawalności jego, Ty uśmierzasz.* (Ps. 88. w. 10.).

Coś podobnego dzieje się na świecie. W życiu ludzkiem pełno burz i niebezpieczeństw, pełno wątpliwości i tajemnic, i wpośród tego wzburzenia i pomięszania różnorodnych wypadków i najsprzeczniejszych pojęć, Opatrzność, jakoby spała, nie widać wszechmocnej prawicy bożej, działanie boże ukryte. Jak pogodzić ze sprawiedliwością bożą ten widoczny bezrząd i bezprawie jakie widzimy na świecie? Jeśli Bóg rządzi światem i kieruje wszystkiemi na świecie wypadkami i stworzeniami, i jeśli ten Bóg jest sprawiedliwym, czemu wszyscy ludzie na świecie nie są równi sobie, czemu wszyscy nie mają wszystkiego podostatkiem, czemu wszyscy nie są zarówno szczęśliwi? Jeśli Bóg rządzi światem i kieruje wszystkiemi na świecie wypadkami i stworzeniami, czemu tyle złego na świecie, czemu taka krzycząca o pomstę do nieba niesprawiedliwość w nagrodzie dobrych, w karze złych? Czemu bardzo często sprawiedliwi i dobrzy uciśnieni i prześladowani, kiedy źli i bezbożni w szczęściu i chwale? Czemu to wszystko? Azali to wszystko co się dzieje na świecie i nie od dziś dopiero, ale od wieków, da się pogodzić ze

sprawiedliwością bożą? Przy takiem położeniu rzeczy, gdzież jest Opatrzność?

Te pytania, które od początku świata rozum ludzki stawiając w pysze czuje się bezsilnym na nie odpowiedzieć, przy pomocy objawienia bożego rozwiążemy w dzisiejszem kazaniu.

Pytać się czy jest Opatrzność, to jedno, co pytać się, czy jest Bóg! Bóg, gdyby światem nie rządził, nie byłby Bogiem, nie byłoby Boga. A podobne pytanie, może postawić tylko szalony albo ateusz. Dla tego święty Klemens aleksandryjski mówi, iż ten coby żądał dowodów iż jest Opatrzność, niebyłby godzien odpowiedzi ale kary. Mimo to, chociaż wierzymy że jest Bóg i że jest Opatrzność tj. iż Bóg stworzywszy świat, światem opiekuje się i rządzi, są pewne fakta, wobec których na pozór trudno wytłumaczyć sprawiedliwość rządów bożych na ziemi.

Pierwszym takim faktem, którego epikurejczycy pogańscy i ośmnastego wieku sceptycy używali i do dziśdnia ich przewrotnych zasad spadkobiercy używają za broń przeciwko Opatrzności, jest nierówność stanów, majątku i przymiotów duszy i ciała pomiędzy ludźmi. Ze skutków, poznaje się przyczynę, dzieło jest świadectwem robotnika. Jeśli Bóg jest przyczyną i sprawcą ostatecznym tego wszystkiego co się dzieje na świecie, gdzież sprawiedliwość boża, która jednych obsypuje swojemi darami a drugim wszystkiego skąpi?

Jednym daje zdrowie, urodę, majątek, powodzenie, dobre imię i poszanowanie u ludzi, zdolności umysłowe i sposobność nabycia rozległej wiedzy, gdy dla drugich nie ma do rozdania ani jednego z tych darów! Tak mówią ludzie. O! człowiecze, pokaż gdzie masz dowód że ci Pan Bóg to wszystko winien? Kiedy i gdzie, wobec jakich świadków robiłeś z Bogiem umowę mocą której Stwórca zobowiązał się dać ci to wszystko? Zapytaj się siebie samego: dlaczego mnie Pan Bóg powołał do życia kiedy mógł stworzyć tyle innych istot które do dziśdnia pozostały w stanie możebności, ale nie przyszły do rzeczywistego bytu. Dla czego? Pytaj się wszystkich i wszędzie i nikt ci nie powie, nigdzie odpowiedzi nie znajdziesz. Pytaj się dobroci bożej i od niej tylko otrzymasz odpowiedź. Pan Bóg z tem co nie było, chciał się podzielić dobrocią swoją, i dla tego ciebie stworzył. Nic a nic Bóg tobie nie był i nie jest winien, wszystko cokolwiek masz i czémkolwiek jesteś, począwszy od samego bytu, od samego życia Bogu samemu tylko winieneś, to wszystko darem bożym jest, a więc winieneś mu wdzięczność. Nie narzekać ci przeto iż nie masz tego co drugi ma, ale raczej dziękować Bogu za to wszystko co masz, bo to wszystko jest darem Jego dobroci.

Ale nie dosyć na tem. Chcesz żeby wszyscy ludzie byli sobie równi i do siebie podobni pod względem urodzenia, urody, zdolności, wiedzy, słowem, iżby wszyscy mieli jedne i te same przymioty duszy i ciała. Chcesz rzeczy niepodobnej, chcesz tego

coby się sprzeciwiało jak najwyraźniej mądrości bożej, chcesz z pięknego stworzenia jakie wyszło z rąk bożych zrobić potwór. Słuchaj! Co stanowi piękność całego stworzenia? Harmonia, zgoda jego składowych części. A na czem zależy wszelka harmonia i wszelka zgoda? Na różnicy jednych od drugich i na jedności w tej różnicy. Tak piękna melodya, która zachwyca ucho, zależy na zgodzie tonów, ale czyżby mogła być harmonia i z harmonii płynąca piękność muzyki, gdyby wszystkie tony były wysokie? Czyżbyśmy mogli podziwiać piękność przyrody, gdyby wszystkie drzewa były dębami, wszystkie góry babią górą, wszystkie rzeki Gangesami? Co więcej, gdyby wszystkie drzewa były dębami, wszystkie góry babią górą, wszystkie rzeki Gangesami, nie byłoby ani dębu, ani babiej góry, ani Gangesu, bo właśnie dąb jest dla tego dębem że są obok niego sosny i świerki. Podobnie w świecie ducha. Gdyby wszyscy monarchowie byli Karolami Wielkimi, wszyscy wojownicy Attyllami lub Napoleonami, wszyscy astronomowie Kopernikami, wszyscy poeci Mickiewiczami, wszyscy malarze Rafaelami, czyżbyśmy mogli wtenczas nie już podziwiać piękność i szczytność geniuszu, ale nawet mieć o nim jakieś wyobrażenie?

A zatem mądrość i doskonałość Stwórcy, oraz natura stworzenia woła przeciwko twojemu uroszczeniu i oskarża je o niedorzeczność.

Narzekają ludzie: Jedni są panami, rozkazują nic nie robią, o nic się nie troszczą, mają wszystkiego podostatkiem, nawet aż do zbytku, i są zupeł-

nie szczęśliwi, opływają w szczęście i pomyślność; drudzy przeciwnie, są sługami tych panów, muszą słuchać, muszą pracować, i ciężko i krwawo pracując nic nie mają, nic im się nie wiedzie, oczy zamykają i oczy otwierają z troską i kłopotem; widocznie prześladowani są od nieszczęścia! I czyż w tym krzyczącym o niesprawiedliwość nieporządku można dopatrzeć mądrej i opatrznej ręki, któraby światem rządziła i kierowała?

Tak mówi bardzo wiele ludzi.

I żebyśmy mogli odpowiedzieć na ten zarzut, przypuśćmy na chwilę niepodobieństwo, przypuśćmy na chwilę, iż wszyscy na świecie ludzie są panami, iż wszyscy na świecie ludzie rozkazują, iż wszyscy na świecie ludzie są bogatymi. Pytam się was, czy nie widzicie jak natychmiast usuwa się wszelka podstawa społeczności, jak naraz upadają wszelkie pomiędzy ludźmi wzajemne stosunki, jak znika posłuszeństwo, uległość, sprawiedliwość, miłosierdzie, wdzięczność i miłość, jak rozpada się wszelki porządek na świecie? Gdyby wszyscy byli panami i rozkazywali, któżby chciał słuchać i być posłusznym? Niebyłoby komu rozkazywać. Gdyby wszyscy byli bogatymi i mieli dostatki, któżby chciał służyć i jeden drugiemu pomagać? Ażeby podobny porządek albo raczej nieład mógł istnieć, trzebaby pierwej wyrzucić z serca ludzkiego pychę, chciwość, łakomstwo i niczem nieugaszoną żądzę coraz wyższego i lepszego szczęścia. Trzebaby dalej wykreślić z rzędu cnót i zasług i obowiązków człowieka sprawiedliwość, mi-

łosierdzie, uczynność, cierpliwość, wdzięczność i wszystko to co stanowi obowiązek jednych a zasługę drugich, co stanowi nerw i życie społeczeństwa. Podziwiacie i rzeczą jest godną podziwienia szlachetność, odwagę obok skromności.

Gdyby była pomiędzy ludźmi bezwzględna równość, niebyłoby tych cnót. Potężny i możny broniący słabego i ubogiego: wspaniały zaprawdę widok. Wobec równości wszystkich, byłby niemożebnym. Ażeby równość była pomiędzy ludźmi, trzebaby nakoniec uwolnić człowieka od kary na którą po grzechu skazany został cały rodzaj ludzki bez wyjątku, od kary uroczystym głosem zapowiedzianej człowiekowi przez usta samego Boga. *W pocie oblicza twojego będziesz pożywał chleb twój.* I niechaj nikt nie mówi, że ta kara nie dotyka wszystkich, że ta kara omija wielkich świata tego, którzy, w pocie czoła nie pracują na kawałek chleba. Pominąwszy już tę niezbitą i milionowem doświadczeniem popartą prawdę, iż same nudy próżniaczego życia, życia ludzi którzy sami niewiedzą co z sobą zrobić, większem są częstokroć i przykrzejszem umęczeniem, aniżeli praca, to wielcy i możni tego świata w pysze swej karani są tem iż nie mogą się obejść bez małych i ubogich, że do utrzymania wielkości swej i swoich bogactw potrzebują tych, którymi może nieraz w sercu swem pogardzają. Mali a ubodzy znowu karani są tem, że się nie mogą obejść bez pomocy wielkich i bogatszych. I tym sposobem Pan Bóg przez wzajemne upokorzenie wielkich i małych, bogatych i ubogich

wzajemne pomiędzy nimi utrzymuje stosunki i nakazując jednym sprawiedliwość i miłosierdzie a drugim uległość i wdzięczność, wszystkich ze sobą godzi, wszystkich ze sobą jednoczy, wszystkich ze sobą równa, jako starsze i młodsze dzieci jednego ojca.

Ale szczęście, woła nie jeden, szczęście, czemu nie jest udziałem wszystkich? Szczęście?! cóż to jest szczęście? szczęście to zaspokojenie wszystkich pragnień. Czy myślicie, iż królowie, bogacze i uczeni, iż ci wszyscy co w oczach waszych wydają się szczęśliwymi, że oni nie pragną? Im więcej mają tem więcej pragną. Nie ma na świecie takiego monarchy, choćby on był niewiem jak potężny, coby nie pragnął powiększenia jeśli nie obszaru swojego państwa, to przynajmniej wpływu i władzy swej na ościenne narody. Cesarze rzymscy są tego wymownym dowodem. Byli panami całego świata, ale to nie było dla nich dosyć. Nie mogąc już na zewnątrz rozszerzyć swojej władzy, nie mogąc powiększać swojego państwa przybytkami ziemi, gdyż całą ziemię dzierżyli pod swojem żelaznem berłem, wdzierali się w krainę ducha, niemogąc bardziej obciążać ciała kajdanami nakładali pęta na ducha, chcieli być cezarami nie tylko na ziemi ale i w świecie niewidzialnym, chcieli być panami nie tylko ciał ale i dusz ludzkich—chcieli odbierać cześć boską. Podobnie nie ma na świecie człowieka tak bogatego, aby nie pragnął powiększać liczby swoich folwarków, pałaców, fabryk i kapitałów. Nie ma na świecie uczonego, coby nie pragnął coraz więcej umieć. Dla tego więc

że pragną, nie są szczęśliwymi. A zresztą, wszystkiem się człowiek przesyci, wszystko się znudzi w życiu ludzkiem, we wszystkiem człowiek po niejakim czasie znajduje niesmak i rozczarowanie. I rozkosze i dostatki i dostojeństwa i głośne imię i umiejętności i rozległa wiedza, wszystko się człowiekowi uprzykrzy. Nie ma więc czego narzekać, że szczęście nie jest udziałem wszystkich gdyż, to, co nam się szczęściem wydaje, szczęściem prawdziwem i doskonałem nie jest.

Ale czemu nie ma doskonałego na ziemi szczęścia? Dziwicie się czemu człowiek na świecie nie jest doskonale szczęśliwym, czemu nie jest wolnym od nieszczęść, cierpień i chorób? A dla czego nie dziwicie się, iż człowiek w jednej chwili, jednym rzutem oka nie może ogarnąć całego świata? Dla czego nie dziwicie się, iż człowiek nie może w jednej chwili myślą swoją ogarnąć wszystkich prawd, jakie istnieją na świecie? Dla czego nie dziwicie się iż człowiek wszystkiego umieć i znać nie może? Dla czego nie dziwicie się, iż człowiek nie może tego wszystkiego zrobić, coby chciał? A jeśli koniecznie chcecie wiedzieć, dla czego człowiek na tym świecie nie jest zupełnie szczęśliwy, to prawdę powiedziawszy, sam człowiek temu winien. Największem nieszczęściem dla człowieka jest to, iż nigdy nie zadowolony z tego co ma, a zawsze pragnie tego, czego nie ma. To jedna wina człowieka. Drugą winą człowieka jest to, iż tam szuka szczęścia gdzie go znaleść nie może i co częstokroć od niego nie zawisło, a na to niedba szczęście, co go prawdziwie uszczę-

śliwić może i co od niego tylko samego zależy. Szuka człowiek szczęścia w rozkoszach, dostatkach, dostojeństwach, w sławie, w umiejętnościach, w rozległej wiedzy, ale to wszystko szczęścia nie daje. Jest jedno szczęście, które prawdziwem można nazwać szczęściem, szczęście górujące ponad wszystkimi wypadkami tego życia i od nich całkiem niezależne, szczęście, którego nikt nas pozbawić nie może, szczęście, które, wszystko utraciwszy, zostaje i obstoi za wszystko, które urąga największemu nieszczęściu i szydzi ze szczęśliwych co go nie posiadają, a tem szczęściem, domyślacie się co jest: świadectwo czystego sumienia. To szczęście może być, owszem, powinno być udziałem wszystkich. I rzecz dziwna zaprawdę! człowiek ubiegając się o wszelkie inne, które nie zawsze od niego zależy, o to szczęście, które ma w rękach swoich wcale nie dba.

Dobrze to wszystko, powie nie jeden. Ale zawsze pozostaje pytanie dość trudne do rozwiązania: jak pogodzić złe, jakie panuje na świecie, z Opatrznością? Czyli do mądrości i sprawiedliwości rządów bożych na ziemi, nie należy przeszkodzić panowaniu złego?

Pytanie to rzeczywiście bardzo trudne do rozwiązania. Istnienie złego było przedmiotem tysiącznych rozpraw najuczeńszych myślicieli starożytności i nowszych czasów. I żebyśmy to pytanie mogli jak najkrócej i jak najjaśniej rozwiązać, potrzeba nam dwojakie złe rozróżnić: złe fizyczne i złe moralne. Złe fizyczne samo w sobie złem nie jest; może być złem albo dobrem, stósownie do użytku jaki z niego

robimy. Choroba np. jest złem; ale to złe cierpliwie zniesione może stać się źródłem cnót tysiącznych. Przeciwnie, zdrowie jest dobrem, ale często przez złe użycie może być przyczyną wielu nieszczęść. Złe więc fizyczne nigdy nie może sprzeciwiać się Opatrzności.

Ale złe moralne? Złe moralne, to są grzechy. Grzech nie pochodzi od Boga, dziełem jest człowieka. Nie idzie tu o to, czy P. Bóg mógł stworzyć człowieka z taką wolnością, iżby wolnym był i nie grzeszył, gdyż chcieć złego, jak naucza ś. Tomasz, aczkolwiek jest pewnego rodzaju znakiem wolności, ani samą wolnością nie jest, ani do wolności nie należy. Dowodem tego jest Bóg, aniołowie i święci w niebie. Ani Bóg, ani aniołowie, ani święci w niebie złego chcieć nie mogą, mimo to są doskonale wolnymi. Pan Bóg więc mógł człowieka stworzyć wolnym i niezdolnym grzeszenia i P. Bóg może przeszkodzić złemu, może tak zrobić iżby złego nie było, ale dla pewnych przyczyn, wypływających z Jego odwiecznej mądrości, tego nie chce.

Opatrzność, powiada niepodejrzany o stronniczość w tym przedmiocie filozof genewski, nie chce złego które robi człowiek, nadużywając swej wolności, ale mu w tem nie przeszkadza. Pozostawia mu wolność zupełną, nie dla tego, iżby źle robił, ale iżby dobrowolnie, z własnego wyboru dobrze robił... Sprawiedliwość człowieka, mówi dalej Rousseau, zawisła na tem, aby każdemu oddał co mu się należy. Bóg sprawiedliwym jest, kiedy żąda od każdego liczby

z tego, co on nakazuje. Są więc pewne przyczyny dla których, P. Bóg pozwala na złe, dla których do sprawiedliwości i mądrości rządów bożych na ziemi wcale nie należy, iżby złego nie było, iżby Stwórca złemu stawiał przeszkodę. Jakież to mogą być te przyczyny?

Doktór anielski kilka takich przyczyn wymienia.

Doskonałość wszystkich rzeczy stworzonych, dowodzi anioł szkoły, wymaga pewnego stopniowania dobroci. Gdyby stopni pod względem dobroci stworzeń nie było, gdyby jedno stworzenie nie było od drugiego doskonalszem, gdyby nie było pomiędzy stworzeniami różnic które stanowią ich doskonałość, jak żyjące tem czem się różni od nieżyjącego wyższem jest od niego, rozumne od nierozumnego, zwierzę od kamienia, człowiek od zwierzęcia, anioł od człowieka, natenczas byłoby tylko *jedno* dobro stworzone, nie byłoby wielości dobra w stworzeniach, coby się jak najwyraźniej sprzeciwiało doskonałości stworzenia. Potrzeba więc ażeby były stopnie. Najwyższym stopniem doskonałości stworzenia jest niemożność utracenia swej dobroci. Ażeby taki stopień był, świadczący o doskonałości stworzenia, potrzeba drugiego, niższego tj. potrzeba aby było stworzenie, któreby mogło utracić swoją dobroć. Do rządów Opatrzności należy, iżby doskonałość stworzeń zachowywała a nie pomniejszała. Dla tej więc przyczyny, Bóg światem rządzący stworzeń nie pozbawia możności utraty swej dobroci, gdyż ta możność jednych, jest warunkiem niemożności dla drugich, co, jakeśmy

widzieli, stanowi doskonałość stworzenia. Możność ta, prowadzi do złego, jej następstwem jest złe; albowiem kto *może* utracić dobroć, przychodzi na niego chwila kiedy ją utraca, a właśnie złe niczem innem nie jest, jedno utratą dobrego. Do rządów przeto bożych na ziemi nie należy, kończy ś. Tomasz, iżby złego całkiem nie było.

Ten rząd, dowodzi dalej ś. Tomasz, jest sprawiedliwym, który rządzonym przez siebie istotom pozwala działać według ich natury i kieruje niemi stosownie do ich potrzeb. Jako więc byłoby niesprawiedliwem i sprzeciwiałoby się naturze samego rządu, gdyby obywatelom kraju nie pozwolił spełniać swoich obowiązków, tak też byłoby przeciw naturze rządu bożego, iżby stworzeniom nie pozwolił działać odpowiednio ich naturalnemu ustrojowi. Tem samem zaś, iż tak działają, wynika zepsucie i złe w stworzeniach, gdyż same różnice jakie są pomiędzy niemi, stanowią przyczynę, iż się nawzajem psują i niszczą.

Wiele jest rzeczy dobrych, któreby nie istniały, gdyby złych nie było. Nie byłoby cierpliwości sprawiedliwych, gdyby nie było złości prześladujących. Nie byłoby sprawiedliwości karzącej, gdyby nie było występków. W samej naturze, jednego zepsucie jest dla drugiego życiem.

Te są, i wiele innych które omijam, z istoty rzeczy wynikające przyczyny dla których, jak wspaniale dowodzi doktór anielski, do Opatrzności nie należy, złemu przeszkadzać.

Ażeby dowieść, iż złe moralne tj. grzechy, sprzeciwia się Opatrzności, potrzeba pierwej dowieść, iż to złe, sprzeciwia się doskonałościom boskim; gdyż Opatrzność niczem innem nie jest, jedno działaniem w świecie doskonałości boskich. Tymczasem to złe, jakie jest, nie sprzeciwia się ani jednej doskonałości boskiej. Nie sprzeciwia się mądrości; albowiem piękność świata moralnego wymaga, iżby człowiek znał i umiał ocenić cnotę, iżby dobrowolnie, z wszelką świadomością był cnotliwym. To byłoby niemożebnem gdyby grzechu nie było. Brzydkość grzechu, podnosi piękność cnoty. Wstręt jaki ma człowiek do grzechu, rozpłomienia jego miłość cnoty.—Nie sprzeciwia się sprawiedliwości; gdyż właśnie zależy ona na wynagrodzeniu dobrych a ukaraniu złych. Nie jest przeciwnem dobroci; P. Bóg zawsze chce i robi dobrze i to złe które jest, nie ogranicza łask i dobrodziejstw bożych i nie przeszkadza człowiekowi iżby z nich korzystał.—Nie sprzeciwia się świętości, przez to bowiem, iż człowiek może zgrzeszyć a nie grzeszy, najwyższą cześć oddaje świętości Boga.

Złe więc moralne, grzechy, nie tylko w niczem nie naruszają doskonałości boskich, ale je owszem w całej świetności pokazują. I rzeczywiście, kiedyż się można lepiej przekonać o świętości Boga, jak wtenczas, kiedy od człowieka żąda, iżby wolnym był od najmniejszej skazy grzechu? Gdzież można lepiej przekonać się o surowej a nieubłaganej sprawiedliwości Boga, jak widząc kary ścigające grzeszników? Gdzież można większą zapalić się miłością

cnoty a wdzięcznością ku Stwórcy, jak widząc dobroć i wspaniałość prawdziwie cudowną z jaką wynagradza zwycięzców wrodzonej po grzechu człowiekowi skłonności do złego?

Nakoniec pozostaje jedna jeszcze trudność do rozwiązania. Dlaczego często i bardzo często sprawiedliwi i dobrzy uciśnieni, prześladowani i nieszczęśliwi, kiedy źli i bezbożni w szczęściu i chwale? Pytali się o to Boga ludzie święci i wysokiego rozumu i gorącego serca, jak Dawid i Salomon. Król-prorok wołał do Pana: *Moje nogi mało się nie potknęły, mało nie szwankowały kroki moje.* (Ps. 72. w. 2.) Dlaczego o królu piewco? Czemu zachwiała się wiara twoja? *Iżem był ruszony zawiścią przeciw złośnikom, widząc pokój grzesznych*, jakoby mówił: Zwątpiłem o Bogu, zwątpiłem czyli Bóg rządzi i kieruje tym światem, widząc pomyślność i szczęście grzeszników. I na ten widok, oburzeniem zawrzało serce moje. Bo oto grzesznicy a obfitują na świecie i otrzymali bogactwa. I dla tego rzekłem sam do siebie: *Tom ja napróżno starał się usprawiedliwić i uświęcić serce moje przed Bogiem dobremi uczynkami* (Ps. 92. w. 12—13.).

Tak mówił jeden z najświętszych królów.

Posłuchajmy jego syna.

Widziałem, powiada król-mędrzec, *widziałem pod słońcem iż ani prędkich jest bieg, ani mężnych wojna, ani mądrych chleb, ani uczonych bogactwa... Ale czas i trafunek jest we wszystkiem* (Ecclesiastes IX. 11.) jakoby mówił: nie ten, co najprędzej biegnie otrzy-

muje nagrodę, nie dla walecznego zwycięstwo, nie mądry i zasłużony opływa w bogactwa, ale wszystko co jest na świecie zawisło od czasu, okoliczności i ślepego trafu.

I dalej, jakoby na potwierdzenie tego co powiedział, utyskuje jeszcze: *wszystko jednako przychodzi, na sprawiedliwego i bezbożnego, na dobrego i złego, na czyniącego ofiary i na gardzącego niemi..... To jest najgorsza ze wszystkiego, co się dzieje pod słońcem,* kończy mędrzec pański, *że się jednako ze wszystkimi dzieje.*

Tak mówił, jeden z najmędrszych królów.

Ale bracia mili, jak przez obydwóch usta, przez usta Dawida i przez usta Salomona, rozum ludzki stawiał zarzuty przeciwko sprawiedliwości boskiej i skargi na Opatrzność zanosił, tak obydwaj stali się tłumaczami niezgłębionych a sprawiedliwych wyroków Stwórcy. Pierwszy jawnie wyznał niewiadomość swoją napróżno siłącą się zrozumieć, co przechodzi rozum ludzki, mówiąc: *Myślałem, abym to zrozumiał, ale ta praca zawsze przedemną,* jakoby mówił: rozmyślałem i zastanawiałem się nad tem wszystkiem w nadziei, że zrozumię i pojmę, ale męczyłem się próżno. Zrozumiałem tyle tylko, iż abym to zrozumiał, potrzeba mi wnijść do świątyni bożej, *donec intrem in sanctuarium Dei,* tj. potrzeba mi patrzeć na to wszystko z tej wysokości przedwiecznej prawdy, z jakiej patrzy i widzi, i dlatego rozumie sam Bóg. (Ps. 72. w. 16. 17). A król mędrzec odpowiada na zarzuty przez siebie postawione: *I rzekłem w sercu swojem:*

sprawiedliwego i bezbożnego Bóg sądzić będzie a wtedy czas będzie każdej rzeczy. (Ecclesiastes III. 17).

Tak jest; sprawiedliwego i bezbożnego Bóg sądzić będzie. Bezbożny, widząc sprawiedliwego w nieszczęściu i opuszczeniu, może się go zapytać: *„gdzież jest Bóg twój?“* Gdzież masz pomoc i nagrodę od Boga, któremu służysz? Ale sprawiedliwy może bezbożnemu odpowiedzieć: Ani moja ani twoja ostatnia godzina jeszcze nie wybiła! Czekajmy!... Wszystko przyjdzie w swoim czasie. A wtenczas dopiero ciebie się zapytam: gdzież są twoi bogowie, którym służyłeś i w nich całą swoją nadzieję położyłeś? Gdzież twoje szczęście, bóstwo twego serca? Czemu tego szczęścia nie wzywasz na pomoc, aby cię ratowało z przepaści wiecznego potępienia?

Dlatego, bracia mili, ze ś. Augustynem powiedzmy tym wszystkim, co niecierpliwi końca, widząc cnotę podeptaną a występek tryumfujący, gorszą się i wątpią o sprawiedliwości bożej: Patrzysz na krótkie dni żywota twego i według krótkości dni twoich chcesz sądzić o przedwiecznych wyrokach bożych. Chcesz, aby to wszystko co się ma stać w wieczności, stało się w czasie krótkiego twego życia! Chcesz, aby za życia twego wszyscy sprawiedliwi byli uwieńczeni chwałą, wszyscy bezbożni ukarani odrzuceniem — chcesz rzeczy niepodobnej. *Attendis ad dies tuos paucos, vis impleri omnia..... ut damnentur omnes impii et coronentur omnes boni.* Człowiek działa w czasie, bo mu czas zakreślony. Bóg, śpieszyć się nie potrzebuje, bo jest wieczny. *Implebit Deus in tempore suo.*

Podnieś serce swe do wysokości odwiecznych wyroków bożych, kończy biskup hipponski, a wtenczas zrozumiesz myśl i działanie boże. *Junge cor tuum aeternitati Dei et cum illo aeternus eris.*

I rzeczywiście, aby zrozumieć postępowanie Boga na ziemi, ażeby, widząc sprawiedliwych cierpiących i smutnych a złych rozkoszujących i wesołych, nie zachwiać się w wierze, i nadziei, potrzeba oczy swej duszy zwrócić do wieczności. Tym tylko sposobem ludzie święci nie potknęli się na drodze doświadczenia i próby. Job, w godzinę największych dla siebie pokus, bo największych cierpień, obdarty ze wszystkiego, utraciwszy wszystko, nadziei nie stracił, wiary nie oziębił i pełen ufności rzekł: *Wiem, że Zbawiciel mój żyje.* Odwraca swe oczy od teraźniejszego swego położenia a podnosi je do wieczności i mówi: Teraz, nagi i głodny jestem, od zimna i głodu umieram ale wierzę, przekonany jestem, wiem, tak mocno wierzę, jak gdybym widział, iż Zbawiciel mój żyje i z nim i ja żyć będę na wieki! „Zkąd on się o tem dowiedział? pyta ś. Grzegórz. Co go nauczyło tak silnej wiary? Nic innego, odpowiada, jedno cierpienia i klęski!“ Podobnie Dawid. Kiedy przed Saulem uciekał, wołał: *Wierzę, iż oglądam dobra pańskie w ziemi żyjących,* jakoby mówił: Saul, ściga mnie niesprawiedliwie, wcale nie zasłużyłem na to prześladowanie jakie cierpię, i dlatego iż to wszystko *teraz* cierpię, wierzę i jakobym widział, iż w *przyszłości* nagotowana mi jest korona chwały.

Oskarżacie Boga o niesprawiedliwość, iż dobrych nie wynagradza a złych nie karze na tym świecie. A ja wam powiem: gdyby Pan Bóg na tym świecie wszystkich dobrych nagradzał a wszystkich złych karał, któżby wtenczas wierzył w życie przyszłe? Co więcej, gdyby wszyscy źli na tym świecie byli nieszczęśliwi a wszyscy dobrzy szczęśliwi, wtedy P. Bóg nie byłby ani miłosiernym, ani sprawiedliwym, ale byłby dla jednych pobłażającym a dla drugich srogim. Dlaczego? Dlatego, że nie ma na świecie człowieka tak świętego i doskonałego, coby jakichś wad nie miał; jak znowu nie ma na świecie człowieka tak zepsutego i złego, coby nie miał swoich zalet i stron dobrych. P. Bóg więc sprawiedliwym jest dla dobrych, niektóre małe grzechy i przewinienia ich karząc na tym świecie, przez to małe doczesne złe, które cierpią; i jest sprawiedliwym dla złych, niektóre ich dobre uczynki nagradzając na tym świecie, przez to trochę doczesnego dobra, którem się cieszą. P. Bóg miłosiernym jest dla dobrych, przez cierpienia i klęski, które na nich zsyła, oczyszczając ich od przywiązania do stworzeń, odrywając od ziemi, chroni ich od grzechu; i jest miłosiernym dla złych, chcąc ich tem dobrem, które mają do siebie przyciągnąć i cierpliwie czekając na ich poprawę. Tym sposobem P. Bóg dla wszystkich jest i sprawiedliwym i miłosiernym.

Próżne więc i niesłuszne są wszystkie narzekania na niesprawiedliwość rządów bożych na ziemi.

Właśnie, w tym pozornym nieładzie, co słabą a zimną wiarę gorszy, chrześcianin gorącego i cnotliwego serca a oświeconego łaską boską rozumu widzi, podziwia, uwielbia i błogosławi mądrość, sprawiedliwość i dobroć Boga, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę zapustną.

O nieznajomości i nienawiści grzeszników do prawdy.

„A oni tego nic nie zrozumieli i było słowo zakryte od nich i nie zrozumieli co się mówiło".

Nie pierwszy to już raz Zbawiciel mówi do swych uczniów o strasznym a krwawym dramacie swej śmierci na Kalwaryi, jaki miał zakończyć jego trzechletnie apostolstwo. Mówił do Piotra, mówił do wszystkich apostołów, iż potrzeba mu wiele cierpieć i tak wnijść do królestwa bożego. A mimo to, ani Piotr ani apostołowie wszyscy nie chcieli tych słów Jezusowych

rozumieć, nie podobało im się to, co Zbawiciel mówił. I było to słowo zakryte od nich, powiada ewangelista ś. Łukasz. Zakryte *od nich!* wyborne wyrażenie jakoby mówił: sami, swojemi namiętnościami, swoją zmysłowością, sami dobrowolnie przed sobą zakryli to, co do nich Jezus mówił, nie chcieli rozumieć, aby serc swoich według rozumienia nie byli obowiązani usposobić i do zrozumianej prawdy nakłonić.

I czyż, pomiędzy ludźmi, nie znajdujemy licznych dowodów tej niechęci do prawdy i tego umyślnego zasłaniania przed sobą prawdy, aby jej nie rozumieć i przez to, nie być obowiązanym do jej wypełnienia? Czyż my sami nie staramy się nierozumieć tego, co nam się nie podoba, co sprzeciwia się naszym złym skłonnościom, abyśmy mogli mieć choć upozorowaną, choć niesłuszną wymówkę, iż tego nie robimy? Czyż nie zamykamy oczów na prawdę, na światło, jedynie dla tej przyczyny, abyśmy nie byli zmuszeni robić tego, co nam nakazuje prawda odwieczna i światło naszego sumienia, i aby prawda i światło nie potępiało tego, co robić chcemy? Nie chcemy znać prawdy, bo prawda niezmienną jest, zawsze jedna i ta sama i dlatego, że prawda swoją niezmiennością, majestatem swej niezmienności, nakłada pewne jarzmo na to wszystko co jest zmienne, dlatego ludzie, którzy co chwila zmieniają się według mnóstwa odmian namiętności swoich, które w sercu ich grają i czynami ich kierują, dlatego ludzie nienawidzą prawdy, prawdy znać nie chcąc. I tą samą prawdą, która spra-

wiedliwością króluje nad potępionymi w piekle, tą samą prawdą ludzie na ziemi gardzą, jej nienawidzą, zachowują się tak, jakby jej nie było. Tłumaczy nam to sam P. Jezus: *Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości: ani idzie na światłość, ażeby nie były zganione uczynki jego.* (Joan. III. 20). Nienawidzi światłości, tj. nienawidzi prawdy, która jest światłością bożą, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Choćbyśmy więc mieli oczy zamknięte na to wszystko co się dzieje, nie potrzebujemy innego dowodu na to, że prawdy ludzie nienawidzą, bo słowa prawdy są najlepszym dowodem o prawdzie. — P. Jezus nietylko mówi nam, że ludzie nienawidzą prawdy, ale daje nam tej nienawiści przyczynę a tą przyczyną jest złość woli boskiej. Potrzeba nam jednak dowiedzieć się, jakim sposobem człowiek do oglądania i posiadania prawdy stworzony, może jej nienawidzieć; potrzeba nam się dowiedzieć, na czem zależy ta nienawiść prawdy. I o tem, dowiadujemy się od ś. Tomasza, który w swej summie teologicznej naucza, iż nienawiść prawdy niczem innem nie jest, jedno sprzeciwianiem się prawdzie, wstrętem do prawdy, *repugnantia*, dlatego, że ta prawda sprzeciwia się temu, co kochamy. I człowiek nie może nienawidzieć prawdy abstrakcyjnie, sposobem oderwanym, ale tylko o tyle, o ile tę prawdę uważa w jakimś drugim przedmiocie, o ile tę prawdę uważa przebywającą w osobie, przez którą ta prawda sprzeciwia się temu, co on kocha. Prawda zaś może być trojako uważana, w troisty a odmienny sposób prawda

może przebywać: albo w Bogu tj. sama w sobie, albo w nas samych albo w drugich i dlatego, trojakim sposobem człowiek nienawidzi prawdy, nienawidzi prawdy mówiącej niejako przez samego Boga w jego przykazaniach, mówiącej w naszem sumieniu i mówiącej przez dobre uczynki, albo dobre rady bliźnich naszych, nienawidzi prawdy w każdym razie, bo w każdym z tych sposobów, jakimi do nas mówi prawda, przeciwko nam daje świadectwo. I w Bogu, prawda potępia nas, w sumieniu naszem prawda dręczy nas, zasmuca nas, robi nam wyrzuty, w bliźnich naszych prawda nas wstydzi. S. Hilary mówi: *Każdy człowiek oddający się pijaństwu, koniecznie musi nienawidzieć trzeźwego, rozpustnik wstrzemięźliwego, sprawiedliwego grzesznik i dla człowieka oddanego jakiejś namiętności i jakiemuś grzechowi, sama obecność drugiego człowieka wolnego od tej namiętności i od tego grzechu jest nieznośną, bo jest ciężarem obciążającym jego sumienie.*

Ludzie więc źli, dla złości swej nienawidzą prawdy i dla swej złości chcieliby, aby to, co jest prawdziwem, prawdziwem nie było, a przynajmniej, aby oni nie znali prawdy, która ich potępia, zasmuca i wstydzi. — O tem dziś mówić będziemy, prosząc Boga za przyczyną Niepokalanej Dziewicy, iżby prawda była zawsze sumień naszych światłem, a serc naszych ciepłem.

*

I.

Ś. Tomasz powiada, iż przyczyną nienawiści jest dysharmonia między jednem a drugiem, jak przyczyną miłości jest zgodność jednego z drugiem. *Dissonantia est causa odii et convenientia est causa amoris.* (I. II. 9. XXIX. art. 5. c.) Ktokolwiek nienawidzi, ten w sercu swojem doświadcza tej wewnętrznej, tajemniczej dysharmonii, która jest matką nienawiści. Dla ucha muzykalnego nie ma nic nieznośniejszego, jak przeciwne i niezgadzające się tony, i dlatego nie ma nic pożądańszego, jak tę dysharmonię usunąć. Dla człowieka nienawidzącego nie ma nic nieznośniejszego jak to, co nienawidzi i dlatego, nie ma nic pożądańszego, jak przedmiot swej nienawiści usunąć. I całkiem naturalną żądzą nienawiści jest zniszczyć to, co nienawidzi, jak naturalną żądzą miłości, jest zachować to, co kocha. Dlatego ś. Jan mówi: *każdy kto nienawidzi brata swego, zabójcą jest.* (I. Joan. III. 3.) Nie mówi: ten jest zabójcą kto drugiego przebije, kto ręce swe zbroczy we krwi drugiego, ale mówi: *ten jest zabójcą, kto nienawidzi.* Dlaczego? Dlatego, ponieważ nienawiść zabiwszy to, co nienawidzi w sercu człowieka, nie poprzestaje na samem sercu, ale szuka i ściga przedmiot swój, gdziekolwiek on się pojawi i wszędzie chce go zniszczyć. Ktokolwiek drugiego nienawidzi, ten samej obecności tego, którego nienawidzi, ścierpieć nie może, obecność znienawidzonej

osoby razi go, wszystko cokolwiek od tej osoby pochodzi, wstręt mu sprawia, słowa, uczynki tej osoby, którą nienawidzi, są dla niego nieznośne i rozpalają serce coraz większą nienawiścią. I kiedy człowiek kogoś przez nienawiść z serca swego wyrzuci, to chciałby go z całego świata wyrzucić, a przynajmniej chciałby go od siebie odrzucić tak daleko, jak daleko może zasięgnąć myślą i chęcią.

Teraz więc, przypomniawszy sobie naturę nienawiści, łatwo zrozumieć nieubłaganą nienawiść grzeszników do prawdy, którą z serca swego i ze swych uczynków wyrzuciwszy, ścigają i chcą ją zabić w samym jej początku, w samem jej źródle, w niej samej tj. w Bogu, jako mówi ś. Augustyn: ponieważ chcą być złymi, więc nie chcą prawdy, nie chcą ażeby prawda była, która potępia to złe, jakie oni chcą. Czytamy w drugiej księdze mojżeszowej, iż kiedy ten prawodawca schodząc z góry, na której rozmawiał z Bogiem twarzą w twarz, trzymał w rękach swych tablice, na których wszechmocnym palcem Stwórcy spisane było prawo boskie, ujrzawszy cielca, którego sobie żydzi ze złota zrobili wtenczas, kiedy on był na górze, rozgniewał się bardzo i w gniewie rzucił o ziemię tablice i stłukł je pod górą. (Exod. XXXII. 19.) Żydzi zasłużyli na gniew Mojżesza, ale cóż zawiniły tablice z przykazaniami, że je Mojżesz rozbił? Mojżesz tłukąc tablice, na których było prawo boskie, chciał sposobem zmysłowym wyrazić to, co w duszach swych zrobili wtenczas żydzi: rozbił tablice z prawem boskiem na znak, że żydzi a za nimi

wszyscy grzesznicy, buntując się przeciwko Bogu, chcą zniszczyć prawo boskie, które ich potępia. Tak jest, każdy grzesznik nienawidzi prawdy w samej sobie, tj. nienawidzi Boga, który jest samą i najwyższą prawdą, chciałby prawdę zniszczyć, chciałby żeby prawdy nie było, i każdy grzesznik mówi w sercu swojem jako powiedział bezbożny: *non est Deus, nie ma Boga*, tj. niechaj Boga nie będzie, chcę i pragnę ażeby Boga nie było, bo chcę i pragnę złego, które potępia Bóg! Ile razy człowiek grzeszy i przez grzechy Bogu wypowiada posłuszeństwo, tyle razy grzechem swoim woła jako wołali ci, o których P. Jezus mówi w przypowieści: *nolumus hunc regnare super nos, nie chcemy ażeby ten panował nad nami.* (Luc. XIX. 14.) I to wołanie grzeszników będąc przeciągłem echem strasznego głosu, jaki rozległ się na początku świata po całem niebie, i który odbił się aż w otchłaniach piekielnych: *wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny najwyższemu.* (Is. XIV. 14.), i to wołanie grzeszników będąc echem Kaimowego: *iżali ja jestem stróżem brata mojego.* (Gen. IV. 9.), to wołanie wydobywa się z pod serca wszystkich grzeszników, rozlega się po całej ziemi, powtarza się przez wszystkie wieki i każdy grzesznik całem swem sercem woła: nie chcę ażeby P. Bóg nademną panował. I kiedy grzesznicy dla najwyższej złości serca swojego prawdzie wypowiadają posłuszeństwo, niejako odrzucają, odtrącają od siebie prawdę, i mówią przez usta Joba: *idź precz od nas i wiadomości dróg twoich nie chcemy,* (Job. XXI. 14.), prawda dla swej

najwyższej sprawiedliwości nawzajem odtrąci i odrzuci od siebie grzeszników, i powie do nich przez usta Boga-człowieka: *nie znam was; odstąpcie odemnie wszyscy czyniciele nieprawości. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.* (Luc. XIII. 27. 28).

II.

Człowiek nie mogąc nic dokazać przeciwko prawdzie samej w sobie, tj. przeciwko prawdzie w Bogu, sił swoich próbuje na zniweczenie a przynajmniej osłabienie i zaćmienie prawdy, jaką on znajduje w sobie, w swej własnej duszy.

Potrzeba nam albowiem wiedzieć, iż wszystkie stworzenia, pospołu rozumne, żyjące i bezduszne, w sobie, w swoich własnych istotach, noszą prawa swej natury, prawa, którym podlegają, które niemi rządzą. Niebo, słońce, gwiazdy, żywioły wszystkie, zwierzęta i cała przyroda, wszystko cokolwiek stworzonem jest, ma swe prawa zakreślone od Stwórcy, prawa, które stanowią naturę każdego stworzenia, prawa, które niczem innem nie są, jedno odwieczną ustawą bożą; gdyż jak ś. Augustyn naucza, naturą każdego stworzenia jest myśl boża, podług której każde stworzenie ukształcone jest. Skutkiem takiego ustroju, całe stworzenie zmierza do celu swego, według odwiecznych planów niestworzonej mądrości.

Ale, jak wszystkie stworzenia otrzymały prawa, które stanowią ich naturę i nadają im odpowiedni

kierunek, tak znowu nie wszystkie jednakim otrzymały sposobem. Stworzenia nierozumne otrzymały te prawa i według nich są rządzone bezwiednie, o prawach tych nie wiedzą, praw tych nie znają; stworzenia rozumne a pomiędzy niemi człowiek, prawa te zna a zna je w tym celu, aby je kochał a kochając, dobrowolnie ich się trzymał.

Chrześcianin dwojakie otrzymał prawo: prawo naturalne i prawo nadprzyrodzone. Prawo przyrodzone otrzymaliśmy wszyscy przy urodzeniu, przy poczęciu się naszem, w moc naszej rozumnej natury. Bóg prawem tem oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Prawo nadprzyrodzonej, chrześciańskiej sprawiedliwości otrzymaliśmy wszyscy przy odrodzeniu wodami chrztu ś. i dlatego apostoł narodów ten najpierwszy i najpotrzebniejszy do zbawienia sakrament, nazywa tajemnicą oświecenia.

Otóż człowiek zły, nie mogąc prawdy samej w sobie zniszczyć, kusi się zniszczyć ją w swej duszy. Dlaczego? Dlatego, aby w obec prawdy złym nie był, złym się nie okazywał.

I to mu się po części udaje.

Dwóch rzeczy potrzeba, aby człowiek poznał się jakim jest i ocenił wartość moralną swoich czynów. Potrzeba w duszy swej przechowywać niepokalanem prawo boże i potrzeba się w tem prawie przeglądać.

Jedno nie obejdzie się bez drugiego. Na nic się nie przyda i najlepsze i największe i najczystsze i najlepiej ustawione zwierciadło, jeśli się w niem przeglądać nie będziemy. Podobnie, na nic się nie przyda

prawo boże, jeśli się nie będziemy w tem prawie przeglądać, jeśli do tego prawa uczynków naszych przymierzać nie będziemy i według niego oceniać ich moralnej wartości.

I człowiek zły, widząc się w źwierciedle prawa i prawdy bożej, bo prawda boża jest prawem i prawo prawdą bożą, takim jakim jest rzeczywiście tj. złym, narzeka na samo zwierciadło i oskarża je, iż źle pokazuje. Stara się więc samo zwierciadło odmienić; bo siebie samego odmienić nie chce. Dlatego ludzie źli, nienawidzący prawdy, bojący się prawdy, wyszukują rozmaite wątpliwości, rozmaite pytania, któreby prawo boże zaciemniały i utrzymywały ich w ciągłej niepewności czego się trzymać, a przez to usprawiedliwiały ich zboczenia od tego prawa. Prawo ewangeliczne np. nakazuje nam kochać nawet nieprzyjaciół naszych. Ludzie, którym się to prawo nie podoba, aby nie stracić nazwy chrześcian, wprost tego prawa nie odrzucają, ale jego znaczenie starają się w wątpliwość podać i osłabić. Więc się pytają: a co to ma znaczyć ten wyraz: kochać nieprzyjaciół? Czy to nie znaczy, iżby ich tylko znosić, nie mieć do nich wstrętu, odrazy, nienawiści, źle im nie życzyć i nic więcej? — I tak, we wszystkich innych przykazaniach, które się wprost sprzeciwiają naszym złym skłonnościom, naszej miłości własnej, wynajdujemy rozmaite wątpliwości, chcemy zawsze i ciągle dysputować, aby ustawicznem powątpiewaniem, ciągłą niepewnością, nieustającą dysputą, zasłonić się przed niewypełnianiem przykazań bożych.

Ale bracia mili, królestwo boże nie jest w dyspucie i rozprawianiu, lecz w mocy i czynie. Dla ludzi dobrej woli i prostego serca, wątpliwości żadnej nie ma, wszystko cokolwiek od Boga pochodzi, zrozumiałem jest, prostem jest, łatwem jest, bo tego wszystkiego oni chcą i to wszystko co od Boga jest im się podoba, a jeśliby się jakie znalazły trudności, człowiek dobrej woli a prostego serca, usuwa je już przez to samo, że ma dobrą wolę i serce proste.

III.

Prawda człowieka złego potępia, niepokoi, wstydzi. Potępia człowieka przez przykazania, które jak mówi psalmista w godzinę ostatecznego sądu staną się dla grzesznika potępiającym wyrokiem: *justitia convertetur in judicium*, niepokoi przez wyrzuty sumienia, wstydzi przez dobre uczynki drugich. Bo nie ma człowieka tak złego, któryby nie wstydził się swych grzechów i nie czuł się mniejszym w obec cnoty. I to właśnie poczucie swej mniejszości, swej niskości w obec cnoty, przykrem jest. A tem przykrzejsze dla złego człowieka napomnienie i wytknięcie mu jego wady, jego nałogu, jego grzechów. Lecz im boleśniejsze tem pożyteczniejsze i dlatego prawie konieczne. Posłuchajmy co mówi ś. Augustyn. Przykazania pokazują nam i uczą nas co mamy robić, czego się trzymać, jaką drogą postępować, aby dobrze iść i żywot wieczny osiągnąć. A kiedy z tej

drogi zboczymy, napomnienia i wyrzuty jakie nam ktoś może zrobić, oświecają nas, żeśmy z własnej winy tych przykazań nie spełnili. I w tem leży cała doniosłość a korzyść podobnych napomnień i przestróg. Pokazują nam nas takimi, jakimi rzeczywiście jesteśmy, pokazują nas winowajcami! I dlatego, tak nie lubimy i nawet znosić nie możemy tych napomnień. Bo, jak nie ma człowieka tak złego, któryby nie wstydził się swoich grzechów, tak dla tej samej przyczyny, każdy grzesznik stara się swe ułomności i nałogi przed sobą samym i przed drugimi wymówić, usprawiedliwić to słabością natury ludzkiej, to brakiem doświadczenia, to nieprzewidzianą jakąś okolicznością. A tu prawda zdziera maskę tych pozorów i wymówek i odsłania nędzę naszą.

I podziwiajmy bracia, albo raczej ubolewajmy nad przewrotnością i ślepotą umysłu i serca ludzkiego. Mów o powszechnem zepsuciu, o niedowiarstwie panującem, o małej nader liczbie cnotliwych, będą ci przyświadczać i potakiwać, będą nawet sami złe potępiać. I ci sami co przed chwilą na ten upadek moralny narzekali i swoje anatema rzucali, ci sami tego wszystkiego ani słuchać nie będą, gdybyś im podobne robił wyrzuty. Chwalą i kochają prawdę dlatego, że piękna i urocza, ale wtenczas tylko, kiedy od nich z daleka. Nie cierpią i nienawidzą prawdy, jak skoro się do nich zbliża i chce im w oczy zajrzeć. Kochają prawdę, gdy się sama pokazuje i odsłania swą piękność; jej nienawidzą gdy ich pokazuje jakimi są, i odsłania ich brzydotę. O! przewrotnego a zaślepio-

nego umysłu i serca ludzie! czyż nie widzicie, że to samo słońce, które tak pięknem jest i odblaskiem boskiego majestatu, promieniami swemi wszystko oświeca? Chcieliby oglądać i podziwiać prawdę, ale nie chcą, iżby ich prawda oglądała i wstydziła. Więc za karę swej przewrotności i ślepoty, prawda odsłania ich nałogi i złe uczynki, sama pozostając dla nich zakrytą.

Ah! bracia najmilsi, nie bądźmy ślepymi na własne nasze ułomności i grzechy, jeźli ich sami nie widzimy, nie gniewajmy się na tych co je widzą i nam pokazują, owszem, bądźmy im wdzięcznymi; bo tylko przez poznanie nędzy i słabości naszej, możemy z nich wyjść i do Boga się nawrócić. *Initium salutis, cognitio peccati. Poznanie grzechu i ułomności, jest początkiem nawrócenia i zbawienia.* Amen.

KAZANIE

na Niedzielę I. Postu.

O szatanach.

„Jezus był zaprowadzony na puszczę od Ducha, aby był kuszony od djabła".
Ew. ś. Mat. IV. I.

Na pierwszych zaraz stronnicach pisma ś., czytamy o szatanie. Szatan, zazdrosny szczęścia niższych od siebie istot, widząc pierwszych ludzi w łasce u Stwórcy swojego, palony żądzą sprzeciwiania się Bogu i niszczenia dzieł Jego, ażeby tem łatwiej skusił i do złego namówił, wziął na siebie postać węża i z serca pierwszych ludzi nienawiści żądłem wydarł miłość i posłuszeństwo dla Stwórcy. I odtąd, jak mu

się raz udało dzieło boskie zepsuć, a szczęście człowieka zburzyć, nigdy nie przestał zatrutych strzał swoich wymierzać do serca ludzkiego, poprzysiągłszy człowiekowi wieczną nienawiść. I nienawiść tę w troisty objawiał i do dziś dnia objawia sposób. Namawia ludzi do grzechu, i oto czytamy. (I. Paralipom. XXI. I). iż szatan podwiódł, namówił króla Dawida, iżby lud izraelski kazał porachować, co bardzo rozgniewało Pana; bo Dawid robił to i bez rozkazu bożego i bez potrzeby a tylko dla dogodzenia swojej pysze, iżby się mógł w sercu swojem przechwalać, iż królem jest nad tak licznym narodem i przez to, Dawid okazał, iż nie ufa w pomocy bożej, ale w wojsku swojem. — Oskarża i potwarza ludzi; oskarżał i potwarz rzucał na Joba, mówiąc, że dlatego dobry i sprawiedliwy, iż szczęśliwy i zdrów. — Sprowadza na ludzi złe fizyczne, jako na Joba i na siedmiu mężów Jary córki Raguela a późniejszej żony młodego Tobiasza, których szatan pozabijał.

I kiedy ze starego Zakonu przejdziemy do nowego, zobaczymy tem straszniejszą zawziętość szatana naprzeciw człowiekowi. Kłamca i grzesznik od początku, widząc zbliżające się dzieło odkupienia, podwajał swoją niszczącą czynność wtenczas, kiedy Bóg stał się człowiekiem. On to uzbroił rękę Heroda w morderczy topór na niewiniątka Betleemskie. On sam osobiście poważył się kusić Jezusa. On to włożył do serca Judasza szaloną chciwość pieniędzy, aby jej użyć i na zabicie Judasza i na przeszkodzenie dziełu odkupienia, aby tą straszną namiętnością zgubić ucznia

i Mistrza pospołu. On to czasu wcielenia więcej niż kiedykolwiek uwodził i niepokoił ludzi, biorąc ich w swoje posiadanie nietylko co do duszy, ale i co do ciała. Wszelkimi środkami chciał koniecznie w samym zawiązku dzieło odkupienia zniszczyć i stawić zaporę, by się dalej nie rozszerzało.

Mamy tym sposobem historycznie udowodnioną bytność złych duchów. I Kościół też, opierając się na tych licznych świadectwach pisma ś., wierzy i naucza, iż szatani są i to w bardzo mnogiej liczbie, mnóstwo jest szatanów. Kościół wierzy i naucza, iż jedynym celem i nieugaszoną żądzą tych złych duchów na wieki od Boga oddzielonych, potępionych i nieszczęśliwych, jest szkodzić człowiekowi i na podobieństwo swoje odłączyć go od Boga, potępić i na wieki nieszczęśliwym zrobić. I w tym celu szatan rozmaitych używa środków. Psuje rzeczy służące człowiekowi za pokarm i do innych potrzeb. To znowu człowieka kusi i zwodzi. To wreszcie tyranizuje jego sumienie i straszy, aby odwiódł od drogi prawdy i miłosierdzie boskie niedostępnem zrobił. I Kościół wiarę swoją w to ciągłe, niezmordowane a wrogie dla człowieka działanie złych duchów wyraża w tych licznych modlitwach, zaklęciach i błogosławieństwach, w których wzywa pomocy niebios przeciwko temu zaprzysięgłemu przeciwnikowi prawdy i miłości.

Jest więc szatan. I po tylu świadectwach objawienia bożego, byłoby zbytecznem odwoływać się jeszcze do podań o złych duchach rodzaju ludzkiego, rozsianych pomiędzy najstarożytniejszymi narodami,

znanych mędrcom egipskim i chaldejskim, a będących stałem przékonaniem zwolenników Pitagoresa i Platona tak dalece, iż uczniowie tych dwóch najsławniejszych starożytności mędrców, aby uniknąć szkodliwego wpływu szatana, na jego cześć postanowili pewne ofiary. Ale zkądże on się wziął? Jaka jego natura i siła? W jaki sposób przeciwko człowiekowi walczy i jak mu się bronić? Oto pytania, na które odpowiemy w dzisiejszem kazaniu.

Zkąd się wziął szatan? Katechizm odpowiada: z dobrych aniołów. P. Bóg stworzył istoty wyższe, rozumne i wolne a bez ciała, szczere duchy i jak wszystko, stworzył ich dobrymi, w łasce i prawdzie, podnosząc ich do nadprzyrodzonego stanu. Ale nie wszyscy pozostali dobrymi. Niektórzy z nich a na ich czele Lucyfer, najpiękniejszy z aniołów, chcieli być równymi Bogu, unieśli się w pychę i zgrzeszyli. I oto szatani. Ale jakim sposobem grzech dostał się do istot tak blizkich majestatu bożego, otaczających tron Pana zastępów, do istot obdarzonych taką znajomością rzeczy wyższych i duchowych i takim rozumem, iż światło rozumu naszego w porównaniu do ich rozumu, jest słabym tylko promykiem?! Jakim sposobem grzech mógł zapanować nad stworzeniami najpodobniejszemi do Stwórcy, bo szczerymi duchami jak On sam?! Jakim sposobem?! I nie dziwujmy się naszemu podziwieniu, nie dziwujmy się że rozum

ludzki o swoich siłach nie mogąc zrozumieć tajemnicy upadku aniołów, wymyślił dziwaczną a potworną naukę o dwóch początkach, o początku dobrego i o początku złego, o najwyższem dobrem i o najwyższem złem, o Bogu dobrym i o bogu złym, naukę, którą światu ogłosił przez usta zwolenników Marciona, żyjącego w drugim wieku, Manesa herezyarki trzeciego wieku i Priecilliana hiszpańskiego heretyka czwartego stólecia. I tych ostatnich utrzymujących, iż szatan nie był pierwej aniołem światłości od Boga stworzonym, ale z natury swej od samego początku złym i jakoby od siebie samego pochodzącym, iście Bogiem złym Kościół potępił na soborze w Braga, w drugiej połowie szóstego wieku odbytym. Nie dziwujmy się temu, boć sam prorok Izajasz wołał: *Quomodo cecidisti de coelo lucifer?* (XIV. 12.) *Jakożeś spadł z nieba lucyferze?* jakoby mówił: o lucyferze! jutrzenko poranna, gwiazdo najpiękniejsza pomiędzy gwiazdami korony Wszechmocnego, jakim sposobem spadłeś z takiej wysokości, na której postawiła cię ręka twojego Stwórcy? Co za przyczyna twojego upadku? Jakim sposobem grzech znalazł do ciebie przystęp, do ciebie coś jaśniał znajomością Boga swojego, do ciebie coś gorzał miłością dla swojego dobroczyńcy, do ciebie coś szczęśliwy był oglądaniem i posiadaniem swego Stwórcy, do ciebie, dla którego słońce chwały boskiej nie zachodziło nigdy, do ciebie dworzaninie króla niebieskiego? Jakim sposobem? A mimo to, ta najpiękniejsza gwiazda spadła i za sobą pociągnęła mnóstwo bardzo wielkie gwiazd innych.

Ale bracia mili, kiedy się zastanowimy nad tem, iż i ten piękny anioł był tylko stworzeniem; kiedy się zastanowimy, iż stworzenie będąc przez wszechmocną wolę Stwórcy z nicości wywołane, za początek swój ma nicość, i samo przez się jest niczem a czemś jest o tyle tylko, o ile połączone jest ze Stwórcą; kiedy się nad tem wszystkiem zastanowimy, zrozumiemy łacno, dlaczego anioł światłości stał się szatanem, przeciwnikiem Boga. *In veritate non stetit. W prawdzie nie pozostał,* powiada o nim Jezus Chrystus, sama i najwyższa prawda. Złym od początku nie był, bo złe będąc zaprzeczeniem dobrego, brakiem dobrego, zepsuciem dobrego, samo w sobie początku nie ma, ale pochodzi z dobrego, za grunt swój, na którym osiada, musi mieć dobre. I owszem, złe, które istnieje, dowodem jest pierwiastku dobrego, jak gruzy i ruina są pomnikiem porządku i ładu, jaki panował w rozburzonym gmachu. Szatan więc był dobrym, bo wyszedł z rąk boskich, ale przez to samo że był stworzeniem, a więc z nicości wywołanym, zatrzymał w sobie coś z nicości, zatrzymał możność stania się nicością. I w chwili, kiedy odłączył się od Boga, który go z nicości wywołał, w chwili, kiedy zapragnął o swoich własnych siłach istnieć niezależnie od Boga, który był i początkiem jego bytu i warunkiem jego szczęścia, w téj prawdziwie demonicznéj, przeklętéj chwili z anioła światłości stał się ciemności książęciem, szatanem, przeciwnikiem Boga. W prawdzie nie pozostał, a więc był kiedyś w prawdzie, tj. był w łasce u Boga, miłość boża była w nim, od

Boga otrzymał dobrą naturę, ale w łasce boskiej nie wytrwał, wolą swoją, zgubną miłością siebie samego stracił, miłość Stwórcy, zepsuł swoją naturę dobrą i przepadł na wieki.

Spadł z niebios szatan przez pychę, ale nie przestał być pysznym. Jak raz zapragnął równości z Bogiem, jak raz sobie powiedział: „Wstąpię na wysokość niebios, będę Najwyższemu równy“, tak nie mógł sobie tego wybić z myśli, iżby Bogu nie był równym. I z nieba wyrzucony, począł przemyśliwać, jakimby sposobem można wybudować sobie tron na ziemi. I w tym celu, ten król nad wszystkimi synami pychy, jak go nazywa pismo ś., we wszystkiem chciał naśladować Boga. Bóg ma dziewice Jemu samemu wyłącznie poświęcone; i szatan miał westalki. Duch boży na początku świata unosił się nad wodami. I duch przeklęty chcąc we wszystkiem Boga naśladować, ażeby za Boga uchodzić, podoba sobie w miejscach wodnistych, podoba sobie w rzekach, stawach i wodach podziemnych i ztądto do dziś dnia zwyczaj w Kościele zaklinania i tym sposobem oczyszczania wody od mocy i wpływu szatana. Bóg ma swoje ołtarze, świątynie i swoją cześć. I szatan miał i ma do dziś dnia swoją cześć i swoje świątynie. Bo wszystkie religie bałwochwalcze przed Jezusem Chrystusem, wszystkie herezye, odszczepieństwa poza Kościołem Jezusa Chrystusa, wszystkie fałszywe nauki, systemata

i wrogie dla Kościoła przepisy i prawa, to nic innego, jedno cześć szatana. I jako Jezus Chrystus we wszystkich duszach chrześciańskich, z wody i Ducha ś. odrodzonych i w łasce boskiej żyjących panuje i oprócz królestwa świętych na ziemi, ma swoje niewidzialne w niebie królestwo; tak szatan panuje nietylko nad podwładnymi sobie aniołami, których uwiódł, ale panuje nad wszystkimi ludźmi pysznymi i przewrotnymi i królestwo szatanskie to cały świat pogański przedchrystusowy, nieuznający Mojżeszowego Boga, i cały świat pogański pochrystusowy, nieuznający Jezusa Chrystusa za swojego Zbawiciela i króla. Dlatego szatana pismo ś. nazywa: księciem tego świata, Bogiem tego wieku.

I szatan, chcąc koniecznie za Boga uchodzić, gdyby mógł, to by nowe stworzenia stawiał przeciwko Bogu. Ale ponieważ tego nie może, więc wszystkie stworzenia psuje i uwodzi. I to jego całe szczęście, widzieć jak największą liczbę złych, od Boga odłączonych i potępionych istot, istot sobie podobnych, to jego chwała. Do aniołów, niegdyś braci swoich i świętych w niebie, przystępu nie ma, sa już w łasce Stwórcy swego utwierdzeni. A więc, z tem większą zapalczywością rzuca się na człowieka. Jako lew ryczący krąży ciągle około nas, dzień i noc, szukając żeru dla swej nienasyconej nienawiści Boga. Tysiąc razy odpędzony, tysiąc razy powraca, bo nigdzie nie znajduje żeru dla swojej żądzy zniszczenia dzieł boskich, jedno wtenczas, kiedy panuje nad człowiekiem. Mamy na to słowa Jezusa Chrystusa. *Duch nieczysty,* (tak się nazywa sza-

tan, bo sam grzechem skalany i drugich do grzechu przywieść usiłuje) *kiedy wyjdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi: wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł.* (Luc. XI. 24.) Jakoś najlepiej mu u człowieka, nigdzie odpoczynku znaleść nie może, jedno u człowieka; bo pali go nieugaszona żądza zguby tej istoty, noszącej na sobie obraz Stwórcy. Dlatego to apostoł upomina nas gorąco: „*Obleczcie się w zupełną zbroję bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Ponieważ nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom i mocarstwom, przeciwko dzierżawcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom na niebiosach*“. (Ephes. VI. 11. 12.). Pyszny i zuchwały aż do szaleństwa kiedy idzie o zgubę człowieka, przestaje działać, jak pyszny, otwarcie i zuchwale a ucieka się do zasadzek, jako ojciec zazdrości i kłamstwa, które światła nie znosi, nie cierpi, boi się a podoba sobie w ciemnościach. Nigdy nie działa otwarcie, ale zasadzkami usiłuje człowieka uwieść. Pokazuje ułudnie początek dobry, a chowa starannie koniec zły. Nie odrazu namawia do wielkich grzechów, bo mógłby przestraszyć i zrazić sobie, ale od najmniejszych zaczyna. Strzeżmy się go, *abyśmy oszukani nie byli; albowiem nie są nam tajne myśli jego* (II. Cor. II. 11). Wiemy, iż bądź co bądź chce nas zabić. Wiemy, iż ze złych naszych skłonności po mistrzowsku umie korzystać. Wiemy, iż lubi się do nas zastósować i nam we wszystkiem dogadzać. Wiemy, iż działa stopniowo, po stopniach występków coraz

większych przyprowadza ludzi do największego, samobójczego grzechu, do rozpaczy o miłosierdziu boskiem. Tak uwiódł Judasza. Namówił go najprzód, iżby kradł. Jak mu się to udało, namówił go, iżby swego mistrza i Zbawiciela zaprzedał. A potem, łatwo mu było namówić do zdrady, do rozpaczy o miłosierdziu boskiem, do samobójstwa! Przeklęty duch, tem niebezpieczniejszy, iż w działaniu swem niezmordowany; tysiąc razy odepchnięty, powraca z tem większą natarczywością, nigdy nie tracąc nadziei zwycięstwa. Jak raz postawił się przeciwko Bogu i o równości z Bogiem zamarzył, tak nie może tego pojąć, nie może mu się to w myśli pomieścić, iżby on, książe tego świata, mógł nie zwyciężyć tak słabej i tylu nędzami a namiętnościami obłożonéj istoty, jak człowiek. Przykład mamy na Jezusie Chrystusie. Patrzcie, co za bezczelność co za głupota! Tego, co 40 dni nic nie jadł i nic nie pił, chciał skusić obżarstwem! Tego, co heroiczną cnotą cierpliwości, więcej jeszcze, co nadludzką mocą dla bóstwa połączonego z człowieczeństwem przez 40 dni mógł nic nie jeść i nic nie pić i głód i pragnienie zwyciężyć, chciał skusić próżną chwałą! Temu, który panem jest nieba i ziemi, obiecywał królestwa świata tego! Po trzykroć usiłował skusić i po trzykroć zwycięsko odparty, nie stracił nadziei zwycięstwa, ale odstąpił, jak mówi ś. Łukasz, do czasu, czasu sposobniejszego szukając, ażby zwyciężył!

Takim jest szatan. Strasznym jest, ale tylko dla tych, co z nim nie walczą, bo przed tymi, którzy mu się sprzeciwiają, on ucieka. *Resistite diabolo*, woła

ś. Jakób *et fugiet a vobis. Sprzeciwiajcie się djabłu, a uciecze od was* (IV. 7.). Ale, iżby się djabłu sprzeciwiać, trzeba się Bogu poddawać, jako mówi tenże apostoł. Bo, szatan, jakkolwiek przez grzech nic ze swoich naturalnych przymiotów nie stracił, okrom łaski boskiej a wiekuistego szczęścia, chociaż zaprzysięgłym przeciwnikiem jest Boga, mimo to, w rękach sprawiedliwości boskiej jest tylko narzędziem bądź to do ukarania nieprzyjaciół, bądź też do wypróbowania i doświadczenia przyjaciół bożych. I nietylko najmniejszego złego, które nam wyrządza, nie może stworzyć, ale nawet najmniejszem złem nie może wedle woli swej rozporządzać. Rozporządza złem i nam dokucza tylko o tyle, o ile P. Bóg pozwoli a zawsze, chociaż wolę boską wypełnia, wypełnia przeciwko swojéj woli, jako nieprzyjaciel Boga. I to samo już, że w rękach sprawiedliwości boskiéj jest narzędziem do ukarania złych, to samo już jest dla niego karą, jako ś. Augustyn mówi: *Poena enim ejus est, ut in potestate habeat eos, qui Dei praecepta contemnunt. Władza, jaką ma nad grzesznikami, jest dla niego karą.* Z rąk miłosiernego Boga wyszedł, ale ponieważ od dobroci bożej przez grzech uciekł, więc za karę wpadł w ręce sprawiedliwości i w rękach Boga sprawiedliwego stał się narzędziem do ukarania złych, doświadczenia dobrych. Namówił Dawida, ażeby lud boży policzył, ale nie bez rozkazu Jehowy, który tym sposobem chciał Izraela ukarać. Za wyraźnem pozwoleniem Boga, szatan Joba prześladował na majątku, na dzieciach i zdrowiu. Jeśli Asmodeusz siedmiu oblubieńców Sary pozabijał, to

P. Bóg użył tylko szatana, aby ukarał ich usposobienie grzeszne, z jakiem przystępowali do małżeńskiego związku. Nie miał on żadnej nad Tobiaszem władzy, bo w sercu tego pobożnego młodzieńca, była skromność i bojaźń boża.

Bójmy się więc Boga a nie będziemy się bać szatana, owszem, szatan będzie przed nami uciekał. Poddajmy umysły i serca nasze pod jarzmo wiary i przykazań bożych a tem samem, będziemy się szatanowi sprzeciwiać. A kiedy P. Bóg dla powiększenia zasługi naszej dopuści na nas pokusę i pozwoli szatanowi uzbroić się pożądliwością serca naszego i nas do złego namawiać, nie ufajmy sobie, ale wszystką nadzieję naszą połóżmy w Bogu, który wiernego swego sługi w pokusie nigdy nie opuszcza; prośmy Jezusa Chrystusa o łaskę, który trzechkrotnem zwycięstwem swojem wysłużył dla nas łaskę zwyciężania pokus i pamiętajmy, iż ten, kto zwycięży, jak Syn boży w objawieniu u ś. Jana mówi, obleczon będzie w białe szaty a nie wymażą imienia jego z ksiąg żywota, ale Zbawiciel, jako pogromca szatana a wódz walecznych swoich żołnierzy, jego imię wyzna przed ojcem swoim i przed jego aniołami (Apoc. III. 5).

KAZANIE

na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

O zbytecznej ufności w miłosierdziu boskiem.

W dzisiejszej ewangelii Zbawiciel zapowiedział uczniom swoim zesłanie Ducha św. Przyjdzie, powiada, Duch ś. aby świat karał z grzechu, sprawiedliwości i sądu. Z grzechu, tłumaczy P. Jezus, iż nieuwierzyli we mnie. Nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa żydzi i dlatego miłosierdzie boskie od nich się odwróciło, przeszło mimo nich, miłosierdzia nie otrzymali, dotknęła ich rózga sprawiedliwości boskiej. Myśmy uwierzyli i wielekroć stało nam się miłosierdzie ale z miłosierdzia korzystać nie umiemy, nie

chcemy, nadużywamy często miłosierdzia boskiego w nadziei, iż ono wielkie, nieskończone, niewyczerpane. Dlatego mędrzec pański napomina: *Nie mów: miłosierdzie pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od niego a na grzeszniki patrzy gniew jego.*

Tak bracia najmilsi. Miłosierdzie boskie wielkie jest ale dla tych, co z miłosierdzia chcą i umią korzystać, co za miłosierdziem pukającem do serca i wołającem do pokuty i nawrócenia ochoczo biegną, co cierpliwością, z jaką Bóg czeka na poprawę grzeszników, pobudzeni są do wdzięczności dla Boga i umią ocenić dobroć i łaskawość z jaką ich przyjmuje do swego ojcowskiego serca. Przeciwnie, dla tych, co tysiąc razy widzieli przechodzące około nich miłosierdzie i wołające aby się upamiętali i nawrócili i tysiąc razy tego miłosierdzia nie przyjęli i głosu jego nie usłuchali w nadziei, iż ono wróci i będzie jeszcze nie raz wołać; dla tych, co cierpliwość boską starali się na swą zgubę wyzyskać, aby tem bezpieczniej i pewniej bezkarnie grzeszyć ufając, iż Bóg będzie zawsze cierpliwym; dla tych, co widząc jak Bóg łaskawie i predko na łono swego miłosierdzia przyjmuje nawracających się grzeszników, z tem większą łatwością do dawnych grzechów nowe przydawali, ufając tej łaskawości Boga i tej łatwości w pozyskaniu miłosierdzia i przebaczenia — dla tych wszystkich Bóg miłosierny i w miłosierdziu swem o zbawienie i szczęście ludzkie dziwnie troskliwy,

staje się obojętnym i zimnym; Bóg cierpliwy i w cierpliwości swej długo na poprawę grzesznika czekający, staje się karzącym; Bóg łaskawy i w łaskawości swej gotów w każdej chwili otwartemi rękami grzesznika przyjąć i do swego ojcowskiego serca przycisnąć, staje się surowym i nieubłaganym.

O tem dziś mówić będziemy na pociechę serc szczerze pragnących łaski boskiej i nawrócenia a ku zbawiennej bojaźni tych wszystkich, co grzeszą w nadziei miłosierdzia boskiego.

I.

Miłosierdzie jego nad wszystkie dzieła jego.

Tak śpiewa psalmista. Wielkim jest Bóg w majestacie swoim, ale majestat nakazuje poddanym uszanowanie, więc oddala. Wielkim jest Bóg w sprawiedliwości swojej, ale sprawiedliwość grzeszników strachem przejmuje, więc oddala. Dlatego można powiedzieć, Bóg największym i najcudowniejszym jest w miłosierdziu swojem, bo miłosierdzie i poddanych i grzeszników i słabych nadzieją a ufnością do króla, ojca i pana wszechmocnego zbliża, do niego ośmiela, z nim łączy i pomiędzy człowiekiem a Bogiem, pomiędzy stworzeniem a Stwórcą, pomiędzy grzesznikiem a Zbawicielem nawiązuje swiętą jedność. A właśnie bracia najmilsi, ta jedność stworzenia ze Stwórcą, grzesznika ze Zbawicielem jest, jeśli tak wolno powiedzieć, celem wszystkich pragnień i dzieł bożych,

bo od tego świętego zjednoczenia zawisło szczęście i zbawienie świata. A szczęście i zbawienie świata, to szczęście samego Boga, szczęście stworzenia to chwała Stwórcy. Bóg szczęśliwym jest szczęściem swojego stworzenia, mimo, iż sam w sobie posiada szczęście od nikogo niezależne, dla doskonałości swej natury, która jest dobrocią i miłością, cieszy się gdy je widzi około siebie, obok siebie, przy sobie, ze sobą razem.

To nam wytłumaczy tę wielką zabiegliwość Boga aby dla siebie człowieka pozyskać. Zaiste, patrząc na to co Bóg robi, aby serce od siebie odwrócone do siebie pociągnąć i uczynić je swoją własnością, możnaby się pomylić: i Boga wziąść za winowajcę a człowieka za obrażonego. Nie ja to mówię, tę uwagę robi ś. Jan złotousty. I patrzcie co za miłosierdzie wielkie! Wszystkich proszących i wzywających jego świętego imienia, wysłuchuje. Uszy boskie w każdej chwili otwarte na prośby ludzkie. Gdzież szukać człowieka, coby mógł i chciał wszystkie prośby wysłuchać i wszystkim zadośćuczynić? Byłby to cud doskonałości u monarchy, gdyby wszystkie prośby swych poddanych u stóp jego tronu złożone przyjmował i wysłuchiwać raczył. Ale czego żaden człowiek nie robi i robić nie chce a nawet, mimo chęci, często nie może, Bóg wszystkich wysłuchuje i dobrocią i miłosierdziem swojem wyprzedza grzesznika i nie tylko wyprzedza, ale, co przechodzi wszelkie pojęcie ludzkie, woła na tych, którzy słuchać nie chcą, biegnie za tymi, i tych szuka, którzy

przed nim uciekają, przychodzi do tych i do tych powraca, którzy go od siebie odtrącają i odpychają, chce tych, którzy go nie chcą, kocha tych, którzy go nienawidzą. Zdaje się, jakoby dobroć boska do pozyskania i zdobycia serca ludzkiego wysilała się tam, gdzie złość ludzka wysila się, aby się dobroci boskiej sprzeciwiać i od siebie odpychać. Prawdziwie spełniają się słowa psalmisty: *przepaść wzywa przepaść.* Przepaść nędzy i uporu i grzeszności człowieka, wzywa i przyciąga do siebie przepaść dobroci, łaskawości i miłosierdzia bożego.

Tak jest. Nikt w ścisłem tego słowa znaczeniu, nikt a nikt nie może się skarzyć, iżby Bóg nie dawał mu potrzebnej łaski, iżby go miłosierdziem swem nie uprzedzał. O dusze potępionych w piekle! gdybyście z głębin swego nieszczęścia w którem na wieki jesteście pogrążone, mogły okrom bluźnierstwa i przekleństw jakie na Boga i na siebie w strasznej rozpaczy miotacie, gdybyście mogły na chwilę jedną prawdę powiedzieć, to nie jeden z was ale wszyscy społem w obec Jezusa rozpiętego na krzyżu, z którego jego przenajświętsza krew spłynęła na was i was obmyła, to nie jeden z was ale wszyscy społem musielibyście wyznać, iżeście mieli o wiele liczniejsze łaski boskie od tych, z jakiemi tylu pokutników i ludzi dobrej woli weszło do nieba! — Faryzeusze, zawzięci przeciwnicy i zaślepieni wrogowie Jezusa, do których Zbawiciel mówił i Jego cudowną naukę słyszeliście z własnych jego boskich ust, faryzeusze, coście własnemi swemi oczyma patrzeli na cuda, jakie

Bóg-człowiek spełniał i na jego zmartwychwstanie; powiedzcie a wyznajcie sami, czyście nie mieli więcéj łask i dowodów miłosierdzia bożego, które was szukało i ścigało aniżeli ten łotr, który się nawrócił i uwierzył na jedno spojrzenie umierającego Zbawiciela? I ty Piłacie! któryś sam wyznał, że w Jezusie żadnej nieznalazłeś winy, któryś widział cuda jakie się działy przy śmierci Tego niewinnego a przez ciebie ukaranego Boga-człowieka, któryś sam pisał do cesarza rzymskiego za tym Jezusem Nazareńskim królem żydowskim—powiedz a wyznaj, czyś nie miał większej łaski i liczniejszych sposobności do przekonania się o prawdzie i uwierzenia, aniżeli Sergiusz Paulus starosta, który uwierzył i nawrócił się na jedno przemówienie ś. Pawła? — Żydzi! coście krzyczeli: ukrzyżuj! ukrzyżuj! coście zamordowali w tak okrutny i haniebny sposób Zbawiciela swojego, czyście się własnemi rękami nie dotykali tego wielkiego i cudownego miłosierdzia bożego w tych wszystkich chorych, ślepych, głuchych, kulawych, porażonych, smutnych, głodnych, których Jezus widocznie w oczach waszych uzdrowił, pocieszył i nakarmił i czyście przez to, mając tyle dowodów Jego miłosierdzia a wszechmocności, ilu było tych nieszczęśliwych, nie mieli daleko więcéj łask i sposobności uwierzenia i nawrócenia, aniżeli poganie co uwierzyli i nawrócili się na słowo dwunastu ubogich rybaków? Ah! tak, bracia najmilsi, największem nieszczęściem i najdokuczliwszą karą dla potępionych jest ta myśl, która jest ich zabójcą i prześladować będzie przez

całą wieczność; mógłem być zbawiony i szczęśliwy, tysiąc razy miałem łaskę z którą, gdybym był chciał pracować, byłbym pozyskał był przebaczenie grzechów moich i miłosierdzie na wieki i nie chciałem i łaskę zmarnowałem i miłosierdzie od siebie odepchnąłem w nadziei, iż ono powróci i będę je miał na swe zawołanie. I oszukałem się... miłosierdzie boskie przestało do serca mego pukać i wołać i zostałem potępiony na wieki!

Bo, bracia drodzy, potrzeba zawsze o tem pamiętać, iż P. Bóg jakkolwiek w miłosierdziu swem bogaty, dla tych, co z miłosierdzia bożego biorą pochop do ciągłego grzeszenia i odkładania nawrócenia i pokuty na później, staje się obojętnym i zimnym. I nie ma w tem nic dziwnego. Człowiek w nadziei miłosierdzia grzesząc, tego miłosierdzia staje się niegodnym. Miłosierdzie a więc największe dobrodziejstwo boże, obraca przeciwko dobroczyńcy, dobrodziejstwem chce dobroczyńcę zagubić, zabić i rzeczywiście w duszy swej zagubia i zabija, dla dobrodziejstwa jakie od Boga odbiera, staje się nieprzyjacielem Boga; albowiem kto duszę swą zabija, ten jest siebie samego nieprzyjacielem a więc nieprzyjacielem Boga, który pragnie i chce aby był zbawiony. Powiedzcie sami: gdyby kto z was człowieka ubogiego i nieszczęśliwego z nędzy i niedoli wyprowadził i gdyby ten człowiek przez was uszczęśliwiony odpłacając się czarną niewdzięcznością wszelkich sposobów używał, aby was w tę samą nędzę i w tę samą niedolę pogrążyć, z jakiej wyście go

wydobyli — powiedzcie teraz: jakiem okiem moglibyście na niego patrzeć i z jakiem sercem być dla niego? „Niewdzięcznik! podła dusza!“ Takie wyrazy słusznego oburzenia i gniewu byłyby na ustach waszych. I jakże chcecie aby P. Bóg miłosiernem okiem patrzał na tych, co jego miłosierdziem usiłują i siebie samych zabić i swego dobroczyńcę wyszydzić, podeptać i wzgardzić? Czyż to nie największa wzgarda dla Boga, jego miłosierdziem chcieć mu dowieść i przed całym światem pokazać, iż oni są złymi dlatego że On dobry? Przeklęty kto grzeszy w nadziei miłosierdzia, woła mędrzec Pański. Każdy inny grzech choćby nie wiem jak był wielkim, zawsze może się uciec pod skrzydła miłosierdzia bożego, ale ten grzech gdzież się skryje? Walczy przeciwko miłosierdziu, miłosierdzie stara się zabić i zniszczyć i dlatego na miłosierdzie nie zasługuje.

II.

Król Dawid patrząc na tę cierpliwość, z jaką Bóg czeka na poprawę grzesznika wołał: *Moje nogi mało się nie potknęły, mało nie szwankowały kroki moje.* Czemu zwątpiłeś o królu Dawidzie? *Izem był ruszon zawiścią przeciw złośnikom, widząc pokój grzesznych,* jakoby mówił: patrząc na tę cierpliwość z jaką Bóg znosi i największych grzeszników, zwątpiłem, azali jest Bóg. — Ale co mówisz królu proroku? Czy zapominasz, że gdyby nie ta cierpliwość

Boga który nie zaraz karze ale czeka i długo czeka, toby już ciebie nie było? Czy zapominasz, że gdyby nie ta cierpliwość Boga która jest najdoskonalszym wyrazem i najwyraźniejszym objawem i dowodem jego miłosierdzia, toby się może żaden z nas nie ostał przed gniewem sprawiedliwości Jego? Dlatego, jak mówi pięknie Tertulian, Pan Bóg będąc cierpliwym i długo cierpliwym, woli, iżby wątpiono o Jego potędze, o Jego sprawiedliwości, o Jego nawet bóstwie, aniżeli gdyby wątpiono o jego dobroci. Pan Bóg woli, iżby go nie nazywano panem wszechmocnym ale chce być przedewszystkiem ojcem miłosierdzia. I niechaj nikt nie mówi, że na tem co cierpi Jego wszechmocność; owszem, Pan Bóg, słowa ś. Pawła, *chcąc okazać i dać poznać potęgę swoją, znosił w wielkiej cierpliwości naczynia gniewu na stracenie przeznaczone.* Ludzie, aby okazać swoją potęgę i moc ukarania, muszą się śpieszyć, bo są ludźmi, czas ubiega i czasy się zmieniają, dziś są a jutro ich nie ma, dziś możni i silni a jutro bez władzy i znaczenia. Ale P. Bóg śpieszyć się nie potrzebuje; zawsze jest i zawsze jeden i ten sam: wielki, wszechmocny i niepokonany, jednem skinieniem woli swej obalający trony i karzący ludy. Dlatego P. Bóg potęgę swoją objawia cierpliwością.

Ale nie zapominajmy, iż Pan Bóg dlatego że potężny, będąc cierpliwym, na straży swej cierpliwości postawił swoją potęgę, aby skarbu cierpliwości ludzie złej woli nie rozpraszali. Otwiera i szeroko i chętnie i zawsze otwiera skarby swej cierpliwości,

lecz dla tych, co te skarby umią szanować; dla marnotrawców skarby cierpliwości bożej szczelnie zamknięte. A marnotrawcami cierpliwości a dobroci bożej są ludzie, co jak powiada ś. Paweł, pogardzają tą cierpliwością i dobrocią, która zamiast ich przyprowadzić do upamiętania i pokuty, zaślepia ich i w zatwardziałości swego serca skarbią sobie gniew na dzień strasznego objawienia gniewu. Czekają, czy też swem zapamiętałem zuchwalstwem przeczekają Boga! Siłą się złością swą zwyciężyć dobroć i cierpliwość bożą! I niestety! zwyciężają! I mówią ciągle: dobry Bóg, przebaczy mi i grzech daruje! Ciągle mówią o dobroci bożej a w uczynkach ich sama złość! Na ustach chwała dobroci bożej, w sercu tego co chwalą potępienie! „Pan Bóg jest dobry, spodziewam się i mocno ufam, że mi przebaczy ten jeszcze jeden grzech, jak mi tyle razy przebaczył.“

Bracia najmilsi! w ustach ludzkich wszystko robi się względnem, nawet to, co samo z siebie jest bezwzględnem, nawet Istota bezwzględna jaką jest Bóg! Ten wyraz: „Bóg“ inne ma znaczenie w ustach katolika, inne w ustach protestanta, inne w ustach żyda, inne w ustach poganina. Podobnie i te słowa: „Bóg jest dobry, spodziewam się, że mi przebaczy ten jeszcze jeden raz, jak mi tyle razy przebaczył“ w ustach człowieka, szczerze za grzechy swe żałującego i serdecznie pragnącego nawrócić się i pokutować, jest aktem wiary i nadziei, który serce boskie z gniewu rozbraja a miłosierdziem napełnia, ale te same

słowa w ustach człowieka, który grzeszy i pokutę odkłada dlatego, że Bóg dobry i cierpliwy i czeka, są bluźnierstwem i nowym najcięższym grzechem, który skarbnicę miłosierdzia bożego zamyka a na jego głowę wylewa czarę gniewu sprawiedliwości boskiej.

„Bóg jest dobry, nieskończenie dobry, mówi na swą pociechę człowiek, który w nadziei miłosierdzia grzeszy; jego dobroć nieskończona jest, granic nie zna".

Tak jest! Bóg nieskończenie jest dobry, jego dobroć nieskończona jest, ale we wszystkich doskonałościach boskich potrzeba dwie rzeczy od siebie różne oddzielić: sam w sobie Bóg jest nieskończenie dobry, ale w działaniu swem na zewnątrz, jego dobroć ograniczona jest. Jak Bóg, mimo swej nieograniczonej i nieskończonej wszechmocności i potęgi, na zewnątrz działając, nieograniczonego i nieskończonego świata nie stworzył, ale działanie jego potęgi ograniczone było mądrością, tak też i tu sama mądrość ogranicza działanie jego dobroci na serce ludzkie. Bóg działa mądrze i nie może działać inaczej, a czyż by to się zgadzało z mądrością boską, co mówię z boską! nawet z ludzką, gdyby P. Bóg cierpliwość i dobroć swoją pozwalał ludziom marnować i deptać? Czyż by to się zgadzało z mądrością i samą nawet dobrocią, gdyby P. Bóg ludziom pozwolił dobroci swej używać na swoje potępienie? Czyżby dobrym można było nazwać człowieka, coby marnotrawnikowi i ostatniemu utracyuszowi dodawał pieniędzy,

*

aby je tenże rozrucał i na swoją coraz większą zgubę niszczył.

Niezapominajmy zresztą, iż ten sam Bóg, który z siebie samego jest dobrym, jest także i sprawiedliwym a sprawiedliwym z naszej przyczyny, jako pięknie mówi Tertulian: *de suo optimus, de nostro justus*, a na te słowa, jakoby parafrazę pisze ś. Bernard: *miserendi causam et originem sumit ex proprio; judicandi vel ulciscendi ex nostro: przyczyną i źródłem miłosierdzia, jest sam Bóg; przyczyną i źródłem sprawiedliwości boskiej, są grzechy nasze.*

III.

Cóż więcej powiem na pochwałę i zalecenie sercom ludzkim niewdzięcznym i zaślepionym miłosierdzia boskiego? *Radość będzie w niebie,* powiada Zbawiciel, *radość będzie w niebie większa z nawrócenia jednego grzesznika czyniącego pokutę, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują.*

Radość będzie w niebie! co za dziwne słowa, słowa zaprawdę trudne do uwierzenia, gdyby ich nie były wypowiedziały usta Boga-człowieka. Radość będzie w niebie! A czyż w niebie może być smutek? Czyż w niebie nie ma wiecznego wesela, nieustającego święta i uroczystego dnia sabatu? Tak jest, bracia moi, to wszystko jest w niebie. A mimo to, P. Jezus mówi: radość będzie w niebie! Pan Bóg

tak pragnie szczęścia człowieka, tak się cieszy jego nawróceniem, iż w chwili, kiedy człowiek za grzechy swe żałuje i do Boga się nawraca, P. Bóg w niebie ogłasza święto, ogłasza nową uroczystość i zwołuje wszystkie chóry aniołów i wszystkie zastępy błogosławionych i pospołu z nimi cieszy się z nawrócenia człowieka.

Mamże jeszcze porównywać łatwość, z jaką P. Bóg ludziom czyni miłosierdzie z tą trudnością, z jaką potrzeba miłosierdzie zdobywać na ludziach? Mamże jeszcze porównywać zupełność, doskonałość i doniosłość miłosierdzia bożego ze słabym, wątpliwym, połowicznym, chwilowym skutkiem litości ludzkiej! Człowiek przebaczy i daruje urazę, ale w sercu swem rzadko kiedy zapomina zupełnie o doznanej krzywdzie, już nie jest tym samym, jakim był pierwej. P. Bóg inaczej! Jak przebacza, to zupełnie i całkowicie zapomina o grzechach człowieka, jakby je do morza wrzucił i tę samą co pierwej zanim grzechu nie popełnił, ma dla człowieka dobroć i łaskawość.

Przykład jeden posłuży do rozświetlenia tej pocieszającej prawdy: iż nic łatwiejszego, jak u Boga znaleść miłosierdzie.

Ezechiasz miał umrzeć. Posłał do niego Pan Izajasza proroka, aby mu oznajmił bliski koniec jego życia! I król modlił się i płakał i prosił Pana o miłosierdzie. I rzekł Pan do proroka: *idź do Ezechiasza a powiedz mu: widziałem jego łzy i dlatego uczynię nad nim miłosierdzie, nie umrze, wyrok który wydałem, odwołuję.* Widziałem jego łzy! Widział Pan

łzy płynące z oczów Ezechiasza i dla jego łez ulitował się i wyrok śmierci odwołał! Ah! tak, bo łzy szczerego i serdecznego żalu zwyciężają Boga i do miłosierdzia i do żalu nawet pobudzają, jako mówi Bóg sam przez usta Izajasza proroka: *jeśli żałować będzie on naród za złość swoją którą mówił przeciwko mnie i ja żałować będę złego którem mu myślał uczynić.* Żal szczery i serdeczny tak jest potężny, iż gniew Boga rozbraja, wiszące nad głową grzesznika pioruny sprawiedliwości boskiej powstrzymuje i Boga do żalu pobudza a miłosierdziem rękę jego napełnia.

Lecz niestety! jest jeden grzech, co Bogu każe zapomnieć o litości i miłosierdziu a robi go surowym i nieubłaganym. Jakiż to straszny grzech? To grzech przeciwko Duchowi ś., to grzech zarozumiałej a zbytecznej ufności w miłosierdziu boskiem. Dlaczego? dlatego, że to grzech złości serca ludzkiego. Tysiąc innych grzechów, tysiąc grzechów pochodzących ze słabości i ułomności natury ludzkiej Bóg przebaczy— ale ani jednego przebaczyć nie może, którego źródłem i przyczyną złość serca ludzkiego. A złością jest, grzeszyć w nadziei miłosierdzia bożego, źle robić dlatego i w złem trwać i nie chcieć się nawrócić, że Bóg dobry i cierpliwy i gótów w każdej chwili przebaczyć i miłosierdziem okryć. Złość to, bracia najmilsi, tem większa, iż naśladowaniem jest szatana. Jak Bóg z najgorszych rzeczy umie i podoba sobie dobre wyprowadzać, tak szatan z najlepszych rzeczy usiłuje robić najgorsze. I w tem go naśladuje człowiek grzeszący w nadziei miłosierdzia bożego. Cóż

lepszego nad miłosierdzie? A cóż może być gorszego jak upór i zatwardziałość w grzechach? Człowiek, który grzeszy w nadziei miłosierdzia bożego, upartym jest i zatwardziałym w grzechach dlatego, że Bóg dobry i miłosierny!

Obliviscatur ejus misericordia woła patryarcha cierpliwości Job. *O tym miłosierdzie boskie zapomina,* tłumaczy ś. Grzegorz W., *kto nie pamięta, że Bóg jest sprawiedliwym; albowiem ktokolwiek teraz tu na ziemi nie boi się Boga sprawiedliwego, po śmierci nie znajdzie Boga miłosiernego.* Gdy się do Boga nawracamy, mówi ś. Bernard, nogi pańskie całujemy. Dwie są nogi boże: miłosierdzie i sprawiedliwość. Bóg na sercach tych, co się do niego nawracają obydwie swe nogi wyciska i grzesznik też każdy, jeśli się prawdziwie do Boga nawraca, do obydwóch nog pańskich upada. Bo, gdyby tylko miłosierdziu ufał a nie bał się sprawiedliwości, mógłby zbyteczną ufnością zginąć. I znowu; gdyby tylko bał się sprawiedliwości a miłosierdziu nie ufał, z pewnością popadłby w rozpacz. Dlatego, aby mógł być zbawionym, ma upaść do obydwóch nóg pańskich i tym sposobem bojąc się sprawiedliwości, chronić się od grzechu a miłosierdziu boskiemu ufając, otrzymać zbawienie.

Dwie są drogi, które prowadzą do Boga: bojaźń i nadzieja. I dwie są przeszkody które nam zawadzają na drodze do Boga i mogą nas o zgubę przyprawić: rozpacz i zbyteczna ufność w miłosierdziu boskiem. Rozpacz woła: i tak potępiony będę, a więc, czemuż nie mam sobie teraz pozwolić tego

wszystkiego co chcę? — Zbyteczna a zarozumiała ufność woła: miłosierdzie boskie wielkie jest, kiedykolwiek nawrócę się, przebaczy mi, czemużbym nie miał robić tego, co chcę? Jeden rozpacza, aby grzeszył, drugi spodziewa się, aby grzeszył. *Bójmy się jednego i drugiego*, woła ś. Augustyn, *bo jedno i drugie śmiercią nam wiekuistą grozi.* A inny pisarz kościelny mówi: niechaj nikt nie rozpacza, ale też i niechaj nikt źle nie ufa. Rozpacza kto myśli, że chociażby za grzechy swe pokutował, potępiony będzie. Źle ufa, kto pokutę za grzechy odkłada i grzeszy w nadziei, że kiedyś dostąpi miłosierdzia. Bóg sprawiedliwym jest, ale dlatego rozpaczać nie należy. Bóg miłosiernym jest, ale dlatego zbytecznie ufać nie wolno. Aby zbawionym być, potrzeba tak się bać sprawiedliwości, aby nie tracić nadziei i potrzeba tak ufać w miłosierdziu boskiem, aby nie zapominać o sprawiedliwości, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę II. po Świątkach.

O Sakramencie Ołtarza jako Kommunii i Mszy świętej.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką". *Ew. ś. Łuk.*

Wieczerza, o której mówi Pan Jezus w przypowieści, jak tłumaczą prawie wszyscy Ojcowie Kościoła, oznacza ucztę stołu pańskiego, tj. przenajświętszy Sakrament. Nazywa się *wielką* wieczerzą; *wielką*, albowiem na uczcie tej stół zastawiony ciałem i krwią Boga-człowieka; *wielką*, bo do stołu pańskiego zasiadać mogą i powinni ci tylko, co łaskę boską w sercach swych posiadają, a więc wielkimi są przez zje-

dnoczenie z Bogiem; *wielką*, albowiem miejscem uczty cały Kościół katolicki, nie znający innych granic, oprócz krańców kuli ziemskiej; *wielką*, albowiem uczta stołu Pańskiego trwać będzie do końca świata. Dlatego to przypowieść tę czytamy w czasie oktawy Bożego Ciała, kiedy Kościół publicznie obnosi przenajświętszy Sakrament i temi publicznemi processyami robi swoją boską wystawę. Tak jest; jak świat naukowy, artystyczny, przemysłowy i rolniczy ma swoje wystawy, na których chwali się z płodami umysłu, wyobraźni, fantazyi i pracy ludzkiej, wystawy, które ludzi do siebie zbliżają i dają się wzajemnie poznać na właściwem polu, tak też i Kościół katolicki jako wielka duchowa społeczność, ma swoją coroczną wystawę, wystawę Bożego Ciała, wystawę, która jak jest tryumfem Jezusa Chrystusa nad światem, prawdy nad kłamstwem, miłości nad samolubstwem, tak niezawodnie jest dzielnym środkiem do obudzenia w sercach chrześciańskich świętej miłości i wdzięczności ku Jezusowi Chrystusowi utajonemu w przenajświętszym Sakramencie.

Potrzeba nam sobie przypomnieć, iż Zbawiciel w dwojakim celu ustanowił Sakrament Ołtarza: aby pokarmem był dla dusz naszych ku zjednoczeniu ich z boskim Oblubieńcem, i zarazem ofiarą nowego Zakonu. I ten dwoisty cel, w jakim Pan Jezus ustanowił Sakrament, doskonale odpowiada podwójnemu celowi przyjścia na ten świat Boga-Człowieka. Człowiek grzesząc, oderwał się od Boga i siebie samego wyżej od Boga postawił. A więc Zbawiciel co przyszedł

dzieło przez grzech zepsute naprawić, dwie rzeczy miał do zrobienia: sprawiedliwości boskiej przez grzech obrażonej zadośćuczynić, i człowieka z Bogiem na powrót zjednoczyć. Pierwszego obowiązku dopełnił, umierając na krzyżu; drugiego, stając się człowiekiem. Ale raz tylko zjednoczył się z naturą ludzką, raz tylko umarł na krzyżu. Miłość wołała, iżby zjednoczył się z całym rodzajem ludzkim, iżby jednoczył się z każdym z osobna człowiekiem. Miłość wołała, iżby pamiątkę męki i śmierci swojej do końca świata stawił przed oczami ludzkiemi, iżby ciągłą a nieustającą był ofiarą za grzechy ludzkie. I jednoczy się Pan Jezus z każdym z osobna człowiekiem w Sakramencie Ołtarza przez Kommunią św., — tajemnicę wcielenia z Nazareth rozszerzył do wszystkich. I ofiaruje się Pan Jezus co dzień aż do skończenia wieków za grzechy ludzkie w ofierze Mszy św. — przez tę ofiarę tajemnicę odkupienia z Kalwaryi przeciągnął przez wszystkie wieki, uwidocznił przed milionami ludzi. — O tem więc dwoistem znaczeniu przenajświętszego Sakramentu, jako pokarmu dusz naszych tj. Kommunii św., i jako ofiary nowego Zakonu tj. Mszy św., — dziś mówić będziemy.

I.

Wszystkie Sakramenta człowieka jednoczą z Bogiem. To cel główny wszystkiego, co Kościół naucza i robi. Ale jakkolwiek wszystkie Sakramenta albo

dając, albo pomnażając w duszy człowieka łaskę boską, jednoczą i utrzymują to zjednoczenie z Bogiem, żaden inny Sakrament tak ściśle człowieka z Jezusem Chrystusem nie jednoczy, jak Sakrament Ołtarza. Sakrament Ołtarza jest, że tego wyrażenia użyję, wydoskonaleniem życia Chrystusowego w duszy wiernej. I nie ma w tem nic dziwnego. Wszystkie inne dają łaskę boską: ten Sakrament wprowadza do duszy człowieka samego Twórcę łaski. Wszystkie inne robią nas uczestnikami zasług krwi wylanej na Golgocie; w Sakramencie Ołtarza karmieni jesteśmy tem ciałem, co było ukrzyżowane za grzechy nasze i tą krwią, co cały świat z nieprawości obmyła. Sakramenta inne, to strumienie łaski; Sakrament Ołtarza, to samo jej źródło. Ciało moje, mówi Zbawiciel, prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem. Chleb zwyczajny karmi i utrzymuje ciało. Chleb zwyczajny odżywia to, co zniszczone jest przez ciepło naturalne i tym sposobem zachowuje życie. Chleb zwyczajny daje siły do opierania się temu wszystkiemu, coby szkodzić mogło, daje siły do pracy i jak jest spożyty przy zdrowiu i w odpowiedniej ilości, sprawia pewną przyjemność. I wszystkie te skutki jakie w ciele sprawia chleb zwyczajny, pochodzą z połączenia jego z ciałem i z przemiany istoty chleba na istotę ciała. I jako chleb zwyczajny przez połączenie z ciałem to ciało karmi, żywi, utrzymuje i wzmacnia, tak te same skutki na duszy sprawuje Sakrament Ołtarza.

Św. Tomasz robi uwagę, iż we wszystkich innych tajemnicach swojego życia, Zbawiciel łączy się z nami, ale łączy się niedoskonale, zawsze pozostaje jakiś przedział między nim a człowiekiem. Łączy się z nami Zbawiciel przez swoje Narodzenie, jako towarzysz naszej ziemskiej pielgrzymki. Zbawiciel łączy się z nami przez swoje życie, wspierając nas w nędzach naszych. Zbawiciel łączy się z nami przez śmierć swoją, uwalniając nas od grzechu. Mimo to każde podobne połączenie, niedoskonałem jest; w Kommunii św. dopiero Zbawiciel jednoczy się z nami doskonale. Chleb, który pożywamy, nietylko wchodzi do wnętrza naszego, ale staje się nami, staje się naszem ciałem. Pan Jezus przez Kommunią św. z nami się łącząc, nie zamienia się w nas, ale my stajemy się uczestnikami boskiego jego życia, *consortes naturae divinae*. Dlatego to św. Chryzostom mówi, iż ci wszyscy co przyjmują Kommunię św., stają się jednem ciałem z Jezusem Chrystusem; św. Augustyn idzie dalej i mówi, iż się stają jedno z Chrystusem, a św. Piotr Chryzolog, że się stają jedno z Bogiem. Św. Cyryl aleksandryjski, chcąc wytłumaczyć i zrozumiałem uczynić to połączenie, jakie sprawia przenajświętszy Sakrament mówi: Ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa z duszą człowieka tak jest połączone, jak kwas z ciastem, w którem fermentuje. Albowiem kwas jest w cieście całem tak doskonale, że nie można oddzielić i rozróżnić istoty kwasu od istoty ciasta — jedno jest w drugiem. Lecz dokładniej jeszcze to połączenie Jezusa Chrystusa w Kommunii

św. z duszą ludzką wyjaśnia nam sam Zbawiciel, gdy mówi: Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca; tak, kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie. W tych słowach Jezus Chrystus robi porównanie połączenia między sobą a duszą ludzką, która go w Sakramencie Ołtarza przyjmuje a połączenia, jakie jest pomiędzy osobami boskiemi, połączenia, nad które ściślejszego i doskonalszego, co mówię! równie ścisłego ani równie doskonałego nie ma i być nie może, bo trzy boskie osoby mają jedną naturę boską, są jednym Bogiem. I jako Ojciec jest w Synie a Syn w Ojcu, skutkiem jednej boskiej natury, tak przez Sakrament Ołtarza Jezus Chrystus jest w nas a my w Chrystusie, i przez to połączenie naszej natury z naturą ludzką Jezusa Chrystusa, podnosimy się aż do połączenia naszej natury z naturą boską Zbawiciela. Bóg ojciec od wieków jedno jest z Synem. Syn boży w czasie, tj. od 1879 lat połączony jest z naturą ludzką przez wcielenie. Jezus Chrystus tyle razy łączy się z naturą ludzką przez Sakrament Ołtarza, ile razy człowiek jego ciało pożywa i przez to połączenie sakramentalne człowiek łączy się z bóstwem i człowieczeństwem Jezusa Chrystusa, a więc połączony jest z Bogiem Ojcem, który ma jedną naturę boską z Synem. Jezus Chrystus tym sposobem, cały rodzaj ludzki łączy z Bogiem Ojcem. I skutkiem tego cudownego zjednoczenia, Kommunia św. duszę naszą karmi i umacnia. Tem samem słowem przedwiecznem karmią się ludzie w przenajświętszym Sakramencie, na które patrzą i jego widokiem karmią się aniołowie

w niebie. O człowiecze! woła św. Jan Złotousty, patrz, jaki zaszczyt ciebie spotyka, gdy przystępujesz do stołu pańskiego! Do twego serca wchodzi Ten, przed którego obliczem padają duchy niebieskie i nie śmią patrzeć w majestat jego bóstwa! Człowieka z gliny ulepionego, Jezus Chrystus w Kommunii św. z nim się łącząc, niejako ubóstwia. Człowieka ziemskiego robi niebieskim, cielesnego duchowym. Dlatego to powiedziano: Człowiek pożywa chleb anielski (Ps. LXXVII. 25). I jako chleb zwyczajny głód zaspokaja i człowieka nasyca, tak też i ten chleb anielski zaspokaja głód wnętrzny człowieka i człowiek chlebem tym nasycony, godnie do Sakramentu Ołtarza przystępując, nie pragnie stworzeń, nie pragnie bogactw, nie pragnie rozkoszy; bo w tym boskim chlebie łączy się ze Stwórcą wszechrzeczy, bogactwem całego świata i niebios rozkoszą. Kommunia św. duszę umacia i robi silną naprzeciwko strzałom ducha ciemności. Dlatego ten chleb żywota, który z nieba zstąpił, dają człowiekowi przed śmiercią, ażeby dusza jego w godzinę śmierci, która jest godziną najstraszniejszej walki, na pokusy największe wystawiona, była silną i mogła się w walce szatanowi oprzeć i pokusy zwyciężyć. Dlatego to w pierwszych wiekach chrześciaństwa, kiedy wyznawcy Jezusa Chrystusa wystawieni byli na ciągłe prześladowania, przechowywano Eucharystyę po domach i noszono ją przy sobie, aby mieć w pogotowiu broń przeciwko cierpieniom, największym i najniebezpieczniejszym wrogom zbawienia. Dlatego, jak mówi św. Cypryan, żadnemu męczennikowi

nie wolno było stanąć w amfiteatrze rzymskim do walki z dzikiemi zwierzętami, zanim się nie posilił tym chlebem cudownym, który dusze tak umacniał, że małe nawet dzieci z odwagą dojrzałego męża a gorliwością posiwiałego w pracy apostoła, szły na męki wesoło, powtarzając z Dawidem: Nagotowałeś przed oczyma mojemi stół naprzeciwko tym, którzy mnie trapią, na maściłeś olejkiem głowę moją a kielich mój upajający jak kosztownym jest! Męczennicy, mówi św. Augustyn, idąc na śmierć w najwyszukańszych cierpieniach, tak byli upojeni tem boskiem winem, iż nie widzieli łez, ani słyszeli jęku rodziców, krewnych, dzieci swoich i niczem nie dali się odwieść od Jezusa Chrystusa, ale nadto wszystko będąc wyższymi, chwalili Boga, iż pozwolił im kielich zbawienia aż do dna samego wychylić.

II.

Przechodzimy teraz do drugiej części kazania o przenajświętszym Sakramencie, jako ofierze nowego zakonu.

Wiecie, iż wcielenie miało cel dwojaki: cześć Boga, i zgładzenie grzechów człowieka. Człowiek przez nieposłuszeństwo Bogu, od Boga chciał być wyższym i dlatego Bóg-człowiek chciał się uniżyć, chciał się stać niższym od samego Boga, tak, iżby mógł o sobie powiedzieć: *Ojciec mój większy jest ode-mnie.* I celu tego Jezus Chrystus dopiął; był Ojca

swego sługą, posłańcem, uczniem, prorokiem, niewolnikiem, dla Ojca swego stał się posłusznym, a posłusznym aż do śmierci, i śmierci najhaniebniejszej i najokrutniejszej bo krzyżowej. I na krzyżu wisząc, w hańbie i opuszczeniu od wszystkich, jako ofiara całopalna za grzechy nasze, dopełnił celu posłannictwa swego, ofiarą z siebie samego Bogu cześć powrócił, i złożył Bogu ofiarę ze swej woli i dlatego na krzyżu zawołał: *consumatum est, wypełniło się!* jakoby śmiercią swą światu całemu ogłosił, iż Bóg godzien był męki, śmierci i krwi Boga-człowieka.

I jako ofiary krzyżowej cel był podwójny, tak też w dwojakim celu ustanowioną została ofiara Mszy św., która niczem innem nie jest, jedno ciągłem, bezkrwawem odnawianiem i powtarzaniem krwawej na Golgocie ofiary. Ten sam Jezus Chrystus, który ofiarował się raz na krzyżu Bogu — Ojcu, ażeby ofiarą swą sprawiedliwości boskiej zadosyć uczynił za grzechy ludzi, ten sam Jezus Chrystus ofiaruje się we Mszy św. i dlatego Jezus Chrystus ofiarujący się na Ołtarzach naszych, ofiarą swą bezkrwawą równie czci Boga Ojca, jak uczcił ofiarą swą na krzyżu.

I żebyśmy mogli tę wielką prawdę zrozumieć, zastanówmy się nad tem, iż my we Mszy św. osobno konsekrujemy ciało, i osobno konsekrujemy krew Jezusa Chrystusa. I z tego sposobu konsekrowania, wyprowadzić możemy trzy następujące prawdy:

Najprzód, iż my, przez ofiarę Mszy św. obchodzimy pamiątkę śmierci Jezusa Chrystusa, której przyczyną było nietylko śmiertelne zranienie całego ciała,

ale rozdział krwi od ciała, które wisiało na krzyżu. I kiedy kapłan odprawujący mszę św. trzyma w rękach kielich z winem, mocą słów konsekracyjnych przeistoczonem na krew Jezusa Chrystusa, to tak czci Ojca niebieskiego tym kielichem, jak uczcił Syn boży, kiedy śmiercią swą zadosyć uczynił za wszystkie przez grzech Bogu wyrządzone zniewagi.

Powtóre, iż my przez ofiarę Mszy św. nietylko obchodzimy pamiątkę śmierci Jezusa Chrystusa, ale iż Bogu Ojcu ofiarujemy tego samego Syna bożego, który umarł na krzyżu, i który na rękach swoich i na stopach swoich i na całem swem ciele niesie krwawe znaki swojego zwycięzkiego cierpienia. Powiada jeden święty arcybiskup: ponieważ Pan nasz Jezus Chrystus nie jest nam obecnym w ciele swojem, które zostało przeniesione do chwały Ojca niebieskiego, dlatego potrzebował konsekrować ciało swe i swoją krew w przenajświętszym Sakramencie, ażebyśmy codziennie czcili nieoszacowaną ofiarę naszego zbawienia i codziennie, w każdej chwili życia naszego, doświadczając szczęśliwych a błogosławionych skutków odkupienia, rzeczą jest słuszną, iżbyśmy codziennie Bogu Ojcu składali cenę krwi, którą Jezus Chrystus zapłacił, ażeby nas z niewoli grzechu wykupił. I rzeczą jest sprawiedliwą, aby ta całopalna ofiara dla nas podjęta, ciągle była w naszej pamięci, bo ona ciągle wyprasza u Boga Ojca łaski.

Po trzecie, my we Mszy św. ofiarujemy Bogu Ojcu Syna nietylko jako upodobanie dla oczów sprawiedliwości boskiej, ale ofiarujemy Syna bożego jako

upodobanie dla oczów miłości i miłosierdzia bożego. Zastanówmy się nad tem.

Kiedy Jezus Chrystus we Mszy św. ofiaruje się Bogu Ojcu, Bóg Ojciec w Synie swoim widzi wszystkie znaki cierpienia, poniżenia, męki i śmierci, w Synie swoim widzi wszystkie znaki najwyższego posłuszeństwa i to jest upodobaniem dla oczów sprawiedliwości boskiej. Wiemy, że Jezus Chrystus do nieba wstąpił z bliznami ran swoich i z bokiem przebitym. I w tym samym Synie Bóg Ojciec widzi szczęście życia, które się nigdy nie skończy, widzi piękność chwały i zwycięztwa nad śmiercią i to jest upodobaniem dla oczów miłości i miłosierdzia bożego.

Ofiara mszy św. jakeśmy wspomnieli, tą samą jest ofiarą, co ofiara na krzyżu. A więc błagalną, gniew boski uspokaja, sprawiedliwości boskiej zadosyć czyni, nas z Bogiem godzi i jedna. To starodawna i wyraźna nauka Kościoła całego. Origines pisze: jeśli będziesz uczestniczył w tym chlebie, który daje ludziom życie, i jeśli oczami wiary wejrzysz na tę pamiątkę, o której Pan mówi: „to czyńcie na moją pamiątkę,“ niezawodnie poznasz, że ta jedna pamiątka czyni Boga miłosiernym i przebaczającym dla ludzi. A św. Augustyn jeszcze wyraźniej mówi: wszystkie ofiary, które za grzechy ludzkie składano, były figurami tej jednej ofiary, przez którą dzieje się prawdziwie odpuszczenie grzechów. I sobór trydencki powagą publiczną potwierdza powagę prywatną powyżej przytoczoną, kiedy na swojem 22giem posiedzeniu wyrzekł następujące słowa: Ponieważ w tej boskiej

ofierze, która dzieje się we Mszy św., ten sam znajduje się Jezus Chrystus i ten sam bezkrwawo ofiaruje się, który raz krwawym sposobem siebie samego na krzyżu ofiarował; przeto ofiara ta, prawdziwie jest ofiarą błagalną, i przez tę ofiarę, jeśli kto do Boga przystępuje prawdziwem sercem i całą wiarą, z bojaźnią i uszanowaniem, skruszony i za grzechy swe pokutujący, miłosierdzia dostąpi i łaskę znajdzie".

Jednakowoż, chociaż Msza św. tą samą jest ofiarą co ofiara na krzyżu, są pomiędzy temi dwoma ofiarami pewne różnice. Ofiara krzyżowa wysłużyła wszystko, ale z wysłużonych łask zastósowanie robi ofiara Mszy św.

Wiadomo, iż ofiara Mszy św. ustanowioną została przed męką i śmiercią w wielki czwartek. A więc w obec tego faktu upada zarzut, jakoby Pan Jezus mówiąc do łotra: „dziś ze mną będziesz w raju," bez Mszy św. robił aplikacyą swoich zasług położonych na krzyżu. (Patrz dzieła katechizmowe i gruntowne ks. Gaum'a i ks. Guillois).

Ofiara Mszy św. żadnej nowej łaski, którejby już ofiara na krzyżu nie zjednała, nie wysługuje, ale wszystkich łask ofiarą krzyżową zjednanych, zastósowanie robi. Albowiem w porządku łaski jest podobieństwo do porządku w naturze. W porządku natury pierwsze przyczyny są źródłem wszelkiego życia i działania, ale wpływ swój wywierają za pośrednitwem drugich przyczyn. Tak np. pierwszą przyczyną bytu rośliny, jest Bóg, ale Bóg na roślinę działa za pośrednictwem przyczyn drugich, jakiemi są: ziemia,

powietrze, woda, ciepło. — Podobnie pod względem łaski. Pierwszą powszechną przyczyną zbawienia wszystkich ludzi, jest ofiara na krzyżu, ale ta ofiara potrzebuje zastósowania, i to zastósowanie łask na Kalwaryi zjednanych, robią Sakramenta i ofiara Mszy św.

Kiedy to mówimy, niechaj nikt nie myśli, iż ofiara Mszy św. tak odpuszcza grzechy, jak odpuszczają Sakramenta, jak grzechy odpuszczane są w Sakramencie Pokuty. Ofiara Mszy św. oczom sprawiedliwości i miłosierdzia bożego ciągle przedstawiając ofiarę na krzyżu, ofiarę jednorodzonego i najukochańszego Syna, ofiarę czyniącą zadość sprawiedliwości boskiej i wypraszającą miłosierdzie dla całego świata przez tę ofiarę ludzie otrzymują ducha pokuty, ducha skruchy, i żalu prawdziwego za grzechy, łaskę prawdziwego nawrócenia, ale sama przez się ofiara Mszy św. grzechów nie odpuszcza, tylko daje do serca dobre usposobienie do pożytecznego przyjęcia Sakramentów.

Spyta ktoś czy wszyscy, co ofiary tej bezkrwawej słuchają i są jej obecni, otrzymują od Boga ducha skruchy i pokuty? Patrzcie na Golgotę a znajdziecie odpowiedź. Na górze kalwaryjskiej byli żydzi, którzy z szyderstwem i najgrawaniem w umyśle i na ustach, a złością w sercu patrzeli na Jezusa rozpiętego i umierającego na krzyżu. — Na górze kalwaryjskiej była Marya, i kilka z nią pobożnych i świętych niewiast. W duchu pokory i skruchy, ze łzami w oczach, z miłością a żalem w sercu, całą duszą Bogu oddaną, uczestniczyły w tej wielkiej ofierze. Zastosójcie to wszystko bracia najmilsi do siebie sa-

mych, a znajdziecie odpowiedź. Wejdźcie do głębi serc waszych i zapytajcie własnego sumienia, do kogo jesteście podobni wtenczas, kiedy słuchacie Mszy św. Zapewne iż pomiędzy wami nie ma ani jednego, któryby w takim nieszczęśliwym, w takim przeklętym duchu znajdował się na Mszy św., w jakim duchu znajdowali się żydzi na Kalwaryi; bo tacy ludzie, którzy wyśmiewają się z ofiary Mszy św., nie przychodzą do kościoła. — Ale czyż pomiędzy wami nie ma takich, dla których ofiara Mszy św. jest rzeczą zupełnie obojętną, dla których opuszczenie Mszy św. w niedzielę albo w święto, opuszczenie bez żadnej przyczyny, li tylko z lenistwa i obojętności, nie jest żadnym grzechem? Czyż pomiędzy wami nie ma takich, którzy chociaż przychodzą na Mszę św., ale na niej tylko ciałem swem są obecni, bo serce ich i umysł czem innem zajęty; — oni są więcej zajęci sobą i drugiemi, aniżeli tą boską ofiarą, która dla nich odprawia się bez pożytku.

Ach! tak, bracia mili, jeśli będziemy tylko widzami a nie uczestnikami ofiary Mszy św., jeśli z obojętnością i oziębłością patrzeć będziemy na Boga, ofiarującego się za nieprawości nasze, jeśli w ofierze Mszy św. sercem skruszonem i upokorzonem uczestniczyć nie będziemy — ofiara Mszy św. pozostanie dla nas tylko przemijającym bez znaczenia obrzędem; zamiast chwały bożej, słuchanie takie obojętne i oziębłe Mszy św. będzie obrazą dla Boga, i zamiast odpuszczenia grzechów, obojętnością sprowadzimy na siebie nowy gniew boski. Bądźmyż bracia czulszymi

na miłość, jaką nam okazał i ciągłe daje dowody Jezus Chrystus, od dziewietnastu wieków nieustannie ofiarujący się po całej ziemi za grzechy nasze; policzmy, ile razy w życiu naszem ofierze Mszy św. byliśmy obecnymi i wiele to łask mogliśmy sobie uprosić, gdybyśmy zawsze byli z należytem usposobieniem słuchali Mszy św., niechaj jedna Msza św., której słuchamy, będzie przygotowaniem do godniejszego i coraz godniejszego słuchania i uczestniczenia w następnych, a Bóg, który jest Ojcem miłosierdzia i litości, przez zasługi krwi Syna swojego, która z Kalwaryi za nas wszystkich na odpuszczenie grzechów została wylaną, udzieli sercom naszym ducha skruchy prawdziwej, pokuty serdecznej, pobożności szczerej, miłości stałej. Amen.

KAZANIE

na Niedzielę VI. po Świątkach.

Znaczenie i działanie Opatrzności.

Ewangelia dzisiejsza przedstawia nam Jezusa Chrystusa, cudownie siedmiorgiem chleba i trochą rybek karmiącego 4.000 ludzi. Kiedy Zbawiciel chodził i nauczał a liczne rzesze słuchały jego nauki, stało się, iż czterotysiączna rzesza przez trzy dni za Jezusem chodząc i dusze swe słowami żywota karmiąc, po trzech dniach nie miała czasu nakarmić swych ciał omdlałych. Co widząc Jezus, wezwawszy swych uczniów, rzekł im: *Żal mi tego ludu, iż oto trzy dni trwają przy mnie a nie mają, coby jedli. A jeśli je*

puszczę do ich domu, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli. Teofilaktus mówi: *Patrz, jako Chrystus nikogo głodnym od siebie nie puszcza; wszystkich chce nakarmić bogactwami i słodkością darów swoich.* I kiedy uczniowie odpowiedzieli, iż nie sposób tej całej rzeszy nakarmić, gdyż siedmioro tylko mają chleba, Jezus rozkazał rzeszy usiąść na ziemi, a wziąwszy do rąk owo siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, ażeby przed rzeszę kładli i siedmiorgiem chleba cztery tysiące ludu nakarmił.

Patrzcie, bracia, na dobroć serca Jezusowego. Nietylko nauczał, nietylko tej rzeszy licznej dusze karmił, nietylko o wiekuistych potrzebach pamiętał, pamiętał także i o potrzebach doczesnych. Z równą a prawdziwie ojcowską troskliwością chlebem cudownie rozmnożonym karmił ich ciała, jak nauką swoją oświecał, ogrzewał, pocieszał i podnosił a uświęcał ich dusze. Tak było od początku, tak i teraz jest i zawsze aż do skończenia świata będzie. Od początku, jak Bóg świat stworzył, światem rządzi, opiekuje się ludźmi i kierunek nadaje wszystkiemu na świecie. Ojcowskie ma staranie o człowieku, zarówno o ciele jego i o duszy.

Dzisiejsza więc ewangelia nasuwa nam okazyę, w całym majestacie boskiej prawdy przedstawić Opatrzność, Jej znaczenie określając i Jej działania, samem bliższem określeniem dowodząc.

Bóg rządzi światem, Bóg rządzi ludźmi, Bóg rządzi tem wszystkiem, co się dzieje na świecie. Ażeby te prawdy z siebie samych tak jasne jeszcze lepiej uwydatnić i przekonać o nich z samego porządku rzeczy, z samej natury rzeczy, zastanówmy się najprzód, co to jest rządzić. Rządzić, to znaczy istotami wolnemi kierować. Istoty pozbawione wolności, istoty niemające ani rozumu ani woli, nie są rządzone, nie potrzebują rządu, bo one podlegają prawu, któremu oprzeć się nie mogą, poddane są przymusowi. Istoty pozbawione wolności, tak żyją dziś, jak żyły wczoraj, tak żyć będą jutro, jak dziś żyły. Dlatego mówię, iż rząd należy się istotom tylko wolnym i rządzić, to znaczy kierować istotami wolnemi, aby do celu swego trafiły. Jak istoty pozbawione wolności nie potrzebują rządu, bo ulegają konieczności, tak przeciwnie istoty wolne potrzebują pewnego kierunku, ponieważ będąc wolne, mogą pobłądzić i nie trafić do swego celu. Dlatego wszystko, cokolwiek człowieka oświeca, wspiera, od niebezpieczeństwa broni, staje się dla niego pewnego rodzaju Opatrznością. Np. jesteś w podróży, długo jedziesz drogą sobie wiadomą, nareście zmrok zapada, noc nastaje i ty naraz gubisz drogę, nie wiesz, gdzie iść, gdzie dalej postąpić, nie znasz dalszej drogi, niewiesz, czy iść na prawo, czy na lewo, aby dojść do celu swej podróży. I w tej krytycznej dla ciebie chwili, w tej niepewności nawija ci się człowiek i pyta się: gdzie idziesz? i wskazuje ci drogę, którą zajdziesz tam, gdzieś się wybrał. Ten człowiek, którego w téj

smutnej dla ciebie chwili potrzebowałeś i którego na szczęście swoje znalazłeś, ten człowiek jest dla ciebie Opatrznością. Albo też, jesteś w drodze i wiesz, którędy masz jechać, ale zabrakło ci pożywienia i nie masz miejsca na spoczynek, nie masz gdzie przy nadchodzącej nocy wypocząć po całodziennej podróży. I w tem, znajduje się człowiek, który cię zaprasza do swego domu na nocleg. Ten człowiek, który cię wybawił od przykrej nocy pod gołem niebem, jest dla ciebie Opatrznością. Odbywasz podróż i masz wszystkiego podostatkiem, ale w drodze napadają cię zbójcy i życie twe zagrożone. I w tej rozpaczliwej dla ciebie chwili, nawija się ktoś i mówi do ciebie: nie bój się, ja cię obronię, i rzeczywiście wyswobadza cię z rąk złoczyńców. Ten człowiek, który życie twe ratuje, jest dla ciebie Opatrznością.

Człowiek więc, który błądzącemu i niemogącemu znaleźć drogi drogę ukazuje; człowiek, który potrzebującego ratunku wspiera, pomaga mu; człowiek, który słabego broni i za niego walczy; każdy z tych ludzi względem tego, któremu dobrze robi, jest Opatrznością. Dlaczego? Dlatego, że drugich oświeca, wspiera, ratuje, broni, za drugich walczy, słowem, dobrze robi. Ale, iżby drugiego oświecić, potrzeba samemu być rzeczy świadomym i mieć pewną wiedzę; ażeby drugich wspierać, za drugich walczyć i przeszkody usuwać i zwyciężać, potrzeba samemu posiadać moc, siłę i potęgę, bez czego nietylko drugich, ale i siebie samego nawet obronić i ratować nie można. I znowu, aby umiejętny nieświadomego oświecał, ażeby bogaty ubogiego

wspierał, mocny słabego bronił, potrzeba miłości, potrzeba, ażeby uczony nieświadomego i nieuczonego kochał, ażeby bogaty kochał ubogiego, słabego potężny. Rzadko człowieka znaleźć z tymi wszystkimi przymiotami, rzadko na świecie ludzi, coby byli i bogatymi i uczonymi i wpływ mającymi, a jeszcze rzadziej takich, coby przy tych wszystkich przymiotach a choćby tylko przy jednym z tych przymiotów, mieli miłość i w miłości bliźniego szafowali tymi darami, jakie od Boga dostali. Jedna tylko jest istota, która będąc najwyższą mądrością i najwyższą potęgą, może bez granic wszystkim zarówno stać się oświeceniem w błędzie i wątpliwości, pomocą i ratunkiem w potrzebach, obroną i zwycięstwem w niebezpiecznej chwili. I ta istota nietylko może, będąc najwyższą mądrością i potęgą, ale i chce, kocha wszystkich, kocha szczególniej nieoświeconych, ubogich i słabych, i z miłością nietylko ojcowską, ale i macierzyńską nawet, udziela im światła, pomocy i obrony; albowiem nietylko jest najwyższą mądrością i potęgą, ale i samą miłością.

Tą istotą, odgadliście już naprzód, jest sam tylko Bóg!

Widzicie więc bracia najmilsi, iż z samej istoty Opatrzności wypływa, że nią nikt inny być nie może, jedno sam Bóg, a więc Bóg koniecznie musi być Opatrznością, czyli innemi słowy: Bóg rządzi światem.

I rzeczywiście, ani na chwilę nie można przypuścić, iżby to prawo ogólne rządzenia, kierowania istotami wolnemi, prawo, które jest duszą świata

moralnego, iżby to prawo kończyło się na człowieku, iżby P. Bóg gorszym albo słabszym był od człowieka, który widząc podróżnego błądzącego, ukazuje mu drogę, który widząc nieszczęśliwego, wspiera go jałmużną datku albo jałmużną rady i pociechy, który widząc słabego w walce z mocniejszym, staje w obronie słabego. Przypuścić, że P. Bóg nie rządzi ludźmi, światem i tem wszystkiem, co się dzieje na świecie, koniecznie potrzeba albo zaprzeczyć Boga, albo uznając, że Bóg jest, zaprzeczyć dobroci i mądrości Boga; nie chcąc wierzyć w prawdę, potrzeba wierzyć w niepodobieństwo, potrzeba wierzyć, że Bóg stworzywszy człowieka i widząc go słabym, błądzącym i co chwila otoczonym niebezpieczeństwami przeróżnemi, zostawia człowieka sobie samemu, zostawia człowieka jego słabości, jego niewiadomości, jego nieprzyjaciołom. Tak myśleć może tylko niedowiarek, tylko jednostka osamotniona bez wiary, bez głębszego zastanowienia się nad tem, czem on sam jest; cały rodzaj ludzki inaczej myśli. Cały rodzaj ludzki wierzy w Boga rządzącego światem, wierzy w Opatrzność. Opatrzność, *providentia*, słowo, po wszystkie czasy przez cały świat powtarzane, *praevidere*, słowo, które w sobie zawiera streszczenie istoty każdego rządu: przewidywać potrzeby na przyszłość i to wymaga mądrości; i, kierować obecnością, i do tego potrzeba potęgi. I ród ludzki wierzy, iż tą najwyższą mądrością, która przewiduje wszystko i tą najwyższą potęgą, która wszystkiem kieruje, jest Bóg i że miłość Boga do człowieka swoją najwyższą mądrość i swoją najwyższą potęgę

oddaje na usługi słabym, tj. na usługi wszystkim, bo wszyscy słabi są, ale szczególniej na usługi tych, którzy znają swoją słabość i którzy przyznają się do swej słabości, którzy dlatego, że znają i czują nędzę a słabość własnych sił swoich, o pomoc uciekają się w modlitwie do Boga. Dlatego cały ród ludzki modli się zawsze i wszędzie i nie ma takiej potrzeby, coby się nie uciekał do Boga. Człowiek tuli się do Boga, jako do światłości, która wszystko widzi i wypatruje tajniki serca ludzkiego, jako do potęgi, która wszystko może, jako do miłości, która tego wszystkiego chce, co może. Dlatego Dawid woła w modlitwie swojej: *Niech ci wyznawają ludzie Panie! niechaj się radują i weselą narody, iż sądzisz ludzi sprawiedliwie, narody na ziemi sprawujesz. Stolica Twoja Boże na wieki wieków, berło prawości, berło królestwa Twojego.*

Tak jest; Bóg trzyma berło rządów i panowania nad światem. I nie może być inaczej. Wszystko, co jest na świecie, byt swój objawia działaniem i to działaniem dobroczynnem, nawet trucizna istnienie swe objawia działaniem i jeśli jest właściwie użytą, działa dobroczynnie; i, im wyższą jest jakaś istota, tem lepiej, skuteczniej i dobroczynniej działa; albowiem istoty niedziałającej i niewywierającej żadnego wpływu, nie ma na świecie a istota, którąby działała i działaniem swem szkodziła, jest potworem.

Powiedźcież teraz: czy można przypuścić to, co się sprzeciwia pojęciu i doświadczeniu powszechnego wszystkich rozumu; czy można przypuścić, ażeby istota najwyższa, istota nieskończona, istota, która

udzielając drugim, nic ze swego nie traci; czy można przypuścić, ażeby P. Bóg raz świat stworzywszy, przestał działać i rządzić tym światem? A jeśli tego przypuścić nie można, nie chcąc sprzeciwić się własnemu rozumowi i codziennemu doświadczeniu, jeśli niezbitą jest prawdą, prawdą, którą wyznawał cały świat pogański, że Bóg działa a więc, działaniem swojem udziela nam światła, mocy i życia. I światłem swojem oświeca nas, mocą swoją wspiera nas, życie nam daje i to życie utrzymuje. A więc P. Bóg rządzi nami; bo kto oświeca, broni i życie daje i utrzymuje, ten tym, którego oświeca, broni i jego istnienie utrzymuje, rządzi.

Tak jest; P. Bóg rządzi nami, bo jesteśmy istotami wolnemi. Wolność, zostawiony wybór pomiędzy jednem a drugiem, koniecznie za sobą prowadzi rząd; jedno i drugie stanowi to, co nazywamy porządkiem moralnym. Bez wolności, porządek moralny, który na tem zależy, iż człowiek pracuje nad sobą, pracuje nad własnem udoskonaleniem swojem, nie mógłby istnieć, a bez rządu, bez kierownika, zginąłby w ciągłem zamięszaniu.

I dowodząc Opatrzności, możemy się odwołać do sumienia wszystkich ludzi. Kto z nas w życiu swojem nie doświadczył opieki, wpływu i działania obcej ręki, ręki, która nie była jego własną, ręki, która pozostała dla niego tajemniczą, ręki, która innej nazwy nie ma, jedno Opatrzność. W szczęściu, człowiek łatwiej zapomina o tej niewidzialnej a wszechmocnej i zawsze dobroczynnej prawicy; ale w nieszczęściu koniecznie

musimy uznać nad sobą wyższy rząd, wyższą opiekę, która jego życiem kieruje i nieszczęście i smutek zamienia w szczęście i radość, wyższą opiekę, która czuwa nad niewdzięcznymi. Dlatego Dawid z uniesieniem podziwu nad dobrocią boską woła: *Cóż jest człowiek, że nań pamiętasz? albo cóż jest syn człowieczy i że go nawiedzasz?* A Job dodaje: *Cóż jest człowiek, iż ku niemu serce twe nakłaniasz?* jakoby mówili: Czemże człowiek, człowiek słaby, nędzny, niewdzięczny zasłużył, iż nad nim rozciągasz opiekę swoją i masz o nim staranie? Ah! zasłużył nędzą swoją na litość Twoją o Boże! Słabym jest i dlatego go wspierasz, nędznym jest i dlatego udzielasz mu swej pomocy i opieki, niewdzięcznym jest i dlatego miłością swą otaczasz go, aby tą miłością jego niewdzięczność zwyciężyć!

Tak bracia najmilsi; Pan Bóg światem rządzi, bo On jest najwyższą mądrością, najwyższą potęgą i najwyższą miłością a ludzie słabi są, grzeszni i namiętnościami często zaślepieni i ten tylko może Opatrzności zaprzeczać, kto pierwej w sercu swojem zaprzeczył litości ubogiemu, oświecenia błądzącemu, pomocy słabemu, miłości bliźniemu swojemu. Amen.

KAZANIE

na Niedzielę VII. po Świątkach.

Tylko w Jezusie Chrystusie zbawienie człowieka.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków“

Fałszywych proroków, tj. ludzi, co nie mając od Boga posłannictwa, podawali się za nauczycieli całego świata, i łatwowiernych albo zepsutych moralnie na bezdroża uwodzili, nigdy nie brakowało. Każdy wiek, każdy czas miał swoich sobie właściwych fałszywych proroków. W czasach żywej a gorącej wiary, kiedy stosunek człowieka do Boga zajmował wszystkich i był najżywotniejszą kwestyą, fałszywymi prorokami, przesłańcami szatana byli he-

rezyarkowie; którzy po swojemu, w duchu namiętności ludzkich tłumaczyli i przekręcali ten stosunek człowieka do Boga. Bo szatan, bracia najmilsi, umie się do ludzi zastósować, umie trafić do ich usposobienia, wybiera broń odpowiednią do przeciwnika, przebiera się nieraz za apostoła i ucznia Chrystusowego, i w tem jego siła i w tem jego nad nami wygrana. Dziś, czasy się zmieniły, stosunek człowieka do Boga, nikogo ani grzeje ani ziębi, spadek papierów na giełdzie, to najżywotniejsza dziś kwestya, mówię spadek a nie podwyższenie, bo jakkolwiek ogromną jest i niepohamowaną i nienasyconą chciwość ludzka i żądza bogacenia się i zbierania, zmysł konserwatywny przemaga i więcej człowieka boli utrata tego, co już posiadał, aniżeli cieszy i raduje to, co przybywa i przybyć może. O pieniądzach gdy mowa, to i człowiek jakoś się odmienia, bo w innych rzeczach, nadzieja złoci wszystko. Dziś więc, czasy się zmieniły i ze zmianą czasów dysput, ani sporów religijnych nie ma, bo wszystkie herezye jakie dotąd panowały, doskonale zastąpiła wielka herezya XIX wieku: obojętność religijna. Wszystkie herezye po kamyczku jednym wyjmowały z wielkiego gmachu nauki Jezusa Chrystusa, aby w sercach ludzkich zostawić wielką ruinę, na której napis: obojętność religijna! I skutkiem tej ruiny, negacya Boga, negacya pierwiastku nadprzyrodzonego i boskiego w życiu prywatnem jednostek i w życiu publicznem narodów. I mówią ludzie: co mi po objawieniu, co mi po łasce, mam rozum i wiem co dobre a co złe, rozum mi wystarczy, abym był

uczciwym i porządnym człowiekiem, to dosyć. Aniołem być nie chcę i nie mogę, i nie potrzebuję; natura ludzka wystarczy mi, abym cel człowieka osiągnął na ziemi; nadprzyrodzonego stanu, do jakiego P. Bóg człowieka podniósł, ja nie chcę.

Zbawiciel, w dzisiejszej ewangelii woła: *nie każdy, który mi mówi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.* A wolą Ojca niebieskiego było i jest, aby człowiek podniesiony był do nadprzyrodzonego stanu. Na to człowieka w świątobliwości i sprawiedliwości stworzył, na to, gdy człowiek tę świątobliwość i sprawiedliwość przez grzech utracił, swego jednorodzonego Syna zesłał. Więc tylko w Chrystusie i przez Chrystusa zbawienie dla każdego i dla wszystkich — kto z Chrystusem żyć nie chce, ten żyć nie będzie, ten ze swojemi naturalnemi i siłami i cnotami, łaski boskiej odstępca, potępiony będzie.

O tem, za łaską boską mówić będziemy.

„Nie jestem zwolennikiem materyalizmu, systematu, który poniża i upodla człowieka, bo istotę rozumną spycha z jej właściwej wysokości, i stawia ze zwierzętami na równi. Brzydzę się życiem wyłącznie zmysłowem: niegodnem ono jest umysłu wykształconego i serca ożywionego szlachetnemi uczuciami. Jestem tego zdania, iż człowiek powinien rządzić się

rozumem i pilnować obowiązków swego stanu. Ale jak czuję wstręt do życia zwierzęcego i poświęconego tylko dogadzaniu swoim zmysłowym chęciom, tak znowu wcale nie widzę potrzeby życia jakiegoś wyższego nad naturę człowieka, życia nadprzyrodzonego, życia, którego źródłem i podstawą tajemnica wcielenia, którego celem i końcem wieczność, którego nagrodą chwała wiekuista, wieczne oglądanie twarzą w twarz i posiadanie przez miłość Boga, życia, do którego prowadzą i które w duszy wytwarzają: wiara i nauka Jezusa Chrystusa, przykazania i rady ewangeliczne; cnoty wlane, łaska poświęcająca, dary Ducha śgo, Sakramenta, bezwarunkowe posłuszeństwo dla Kościoła. Podziwiać i zachwycać się tą wysokością, do jakiej duch ludzki ma, po rozmaitych stopniach walki i swego zaparcia się, dojść aż do samego tronu bożego. Ale powtarzam, jak mam nieudany wstręt do tego, co człowieka poniża i robi zwierzęciem, tak znowu nie czuję najmniejszego pociągu do czegoś wyższego nad naturę ludzką. Ani zwierzęciem, ani aniołem, chcę pozostać, tylko człowiekiem. Nie roszczę sobie prawa do szczęścia, którego ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie uczuć i ocenić nie umie, nie pragnę chwały, która przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie, pragnienia moje tak daleko nie sięgają, ani też wola moja nie może się zdobyć na cnoty nadprzyrodzone, heroiczne, które mogą zasłużyć na podobną nagrodę. Zapewne, Pan Bóg podnosząc człowieka do nadprzyrodzonego stanu, wielką ku niemu okazał miłość, obdarzył go nadzwy-

czajnym przywilejem, ale mimo wdzięczności jaką czuję dla Stwórcy za tak nieoceniony dar, daru tego przyjąć nie mogę, nie chcę, bo dar ten i ten przywilej jest dla mnie ciężarem. Z natury wszelkiego przywileju, wszelkiego daru wypływa, iż można go przyjąć albo nie przyjąć. Więc i nadprzyrodzonej sprawiedliwości i świętości, która naturze ludzkiej wcale się nie należała, bez której człowiek byłby zawsze człowiekiem, a którą Pan Bóg dał tylko jako dowód swej nieograniczonej hojności i nadzwyczajnej dobroci, ja nie przyjmuję. Chcę pozostać tylko człowiekiem, chcę żyć podług praw mojej natury, rządzić się tem, co mi rozkaże mój rozum i moje sumienie, a spodziewam się po dobroci i sprawiedliwości boskiej, iż mi Stwórca nie odmówi za moje naturalne sił ludzkich nie przechodzące cnoty, odpowiedniej nagrody po śmierci".

Tak mówi dziś nie jeden, albo raczej przez usta ludzkie mówi duch czasu, który walczy przeciwko wszystkiemu, co nadprzyrodzone i boskie. Bluźniercze i kłamliwe rozumowanie! Bluźniercze i kłamliwe, bo nie uznaje nad sobą panowania Stwórcy; bluźniercze i kłamliwe, bo nie przyjmuje koniecznych skutków odkupienia; bluźniercze i kłamliwe, bo nie chce widzieć słabości, i bezsilności natury ludzkiej po grzechu.

Pan Bóg stworzył człowieka i dał mu właściwe naturze ludzkiej przymioty dlatego, że chciał. Pan Bóg, jak cały świat widzialny i niewidzialny, jak aniołów mógł stworzyć albo nie stworzyć, tak też i człowieka. Stwórca żadnej konieczności stworzenia nie zna i znać nie może; inaczej, nie byłby

Stwórcą. Wola i tylko sama wola jest dla niego i jedyną przyczyną i jedynym sposobem działania. I jako z upodobania swego stworzył człowieka i obdarzył go rozumem i wolą, tak z upodobania swego człowieka podniósł do nadprzyrodzonego stanu łaski. Tak się podobało Bogu, i tak zrobił. Ale wola Stwórcy, musi być prawem dla stworzenia. Jak Bóg w działaniu swem nieograniczony jest i od nikogo niezależny dlatego, że jest Stwórcą, tak człowiek zależy od działania Boga i w swej woli ograniczony jest działaniem Stwórcy dlatego, że jest stworzeniem. A więc, chociaż podniesienie człowieka do nadprzyrodzonego stanu łaski, człowiekowi nie przypadało z prawa i istoty jego natury, chociaż było tylko prostym darem hojności a dobroci Boga, dlatego że pochodziło od Stwórcy, stało się prawem i obowiązkiem stworzenia. Pan Bóg mógł dać albo nie dać — ale człowiek w moc zależności swej od Boga jako stworzenie od Stwórcy, nie mógł i nie może przyjąć, albo nie przyjąć — musi koniecznie przyjąć. Dobrodziejstwo boże, staje się obowiązkiem dla człowieka. Równy równemu sobie, a więc człowiek człowiekowi może pięknie ładnie podziękować za dar albo dobrodziejstwo, chociaż to się i pomiędzy ludźmi rzadko bardzo trafia, żeby kto podarunku nie chciał przyjąć, albo dobrodziejstwem sobie wyświadczonem gardził; ale człowiek do Boga nie może powiedzieć: nie przyjmuję Twego daru. W chwili, kiedy to mówi, nie uznaje Boga za swego Stwórcę i Pana, nie czuje się stworzeniem, a więc powstaje przeciwko Bogu i wypowiadając Panu swemu

posłuszeństwo, ściąga na siebie zasłużoną karę. Jeśli glina w rękach garncarza nie może powiedzieć: dla czego że mnie zrobiłeś naczynie ku zelżywości? to tem bardziej nie może się skarżyć i pytać: dlaczego ulepiłeś ze mnie naczynie ku uczciwości? — O człowiecze! coś ty jest, że Bogu wyrzucasz i za złe masz, iż ciebie do chwały swej przeznaczył i podniósł? O stworzenie znikome i o ile znikome, o tyle pyszne, a przez pychę swą nieszczęśliwe, czemu się skarżysz na Boga, że cię wyniósł po nad gwiazdy na firmamencie, że cię zrównał z książętami niebiańskimi i posadził na stopniach swego tronu? Straszne i niewidziane dotąd w świecie moralnym zjawisko: gniewasz się na Tego, który ci dobrze robi, dlatego że ci dobrze robi; dobrodziejstwami bożemi gardzisz, miłość boską odrzucasz, żebraku i nędzarzu! odpychasz od siebie rękę, która cię prowadzi do uczty królewskiej i szatą godową okryć chce, szatą łaski a synowstwa bożego! Nie chcesz uznać nad sobą panowania dobroci boskiej, a więc będziesz musiał uznać i poczujesz nad sobą żelazne berło sprawiedliwości boskiej!

Tak jest bracia mili. Ktokolwiek łaski i dobrodziejstwa z rąk boskich nie chce przyjąć, ten dzieckiem bożem nie jest, ten Bogu nieposłusznym jest, a więc dla takiego Bóg nie jest Ojcem i Dobroczyńcą ale tylko Panem i sędzią.

Lecz, kto mówi, iż nie przyjmuje łaski nadprzyrodzonego stanu, kto mówi, iż może się obejść bez odkupienia i żyć w jakiejś religii naturalnej, kto środkami uświątobliwienia swej duszy gardzi, ten nie-

tylko nie uznaje nad sobą panowania Stwórcy, nietylko odwieczne postanowienie Boga, aby człowiek podniesiony był do nadprzyrodzonego stanu, w niwecz obraca, ale grzeszy przeciwko Synowi bożemu i depcze zasługi krwi Jezusa Chrystusa. Mówisz, że chrześcianinem być albo nie być, nietylko z imienia ale z uczynków, to od upodobania twego zależy, mówisz, iż człowiek nie jest obowiązany korzystać z zasług męki i śmierci Zbawiciela, mówisz, że odkupienie można przyjąć albo odrzucić a przez to wcale nie narazić się na gniew sprawiedliwości boskiej, owszem, można się po tej sprawiedliwości boskiej spodziewać, że wynagrodzi twoje mniemane czysto naturalne cnoty. — A więc, idź do Syna bożego, który dla ciebie, dla twego szczęścia przyszedł na ziemię i stał się człowiekiem, i powiedz mu: napróżno przyszedłeś na ziemię i stałeś się człowiekiem, ja tego nie potrzebuję i nie przyjmuję. Idź do Jezusa, który 33 lat przepędził pomiędzy ludźmi pracując i cierpiąc i powiedz mu: napróżno, bez potrzeby podejmowałeś trudy i cierpienia ubogiego życia, ja tego nie potrzebuję i nie przyjmuję. Idź do Jezusa, który przez trzy lata pielgrzymki swe apostolskie odbywał i nauczał i cuda robił i powiedz mu: napróżno nauczałeś i cuda robiłeś, ja i bez Twej nauki obejdę się i potrafię być szczęśliwym. Idź do Jezusa, który dla ciebie i za ciebie umarł na krzyżu i powiedz mu: napróżno, bez potrzeby cierpiałeś i umierałeś najboleśniejszą i najhaniebniejszą śmiercią na krzyżu, ja, z Twego cierpienia i z Twej śmierci korzystać nie myślę, nie

chcę, nie mam potrzeby! A więc, Jezus Chrystus pomylił się! niepotrzebnie zostawił swą naukę, niepotrzebnie ustanowił ofiarę Mszy ś., Sakramenta, Kościół. A więc, cały chrystianizm niepotrzebny, zbyteczny, jak skoro i bez niego można żyć i dobrze żyć i życiem swem podobać się Bogu i po śmierci nagrodę odebrać. — Czyż to nie bluźnierstwo? Czyż to nie bluźnierstwo utrzymywać, iż to, co Jezus Chrystus mówił i czego nauczał, to można za prawdę przyjąć albo nie przyjąć, wierzyć albo nie wierzyć? Czyż to nie bluźnierstwo powiedzieć, iż to, co Jezus Chrystus rozkazał, można wypełnić albo odrzucić? Czyż to nie bluźnierstwo powiedzieć, iż można się obejść bez odkupienia i być zbawionym? Czyż to nie bluźnierstwo powiedzieć, iż Jezus Chrystus nie jest ani boskim nauczycielem, któremu należy wierzyć, ani boskim prawodawcą, którego potrzeba słuchać, ani Zbawicielem świata, bez którego zasług męki i śmierci, nikt zbawionym być nie może. Czyż to wszystko nie bluźnierstwo i kłamstwo? Słuchajmy, co mówi Zbawiciel: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha ś. Nauczając je chować wszystko, com wam powiedział. — Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelią wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.*

Cóż wyraźniejszego i jaśniejszego nad te słowa? Czyż można wybitniej naznaczyć obowiązek dla wszystkich, ścisły obowiązek, aby przyjęli odkupienie pod

utratą wiekuistego szczęścia? Mówisz, że tylko Bóg Ojciec, którego ty nazywasz Twórcą natury sądzić cię będzie a tymczasem, Zbawiciel, o którym nic wiedzieć nie chcesz, woła: *Ojciec nikogo nie sądzi, ale wszystek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna tak, jako czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci i Ojca, który go posłał.* Mówisz, że nie koniecznie wszyscy mają znać i czcić Jezusa Chrystusa, jedni mogą go uważać i czcić za swego Boga i Zbawiciela, drudzy mogą się bez niego obejść i pozostać względem Zbawiciela swego obojętnymi a tymczasem, apostoł narodów o Jezusie woła: *Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych a iżby wszelki język wyznawał, iż P. Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.* Mówisz, iż nauka Jezusa Chrystusa nie obowiązuje wszystkich, iż można mieć swoją naukę, naukę swego rozumu, swego wymysłu i nią się rządzić niezależnie od nauki chrześciańskiej a tymczasem ś. Paweł woła: *Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesną, ale Bogiem mocna, którą burzymy wszelaką wysokość, wynoszącą się przeciwko poznaniu i umiejętności boskiej i w niewolę podbijamy wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe.* Panowanie Jezusa chcesz ograniczyć do pewnych tylko osób, którym się podoba wybrać Jezusa Chrystusa za swego Zbawiciela i Pana, a tymczasem, *Bóg wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego*, tj. Syna swego a Pana naszego Jezusa Chrystusa, *dał głową nad wszystkim Kościołem*, tj. nad całym rodzajem ludzkim.

Tak jest, bracia mili. Ktokolwiek na ziemi dobrowolnie nie chce zgiąć kolana przed Jezusem Chrystusem i uczcić Go za swego Zbawiciela i Pana, aby Go czcił przez całą wieczność w niebie, ten w piekle z aniołami upadłymi, którzy wierzą i drżą, będzie musiał za karę i na swe potępienie a zawstydzenie, Jezusa Chrystusa uznać za swego Pana i sędziego.

I niechaj nikt nie mówi: obejdę się bez łaski boskiej, obejdę się bez nadprzyrodzonej pomocy boskiej, same naturalne siły człowieka wystarczą, aby się Bogu podobać, być człowiekiem uczciwym i dobrym i zasłużyć na odpowiednią, naturalną po śmierci nagrodę. Słuchaj, co mówi Zbawiciel: *Mieszkajcie we mnie a ja w was. Jako latorośl nie może rodzić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, tak też ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jamci jest winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten wielki owoc nosi, bo bezemnie nic czynić nie możecie. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie, jako latorośl i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i zgore.* Ś. Augustyn, tłumacząc te słowa Jezusowe, pisze: *Aby nikt tych słów: „kto mieszka we mnie a ja w nim, ten wielki owoc rodzi“, źle nie rozumiał i nie myślał, iż, jeśli bez łaski boskiej nie będzie mógł wielkich rzeczy robić, to przynajmniej czemś małem może podobać się Bogu. Zbawiciel dodał: „bezemnie nic czynić nie możecie“ i temi słowy usunął wszelką wątpliwość.* Ani wielkiej ani małej rzeczy bez nadprzyrodzonej pomocy boskiej zrobić nie możesz tak, iżbyś się Bogu mógł podobać. Ktokolwiek z Jezusem

Chrystusem przez wiarę, nadzieję i miłość połączony nie jest, ktokolwiek w Jezusie Chrystusie nie żyje i nie trwa, jako latorośl w winnej macicy, ten uschnie i precz na spalenie wyrzucony będzie. *Latorośl*, robi uwagę biskup hipoński, *która nie trwa w winnej macicy, usycha i potem, na nic nie jest przydatną: drzewo z uschłej winnej gałęzi, to ma do siebie szczególnego i tem się od wszystkich innych latorośli różni, iż ani rolnikowi, ani budowniczemu na nic się nie przyda, trzeba je spalić.* Dla winnej latorośli, środka nie ma: albo winnica albo ogień! Środka nie ma! Słuchajcie i uważajcie dobrze wy wszyscy, co mówicie: od Boga mam rozum i wolę, ale moje cnoty i moja sprawiedliwość jest wyłącznie mojem dziełem. Jeśli cnotliwy i sprawiedliwy jestem, to za to mam sobie samemu podziękować. *Co mówicie*, woła ś. Augustyn, *siebie samych oszukujecie. Zaślepia was zarozumiałość i pycha. I czy wiecie, co za tem idzie, jeśli, jak wam się zdaje, z siebie samych tylko wydobyliście waszą sprawiedliwość i nikomu więcej, jedno sobie samym, macie podziękować za to, że jesteście cnotliwymi? Słuchajcie i bójcie się, jeśli jeszcze macie odrobinę wiary. Ktokolwiek mówi i przekonany jest, iż z siebie samego, własnemi swemi siłami dobre uczynki spełnia, ten w winnej macicy nie trwa, a kto w winnej macicy nie trwa, ten w Chrystusie i z Chrystusem nie żyje, a kto w Chrystusie nie żyje, ten chrześcianinem nie jest.* Dla winnej latorośli, pośredniej drogi nie ma: albo trwać w winnicy albo iść na spalenie. Podobnie dla człowieka pośredniej drogi nie ma: albo Chrystus i chwała albo

ogień i kara. Jeśli z Chrystusem żyć na ziemi przez łaskę nie chcesz, abyś z nim wiecznie żył w niebie przez chwałę, będziesz w piekle gorzał wieczną hańbą i karą!

Ja jestem drzwiami, woła o sobie Zbawiciel: *Przezemnie jeśli kto wnijdzie, zbawion będzie i wnijdzie i wynijdzie i pastwiska znajdzie. Kto nie wchodzi drzwiami do owczarni, albo którędyindziej, ten jest złodziej i zbójca.* Ś. Augustyn pisze: *Niech sobie poganie mówią: „dobrze żyjemy.“ Jeśli nie wchodzą drzwiami*, tj. jeśli Jezusa Chrystusa nie znają i nie czczą, jako swojego Boga-Zbawiciela, *na co im się przyda, ich dobre życie? Pobudką dobrego życia i dobrych uczynków, jest nadzieja wiecznego życia. Każdemu dobre życie i dobre uczynki na to mogą być przydatne i pożyteczne i to ich cel główny, aby żył wiecznie. Bo, jeśliby nie miał żyć wiecznie, coby za pożytek mógł odnieść z dobrych uczynków? A ten tylko może się spodziewać, iż będzie żył wiecznie, kto poznał i za swego Boga-Zbawiciela uznał i uczcił Jezusa Chrystusa. Dicant ergo pagani: „bene vivimus.“ Si per ostium non intrant, quid prodest eis unde gloriantur? Adhoc enim debet unicuique prodesse bene vivere, ut detur illi semper vivere; nam cui non datur semper vivere, quid prodest bene vivere? Quia nec bene vivere dicendi sunt, qui finem bene vivendi vel coecitate nesciunt, vel inflatione contemnunt. Non est autem cuiquam spes vera et certa semper vivendi, nisi agnoscat vitam, quod est Christus et per januam intret in ovile.* Tractatus 45 in Joannem.

Nie ma więc wymówki żadnej ten, co nie chce przyjąć i ukorzyć się przed krzyżem i nauką Jezusa Chrystusa. Natura ludzka po grzechu tak jest osłabioną, iż, jakkolwiek sama o własnych swoich siłach może i poznać niektóre prawdy nieprzechodzące pojęcia rozumu i praktykować niejedną cnotę naturalną, bez łaski boskiej, nie może ani całej prawdy dokładnie poznać, nawet nie wyższej nad rozum, ani wszystkich cnót, nawet naturalnych, pilnie i wzorowo wypełniać a tem mniej przeszkód na drodze do życia cnotliwego usuwać i zwyciężać. A choćby człowiek i mógł się zdobyć na wszystkie cnoty naturalne i bez łaski boskiej w życiu tak cnotliwem wytrwać, co jest niepodobieństwem, to ani życiem swojem nie zbudowałby dla siebie wiekuistego szczęścia, ani też uporem swoim nie wywróciłby i nie zmieniłby prawa, jakie Bóg dał dla całego świata, prawa, określonego temi słowy księcia apostołów, mówiącego o Jezusie do rady żydowskiej: *Nie masz w żadnym innym zbawienia; albowiem nie masz pod niebem innego imienia danego ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni, jedno imię Jezusa.* Amen.

KAZANIE

na Niedzielę VIII. po Świątkach.

Obowiązek i konieczność jałmużny.

„A ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.“

Powiedział Pan Jezus przypowieść i zaraz dał jej praktyczne zastósowanie, wyraził główną myśl i cel przypowieści w słowach: *A ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.* Główną myślą i celem przypowieści przekonać ludzi a zwłaszcza bogatych o ścisłym obowiązku wspierania

ubogich, napomnieć do jałmużny. *Czyńcie sobie* itd., jakoby chciał powiedzieć: jako pan chwalił roztropność ludzką w rzeczach doczesnych włodarza, który, znajdując się w przykrem położeniu, umiał sobie poradzić, tak wy wszyscy, co jesteście moimi uczniami, jeśli chcecie być po bożemu w rzeczach duchowych roztropnymi i na moją pochwałę zasłużyć, macie z pieniędzy i bogactw zebranych, ku chwale boskiej a pożytkowi bliźnich ich używając, robić sobie przyjacioły w królestwie bożem.

Mamona niesprawiedliwości, czyli mamona niesprawiedliwa. Tak Zbawiciel nazwał pieniądze, bogactwa i wszelkie zyski materyalne. W Syryi bożek pieniędzy i bogactw nazywał się *Mammon* i znaczył tyle, co u Greków Pluto. Zbawiciel użył tej nazwy, aby pokazać, iż są ludzie, co pieniądze i bogactwa mają za jakieś bóstwa i kłaniają się przed niemi, jak poganie kłaniali się przed bałwanami. W tem znaczeniu potrzeba rozumieć słowa ś. Pawła: *Łakomiec, który bałwochwalczo przywiązany jest do bogactw, nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowem i bożem.*

P. Jezus pieniądze i bogactwa zowie nietylko mamoną, ale jeszcze dodaje: *niesprawiedliwą.* Dlaczego? Czyli mówi tylko o pieniądzach sposobem niesprawiedliwym zebranych? Nie, bracia drodzy, P. Jezus wszystkie ogółem bogactwa nazywa mamoną niesprawiedliwą. Dlaczego? Są tego różne powody. Już pominąwszy tę okoliczność, iż kto chce być bogatym i zbierać pieniądze, temu trudno ustrzedz się grzechu i na każdym kroku słuchać głosu sumienia, ten, jak

naucza pismo ś., wpada w tysiączne pokusy i sidła djabelskie, a jego serce uwikłane licznemi a próżnemi i szkodliwemi pragnieniami; to samo posiadanie pieniędzy i bogactw, zbawienie jego duszy naraża na rozmaitego rodzaju niebezpieczeństwa. Bogaty, całem sercem przywiązuje się do ziemi, do życia doczesnego, majątek nastręcza mu łatwość dogodzenia wszelkim namiętnościom, robi go bożkiem ziemskim, wszyscy mu się kłaniają, jedni dla własnego interesu, drudzy ze zwyczaju; przez to rośnie w pychę i na ubogich i mniej od siebie zamożnych z góry patrzy. Gdzie szukać bogatego, coby siebie miał tylko za włodarza rzeczy nie swoich, własności bożej? Kiedyż bogaczowi przyjdzie na myśl, iż z każdego źle użytego grosza, będzie musiał przed Bogiem oddać liczbę?

Dla tych więc przyczyn, Zbawiciel bogactwa i w ogóle pieniądze nazywa niesprawiedliwą mamoną. Ale i bogactwa i pieniądze same przez się złe nie są; owszem, na dobre użyte, z chwałą boską a pożytkiem bliźniego, mogą stać się dzielnym środkiem zbawienia duszy, mogą bogaczowi otworzyć bramy królestwa niebieskiego. Jakim sposobem to się stanie? Sposobem wskazanym przez Jezusa Chrystusa: *czyńcie sobie* itd., tj. dajcie ubogim jałmużnę, aby, gdy sami za siebie nie będziecie już mogli prosić, jałmużny wasze, miłosierdzie, któreście bliźnim czynili, za wami do Boga o miłosierdzie i przebaczenie grzechów waszych wołało i prosiło.

Obowiązek i konieczność jałmużny: oto przedmiot dzisiejszego kazania.

I.

Nie ma drugiego przykazania, nie ma drugiego obowiązku, w obec któregoby ludzie większą żywili w umysłach niewiadomość a w sercach obojętność, jak przykazanie i obowiązek jałmużny. Są nawet ludzie, a takich bardzo wiele, którzy wcale nie wiedzą, a przynajmniej nie chcą wiedzieć o tem przykazaniu i wypływającym z przykazania obowiązku. Na dowód odwołuję się do was wszystkich. Powiedźcie sami: czyście się kiedy oskarżali na spowiedzi, żeście jałmużny ubogiemu nie dali?

Jałmużny nie dać, to u ludzi nie grzech. A więc, jeśli grzechu nie ma, to nie ma i obowiązku. Jałmużnę dać, lub jej nie dać, to ludzie uważają za rzecz całkiem dobrowolną, zależną tylko od ich upodobania, od ich woli. Mylą się i błądzą jak najwyraźniej; mylicie się wszyscy, błądzicie wszyscy, jeśli tak uważacie. Jałmużna nie jest tylko radą, jest ona przykazaniem. Zastanówmy się nad tem.

Dwie są różnice pomiędzy tem, co tylko Pan Bóg ludziom jako rzecz zbawienną doradza, a tem, co Pan Bóg ludziom jako rzecz konieczną rozkazuje. Różnica najprzód w sposobie mówienia, różnica formy. Kiedy Pan Bóg coś tylko doradza, to mówi łagodnie. Kiedy Pan Bóg coś rozkazuje, to mówi surowo, i w taki sposób, że najmniejszej nie pozostawia wątpliwości, mówi stanowczo. — Powtóre, niewypełnienie rozkazu

zagrożone jest surowemi karami; gdy tymczasem to, co tylko Pan Bóg radzi, można wypełnić albo nie wypełnić i nie wypełniwszy człowiek żadnej na siebie nie ściąga kary.

Jałmużna pod temi dwoma względami uważana, i co do sposobu, w jaki Pan Bóg o niej mówi i co do skutków, na jakie człowiek naraża się, gdy jej nie da, zawsze jest przykazaniem. *Rozkazuję tobie*, mówi Bóg do ludu izraelskiego przez usta Mojżesza, *rozkazuję tobie, abyś otwierał rękę bratu twemu, potrzebującemu i ubogiemu.* Wyraźny rozkaz. I Zawiciel podobnie mówi. *Z tego, co wam zostaje od koniecznych potrzeb życia, dajcie jałmużnę. Quod superest, date eleemosynam.* Apostoł narodów idąc za przykazaniem swojego mistrza, napomina swojego ucznia Tymoteusza, aby bogatym tego świata przypominał obowiązek wspierania ubogich; gdyż tylko przez sumienne wypełnianie tego obowiązku można sobie na przyszłość zaskarbić miłosierdzie boże (I. Timoth. VI. 17).

Któż więc jeszcze będzie mógł powątpiewać, iż wspieranie ubogich, nie jest przykazaniem? Miłość bliźniego jest przykazaniem. A więc, i to wszystko, co może posłużyć do spełnienia tego głównego przykazania, to wszystko, bez czego to przykazanie wykonanem być nie może, jest także objęte przykazaniem. Kto chce celu, musi chcieć i środków, prowadzących do tego celu. Ale miłość bliźniego nie może się skończyć tylko na życzeniu dobrze bliźniemu; bliźniego kochać należy uczynkiem a nie słowem tylko ani chęcią, jako mówi ś. Jan. *Nie miłujmy słowem i ję-*

zykiem, ale w uczynku i prawdzie, a więc obowiązani jesteśmy, a obowiązuje nas do tego miłość bliźniego, obowiązani jesteśmy wspierać bliźniego jałmużną wtenczas, kiedy jest w nędzy i opuszczeniu. Dlatego jałmużna jest przykazaniem. *Et ideo eleemosynarum largitio est in praecepto.* (S. Thomas. 1. 2.)

I nie może być inaczej. Ubogi jest bliźnim twoim, bratem twoim, obrazem boskim, członkiem mistycznego ciała, którego głową Chrystus, dzieckiem nieba, współdziedzicem Chrystusowym. A więc, wszystko to są dla ciebie pobudki, abyś go kochał, a kochał uczynkiem, wspierając w nieszczęściu i nędzy. A jeśli nie wspierasz, woła ś. Augustyn, natenczas w oczy bijący dajesz dowód, iż go nie kochasz, a jeśli go nie kochasz, to jesteś jego nieprzyjacielem, a jeśli jesteś nieprzyjacielem bliźniego swojego, oczywistą jest rzeczą, iż jesteś nieprzyjacielem Boga, którego przykazanie przestępujesz.

Któż więc jeszcze będzie mógł powątpiewać, iż wspieranie ubogich nie jest przykazaniem?

Pan Jezus tym wszystkim, coby głuchymi byli na jęki i prośby ubogich, żebrzących ich pomocy i wyciągających rękę po łyżkę strawy albo kawałek odzienia, grozi potępieniem wiecznem. Słuchajcie! Pewnego razu, powiedział P. Jezus następującą przypowieść: Był jeden bogaty człowiek, który posiadał liczne grunta. Pan Bóg dał mu urodzaj zboża: zrodziło mu się co niemiara. I począł rozmyślać sobie i zastanawiać się a układać plany na przyszłość, co ma zrobić. I rzekł w sercu swojem sam do siebie:

Cóż zrobię, gdyż nie mam na tyle miejsca, cobym mógł schować to wszystko, zboże, co mi się urodziło. A! wiem, co zrobię; obalę te stodoły, co mam a nowe nierównie większe pobuduję, iżbym mógł cały urodzaj zmieścić. A wtenczas, kiedy tak zrobię, będę mógł dopiero spokojnie tego wszystkiego używać i powiem do siebie samego: Duszo moja, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; a więc odpoczywaj, jedz, pij i bądź dobrej myśli. (Lucas XII.)

Powiedźcie mi, co w tem wszystkiem widzicie nagannego i godnego potępienia i jeszcze jakiego! potępienia wiecznego? Czyż to nie wierny obraz życia tych wielkich panów, tych wielkich magnatów, którzy lata swoje spędzają na robieniu pieniędzy, budowaniu pałaców, spichrzów i fabryk, na jeżdżeniu po obcych krajach i rozrzucaniu pieniędzy, na jedzeniu, piciu i odpoczywaniu po nudach bezczynnego życia? Czyż to nie wierny obraz życia tych panów, którzy dnie i noce spędzają na sutych ucztach i biesiadach przy kieliszku i przy kartach, wcale nie pomyślawszy o ubogich i tysiącach ubogich, którzy przez cały dzień nie mieli włożyć do ust kawałka chleba. Ten bogacz, ani namiętnie nie pił, ani namiętnie w karty nie grał, ani żadnym innym sposobem pieniędzy nie marnował, lepszym był od wielu innych, chciał tylko spokojnie sobie używać tego, co nagromadził. A jednak, jak straszny spotkał go wyrok! *Głupcze*, rzekł mu Bóg, *tej nocy zażądają twojej duszy, a to, coś przygotował, czyjeż będzie?* — Ale może chciał pieniądzmi szkodzić drugiemu? Nie, chciał tylko odpoczywać i sam jeden

to wszystko spożyć, co nazbierał. — Może niesprawiedliwym sposobem nazbierał, z krzywdą bliźniego; może na jego pieniądzach i bogactwach przyschnęły łzy wdów i sierot, pot robotników, którym zarobku nie wypłacił? I to nie; zrodziło mu się szczęśliwie, Pan Bóg pobłogosławił obfitym plonem, więc chciał spokojnie spożyć dary boskie. Cóż w tem złego? A jednak, jak straszny spotkał go wyrok! Głupcze! tej nocy zażądają duszy twojej, a to, coś przygotował, czyjeż będzie? I kończy Pan Jezus straszliwą pogróżką: *Tak się stanie każdemu, który sobie skarbi a nie jest ku Bogu bogatym.*

Dlaczego? Dlaczegoż tak straszna kara ma spotkać każdego bogacza, co zbierając pieniądze i dostatki, chce ich sam tylko używać? Dlatego właśnie, iż ich tylko sam chce używać, a przykazanie jest: *quod superest date eleemosynam*, to wszystko, co wam pozostaje od zaspokojenia koniecznych potrzeb życia, rozdajcie na ubogich.

I, żebyśmy się mogli tem lepiej przekonać o tej prawdzie, posłuchajmy drugiego podobieństwa: Był pewien bogacz, powiada Pan Jezus na innem miejscu, który się ubierał w purpurę i złotolite szaty, i codzień jadł i pił zbytkownie. I codzień, gdy ten bogacz tak wystawnie ubrany ucztował, przychodził pod jego drzwi żebrak imieniem Łazarz, który mając wrzody po całem ciele zamiast okrycia, kładł się na progu przede drzwiami bogacza, wyciągając rękę po kawałek chleba. Ale bogacz był tak okrutnym, iż nawet okruszyn, które spadały z jego stołu, nie dał Łaza-

rzowi. Po niejakim czasie obydwa umarli. Łazarz poszedł do nieba, bogacz do piekła.

Bogacz ten, nie był ani Samarytaninem, ani poganinem. Nie należał on do liczby tych dzisiejszych panów, którzy religię uważają za dobrą dla prostego tylko ludu i z religii chcą ukręcić bicz na słabych i ciemnych, w rękach możnych i oświeconych tego świata. Był on wiernym synem Abrahamowym, czcicielem prawdziwego Boga; nikogo nie prześladował, nie miał się za bożka ziemi, jak wielu bogatych panów i ewangelia nie oskarża go o żaden inny występek, prócz tego, iż wystawnie żył i ubierał się w purpurę i kosztowne kamienie i dobrze jadł i pił. Ale czyż przez to mógł grzeszyć? Czyż mu nie wolno było swojego własnego majątku, majątku, który po przodkach swoich odziedziczył i nie był wcale złym sposobem, z krzywdą bliźniego nabytym, używać, jak mu się podobało? Czyż nie byłby sobie dziś zasłużył na imię rozumnego człowieka, który umie majątku używać i umie zachować stanowisko wielkiego pana? A jednak, bracia mili, Pan Jezus wyraźnie mówi: *bogacz umarł i pogrzebion jest w piekle.* Potępiony został, dlaczego? Czy dlatego, że był bogatym? Uchowaj Boże! Bogactwa, sposobem uczciwym nabyte i w sposób uczciwy używane, nikogo potępić nie mogą. Ale bracia mili, bogacz ten codziennie przede drzwiami swojemi widział Łazarza, widział i nie widział, widzieć nie chciał, i nietylko nic mu nie dał, nawet okruszyn spadających ze stołu jego, nietylko wrzodami, które widział na jego ciele, nie

poruszył się do litości, ale nawet samem wejrzeniem nie chciał okazać nad nim współczucia. Był okrutnym, nielitościwym, bez miłosierdzia. I to było przyczyną jego potępienia i sprawiedliwego potępienia.

Bogacz zły, powiada Złotousty, nie poszedł do piekła dlatego, że był bogatym, ale iż był niemiłosiernym. — Nie krzywdził on nikogo, mimo to został potępiony, bo nie używał na dobre swojego majątku (Śty Grzegórz). Nie bił on ubogich, nie obchodził się z nimi surowo ale stał się zabójcą Łazarza, pozwalając mu umrzeć z głodu (Śty Ambroży).
W obec takich dwóch przykładów, któż będzie mógł jeszcze powątpiewać, iż wspieranie ubogich nie jest przykazanem? Dwóch bogaczów przedstawia nam ewangelia. Obydwa przyszli do niego sposobem dozwolonym, bez krzywdy bliźniego. Obydwa nie używali go na szkodę bliźniego. Obydwa nie mieli krzyczących i rażących wad i występków. Obydwa używali majątku dla swojej wygody. Obydwa czcili prawdziwego Boga. I mimo to, obydwa będąc niemiłosiernymi, nie wspomagając ubogich, dlatego jednego grzechu, zostali potępionymi.

Dlatego, bracia mili, odzywam się do was bogacze tego świata. Słuchajcie, a słuchajcie pilnie, bo idzie o wasze zbawienie lub potępienie na wieki! Choćbyście jak najprzykładniej i najpobożniej zkądinąd żyli, choćbyście jak najwierniej obowiązki rodziców wypełniali, choćbyście jak najgorliwiej i najczęściej do Sakramentów przystępowali, choćbyście pieniędzy na nic złego nie marnowali, choćbyście

nikomu krzywdy nie zrobili, krótko mówiąc, choćbyście żyli pobożnie i cnotliwie, a gdybyście mając pieniądze nie dawali jałmużny, to wszystko na nic wam się nie przyda, i zapomnienie o jednym obowiązku wspierania ubogich, przy wypełnianych wszystkich innych obowiązkach, byłoby dla was potępieniem wiecznem. Dlaczego? Dlatego, że jest przykazanie: *Quod superest date eleemosynam.* To wszystko, co wam pozostaje od zaspokojenia koniecznych potrzeb życia, rozdajcie na ubogich.

II.

Śty Paweł chcąc zachęcić Koryntyan do wspomagania ubogich w Jerozolimie, których było bardzo wiele, tak do nich pisał. *Na czas obecny wasza obfitość niech ratuje ich niedostatek, aby też ich obfitość była ratowaniem waszego niedostatku, aby była równość (II. Cor. VIII. 14).* Gdyby grzechu nie było, byłaby pomiędzy ludźmi zupełna i doskonała równość. Nie byłoby bogatych i ubogich, nie byłoby to moje, to twoje, wszystkie rzeczy byłyby wszystkim wspólne, i każdy brałby z tych rzeczy tyle, ileby mu było potrzeba. Grzech rozburzył ten piękny porządek i dziś chcieć równości, równości stanów i majątku pomiędzy ludźmi, to chyba trzeba stracić rozum i ślepym być na wszystko, co się dzieje pomiędzy ludźmi. Gdyby wszystkie dobra na świecie były wspólne i gdyby każdemu było wolno brać ile mu się podo-

ba, ileby zachciały jego namiętności, któżby doszedł od końca? Gdzież byłby porządek? Któżby wtenczas chciał pracować? Któżby wtenczas chciał słuchać i prawa szanować? Byłby największy, najokropniejszy na świecie nieład i nieporządek, zamięszanie, ciągła pomiędzy ludźmi wojna. Dlatego, muszą być bogaci i ubodzy, i od Boga ten porządek pochodzi, jako mówi mędrzec pański. *Bogaty i ubogi spotkali się: obydwóch Pan jest Stworzycielem.*

Ale bracia mili, właśnie potrzeba, aby ubodzy spotkali się, zjednoczyli się i w zgodzie żyli z bogatymi, albowiem mają wspólnego Pana i Ojca. Jakim się to sposobem stanie? Sposobem zakreślonym przez samego Boga. *Co pozostaje wam od koniecznych potrzeb do życia, rozdajcie na ubogich.* Nie łudźcie się, woła na wszystkich bogatych św. Jan Chryzostom, nie łudźcie się i nie myślcie sobie, iżby Pan Bóg chciał, iżbyście wy opływali po uszy w dostatki, a drudzy z głodu i nagości umierali. Złożył do rąk waszych majątek ubogich, aby pomiędzy bogatym a ubogim był związek, aby ubogi zbliżał się z pokorą do bogatego, a bogaty iżby z miłością udzielał ubogiemu.

Przykazanie jałmużny jest oparte na rządach Opatrzności. Wszyscy ludzie są sobie równi co do natury, ale nie wszyscy równi są co do stanu i majątku. Dlatego Pan Bóg włożył obowiązek na możnych i lepiej się mających, aby wspierali ubogich. Pan Bóg bogatych zrobił niejako szafarzami swojej dobroci, kapłanami swojej Opatrzności. Jak w świecie pogańskim słaby, głupi i ubogi służył za narzę-

dzie i środek do celu mocnego, mądrego i bogatego, tak w świecie chrześciańskim mocny, mądry i bogaty, ma swoją potęgą, swoją mądrością i swojem bogactwem służyć słabemu, i nieoświeconemu i ubogiemu. Nie dla swojej tylko osobistej i egoistycznej korzyści mocny rozrządza potęgą, mądry posiada naukę a bogaty majątek, ale dlatego, iżby potęgą swoją bronił słabego, nauką swoją oświecał ciemnego, a majątkiem swoim żywił i okrywał ubogiego. Nie oszukujcie się, mówi św. Grzegórz: kiedy ubogi prosi was o jałmużnę, nie o wasze prosi, upomina się o swoje. To, co wam zbywa od koniecznych potrzeb do życia, ubogich jest własnością. Do tej własności daje im prawo samo poczucie natury ludzkiej, sam zdrowy rozum i nauka Jezusa Chrystusa. I kiedy ubogiemu z tego co wam zbywa dajecie, to nie tyle spełniacie uczynek miłosierny, ile raczej spłacacie należny im się od was dług. Nie oszukujcie się, woła jeszcze św. Augustyn. Aczkolwiek bogaty, co na zbytki trwoni majątek, nie podlega żadnej karze z wymiaru sprawiedliwości ludzkiej, ale odpowiedzialnym jest przed prawem ewangelii, przed prawem miłości chrześciańskiej.

I żeby nikt tego nie wziął za przesadę, zastanówmy się jeszcze na chwilę nad porządkiem, jaki Opatrzność chciała mieć na świecie. Pan Bóg jest ojcem wszystkich, zarówno ubogiego jak i bogatego. Obydwóch Pan jest Stworzycielem, powiada król-mędrzec. Obydwóch więc stworzył nie na to zaprawdę, aby jeden nic nie robił, jadł, pił, stroił się i zbytkował, a drugi, iżby nie miał co do ust włożyć i czem

nagiego ciała przyodziać. Obydwóch stworzył nie na to zaprawdę, aby jeden spoglądał okiem pogardliwem, a drugi okiem zawistnem. Ubodzy muszą prosić, ale bogaci mają obowiązek dawać. Pan Bóg chce, iżby ubogi był ubogim. Pan Bóg chce, iżby byli ludzie bez majątku, ale Pan Bóg nie chce i chcieć nie może, iżby ludzie z głodu umierali. Może Pan Bóg, i o tem nikt ani na chwilę wątpić nie powinien, może Pan Bóg sam bezpośrednio ubogich żywić i okrywać, jako żywi ptaki i okrywa kwiaty, jako żywił żydów na puszczy, lecz w takim razie nie byłoby pomiędzy ubogim a bogatym związku, jedności, nie byłoby pomiędzy ludźmi wzajemności, nie byłoby towarzystwa. Zasada anti-socyalna i anti-chrześciańska: *każdy sam u siebie i sam dla siebie,* byłaby usankcyonowana wolą bożą. *Tobie zostawiony jest ubogi,* powiedział Bóg do bogacza. Bogatego sercu, bogatego sumieniu, bogatego opiece zostawił Bóg ubogiego, aby jak powiada św. Paweł, była równość. Jesteś bogatym — to pierwsze prawo, prawo nierówności. Masz obowiązek wspierać ubogiego, to drugie prawo, prawo równości. Gdyby tego drugiego prawa, prawa równości nie było, czemże byłoby pierwsze prawo nierówności? Czemże byłaby sprawiedliwość boża? Czemże byłaby sama opatrzność? Czyżby ludzie mogli wtenczas wierzyć, iż jest Bóg, Bóg, który stworzył bogatego i ubogiego, Bóg, który jest ojcem wszystkich?

Do takich, bracia mili, strasznych konkluzyj przyjśćby należało, gdyby nie było przykazania jałmużny, do takich strasznych następstw prowadzi za-

niedbanie i lekceważenie tego przykazania. Co więcej, przykazanie to jałmużny opiera się nietylko na rządach Opatrzności ale i na szafarstwie łaski boskiej pomiędzy ludzi. — Zastanówmy się nad tem.

Rzeczą jest prawie dowiedzioną, iż zazwyczaj dwie ostateczności prowadzą ludzi do występku: wielki dostatek i wielka nędza. Bogaci grzeszą pychą, ubodzy rozpaczą. Bogaty nic nie robi, bo nie potrzebuje, uważa pracę za zbyteczną dla siebie. Ubogi nic nie robi, bo nie wierzy, iżby mógł pracą do czegoś przyjść i byt swój polepszyć — przez nędzę stracił wiarę w siebie samego, w swoje własne siły, ponieważ lenistwo go opanowało. Jak pierwszy uważa się za bożka tego świata, tak drugi nie uważa się za człowieka. I tym sposobem obydwa zapominają o duszy, zapominają że są ludźmi. Bogaty w dostatkach swoich i zbytkach, widzi szczęście swoje. Ubogi za najwyższe szczęście poczytuje tę chwilę, kiedy dostawszy jałmużnę, może kawałkiem chleba głód swój zaspokoić. Obydwa stają się zwierzętami. Obydwa tracą poczucie godności ludzkiej. Obydwa tracą pragnienie czegoś wyższego, duchowego. Obydwa zapominają o królestwie bożem, o królestwie ducha, łaski, miłości. Dla bogatego błyszczeć kosztownemi szatami, zwracać uwagę przechodniów wystawnemi i olbrzymiemi zamkami i pałacami, kaptować sobie służalców hucznemi biesiadami, słowem imponować majątkiem, odbierać pokłony i pochwały i być przedmiotem powszechnego podziwienia, oto jego wielkość. Dla ubogiego jeść, to jego szczęście! Cóż więc jest takiego,

coby mogło obydwóch wyrwać z tego stanu duchowego odrętwienia i upadlającej zwierzęcości? Cóż jest takiego, coby mogło obydwom przypomnieć, że są ludźmi, którzy wzajemnie powinni się kochać i wspierać? Nic innego bracia mili jedno jałmużna. Bogaty dając, dwa razy korzysta i pozbywa się sam ciężaru, który często przygniata jego sumienie i staje się źródłem wielu grzechów a ubogiego wybawia od nędzy i rozpaczy, i robi mu życie jakkolwiek znośnem. Ubogi w jałmużnie widzi i błogosławi rękę Opatrzności, a przez wdzięczność dla swojego dobroczyńcy oddaje mu stokroć większą i cenniejszą jałmużnę, jałmużnę modlitwy. Bogaty dając, wyręcza Boga, jest szafarzem jego dobroci. Ubogi biorąc, przyucza się szanować i kochać bogatego, jako wiernego sługę Opatrzności. Bogaty dając, pozbywa się tego, co mu drogę do królestwa bożego zamknąć może. Ubogi biorąc, daje to, bez czego nikt zbawionym być nie może, wyprasza u Boga łaskę dla bogacza. A bracia moi, jeśli każdy człowiek potrzebuje ciągle przez całe życie swoje łaski boskiej, tedy bogaty podwójnie potrzebuje; i jako człowiek i jako bogaty. Tak jest; bogaty więcej niż kto inny otoczony jest ze wszech stron pokusami. Bogatemu łatwo dogodzić każdej swojej namiętności, pierwszemu lepszemu zachceniu. Bogatemu stoi na usługi cały świat. Przed bogatym, każdy się płaszczy, każdy się uniża. Bogatego, każdy krok co robi, zwraca oczy wszystkich. O bogatego łaskę, ba, nawet tylko o znajomość, nie jeden się dobija. Wszystko to naraża jego zbawienie na wielkie

niebezpieczeństwo. Zostaje w stanie wyjątkowym i dlatego potrzebuje on wyjątkowych, szczególnych łask. Przez kogóż te łaski otrzymać może? Przez ubogich i tylko przez ubogich, którzy za jałmużnę strawy lub odzienia odpłacają się jałmużną modlitwy, wypraszając dla bogatego potrzebne łaski. Bogaci i wielcy tego świata, powiada św. Augustyn, dlatego właśnie że są bogatymi i wielkimi, bez uczynków miłosiernych zbawić się nie mogą. Nic im nie pomoże krew, którą P. Jezus za nich na Kalwaryi wylał, jeśli nieczułymi są na łzy ubogich. Nie ma dla bogatego, kończy ten wielki doktór Kościoła, nie ma dla bogatego innej drogi do nieba, jedno miłosierdzie dla ubogich.

Jak pismo ś. jałmużnę i litość nad ubogim nazywa czcią oddaną Bogu (Prov. XIV. 31.), tak niemiłosierdzie względem ubogich, uważa za obelgę wyrządzoną samemu Stwórcy. Kto pogardza ubogim i zostawia go bez wsparcia, powiada mędrzec pański, ten obelgę wyrządza jego Stwórcy (Prov. XVII. 5). Tak jest; bogaci co ubogich nie wspierają, bogaci, co majątek swój trwonią na zbytki, biesiady, tuczenie próżniaków i dogadzanie swym namiętnościom, czy wiecie, co oni robią? Oni sami nie wiedzą, co robią; nietylko że dusze własne zabijają, nietylko przekleństwo i złorzeczenie ubogich na siebie ściągają, ale dają broń w ręce ubogim i przeciwko sobie i przeciwko Bogu. Pozwalają ubogim oskarżać Boga o niesprawiedliwość. Pozwalają ubogim bluźnić przeciwko boskiej Opatrzności. Są dla nich okazyą do wielu

grzechów, do rozpaczy o miłosierdziu boskiem, do niewiary w istnienie Boga. Ale niech się boją strasznej pomsty bożej; niech się boją ci, co uszy swe zatykają na jęki i prośby wdów i sierót, na wołanie ubogich i nieszczęśliwych, niech się boją, aby Pan nie zamknął uszów na ich wołanie, niech się boją straszliwego odwetu, jakim Pan grozi niemiłosiernym: *sąd bez miłosierdzia temu, co miłosierdzia nie czynił* — niechaj pamiętają co mędrzec pański mówi: *kto zatyka uszy swe na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał a nie wysłuchają go.* Od czego niech nas wszystkich zachowa miłosierdzie boskie, wyżebrane modlitwami ubogich, którzy od nas miłosierdzia dostąpili, Amen.

KAZANIE

na Niedzielę XI. po Świątkach.

Zalecenie i obowiązek wdzięczności.

„I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im On więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali i tem bardziej dziwowali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił, że słyszą i nieme, że mówią.“

Głos to, bracia najmilsi, wdzięcznego serca za odebrane dobrodziejstwa i łaski. Dobrze wszystko uczynił, powtarzały te liczne rzesze na widok cudów miłosierdzia Zbawiciela. Mimo zakazu, poczuwały się do obowiązku wdzięczności. Zaiste, najpiękniejszy obowiązek, godny człowieka, istoty rozumnej rozumieć się, znać się na dobroci i łaskawości drugiego. Lecz nie-

stety! jakże często zaniedbywany! Gdzie szukać człowieka prawdziwie wdzięcznego, coby przez całe swe życie przechowywał w sercu pamięć o swym dobroczyńcy i pamięć na otrzymane od niego łaski? Zapominamy prędko o wyświadczonych nam dobrodziejstwach, nieraz nawet dobrodziejstwa za dobrodziejstwo nie uważamy, ale je bierzemy, jakoby nam się należało. Tem więcej grzeszymy niewdzięcznością przeciwko Bogu, którego łask i dobrodziejstw ani policzyć nie możemy.

Bóg żąda od nas wdzięczności. My, spełniając ten najściślejszy, najważniejszy i wielce zaszczytny obowiązek, sami korzystamy, bo wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa i łaski jest najpewniejszym sposobem wypraszania sobie nowych dowodów dobroci i łaskawości Boga. O tem, zacznijmy w imię boże.

Znać się na dobrodziejstwach, jakie odbieramy, uznawać i umieć ocenić łaskawość i dobroć tego, który nam dobrze robi, pamiętać o nim i pamiętać na jego dobrodziejstwa, starać mu się odwzajemnić, oto cnota wdzięczności. Jak wszelka inna cnota, wdzięczność ma stopnie. Jest wdzięczność serca, wdzięczność ust, wdzięczność uczynku. Pierwszym i najniższym stopniem jest wdzięczność serca, kiedy człowiek w sercu swem przechowuje pamięć dobroczyńcy i pamięć tych łask, jakie od niego dostał. Każdy może i powinien taką wdzięcznością odwzajemniać się dobroczyńcy swemu, wdzięczność taka bardzo łatwa, nic nie kosztuje i aczkolwiek najniższa, jest źródłem, podstawą i wa-

runkiem dwóch innych; bez niej, wszelka inna wdzięczność czy to ust, czy też uczynku, byłaby obłudną.

Drugim stopniem jest wdzięczność ust, wdzięczność słowa, kiedy człowiek mówi o dobrodziejstwach, jakie otrzymał, chwali swego dobroczyńcę i jemu dzięki składa.

Najwyższą i najdoskonalszą wdzięczność jest wtenczas, kiedy człowiek za dobrodziejstwa oddaje dobrodziejstwa, i nietylko sercem kocha swego dobroczyńcę, nietylko ustami go chwali i wysławia, ale uczynkami okazuje swoją wzajemność. I chcąc być wdzięcznym w uczynku, potrzeba więcej przez wdzięczność dać, aniżeli się od dobrodzieja odebrało; gdyż, dając tyle tylko, ile się wzięło, nie byłoby dobrodziejstwo żadne, ale oddanie długu. Wszakże, kogo na uczynek nie stać, sama pamięć na otrzymane dobrodziejstwa i podnoszenie a rozsławianie cnót dobroczyńcy, będzie dostatecznym a wymownym dowodem prawdziwej wdzięczności.

Jak trzy są stopnie wdzięczności, tak niewdzięcznik w troisty sposób może przeciwko dobroczyńcy swemu grzeszyć. Grzeszy, gdy dobrodziejstwa za dobrodziejstwo nie ma, nie uznaje, nie czuje się obowiązanym, więc i za to, co dostał, dobroczyńcy nie dziękuje, uważa to za obowiązek a nie ma za łaskę, i dlatego ani o dobroczyńcy pomyśli, zupełnie o nim zapomina. Dobrodziejstwa nie uznawać, za łaskę nie dziękować, o dobroczyńcy zapomnieć: oto trzy rodzaje niewdzięczności. Jakiej nazwy poszukać dla tych, co za dobre złem odpłacają? Nietylko na dobrem, które biorą, nie znają się, nie chcą za łaskę uznać, nietylko

*

za to, co im się nie należy, nie dziękują, nietylko o dobroczyńcy swoim zapominają, ale jeszcze nim pogardzają, za dobre złe oddają.

Na tych wszystkich, co w podobny sposób niewdzięcznymi są dla swojego Stwórcy, skarży się Bóg przez usta proroka: *dzieci wychowałem a one pogardziły mną.* Co w tych słowach żałoby pańskiej, widzimy bracia najmilsi? Widzimy oczywiste pragnienie i żądanie Boga, abyśmy mu byli za otrzymane dobrodziejstwa i łaski wdzięcznymi. Bóg, naszej wdzięczności nie potrzebuje; o tem wiedzą wszyscy. Z natury swej dobroczynny i dlatego człowieka ukoronował przeróżnemi łaskami i darami. Ale dla naszego zbawienia pragnie i żąda od nas wdzięczności.

Tak jest. Pan Bóg żąda od nas wdzięczności. Ta prawda powinna dla nas wystarczyć. Żądanie to rzeczywistem jest, żądanie to najsłuszniejszem jest. Zastanówmy się nad tem.

Na cóż Pan Bóg w starym zakonie rozkazał żydom, aby uroczyście święcili wszystkie ważniejsze wypadki w ich publicznem życiu, jeśli nie na to, aby corocznie przypominali sobie, co dla nich Bóg zrobił a przypominając sobie, wdzięcznymi byli swemu Stwórcy? Na cóż Pan Bóg rozkazał w arce przymierza przechowywać tablice z przykazaniami i naczynie z manną, jeśli nie na to, aby żydzi pamiętali, jak Stwórca cudownie karmił ich dusze i ciała na puszczy, dusze przykazaniami a ciała manną a pamiętając, byli mu wdzięcznymi? Na cóż P. Bóg, gdy w wodach czerwonego morza zatopił egipcyan, zostawił ślady tej

strasznej klęski, jeśli nie na to, aby żydzi pamiętali, iż dla nich użył swej wszechmocnej prawicy do ukarania pogan a pamiętając o tem, byli mu wdzięcznymi? Na cóż P. Bóg kazał, po przejściu Jordanu przez Jozuego, dwanaście kamieni z łożyska tej rzeki wyjąć, jeśli nie na to, aby potomkowie tych dwónastu pokoleń, które suchą nogą przeszły Jordan, pamiętali, co Bóg ich ojcom zrobił a pamiętając, byli mu wdzięcznymi? A w nowym zakonie największy, najdoskonalszy, najcudowniejszy Sakrament, cud cudów wszystkich i dar nad dary, przenajświętszy Sakrament, jak się nazywa? Nazywa się eucharystyą, dziękczynieniem; bo kiedy Zbawiciel na ostatniej wieczerzy miał ustanowić przenajświętszy Sakrament, wziął do rąk swoich chleb i wino i zanim wszechmocne swe słowa nad chlebem i winem wymówił i chleb i wino na swe ciało i na swą krew przenajświętszą zamienił, dzięki składał swemu Ojcu. Dlaczego? Bo chciał, aby ten największy Sakrament był od nas dziękczynieniem Bogu za odebrane dobrodziejstwa i łaski. *Ten prawdziwie i doskonale czci Boga*, mówi ś. Augustyn, *kto dla Boga w duszy swej przechowuje niezmienną wdzięczność. Więc dlatego, ta jedyna i prawdziwa ofiara, będąc najwyższą czcią Boga, przypomina nam samą swoją nazwą obowiązek wdzięczności.* Dlatego ś. Paweł w liście do swego ucznia Tymoteusza przykazuje nam, abyśmy Boga błagali, prosili, modlili się do Niego i Jemu dzięki składali. I rzeczywiście, cóż krótszego nad te słowa: „dzięki Bogu“, a co może być przyjemniejszego, co może większy zaszczyt i lepszą korzyść

przynieść człowiekowi, jak wdzięczność dla Boga? Dziękować za otrzymane dobrodziejstwa i łaski, to najpewniejszy sposób wypraszania dla siebie nowych łask i dobrodziejstw. Z morza rzeki wypływają, mówi mędrzec pański i do morza wracają. *Ad locum unde exeunt flumina, revertuntur.* Od Boga wszystko mamy i do Boga wszystkie dobrodziejstwa, jakie otrzymaliśmy, powinny wracać przez dziękowanie. A dziękując, napowrót je odbieramy tem obficiej, im lepiej dziękujemy, jako wody przypływają i odpływają, aby większe powróciły. *Ad locum unde exeunt, revertantur flumina gratiarum, ut iterum fluant: remittatur ad suum principium coeleste profluvium, quo uberius terrae refundatur.* (Św. Bernard). Podobnie nauczał starożytny pisarz: *efficacissimum genus rogandi, gratias agere.* Dziękować, za odebrane dobrodziejstwa być wdzięcznym, to najdzielniejszy sposób zasługiwania na łaski. (Pliniusz).

„*Szczęśliwy ten człowiek*“, woła św. Bernard, „*co naśladując owego z dziesięciu trędowatych ewangelicznego Samarytanina, za każdą łaskę wdzięcznym jest jej dawcy i z dziękczynieniem swe serce obraca do tego, który jest źródłem a pełnością łask wszystkich*“. I zaprawdę szczęśliwy; bo dzięki Bogu składając, naśladuje błogosławionych w niebie. Ta górna, niebieska Jerozolima, woła Izajasz prorok, oddychająca radością i weselem, żyje wdzięcznością dla Boga; dziękczynienie i pieśni uwielbienia dla Stwórcy, to jedyne zajęcie błogosławionych i aniołów w niebie, to ich życie. Św. Jan widział w objawieniu orszak błogo-

sławionych w około tronu bożego, oddających cześć Bogu i mówiących: *Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękczynienie i cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen!* I nietylko błogosławieni w niebie napominają nas do wdzięczności dla Boga; tej cnoty uczy nas przenajświętsza Trójca. Syn boży, który jest drugą osobą Trójcy przenajświętszej i który wszystko wziął od pierwszej osoby, tj. od Ojca i osobą swoją wyczerpnął całą mądrość Boga-Ojca, nic nie mogąc dać Ojcu swemu, gdyż Ojciec sam w sobie posiada wszelką zupełność szczęścia, stał się człowiekiem, aby wcieleniem swojem a następnie odkupieniem świata powiększył na zewnątrz chwałę boską i tem okazał swoją wdzięczność dla Boga Ojca. Duch ś., który jest trzecią osobą Trójcy przenajświętszej i który wszystko wziął od dwóch pierwszych, tj. od Ojca i od Syna, od których pochodzi i osobą swoją wyczerpnął znowu całą miłość Ojca i Syna, nic im nie mogąc dać za sprawą Ducha ś. nastąpiło poczęcie Pana Jezusa w łonie przeczystej Panny Maryi. Duch ś. zstąpił na apostołów w wieczerniku i uświęcił ich i nas wszystkich uświęca w Sakramentach, rozdzielając pomiędzy ród ludzki owoce i zasługi męki i śmierci Zbawiciela i tym sposobem przyczynia się do powiększenia chwały Boga Ojca.

Cóż więc zaszczytniejszego dla człowieka, jak Bogu dziękować a dziękując i w sercu swem przechowując, ustami głosząc a uczynkami potwierdzając swą dla Boga wdzięczność, naśladować a naśladować nietylko błogosławionych w niebie, ale i samego Syna bożego

i Ducha ś.? Cóż słuszniejszego nad to żądanie Boga? „*Cóż masz takiego człowiecze!*“ woła ś. Paweł, „*czegobyś nie otrzymał od Boga?*“ Człowiek, pod jakimkolwiek względem uważać go będziemy, czy jako ostatni wyraz Boga w świecie widzialnym, pierwsze stworzenie na ziemi, króla wszystkich istot widzialnych, czy też uważać go będziemy jako pośrednika, niby ogniwo pomiędzy ziemią a niebem, naturą nierozumną a światem duchów, czy pod względem natury czy łaski, czy w odniesieniu do posłannictwa, jakie on ma spełnić na ziemi, czy też w odniesieniu do życia przyszłego, zawsze człowiek przedstawia się oczom bezstronnego badacza, jako zbiór dobrodziejstw bożych i dlatego prorok królewski Boga nazywa swojem miłosierdziem, wołając: *Bóg mój, miłosierdzie moje*, jakoby mówił: Kiedy patrzę na siebie, wszystko, co mam, wszystko, czem jestem, widzę, że jest miłosierdzia boskiego dziełem. Więc na innem miejscu, poczuwając się do obowiązku wdzięczności, woła psalmista: *Błogosław duszo moja Panu i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego.* A ś. Augustyn rozważając słowa innego psalmu: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi oddał? Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi?* powiada, iż psalmista nie mówi: co oddam Panu za to wszystko, co mi dał, ale co mi oddał, jakoby znowu mówił: O! człowiecze, ty oddajesz Bogu złem za dobre, grzechami i niewdzięcznością odpłacasz Bogu za miłość i dobrodziejstwa, ale P. Bóg oddaje ci za złe dobrem.

Spyta nie jeden: czyż i wtenczas mam dziękować Bogu, chwalić Boga, błogosławić Boga, Bogu serce wdzięczne okazywać, kiedy mnie nawiedza krzyżami, cierpieniami, boleściami, utrapieniem i smutkiem? Słuchaj, co mówi Dawid: *Będę błogosławił Pana na każdy czas, zawsze chwała Jego w ustach moich.* Serce twe radością opromienione i podniesione wysoko? — Poznaj i w radości serca twego, błogosław rękę Ojca, który cię pieści. Serce twe smutkiem zachmurzone i przygnębione do ziemi? — Poznaj i w smutku twego serca, błogosław rękę Ojca, który cię karze, Ale, i w radości i w smutku zarówno wiedz i bądź przekonany, że to dzieło twego Ojca, Ojca, który cię kocha i serce twe napełniając a wieńcząc radością i weselem i serce twe obciążając a chłoszcząc smutkiem i boleścią. A tak postępując, zawsze serce twe przygotowuje ku żywotowi wiecznemu. (Ś. Augustyn). Podobnie mówi ś. Jan Złotousty. P. Bóg zarówno godzien chwały i błogosławieństwa, kiedy karze, jak kiedy nagradza, bo i kara i nagroda są skutkiem Jego sprawiedliwości i dobroci; albowiem piekła bojaźnią człowiek dobrej woli powstrzymuje się od grzechu, a więc, jest na drodze prowadzącej do nieba. Tak lekarz nietylko wtenczas jest przyjacielem chorego, kiedy daje mu przyjemne lekarstwa, ale i wtenczas, kiedy widząc niebezpieczeństwo życia, używa ostrych i bolesnych środków.

Zawsze więc mamy obowiązek dziękować Bogu, błogosławić Boga, serce wdzięczne Bogu okazywać. Obejrzyjmy się po świecie. Cóż wszędzie widzimy?

Wszędzie dokoła widzimy same dowody dobroci i łaskawości Stwórcy. Nurzamy się w dobrodziejstwach bożych, jak w wodzie, pływamy po nich, jako po jakim bezbrzeżnym oceanie; czy na niebo spojrzysz, czy się oglądniesz po ziemi, nic innego nie zobaczysz, jedno dobrodziejstwa a łaski boże. Jeśli więc jedno dobrodziejstwo boże, np. życie samo woła na ciebie, abyś miał serce wdzięczne, jakąż dopiero wdzięcznością powinno pałać serce twe za tyle i tyle niezliczonych, ani umysłem twym nieogarnionych dobrodziejstw i łask bożych? Jeśli człowieka szlachetnego znamieniem, za najmniejszą rzecz, którą od drugiego otrzyma, być wdzięcznym, za rzecz, która może mu nawet i szkodzić a choćby i nie szkodziła, to zawsze tylko chwilową i doczesną odnosi z niej korzyść, to chrześcianina obowiązkiem, najświętszym obowiązkiem chwalić i błogosławić przez całe życie dobroć bożą. Dlatego to Kościół we Mszy ś. woła: „*Dignum et justum est, nos tibi semper et ubique gratias agere. Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy Tobie Boże zawsze i wszędzie dzięki składali.* Ponieważ wszędzie i zawsze odbieramy od Ciebie Boże dobrodziejstwa i łaski, więc słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy Tobie za dobrodziejstwa i łaski wszędzie i zawsze słowem, uczynkiem i miłością dziękowali. Co rozważając ś. Augustyn, woła: „W każdej chwili o Panie! obowiązany jestem do wdzięczności dla Ciebie, bo co chwila świadczysz mi swe nieocenione dobrodziejstwa. Nie znajdę ani jednej godziny, ani jednego momentu w życiu mojem, iżbym twoich darów nie używał

i dlatego, ani na jedną chwilę nie wolno mi o Tobie zapomnieć i o miłości, jaką Ciebie ze wszystkich sił moich powinienem kochać!“ *Omni momento, o Domine, me tibi obligas, dum omni momento mihi tua magna beneficia praestas. Sicut ergo nulla hora est, vel punctum in omni vita mea, quo tuo beneficio non utar, sic nullum debet esse momentum, quo te non habeam ante oculos in mea memoria, et te non diligam ex omni fortitudine mea, (Soliloquia c. XVIII).*

Tak jest, bracia najmilsi. Człowiek ma obowiązek wdzięczności dla Boga, a obowiązek tem ściślejszy, iż bez jego dopełnienia człowiek nie jest człowiekiem. Wszystko co na ziemi jest, wegetuje, rusza się i żyje, jest, wegetuje, rusza się i żyje dla człowieka. Człowiek królem jest wszystkiego ziemskiego stworzenia i tłumaczem przed Stwórcą. Gdyby człowieka nie było, stworzenie całe byłoby martwe i nieme. Któżby wtenczas do Boga mówił? Ktoby w imieniu nierozumnych zwierząt, wegetujących roślin i martwych kamieni chwalił ich Stwórcę? Dlatego P. Bóg stworzył człowieka. A więc, człowiek co Boga nie chwali, jego dobroci i łaskawości słowem i uczynkami nie głosi, człowiek co dla Boga niewdzięcznym jest, nie jest człowiekiem, nie spełnia poselstwa, jakie mu P. Bóg powierzył, posłannictwu swemu przeniewierza się, staje się podobnym nierozumnym stworzeniom. I wtenczas, wszystkie stworzenia co mu miały być podnóżkami jego królewskiego tronu, oskarżają go o niewdzięczność i obracają się przeciwko niemu. Bo człowiek, na równi ze zwierzętami stać nie może —

jeśli nie jest tem, czem być powinien, tj. ich królem, spada pod ich nogi — staje się ich sługą.

Takie jest przeznaczenie dla niewdzięcznego człowieka. O człowiecze! woła mędrzec starożytny (Plato), nie zapominaj o wdzięczności, jaką winieneś swemu Stwórcy! Dzięki Bogu składaj za wszystko co masz i nietylko za to, co ty sam dostałeś, ale dziękuj i za to, co wszystkie inne stworzenia mają; bo one żyją i są i to wszystko co posiadają, dla ciebie dostały. *Niewdzięczność*, pisze św. Bernard, *jest jako wicher gorący: wysusza on źródła pobożności, rosę miłosierdzia i zdroje łask bożych. Ventus urens, siccans sibi fontem pietatis, rorem misericordiae, fluenta gratiae. „Nienawidzę niewdzięczności,* woła na innem miejscu ten miodopłynny a poetycznego nastroju doktór Kościoła, *nienawidzę niewdzięczności, bo jest dusicielką zbawienia. Bóg niczem się więcej nie brzydzi jak niewdzięcznością“. „Człowiek co umie być wdzięcznym,* dodaje św. Ireneusz, *jest naczyniem dobroci boskiej, głosicielem jego chwały; człowiek niewdzięczny, jest naczyniem sprawiedliwego gniewu bożego“. Exceptorium justi judicii Dei, homo ingratus; exceptorium divinae bonitatis et organum glorificationis ejus, homo gratus.*

„*Kochajmy więc Boga,* słowa są św. Paulina, *kochajmy tego, dla którego miłość jest naszym obowiązkiem. Bądźmy sługami tego, któremu służyć, jest królować. Uniżajmy się przed Tym, który jest zmartwychwstaniem naszem. Umierajmy dla Tego, który jest naszem życiem. Ale czemże okażemy naszą wdzięczność dla Tego, który nam oddał swe życie? Okażemy wdzię-*

cznem sercem. Dług mamy spłacić. Niechaj nikt nie mówi: nie mam czem zapłacić. Masz czem zapłacić, bo masz serce i Bóg żąda od nas serca. Serce jest twoją własnością — oddaj co masz Bogu, oddaj swe serce za to wszystko, coś od Boga dostał a spłacisz dług wdzięczności,“ Amen.

KAZANIE

na Niedzielę ostatnią po Świątkach.

O bojaźni bożej.

Życie ludzkie jest walką, powiedział Duch św. przez usta Joba. Życie świata całego jest także walką. Od onej wojny na wysokościach, co pewna liczba aniołów uniosła się pychą i wystąpiła przeciwko swemu Stwórcy, walka z niebios przeniosła się na ziemię. Wąż kusiciel, jeden z tych co w niebie przy stopniach tronu bożego wzniecili bój i rozdwojenie pomiędzy rodziną anielską, zbliża się do pierwszego człowieka i namawia go, aby rozkaz swego Stwórcy złamał.... I oto początek tej walki i tego usiłowania, jakie nieustannie trwa na świecie, walki ducha ciemności, py-

chy i samolubstwa przeciwko duchowi bożemu, przeciwko duchowi pokory i poświęcenia, oto początek usiłowań zbuntowanego przeciwko Stwórcy stworzenia, aby przemogło i zwyciężyło Boga! I od tej chwili, duch przeciwieństwa i kłamstwa, jak raz spróbował skusić człowieka i nad nim zapanować a dzieło boże zepsuć, tak do dziś dnia nie przestaje się kusić o zwycięztwo. Przed Jezusem Chrystusem ta walka toczyła się pomiędzy ludem wybranym a poganami, którzy Boga prawdziwego nie znali. Dziś, od chwili kiedy krew Niepokalanego Baranka z Kalwaryi na ród ludzki spłynęła i świat odrodziła, bój ten zacięty z Kościołem prowadzi przestarzały judaizm i w rozmaitych kształtach odradzający się poganizm. Bo wszystkie herezye niczem innem nie są, jedno mniej więcej podnoszącym głowę poganizmem; powstają i żyją duchem pychy i samolubstwa, duchem pogańskim. Kościół w walce z poganizmem i judaizmem, który coraz więcej tracąc cechy mozaizmu, zlał się z poganizmem i w duchu pogańskim działa, siląc się prześcignąć go w nienawiści ku Jezusowi Chrystusowi; pierwiastek żydowsko-pogański usiłujący zwalczyć i zniszczyć w świecie, tak w ludziach pojedynczych jak i w ludziach zbiorowych jakiemi są narody, pierwiastek chrześciański — oto historya świata całego od przyjścia Jezusa Chrystusa. Ciągła walka, walka na zabój, walka na wszystkich drogach życia religijnego, społecznego, naukowego, literackiego i politycznego, walka o pytanie: kto ma ostatecznie zwyciężyć i panować: Bóg czy szatan? prawda czy kłam-

stwo? miłość i sprawiedliwość, czy też samolubstwo i przemoc? Bo każda walka musi się skończyć i musi się skończyć wygraną. Otóż końcem tej zaciętej i starej jak świat walki a wygraną dla Boga, będzie koniec świata i sąd ostateczny.

Jak po walce na niebiosach nastąpił sąd, a wyrok boży skazujący aniołów pysznych na zatracenie wieczne; jak pierwsza walka na ziemi ducha ciemności z człowiekiem, i zwycięztwo jakie odniósł szatan nad rodzicem rodu ludzkiego, wywołało pierwsze osądzenie i skazanie wszystkich jego potomków na pracę w pocie czoła i uprawianie ziemi, która wydawać będzie ciernie i głogi; tak też i za każdą walką, jaką człowiek każdy z osobna i cały społem rodzaj ludzki zmuszony jest podjąć z duchem ciemności usiłującym go zwyciężyć, następuje sąd a wyrok boży. To osądzenie boże i wyrok objawia się w różnych formach. Choroby, cierpienia, smutki lub też zdrowie, powodzenie i radość osób pojedynczych — wojny, nieurodzaj, głód, mór, upadek lub też pokój, piękne zbiory, zdrowe powietrze i pomyślność a potęga narodów — to nic innego, jedno sądy a wyroki boże. Tylko, że te sądy a wyroki boże nie będąc ostatecznemi, nie będąc ostatnim wyrazem Opatrzności, nie zamykając biegu rzeczy i czynów ludzkich, pozostawiając człowiekowi wolność działania, a więc możność naprawy tego co zepsuł, nie zawsze zostają w odpowiednim stosunku do końca podjętej walki i dlatego, w oczach rozumu ludzkiego, który łączności jaka istnieje pomiędzy tak licznemi a częstokroć o całe wieki oddalonemi od

siebie faktami, słabym swym wzrokiem dopatrzeć nie może, wydają się niesprawiedliwemi. Szereg tych walk i za niemi idących sądów bożych zamknie sąd ostateczny, który będzie ostatnim a niezmiennym wyrokiem Boga o stworzeniu, i dlatego, w oczach całego świata odsłoni majestat sprawiedliwości rządów bożych na ziemi. Potrzebnym jest dla człowieka, potrzebnym jest i dla Boga. Potrzebnym jest dla człowieka, aby człowiek wszystkich swych czynów i prac, odnośnie do całego rodu ludzkiego w obec całego świata, otrzymał najsprawiedliwsze ocenienie, nagrodę lub karę. Potrzebnym jest dla Boga, aby w obec całego świata usprawiedliwionym był w zakrytych dotąd dla oka ludzkiego i niepojętych wyrokach swoich!

Dlatego to dzień ostatecznego sądu nazywa się dniem pańskim. Dni inne, dni ubiegającego życia rodu ludzkiego na ziemi, to dni częstokroć tryumfu szatana, tryumfu złej woli człowieka, tryumfu chwilowego to prawda, ale niemniej tryumfu. Jak w życiu człowieka, tak i w życiu narodów i całej społeczności ludzkiej są dni pochmurne i głuche, w których ani widać Boga, ani słychać Jego głosu; są dni, które zaczynają się i kończą bez Boga i gdyby nie słońce, które promieniami swemi oświeca i przypomina wyższą a niestworzoną światłość, która tem widzialnem światłem kieruje, świat na chwilę mógłby zapomnieć, że jest Bóg.... Bóg, bracia mili, na to wszystko pozwala, szanując wolność człowieka. Ale, jak szanując wolność, którą sam dał swojemu stworzeniu, pozwala chwilowo na tryumf złego, tak znowu musi mieć, koniecznie musi

mieć dzień swojego tryumfu, dzień, który będzie wiecznością, tryumf, który będzie zniszczeniem złego na zawsze!

Historya jest sądem świata. Sąd ostateczny będzie odsłoniętą, rozjaśnioną i wytłumaczoną historyą świata, syntezą jego dziejów.

Takie jest znaczenie tego strasznego a koniecznego dnia sądu bożego. W obec tego nieuniknionego faktu, który nie jest żadnym fatalizmem a mimo to przyjść musi i przyjdzie, co mamy robić? Azali z muzułmańską rezygnacyą a włoską bezczynnością czekać onej strasznej godziny? Nie, bracia mili. Potrzeba nam sąd ostateczny uprzedzić. Czem uprzedzić? Bojaźnią tego sądu, bojaźnią sprawiedliwości boskiej. W godzinę przyjścia na sąd Jezusa Chrystusa bać się będą źli dlatego, że się nie bali, zanim przyszedł. *Adventum aeterni judicis*, mówi św. Grzegórz, *tanto securiores videbitis, quanto nunc districtiorem illius timendo praeveneritis. Im więcej będziecie się bać teraz, zanim przyjdzie, tem z większą otuchą będziecie w chwili przyjścia przedwiecznego sędziego.* Idąc za tą radą wielkiego doktora i papieża Kościoła, bójmy się teraz, abyśmy się w on czas nie bali i mówmy o znaczeniu, konieczności i korzyściach bojaźni bożej.

Człowiek kochając Boga, przychodzi do jego znajomości. W rzeczach doczesnych, w rzeczach tego świata, żeby coś pokochać, pierwej potrzeba poznać.

Poznanie prowadzi do miłości. Inaczej w sprawie odnoszącej się do Boga. Miłość Boga daje człowiekowi Boga poznać a poznawszy należycie ocenić i tem więcej umiłować. Im doskonalej kto Boga kocha, tem lepiej zna Boga. Lecz, aby Boga kochać a przez to poznać i sobie cenić, potrzeba znać siebie samego. Jak miłość Boga daje Go poznać, tak do miłości Boga prowadzi poznanie siebie samego. Ten tylko Boga zna kochając, kto zna siebie samego. A ten tylko siebie samego zna, kto zna swoją słabość, niemoc, swoją nędzę, kto wie i czuje i w głębi swej duszy przekonany jest, że z siebie samego w rzeczach odnoszących się do Boga i swego zbawienia, bez Boga, tj. bez Jego łaski, nic dobrego nie może. Miłość i pokora są dwiema drogami, prowadzącemi człowieka do zjednoczenia z Bogiem. Z miłości i pokory rodzi się bojaźń. Kto Boga kocha, ten zna Boga a znając, umie najwyższą dobroć ocenić i dlatego boi się, aby z tego drogocennego skarbu miłości bożej nic nie uronił. A bojaźń ta spotęgowaną jest i uzasadnioną znajomością siebie samego. Uczucie i przekonanie o własnej słabości, niemocy i nędzy serce chrześciańskie napawa świętą bojaźnią utraty tego, co stanowi jego całą moc, potęgę i życie, utraty Boga. Im lepiej siebie samego zna, tem doskonalej Boga kocha a im doskonalej kocha najwyższą dobroć, tem więcej obawia się, aby jej nie stracił.

Bojaźń przeto trzyma, jakoby środek pomiędzy miłością a pokorą, obydwóch jest skutkiem. Mówimy tu o bojaźni dobrej, synowskiej, która wolę człowieka

nakłania do posłuszeństwa dla drugiego, nie aby uniknąć kary albo nagrodę otrzymać, lecz z miłości. Człowiek taką bojaźnią przenikniony, kocha Tego, któremu jest posłuszny i dlatego, boi Go się obrazić. W tem znaczeniu potrzeba rozumieć słowa ś. Jana: *W miłości nie masz bojaźni, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń.* (I. Joan. IV. 18). Apostoł mówi tu o bojaźni niewolniczej, która boi się dla kary i jeśli od złego ochroni, to tylko, iż złe karanem bywa. Taka bojaźń złą jest; grzechu z serca ludzkiego nie wykorzenia, człowieka lepszym nie robi: bo, chociaż człowiek bojąc się kary, złych uczynków nie popełnia, ale złej woli grzeszenia nie traci.

Okrom tych dwóch, jest jeszcze trzeci rodzaj bojaźni bożej, bojaźni, którą pismo ś. nazywa początkiem mądrości, bojaźni, która każe unikać złego dla kary, ale nie dla samej tylko kary, każe unikać grzechu dlatego, że jest obrazą Boga, Stwórcy i dobroczyńcy naszego, którego kochać jest naszym obowiązkiem i szczęściem. Na wielu miejscach pismo ś. zaleca nam tę bojaźń. *Kto się Pana boi,* mówi Duch ś. przez usta swego mędrca, *błogosławiona jest dusza jego* (Ecclesiastyk XXXIV. 17). *Błogosławiony człowiek,* woła Salomon, *który się zawsze boi* (Przyp. XXVIII. 14). *Błogosławiony człowiek, któremu darowano jest, aby miał bojaźń bożą* (Eccles. XXV. 15.). Dlaczego? Bo ta bojaźń może go od złego uchronić. Kiedy P. Bóg przy błyskawicach, grzmotach i piorunach na górze Synaj ogłaszał żydom swe prawa, żydzi bali się tych objawów potęgi a sprawiedliwości boskiej i dlatego

Mojżesz mówił do nich: *Nie bójcie się: przyszedł Bóg, aby w sercach waszych był strach, żebyście nie grzeszyli* (Exod. XX. 20), jakoby mówił: Bóg przykazania swe ogłaszając, błyskawicami, grzmotami i piorunami objawił swą potęgę, aby serca wasze zbawiennym strachem przejąć i tym sposobem do szanowania i wypełniania przykazań nakłonić a od grzechu zachować. Podobnie woła psalmista: *Błogosławiony mąż, który się boi Pana, w przykazaniu Jego będzie się kochał wielce* (CXI. 1.). *Bójcie się Pana,* dodaje król prorok, *bo nie masz niedostatku bojącym się go* (XXXIII. 10.), tj. tym, co się Boga boją, nie brak środków zbawienia, łatwo im przychodzi grzechu unikać a dobre uczynki wypełniać. *Kto się Boga boi,* naucza mędrzec pański, *nic nie zaniedbywa.* Bojaźń jest matką pewności. Podróżny idący lasem, nietylko w lesie nie zatrzymuje się, ani odpoczywa, ale co prędzej biegnie, oglądając się na wszystkie strony, czy kto go nie zaczepi. Tak samo człowiek bojący się Boga, przez ten świat ostrożnie a bojaźliwie przechodzi, pilnując się, iżby nie wpadł w zasadzkę swych namiętności a złej woli człowieka. O Zbawicielu a w osobie Zbawiciela o sprawiedliwym mówi Dawid: *uczyniłeś obronę jego strachem* (LXXXVIII. 41.). Co za dziwne słowa! Bojaźń obroną! U świata ten wielki i potężny, kto odważny i śmiały. W rzeczach ludzkich ten wygrywa, kto naprzód idzie, kto na kartę dużo a śmiało stawia. W rzeczach boskich przeciwnie, ten górą i ten potężny a pewny, kto bojaźliwy. Bezwładnym się staje i upada ten człowiek, który po drodze życia, zapomniawszy o sądach bożych,

bezpiecznie a śmiało postępuje. Tak postępowali ci, co mówili: *Krótki a tęskliwy jest czas żywota naszego..., używajmy dóbr niniejszych a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości.... Chodźmy w wieńcach różannych, póki nie uwiędną: żadna łąka niech nie będzie, po którejby nie miała przejść rozpustność nasza* (Mądr. II. 1. 6. 8.). I szli też drogami swych namiętności i dlatego przy końcu swych ścieszek znaleźli zatracenie, jako woła król-prorok: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich a drogi pokoju nie poznali, bo nie masz bojaźni bożej przed ich oczyma* (XIII. 3.). Po bożemu mężnym ten jest, kto bojaźnią sprawiedliwości boskiej swe złe skłonności zwyciężając, przykazaniami bożemi serce swe ujarzmia i nie boi się stworzenia, bojąc się Stwórcy. Pięknie o tem mówi ś. Grzegórz: Człowiek bojący się Boga i przez tę bojaźń z nim zjednoczony, niczego się nie boi, bojąc się Tego i przez tę bojaźń Temu będąc posłusznym, który wszystkiem rządzi. *Mens nostra in timore Domini constituta, non invenit extra, quod metuat: quia dum recto metu conditori omnium jungitur, potestate quadam supra omnia sublevatur.*

Dlatego mówi Zbawiciel: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekieł.* P. Jezus uczy nas, kogo bać się mamy. Nie żywiołów, nie chorób, nie cierpień, nie ludzi, nie śmierci, ale Boga, który i żywiołów i chorób i cierpień i ludzi i śmierci wszechwładnym jest panem. Kto się Boga prawdziwie boi, może się nie bać niczego

innego. Ludzie po największej części przeciwnie, wszystkiego się boją, okrom Boga. Podobni w tem, jak mówi ś. Jan Złotousty, do dzieci, które boją się strachów, których nie ma i które im nic złego zrobić nie mogą a nie boją się ognia, który jest i przy którym mogą się poparzyć, owszem z ogniem igrać lubią. W obec grzechu, który jest największem złem i wszystkich nieszczęść przyczyną a zapowiedzią gniewu sprawiedliwości boskiej, wszelkie inne cierpienia i klęski są tylko dziecinnemi strachami. Tymczasem ludzie boją się tych dziecinnych strachów a z ogniem sprawiedliwości boskiej podobają sobie igrać, jak małe dzieci. Gdyby się bali ognia piekielnego, mówi dalej wielki patryarcha carogrodzki, zaprawdę śmierć nie byłaby dla nich straszną. Gdy na człowieka przyjdą dwa smutki i dwie boleści, z których jedna od drugiej większa, ta, co więcej dokucza swym naciskiem, znosi a przynajmniej mocno osłabia drugą. Więc i człowiek, bojący się Boga i Jego nieubłaganej sprawiedliwości, kończy wymowny doktór Kościoła, myślą o śmierci wiecznej zajęty, żartuje sobie z wszelkiej innej śmierci. *Pueri larvas timent, ignem non timent. Sed si ad lucernam portari contingat, manum immittunt flammae. Sic nos timemus mortem, quae est larva contemptu digna: peccatum non timemus, quod est vere timendum..... Si gehennae timor comprehendisset animas nostras, non mortis timor habuisset. Sed quemadmodum in corporibus, quando nos duo dolores oppresserint, inferiorem potentior abscondere consuevit. Si futuri supplicii timor in anima remansisset, omnem timorem hu-*

manum obscurasset. Itaque, si quis gehennae semper meminisse laboret, omnem mortem deridebit.

Zawsze, jako wałów nadętych nademną, bałem się Boga, woła doświadczony w szkole cierpień patryarcha cierpliwości Job, *i nie mogłem znosić ciężaru Jego.* Ś. Grzegórz W. tłumacząc te słowa, mówi: „Kiedy na morzu uragan powstaje i grozi niebezpieczeństwem zatonięcia, majtkowie wszystko wrzucają do morza, najdroższe towary, które miliony kosztowały i ogromne zyski mogły przynieść, za nic mają; bo im nad to wszystko droższe życie! Podobnie Job, bojaźliwem a wierzącem okiem spoglądając w przepaść sądów bożych o swe zbawienie troskliwy, odrzuca od siebie wszystkie namiętności i widoki ziemskie, aby bezpiecznie, burz tych unikając, mógł zawinąć do portu wiekuistego pokoju i szczęścia.“ W dzień pański, w dzień ostatecznego sądu, na morzu tego świata zerwie się wielka burza, burza gniewu sprawiedliwości boskiej. Wicher grzechów ludzkich wznieci nadęte bałwany gniewu pańskiego i wszystkich grzeszników niemi zatopi. Któż więc będzie mógł znieść ciężar nawalnicy Wszechmocnego? Zaprawdę żaden z tych, których ta straszna burza nawiedzi a te bałwany gniewu boskiego uderzą w grzeszników. Z Jobem przeto bójmy się tej burzy i nietylko usty, nietylko sercem strwożonem, nietylko słowami i uczuciami, ale wszystkiemi uczynkami życia naszego powtarzajmy: zawsze jako wałów nadętych nademną boję się Boga.

Bali się gniewu bożego ludzie święci. Bał się ś. Hieronim, któremu na puszczy w uszach brzmiał

straszliwy głos trąby archanioła, zwołujący wszystkich ludzi na sąd ostateczny. Bał się ś. Cyryll aleksandryjski, który powtarzał: boję się ognia, który nie gaśnie nigdy; boję się ciemności, które nie przepuszczają ani promyka światła; boję się owego zjadliwego robaka, który nie umiera. Bał się św. Bernard i dlatego pragnął wylewać łez strumienie, aby potokami swego żalu zalać lawinę płomieni i płaczem tu na ziemi uchronić się owego płaczu po śmierci, o którym mówi Zbawiciel: *tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.* Któż zna wielkość a potęgę gniewu Twego? Kto będzie mógł przed bojaźnią Twoją gniew Twój policzyć? Tak wołali o Bogu i do Boga sprawiedliwi, o których mówi św. Grzegórz: Sprawiedliwi oczy swej duszy zawsze mają wytężone ku onej straszliwej chwili dnia ostatecznego sądu. Cokolwiek robią, robią z bojaźnią, pamiętając jak nieubłaganym w swej sprawiedliwości jest Sędzia, przed którym mają stanąć.

Będą znaki na słońcu i na księżycu i na gwiazdach, mówi Zbawiciel o sądzie ostatecznym. *Będą*, słowo wielkiego znaczenia, na które mało albo wcale nic nie zważamy. Nic patrzymy na to co będzie, ale zajęci jesteśmy tylko tem, co jest. Rzeczy przypadkowe i przemijające nas zajmują, a o rzeczach przyszłych i wiekuistych ani pomyślemy. Bawimy się i cieszymy się tem, co widzimy, a zapominamy, iż to wszystko przejdzie jak senne widzenie. Zapewnia nas o tem Zbawiciel, mówiąc: *Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.* Uwa-

żajmy: Pan Jezus mówi, iż niebo i ziemia przeminą, ale jego słowa nie przeminą. Cóż mocniejszego i trwalszego nad ziemię i obłoki, które stanowią utwierdzenie a podstawę całego świata? Cóż słabszego i lekszego nad słowa, które w powietrzu bezpowrotnie ulatują? A jednak te słowa, które Zbawiciel wyrzekł zostaną, niebo i ziemia przeminie, słowa Jezusowe trwać będą na wieki. Mocniejsze i trwalsze od niebiosów i ziemi. Spełnią się co do joty. A więc, rozważajmy te słowa.

Będą znaki na słońcu. Słońcem sprawiedliwości jest Chrystus. To słońce ukazało się światu w znaku miłosierdzia, kiedy po raz pierwszy na ten świat weszło. Chrystus rodzący się z ubogiej dziewicy i złożony w żłóbku betleemskim, Chrystus nauczający i cuda czyniący, liczne rzesze karmiący chlebem i słowem swej nauki, Chrystus na krzyżu umierający — to samo i najwyższe miłosierdzie. Ale to samo słońce, które po raz pierwszy na świat wchodząc, serca ludzkie oświeciło promieniami swego miłosierdzia, to samo słońce po raz drugi wejdzie nad światem w znaku sprawiedliwości. Chrystus król i sędzia całego ludzkiego rodzaju, przychodzący z wielką mocą i majestatem i aniołami — to sama i najwyższa sprawiedliwość. I sprawiedliwość boska na wadze sądu swego jak na początku świata, rozdzieli światło od ciemności: dla błogosławionych dzień wieczny światła, dla potępionych noc ciemności wieczna. I będzie nowy znak na słońcu sprawiedliwości: Chrystus ukaże się jako lew, o którym przepowiada prorok: *Pan z Syonu*

zaryczy a Jeruzalem da głos swój i poruszą się niebiosa i ziemia (Joël III. 16). A drugi prorok Amos dodaje: *Lew zaryknie, któż się bać nie będzie?* (III. 8).

Słodki i prawy Pan, woła psalmista. Słodki teraz, bo miłosierny i cierpliwy, gotów przebaczyć, miłosierdziem swem hojnie szafuje, długo na poprawę grzeszników czeka, ale i prawy tj. sprawiedliwy dla tych, co miłosierdziem a cierpliwością jego gardzą, sprawiedliwie ich karze, jeśli czasu miłosierdzia tj. czasu doczesnego życia, które jest czasem zmiłowania, nie nawracają się do Niego. Trafnie przeto św. Bernard Zbawiciela przyrównywuje do pszczoły. Pszczoła ma miód ale ma i żądło. P. Jezus po raz pierwszy na ten świat przychodząc, przyniósł miód, żądła nie pokazał. Kiedy przyjdzie na sąd ostateczny, miodu nie przyniesie, samo żądło swej sprawiedliwości wypuści na grzeszników. W tem znaczeniu tłumaczy św. Augustyn słowa psalmisty: *Słodki Pan wszystkim a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego.* Słodki Pan, mówi biskup hippoński, litościwy nad wszystkiemi *swemi* dziełami, tj. nad uczynkami człowieka dobremi, ale surowy i sprawiedliwy a nieubłagany dla złych uczynków. Jeśli więc chcesz doświadczyć, jak słodkim a dobrym jest Pan, odrzuć od siebie swe złe uczynki a staraj się, iżby Pan łaską swą w sercu twem mieszkał i *swoje* dzieła w tobie koronował. *Bóg sędzia sprawiedliwy, mocny i cierpliwy.* Cierpliwy dziś, do czasu; sprawiedliwym będzie na wieki.

Znaki będą, mówi dalej Pan Jezus, *na księżycu i na gwiazdach.* Jak słowo przedwieczne nazywa się

słońcem sprawiedliwości, tak mistycznym księżycem jest N. Panna a gwiazdami Święci. Znaki będą na tym księżycu i na tych gwiazdach, tj. N. Panna i Święci teraz, jeśli ich prosimy i prośbami naszemi wzywamy o pomoc, przyczyniają się za nami u tronu miłosierdzia bożego, i chcą i mogą nam łaskę i przebaczenie grzechów naszych wyprosić. Ale w godzinę ostatecznego sądu, ten księżyc i te gwiazdy, które nam dziś w nocy życia doczesnego przykładami swemi przyświecają i litością a współczuciem swem nad nędzami naszemi nas ogrzewają, będą w znaku sprawiedliwości i potępienia naszych grzechów, żadnej litości nad nami mieć nie będą, nie będą jak dziś świecić przyjemnem światłem współczucia nad nędzami naszemi, ale jaśnieć będą olśniewającym blaskiem swych zasług, nie będą chcieli i nie będą mogli nam do zbawienia dopomódz, owszem, swoją świętością potępiać będą naszą bezbożność. *Azaż nie wiecie, iż Święci będą ten świat sądzić?* (I ad Cor. XI. 2). woła św. Paweł. Święci w dniu ostatecznego sądu z Chrystusem pospołu zasiędą w trybunale sprawiedliwości i sądzić będą grzeszników.

A więc bracia najmilsi, póki czas, póki słońce zmiłowania i dobroci a cierpliwości boskiej nam przyświeca, *przystąpmy z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku wczesnemu ratunkowi.* Nie ociągajmy się z nawróceniem; bo, *im dłużej a bezskuteczniej czekać będzie na nas cierpliwość boska, tem surowszy na siebie gotujemy wyrok sprawiedliwości boskiej* (św. Grzegórz). Ratunkiem naszym

dziś my sami dla siebie jesteśmy, własna nasza dobra wola z łaską boską w przymierzu i ratunkiem naszym mogą być modlitwy Świętych. A więc ratujmy siebie: ratujmy siebie dobremi uczynkami, jałmużną, miłosierdziem, jako mówi św. Chryzostom: daj ubogiemu jałmużnę, bądź miłosiernym a miłosiernym znajdziesz sędziego, *da inopi pecuniam et judicem mitigaveris.* Na ratunek wzywajmy także Świętych pomocy: oto sędzia wielki a nieubłagany u drzwi serca naszego, woła św. Grzegórz, szukajmy u nich opieki i obrony, oni chcą abyśmy ich o to prosili, szukają nas abyśmy ich szukali, *ecce judex venturus est..... adsunt defensores nostri sancti martyres rogari volunt atque ut ita dixerim quaerunt ut quaerantur,* a tak, dobrą naszą wolę sprzymierzywszy z łaską boską i przyczyną Świętych, prośmy Jezusa, iżbyśmy w dzień on straszny, w dzień powszechnego sądu, z boskich Jego ust usłyszeli te radosne słowa: *pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo zgotowane wam od początku świata,* Amen.

KAZANIA ŚWIĘTALNE.

KAZANIE

na uroczystość

Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P.

Znaczenie i doniosłość dogmatu Niepokalanego Poczęcia Boga-Rodzicy.

„Cała jesteś piękna przyjaciołko moja
a zmazy nie masz w Tobie".
Pieśni Salomona r. IV. w. 7.

Święto postanowione na cześć i pamiątkę Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, sięga prawie pierwszych wieków chrześciaństwa. Już w piątym wieku obchodzono to święto w Kościele wschodnim, z różnicą dnia, która się dotąd utrzymała, iż nie ósmego jak w Kościele zachodnim, ale dziewiątego

grudnia. W Kościele obrządku łacińskiego, to święto najprzód, w stóleciu siódmem zaczęła obchodzić Hiszpania, następnie w jedenastem Anglia a dwónastem Francya. Ta starożytność i powszechność święta Niepokalanego Poczęcia N. Panny, która szczególnym przywilejem dobroci boskiej z całego ludzkiego rodzaju wyjętą, została od grzechu pierworodnego, jest dowodem równie starożytnego a powszechnego przekonania, równie starożytnej a powszechnej wiary, iż Boga-Rodzica poczętą była bez grzechu. Tak jest — powszechną była ta wiara i dlatego Kościół, jak we wszystkich podobnych zdarzeniach, powszechną wiarę stwierdzając, dogmatycznie orzekł o tajemnicy Niepokalanego Poczęcia N. Panny.

Znaczenie i doniosłość dogmatu Niepokalanego Poczęcia — oto przedmiot dzisiejszej nauki.

A najprzód, ilekroć o dogmatach jest mowa, potrzeba mieć przed oczyma trzy pewniki teologiczne. Pierwszy jest, iż Kościół dogmatów nie tworzy, dogmata są dziełem boskiem. Bóg przez mężów Duchem ś. natchnionych, objawia ludziom nadprzyrodzoną prawdę, prawdę nieprzeciwną rozumowi ludzkiemu, ale od rozumu ludzkiego wyższą. Rozumu ludzkiego jest obowiązkiem przekonać się, czy ten, co tę prawdę w imieniu Boga nam przynosi i ogłasza, rzeczywiście jest posłańcem boskim. Jak tylko to sprawdzi, obowiązany jest prawdę objawioną przyjąć za prawdę, tj.

uwierzyć. Wszystko jedno, czy ta prawda będzie spisaną czy też ustnie podaną, wszystko jedno, czy będzie w księgach pisma św., czy też w tradycyi przechowaną.

Powtóre, ażeby Kościół, który stoi na straży świętego skarbu objawienia boskiego, objawienie boskie tłumaczy, objaśnia, przeciwko zamachom złej a przewrotnej woli człowieka broni, naukę na tem objawieniu boskiem osnutą mógł podnieść do znaczenia dogmatu, nie potrzeba, iżby wszyscy Ojcowie Kościoła i wszyscy wierni co do tej nauki trzymali ze sobą zawsze jedno; nie potrzeba, iżby nigdy nie było opinij przeciwnych; nie potrzeba, iżby nie można było postawić przeciwko tej nauce jakiego ustępu z pisma św. *pozornie* przeciwnego; nie potrzeba, iżby nauka ta znajdowała swe potwierdzenie w piśmie św., dosyć, kiedy ta nauka znajduje się w samej tradycyi, dosyć, kiedy na jej poparcie, można przytoczyć kilka uroczystych i stanowczych świadectw; dosyć, kiedy tej nauki nie można odrzucić bez naruszenia jednego lub kilku artykułów wiary; dosyć nakoniec, aby na tę naukę w danej chwili zgodzili się wszyscy biskupi, i aby nauka ta miała za sobą praktykę Kościoła.

Po trzecie, co najważniejsza, w Kościele i pod względem dogmatycznym jest postęp. Dziś, wiele bardzo na wszystkie strony gwarzą o postępie, ale albo nie rozumieją tego, o czem mówią, albo też w złem znaczeniu pojmują postęp. Prawdziwy postęp nie zależy na tem, iżby rzecz zupełnie się odmieniała, to zmiana a nie postęp, postęp na tem zależy, aby rzecz

jakaś, jakiś przedmiot rósł, rozszerzał się, potęgował się, nabierał nowej mocy i doniosłości, nie zmieniając swej natury, zawsze w istocie swej zostając tem, czem był pierwej. Weźmy za przykład człowieka. Człowiek rośnie, z latami postępuje, rozwijają się jego siły fizyczne i umysłowe, z niemowlęcia staje się dzieckiem, z dziecka młodzieńcem, z młodzieńca urasta na męża, widoczny postęp, rozwój sił fizycznych i umysłowych, a mimo to, odmiany nie ma, zawsze jest człowiekiem, człowiekiem być nie przestaje, natury ludzkiej nie odmienia, zawsze jest istotą złożoną z duszy i ciała. Podobnie każdy inny prawdziwy postęp, podobnie i ten postęp dogmatyczny w Kościele, o którym mówimy. W Kościele, jedne prawdy od początku samego jaśniały blaskiem południa, drugie z czasem się dopiero rozwijały. Prawda, która dziś nas zajmuje, prawda, którą dziś Kościół uroczyście tem świętem wyznaje, prawda, iż Boga-Rodzica bez grzechu była poczętą, ta prawda stara jak starem i dawnem jest objawienie boskie, ale ta prawda w objawieniu boskiem była ukrytą, jak ziarno w roli, jak drogocenna perła w wodach Oceanu. Z czasem, ta prawda na roli objawienia boskiego poczęła kiełkować, róść, potężnieć, jaśnieć i świecić swą doniosłością, zaczęła być widoczną, wszyscy ją widzieli, wszyscy jej pięknością zachwyceni byli, wszyscy ją wyznawali i oto rozwój a postęp dogmatyczny w Kościele, i Kościół ogłaszając tę prawdę jako dogmat, nic innego nie zrobił, jedno sprawdził i zatwierdził fakt, fakt, iż tajemnica Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi od Boga jest

objawioną i, że prawdę tę Kościół zawsze wierzył i wyznawał.

I nie dziwujmy się temu. Świat cały jest dziełem boskiem, raz od sześciu tysięcy lat Bóg świat ten stworzył, wszystkie części świata Bóg stworzył, a jednak nie wszystkie znane były od początku świata, choć wszystkie istniały. Ten co Amerykę odkrył, tej części świata nie stworzył, tylko ludziom znaną zrobił. — Astronom odkrywa jakąś gwiazdę — gwiazda ta istniała, ale nie była znaną. Coś podobnego stało się i z dogmatem, o którym mówimy. Dogmat ten istniał, zanim został jako dogmat ogłoszony, ale nie było obowiązku uważać go jako nieulegającą żadnej wątpliwości prawdę.

Teraz, wytłumaczymy znaczenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. Znaczenie to łatwe do wytłumaczenia i da się zamknąć w krótkich słowach. Wszyscy ludzie rodzą się w grzechu pierworodnym i wszyscy od tego grzechu zostają uwolnieni przez Sakrament chrztu, który z zasług męki i śmierci, jakie Jezus Chrystus dla całego ludzkiego rodzaju na krzyżu położył, robi zastósowanie do każdego z osobna człowieka. A więc, dla grzechu pierworodnego, wszyscy, wszyscy bez żadnego wyjątku byliby potępieni, gdyby nie było odkupienia. Pod tym względem nie ma różnicy pomiędzy nami a N. Panną. Marya, gdyby nie było Zbawiciela, który nas wszystkich od grzechu i potępienia odkupił, porówno ze wszystkimi ludźmi byłaby potępioną. Nie została potępiona, została zbawioną i od grzechu pierworodnego

wyjętą w moc zasług Jezusa Chrystusa. My, w moc tych samych zasług, oczyszczeni bywamy od grzechu pierworodnego po naszem na świat przyjściu — do osoby N. Panny w chwili jej poczęcia, tj. w chwili kiedy dusza łączy się z ciałem, zostały zastósowane te same zasługi Zbawiciela, jakich my zastósowanie bierzemy w Sakramencie chrztu. Różnicę więc pomiędzy nami wszystkimi a Boga-Rodzicą, stanowi tylko sposób i czas odbierania łaski poświęcającej. My tę łaskę otrzymujemy sposobem pośrednim, tj. za pośrednictwem chrztu ś. i po naszem narodzeniu; Marya tę samą łaskę odebrała sposobem bezpośrednim i w chwili swojego poczęcia. I nawet pod względem sposobu otrzymania tej łaski, N. Panna sama jedna nie stanowi wyjątku. Przecież Kościół naucza, iż człowiek, który nie ma sposobności przyjęcia chrztu sakramentalnego, samem pragnieniem chrztu, a więc sposobem bezpośrednim, może być zbawiony. Wyjątek N. Panna stanowi tylko co do czasu. I nad tem się zastanowimy.

P. Bóg świat mógł odkupić dwojakim sposobem: sposobem oczyszczającym od grzechu i sposobem zapobiegającym, wyjmującym, zachowującym człowieka od grzechu. Mógł, i tego dowodzić nie potrzebuję. Jeden i ten sam doktór, w czasie panującej epidemii, może jednych, tych co już popadli w zaraźliwą chorobę uleczyć, a drugich zdrowych jeszcze stósownemi środkami uchronić, aby tej choroby nie dostali. I jedni i drudzy zdrowie swe winni są jednemu i temu samemu lekarzowi. I to może posłużyć za odpowiedź

tym wszystkim, którzy nam zarzucają, iż przez Niepokalane Poczęcie N. Panna wyłączoną została z tej powszechnej konieczności, w jakiej po grzechu znalazł się cały rodzaj ludzki, konieczności odkupienia. P. Bóg więc mógł jednym z tych dwóch sposobów świat odkupić; tego dowodzić nie potrzebujemy. Dlaczego P. Bóg do odkupienia świata nie użył drugiego sposobu, sposobu, zachowującego ród ludzki od grzechu, sposobu, który, mimochodem mówiąc, niepodobnym był tylko względem pierwszych ludzi, którzy grzechem swoim wzruszyli miłosierdzie boskie do tak wielkiego dzieła odkupienia świata — dlaczego P. Bóg nie użył drugiego sposobu? tego także dowodzić nie będziemy. Ale jedno nam potrzebne, abyśmy wiedzieli, dlaczego tak się stało a tem jednem, to pytanie: Dlaczego P. Bóg chciał Najświętszą Pannę odkupić sposobem, chroniącym Ją od grzechu? Czy wiecie, dlaczego? Oto dlatego, aby światu całemu pokazać wszechmocność i prawdziwie boską potęgę i skuteczność krwi Jezusowej.

Tak jest. Krew Niepokalanego Baranka co do swej skuteczności i powszechności żadnych granic nie zna. Mówią, że odkupienie świata przez to, iż Bogarodzica od grzechu byłą wyjętą, nie jest powszechnem. Ja bym myślał przeciwnie, iż gdyby osoba Bogarodzicy nie robiła wyjątku, odkupienie nie byłoby powszechnem, nie byłoby powszechnem co do sposobu działania i właśnie Niepokalane Poczęcie Maryi stanowiąc wyjątek, jest dowodem powszechności i skuteczności odkupienia, stanowi jego doskonałość i do-

niosłość. Krew Jezusa Chrystusa uświęciła wszystkie chwile i wszystkie stadya życia ludzkiego; okazała swoją skuteczność dla człowieka narodzonego, dla człowieka, który się jeszcze nie narodził i dla człowieka w chwili jego poczęcia. Jan Chrzciciel i prorok Jeremiasz byli uświęceni w żywocie matki, od grzechu pierworodnego wyjęci byli przed swem narodzeniem, ale krew Zbawiciela ich w żywocie matki uświęcając, nie okazała jeszcze swej zwycięskiej przewagi i nie odniosła swego najważniejszego zwycięstwa nad szatanem. Szatan był jeszcze niezwyciężonym w swej przeklętej a pysznej żądzy psucia dzieł boskich w samym ich zawiązku i szkodzenia człowiekowi w chwili jego poczęcia. Otóż, potrzeba było tego zwycięstwa nad szatanem, potrzeba było dla chwały Jezusa, potrzeba było dla okazania światu wszechmocności krwi Zbawiciela. Gdyby Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi nie było, wszechmocność zasług Jezusa Chrystusa byłaby ograniczoną; możnaby było powiedzieć, iż Jezus Chrystus najpiękniejszego zwycięstwa nad szatanem, jakie odniósł przez Niepokalane Poczęcie swej Matki odnieść albo nie mógł, albo nie chciał, albo mogąc, nie chciał. Jeśli nie mógł — a gdzież wszechmocność? Jeśli nie chciał — a gdzież dobroć? Jeśli mógł a nie chciał — a gdzież mądrość? Widzicie więc bracia najmilsi, iż dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, ściśle połączony z bóstwem Jezusa Chrystusa, bóstwa Zbawiciela jest uroczystem wyznaniem i świetnem a niezbitem zatwierdzeniem.

Przypatrzmy się osobie N. Panny, abyśmy się mogli przekonać, jak wszystko, cokolwiek odnosi się do Bogarodzicy, cokolwiek o jej życiu wiemy, rozświetla nam tę prawdę, iż była bez grzechu poczęta. Napróżno byśmy szukali pomiędzy orszakami świętych patryarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców i świętych dziewic stworzenia równie doskonałego, jak Matka Jezusa. Marya jest ich królową i nietylko z samej nazwy, nietylko godnością boskiego macierzyństwa, ale i swojemi cnotami po nad wszystkimi świętymi króluje. Posłuszniejszą była od wszystkich patryarchów, wierniejszą Bogu od wszystkich proroków, gorliwszą od wszystkich apostołów, mężniejszą od wszystkich męczenników, cierpliwszą i pokorniejszą od wszystkich wyznawców, czystszą od wszystkich świętych panien. Różnobarwna szata tej królowej nieba i ziemi jaśniała temi wszystkiemi cnotami sług bożych, ale jaśniała blaskiem bez porównania świetniejszym i piękniejszym. Czyż te wszystkie promienie doskonałości boskich, które w Maryi odbiły się, jak w źwierciedle, w prawdziwem źwierciedle sprawiedliwości, jak Ją nazywa Kościół w litanii loretańskiej, czyż te promienie nie rozświetlają nam tej wielkiej tajemnicy Niepokalanego Poczęcia? Czyż te wszystkie zespolone ze sobą w Maryi cnoty, cnoty heroiczne, cnoty nadzwyczajne, które z niej zrobiły nadzwyczajność, nowość na ziemi dotąd niewidzianą, jak pismo ś. N. Pannę nazywa; nie mówią nam, iż Ta, która przez całe swe życie była nadzwyczajno-

ścią, była także nadzwyczajnością, nowością przez Boga stworzoną w chwili swego poczęcia?

Idźmy dalej. Do wszystkich niewiast powiedziano: w smutku i boleściach rodzić będziesz; Marya była od tego wyjętą. O wszystkich ludziach powiedziano: *in multis offendimus omnes*, *w wielu upadamy wszyscy.* Nie ma pomiędzy sprawiedliwymi ani jednego tak świętego człowieka, któryby przynajmniej jakimś małym powszednim grzechem Boga nie obraził. Marya była od tego wyjętą. Przez całe swe życie żadnym ani jednym by najmniejszym grzechem, ani jedną najmniejszą myślą nie osłabiła jedności swej z Bogiem, łaski była pełną. Wszystko było nadzwyczajne w tej nowości, jaką Bóg na ziemi stworzył; wszystko było święte, czyste, niepokalane. Czyż tylko samo poczęcie tej nadzwyczajnej istoty miałoby stanowić dziwny, niewytłumaczony, niepojęty, nieharmonijny, wprost przeciwny z całością wyjątek? Nie, bracia najmilsi, tego sam rozum w loicznem następstwie powiedzieć nie może. Dosyć rozważyć całe życie Maryi; dosyć sobie przypomnieć cel, dla którego była stworzoną; dosyć pomyśleć, iż była matką Boga-człowieka, matką i dziewicą; dosyć pomyśleć, iż przez swe boskie macierzyństwo była, można powiedzieć, spokrewnioną z Bogiem, córką Boga-Ojca, matką Syna bożego, oblubienicą Ducha ś., przybytkiem całej przenajświętszej Trójcy; dosyć pomyśleć, iż przez Nią stało się całego ludzkiego rodzaju odkupienie; dosyć pomyśleć, iż N. Panna porówno z Bogiem-Ojcem z całą prawdą i rzeczywistością mogła powiedzieć do Jezusa Chrystusa: „*Ty je-*

steś moim synem“, a przez to wyniesioną została po nad wszystkich aniołów, bo, któryż jest anioł, pyta się ś. Paweł, któryż jest anioł, coby mógł do Boga powiedzieć: „Ty jesteś moim synem“. Dosyć to wszystko rozważyć, a tajemnica Niepokalanego Poczęcia N. Panny umysły i serca nasze opromieni i ogrzeje boską mądrością i dobrocią.

Tak jest, bracia mili. W widokach mądrości i dobroci boskiej a więc w widokach Opatrzności było, iż dogmatyczne orzeczenie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia przypadło na dzisiejsze czasy. Nigdy nie było większej potrzeby, jak dziś, przypomnieć ludziom, iż początkiem ich życia był grzech. Komunizm, wyzwolenie ciała z pod panowania ducha, niepohamowana żądza używania, zrównanie wszystkich ludzi, zniesienie wszelkich różnic pomiędzy ludźmi, różnic, wynikających z osobistych zasług człowieka, z jego przymiotów i stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmuje, podział majątków, wszechwładztwo rozumu, te wszystkie nowszych czasów potworne wymysły, niedorzeczne systemata i zgubne dążności, zkąd wylęgły? Z zaprzeczenia pierwotnego upadku, z zaprzeczenia pierworodnego grzechu. Twórcy, wyznawcy i zwolennicy tych wszystkich potwornych wymysłów, niedorzecznych systematów i zgubnych dążności, ani słyszeć nie chcą o grzechu pierworodnym, o istnieniu złego i środkach a lekarstwach na tę powszechną chorobę. I nic dziwnego; gdyby grzech pierworodny przyjmowali, gdyby człowieka mieli za to, czem on jest rzeczywiście a nie chcieli go ubóstwić, toby nie mogli

byli popaść w tak krzyczące a potworne błędy. Cóż więc Kościół robi? Oto przeciwko zaprzeczeniu stawia twierdzenie, orzeka, iż N. Panna wyjętą była od grzechu pierworodnego a orzekając dogmat Niepokalanego Poczęcia Maryi, tem samem ponawia zatwierdzenie, iż był grzech pierworodny; tem samem przypomina rodzajowi ludzkiemu bałamuconemu przez samozwańczych nauczycieli, dogmat o grzechu pierworodnym, w którym wszyscy się poczynają i rodzą z wyjątkiem Bogarodzicy, a przypominając ten dogmat, z gruntu wywraca te wszystkie niedorzeczne systemata i potworne wymysły i ostrzega przed ich niebezpieczeństwem. I to nam tłumaczy, dlaczego pomiędzy zwolennikami dzisiejszych teoryi społecznych, dogmat Niepokalanego Poczęcia tylu w dzień swego ogłoszenia liczył i do dziś dnia liczy zawziętych wrogów. Wierzyć, że Marya była bez grzechu poczęta, to wierzyć, że był grzech pierworodny; wierzyć, że był grzech pierworodny, to wierzyć, że się stało odkupienie, gdyż świat po grzechu nie mógłby był dalej istnieć, nie miałby był przyczyny bytu; a wierzyć, że nastąpiło odkupienie, to wierzyć w Odkupiciela, to wierzyć w Jezusa Chrystusa, to wierzyć w cały nadprzyrodzony porządek, w nadprzyrodzone działanie Boga na ludzi, to wierzyć w objawienie boskie a wierząc to wszystko, to znaczy raz na zawsze z umysłu i serca wyrzucić te wszystkie potworne wymysły, niedorzeczne systemata i zgubne dążności, które schlebiając namiętnościom, usiłują zapanować nad światem.

Takie jest, bracia mili, znaczenie i taka doniosłość, wielka społeczna doniosłość dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Kościół, nieomylny nauczyciel a wierny stróż objawienia boskiego, dogmatycznie orzekając tajemnicę Niepokalanego Poczęcia, na firmamencie wiary przed oczyma naszemi, jakoby odsunął gwiazdę, gwiazdę, któraby nam obok innych prawd objawionych, w pośród rozlicznych chmur błędów i wymysłów ludzkich przyświecała na drodze naszej pielgrzymki ku żywotowi wiecznemu. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Bożego Narodzenia.

O mądrości i dobroci Wcielenia.

„A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami".

Czytamy na pierwszych stronnicach pisma św., iż kiedy Adam przykazanie boskie przestąpił, a zgrzeszywszy skrył się od oblicza boskiego, P. Bóg zawołał: „Adamie! gdzie jesteś?" — Dlaczego tak P. Bóg mówił? A żali nie wiedział gdzie jest Adam? Ażali można się ukryć przed obliczem Tego, który wszędzie jest i który sobą napełnia niebiosa i ziemię całą? — P. Bóg pytał się pierwszego człowieka gdzie

jest, bo chciał z człowiekiem sposobem ludzkim postępować, chciał się niejako do ludzi zastósować. I na wielu innych miejscach pisma św. pełno wyrażeń podobnych. P. Bóg pyta się, P. Bóg lituje się, P. Bóg żałuje że człowieka stworzył, P. Bóg przysięga i przymierze zawiera z Abrahamem i całem jego potomstwem. To wszystko, co znaczy? To wszystko, ten cały sposób ludzki, jakiego Bóg używa, przemawiając do swojego wybranego ludu, to przygotowanie świata do wielkiej tajemnicy wcielenia i można powiedzieć, iż w całej przedchrześciańskiej epoce, Bóg-człowiek mówił do ludzi zanim im się objawił, jako sam o sobie powiada przez usta Izajasza proroka: *przeto pozna lud mój imię moje w on dzień: bo ja sam który mówiłem, owom jest.* (LII. 6). Bóg-człowiek żył, zanim na ten świat przyszedł, żył nie w ciele ludzkiem ale w słowie bożem, w objawieniu boskiem, w ciele pisma św., w figurach starego zakonu, w pragnieniach i wołaniach sprawiedliwych i Świętych, w proroctwach, w oczekiwaniu całego Izraela, w przeczuciach wszystkich pogańskich narodów. Czemże zresztą jest stworzenie tego widzialnego świata, jeśli nie przygotowaniem, jeśli nie wspaniałym wstępem do wielkiej tajemnicy wcielenia, świata, co w dziwnej a zachwycającej harmonii utrzymuje rzeczy zmysłowe i ziemskie z duchowemi i niebiańskiemi? Czemże jest sam człowiek, jeśli nie wcielonym duchem? Tak jest — człowiek to duch wcielony, człowiek to najwyższy objaw rzeczy niewidzialnych przez widzialne, człowiek to drugi stopień przygotowania do wielkiej tajemnicy

wcielenia, człowiek to zawiązek tego zjednoczenia pomiędzy Bogiem, jako naturą duchową i niewidzialną a ciałem jako naturą zmysłową i widzialną, jakie nastąpiło przez wcielenie: albowiem duch ludzki to obraz i podobieństwo samego Boga.

I nie dosyć na tem. Bóg przygotowywał ludzi do tajemnicy wcielenia nietylko stworzeniem świata, który jest zwierciadłem i odbiciem niewidzialnych, duchowych rzeczy; nietylko naturą samego człowieka, który jest połączeniem ducha z ciałem; nietylko językiem jakim przemawiał do ludzi; ale Bóg przygotowywał świat cały do wielkiej tajemnicy wcielenia ukazywaniem się pod postacią ludzką patryarchom świętym. I jak pięknie mówi Tertullian, Bóg w rozmaity sposób, to językiem ludzkim, to ukazywaniem się pod postacią ludzką od początku świata przyzwyczajał się, przyuczał się być tem, czem się miał stać w oznaczonym czasie, po upływie wieków tj. być człowiekiem. A św. Hilary w księgach swoich o Trójcy przenajświętszej wspominając o niebiańskich gościach, którzy dom Abrahama nawiedzili, tak mówi: Abrahamowi ukazał się człowiek, ale on w tym człowieku uczcił Boga, całe to widzenie uważając jako zapowiedź tajemnicy wcielenia. Patryarcha ten w tym człowieku co do niego przyszedł, wiarą widział a miłością swą uczcił Boga, Boga, który po wypełnieniu czasów, rzeczywiście stał się człowiekiem.

Bóg stał się człowiekiem, niewidzialny stał się widzialnym, Bóg wielki i potężny narodził się małem i słabem dziecięciem. I na co? Człowiek przez grzech

stracił poczucie rzeczy niewidzialnych i nie mógł ich już więcej poznać, jedno za pomocą rzeczy widzialnych. Człowiek przez grzech oddalił się od Boga, bał się Boga, unikał Boga, od Boga uciekał. I żeby człowieka bojącego się Boga i uciekającego przed Bogiem natchnąć ufnością i zbliżyć do Boga, wielki i potężny z natury swej staje się małem i słabem dziecięciem. Nauczyć człowieka poznawać i podnosić się do rzeczy niewidzialnych przez widzialne, obudzić w sercu człowieka ufność do Boga: oto dwa wielkie cele i dwa wielkie dobrodziejstwa tajemnicy wcielenia. I o tem dziś mówić będziemy.

I.

Hugo od ś. Wiktora, ten wielki i głęboki umysł wieków średnich, zastanawiając się nad skutkami grzechu pierworodnego, tak mówi: „Ciało, duch, Bóg: ciało to świat widzialny, duch, to dusza ludzka. I duszę ludzką P. Bóg postawił jakoby w środku między światem a sobą. I dał jej oko zmysłowe, cielesne, aby widziała świat i to wszystko co jest na świecie, wszystkie rzeczy widzialne. I dał jej drugie oko, oko rozumu, aby widziała świat w niej samej zawarty, aby siebie samą widziała, aby wnętrze swoje przepatrywała. I dał jej trzecie oko, oko kontemplacyi, aby widziała Boga i rzeczy boskie. Przed grzechem, człowiek miał troiste oko: oko ciała, oko rozumu i oko kontemplacyi i wszystkiemi dobrze patrzał i ja-

sno widział: krainę zmysłów, świat duchowy, umysłowy i przestworza boskie. Ale grzech wniósł do duszy człowieka ciemności i dlatego, oko widzenia i oglądania i rozmyślania rzeczy boskich, oko kontemplacyi zaćmiło się, człowiek rzeczy boskich już nie widział; oko rozumu zamgliło się wątpliwością; człowiek świat duchowy widział, ale widział, jak się patrzy na słońce w dzień pochmurny. Jedno tylko zostało oko, którem człowiek i po grzechu dobrze i jasno bez żadnego zwątpienia patrzy i widzi, oko, którego grzech nie uszkodził, to oko ciała, oko zmysłowe. I to jest powodem, kończy ten uczony średniowieczny teolog, to jest powodem, iż serca ludzkie bardziej lgną do rzeczy zmysłowych i widzialnych, aniżeli do tych, których albo wcale nie widzą, albo z wielką trudnością i niedokładnie widzą!

Taka po grzechu w ustroju człowieka zaszła odmiana. I ta nieszczęśliwa odmiana wymagała, iżby Bóg miłosiernie odmienił dotychczasowy sposób obchodzenia się z człowiekiem. Człowiek stracił poczucie rzeczy niewidzialnych i wyższych. Świat zmysłowy, co miał być człowiekowi zwierciadłem Boga Stwórcy i całej duchowej przyrody, skutkiem wzmocnienia się oka cielesnego przez osłabienie rozumu a utratę zdolności widzenia i oglądania rzeczy boskich, oddalił człowieka od jego Stwórcy, stał się dla człowieka bożyszczem. Człowiek stworzenia od siebie niższe czcił jako swoich bogów. Ludzie, powiada o narodach pogańskich św. Paweł, *odmienili chwałę nieskazitelnego Boga, w podobieństwo obrazu człowieka*

śmiertelnego, i ptaków i czworonogich i płazów..... Prawdę bożą odmienili w kłamstwo i chwalili i służyli stworzeniu raczej niż Stwórcy (ad Rom. I. 23. 25).

I P. Bóg w cudownej a miłosiernej mądrości swej znalazł odpowiednie do choroby człowieka lekarstwo.

Patrzmy i podziwiajmy!

Błąd każdy, grzech każdy sam dla siebie jest najpierwszą, najbliższą i najdokuczliwszą karą. Jest to skutek nieubłaganej sprawiedliwości. I P. Bóg w miłosierdziu swojem chciał, iżby sama choroba w jaką popadł człowiek, była dla niego lekarstwem; chciał, iżby to, co człowieka poniżyło i zrównało ze zwierzętami a nawet jeszcze niżej od zwierząt postawiło, przywiązanie i przylgnięcie do rzeczy zmysłowych i widzialnych, podźwignęło człowieka i powróciło go do pierwotnego stanu; chciał, iżby człowiek przez rzeczy widzialne, co mu zasłoniły niewidzialne, przyszedł do poznania i zamiłowania niewidzialnych, jako śpiewa Kościół w prefacyi na dzień dzisiejszy: *ut dum visibiliter Deum cognoscimus, per hunc in invisibilium amorem rapiamur, abyśmy poznawszy Boga sposobem widzialnym przez Boga, któregośmy tak poznali, mogli być podniesieni do zamiłowania rzeczy niewidzialnych.*

Pomysł prawdziwie boski! postępowanie prawdziwie macierzyńskie! Człowiek porobił sobie fałszywych, cielesnych bogów, i oto prawdziwy Bóg, bierze ciało i staje się człowiekiem! Człowiek nie mógł się obejść ani bez Boga, ani bez materyi, nie mógł się

*

pozbyć pojęcia o Bogu i rzeczach niewidzialnych, i pojęcia o materyi i rzeczach widzialnych, a do rzeczy niewidzialnych podnieść się, aby je należycie poznać i umiłować nie miał dosyć siły. I Bóg, miłosiernie dogadzając temu usposobieniu człowieka, stał się człowiekiem, aby człowiek, który pomiędzy stworzeniami cielesnemi szukał fałszywych bogów, aby człowiek w ciele ludzkiem znalazł prawdziwego Boga.

I tym sposobem Słowo przedwieczne stając się człowiekiem, mądrością swą cały rodzaj ludzki oduczyło w stworzeniach widzieć swoje bóstwa, a nauczyło czcić prawdziwego Boga. Ludzie, mówi św. Atanazy, przed przyjściem Jezusa Chrystusa, natury pięknością zachwyceni, cześć jej boską oddawali. I na własne oczy widzieli, jak cała przyroda i za życia i przy śmierci Zbawiciela, uznała go swoim Panem i była mu posłuszną. — Ludzie, w drugich coś wyższego od siebie widząc, widząc przymioty umysłu i serca takie, jakich sami nie posiadali, kłaniali im się jakoby wcielonym bóstwom. I oto pomiędzy ludźmi stanął człowiek, co takie cuda robił, jakich nikt inny ani przed nim ani po nim nie robił. — Ludzie, zapomniawszy o Bogu Stwórcy, na miejsce Boga Stwórcy, postawili zbuntowane jego stworzenie szatana, i cześć mu boską składali. I oto wobec całego pogańskiego świata, szatan musiał wyznać, iż Jezus Chrystus, Bóg-człowiek jest jego Bogiem, Stwórcą i Panem. Marzyło się poetom pogańskim, iż wielcy ludzie po śmierci stają się bogami i dlatego ich pamięć mieli w bałwochwalczem poszanowaniu. I oto

Bóg-człowiek, nieśmiertelny pomiędzy śmiertelnymi, zwycięzca śmierci, zmartwychwstaniem swojem przekonał ich o błędzie w jakim zostawali.

Tak więc, Bóg stając się człowiekiem, stając się widzialnym, mądrością wcielenia uleczył połowę człowieka, uleczył jego umysł, podnosząc go przez rzeczy widzialne od rzeczy widzialnych do poznania i zamiłowania niewidzialnych. Zobaczymy teraz, jak Bóg wielki i potężny stając się małą i słabą Dzieciną, dobrocią wcielenia uleczył drugą połowę człowieka, uleczył jego serce, zbliżając je do siebie i napełniając ufnością.

II.

Patrząc, jak łatwo i prędko pierwsi ludzie rozkaz boski przestąpili, odrazu namowie złego ducha ulegając, możnaby mniemać, iż się wcale Boga nie bali, iż pycha, nieodstępna towarzyszka i matka wszystkich grzechów, fałszywą ufnością przeciwko Bogu serca ich uzbroiła. I rzeczywiście, w chwili, kiedy przykazanie boskie łamali, nie musieli się bać Boga, o Bogu nie myśleli, jak zresztą każdy ich nieodrodny potomek grzesząc, nie myśli o Bogu, o Bogu zapomina, bo gdyby pamiętał, toby grzeszyć nie mógł. Ale niestety! po grzechu dopiero, otworzyły im się oczy i w całej grozie ujrzeli występek swój i wiszący nad nim miecz sprawiedliwości boskiej. Bojaźń, nie bojaźń, mało bojaźń, strach, strach przed Bogiem

zagniewanym i mającym spełnić straszną groźbę, którą im w tej chwili sumienie przypomniało, głos Boga rozlegający się jako grzmot nad ich głowami, strach ogarnął ich serca, wypędził zarozumiałą ufność i pewność siebie a wprowadził rozpacz i rozpacz, córa występku, rozsiadła się w sercu człowieka. Człowiek bał się Boga, uciekał przed nim i krył się przed Jego obliczem.

Oto historya pierwszego człowieka i historya całego przedchrześciańskiego świata. Cały starożytny świat, w złem znaczeniu bał się Boga i uciekał przed Jego obliczem. Strach przed gniewem Boga, to nić, na której osnute wszystkie arcydzieła wieszczów pogańskich. Gniew Apollona w Iliadzie, gniew Neptuna w Odyssei, gniew Junona w Eneidzie, zawsze gniew Boga prześladujący człowieka, ścigający go nawet tam, gdzie z natury rzeczy nie powinno być, nie może być gniewu, jak w miłości, którą Wirgiliusz nazywa: *saevus amor.*

I nietylko świat pogański jęczał pod jarzmem niewolniczej bojaźni, zbrodniczego strachu, strach przed Bogiem zagniewanym, mówiącym błyskawicami i grzmotami, sypiącym ogień z nieba, strach ten panował i w całym świecie izraelskim. Mów ty do nas, wołali żydzi na puszczy do Mojżesza, mów ty do nas sam, my cię słuchać będziemy; niechaj do nas Pan nie mówi, byśmy ze strachu nie pomarli. Umrzemy, wołali rodzice Samsona, umrzemy, albowiem widzieliśmy Pana. O jako straszne jest to miejsce, wołał patryarcha Jakób, na którem mi się Pan we śnie

objawił. Biada mi, wołał prorok Izajasz, biada mnie nieszczęśliwemu, albowiem widziałem Pana zastępów!

Tak wołali mężowie starego Zakonu a przez ich usta, przez usta żydów na puszczy, rodziców Samsona, przez usta patryarchy Jakóba i proroka Izajasza cały rodzaj ludzki wyznawał strach swój przed Bogiem a wyznawając strach, wyznawał, czem jest; wyznawał, iż jest niewolnikiem szatana, który wierzy w Boga i drży przed Bogiem; wyznawał, iż jest winowajcą i dlatego nie śmie się zbliżyć do świętego świętych....

Tak jest; grzech oddalił człowieka od Boga, odrzucił człowieka winowajcę od Boga, Jego dobroczyńcy. Człowiek widział Boga wielkim i potężnym i na widok wielkości i potęgi boskiej, czując się małym i słabym, bał się, krył się. Skryj się, wołał Izajasz; wnijdź do skały a skryj się w wykopanej ziemi. Przed kim ma się skryć? Przed obliczem strachu Pańskiego i przed jasnością majestatu Jego. Ale jeszcze więcej bał się, bo czuł, że grzeszny i sprawiedliwości siłą odrzucony był od Boga.

Nie było więc sposobu dla człowieka, aby się zbliżył do swojego Stwórcy. Bóg z daleka wielkością i majestatem jaśniał i olśniewał oczy człowieka a podziwieniem i strachem przejmował i napełniał jego serce. Dlatego to filozofowie starożytni mówili i słusznie, iż natura boska dla człowieka jest niedostępną.

Ale co było dla człowieka niepodobnem, to Bóg zrobił. W miłosierdziu swojem znalazł sposób zbliżenia się do człowieka. Człowiek nie mógł patrzeć, nie

mógł znosić wielkości i majestatu Boga, i oto Bóg stając się człowiekiem, obłokiem człowieczeństwa przysłania blask i wielkość swego majestatu. Człowiek bał się Boga na siebie zagniewanego i oto Bóg stając się człowiekiem, odjął od serca ludzkiego bojaźń, natchnął je ufnością ku sobie; albowiem stając się człowiekiem, stając się nam podobnym, okazał przez to do nas miłość. I od tej chwili strach pogan i żydów, co widzieli tylko ścigający ich gniew Boga i co nie chcieli, iżby do nich Bóg mówił, z bojaźni, aby nie pomarli, strach ten wygnała miłość i ufność, miłość ucznia, spoczywającego na piersiach Zbawiciela; miłość i ufność celnika, ugaszczającego w domu swoim świętego świętych; miłość i ufność małych dzieci, igrających około Boga-człowieka; miłość i ufność grzesznicy, całującej stopy Jezusa; miłość i ufność tych licznych rzesz, idących za boskim nauczycielem częstokroć o głodzie i oczekujących od niego pokarmu dla duszy i ciała; miłość i ufność chorych, słabych, smutnych, wyciągających do Zbawiciela swe omdlałe ręce, obracających ku Niemu swe tęskne oczy i podnoszących swe pociechy i wzmocnienia pragnące serca, aby im powrócił zdrowie, siłę i radość.

I jakim sposobem odbyła się ta cudowna odmiana, to boskie przeobrażenie?

Posłuchajmy, co mówią o tem Ojcowie śś.

Ś. Bernard wprowadza Boga w rozmowę z sobą samym. Bóg, chcąc zbawić upadłego człowieka, rzekł sam do siebie: *„Człowiek mnie nie kocha, człowiek mnie nie słucha. Mógłbym człowieka zmusić, aby mnie*

słuchał, ale wtenczas człowiek nie byłby człowiekiem, byłby zwierzęciem, boby stracił swoją wolność. Asinum habebo non hominem. Mógłbym człowiekowi pogrozić i groźbą go zmusić do posłuszeństwa.“ Lecz widział Bóg, iż to nie pomogło: człowiek bał się Boga a przecież nie został dobrym, nie przestał źle robić. „Wiem, co zrobię, rzekł wtenczas Bóg do siebie samego, człowiek nietylko jest bojaźliwym, nietylko można go groźbą przerazić, ale człowiek jest interesownym, można go obietnicą pozyskać. Przyobiecam mu to wszystko, cokolwiek może być najlepszego.“ Ale i to nie pomogło; człowiek mimo obietnicy otrzymanej od Boga, nie urócił do Boga. „Wiem, co uczynię, rzekł znowu Bóg do siebie samego, człowieka nietylko można groźbą do czegoś nakłonić a obietnicą sobie pozyskać, ale w człowieku można obudzić miłość i miłością go zwyciężyć.“ I żeby człowieka miłością zwyciężyć i sobie pozyskać, kończy miodopłynny doktór Kościoła, *Bóg staje się człowiekiem, Bóg staje się do nas podobnym, Bóg staje się naszym, naszą własnością przez wcielenie, siebie samego, życie swoje nam i za nas oddaje.* I Pan przyszedł do nas, mówi jeden sławny pisarz Kościoła (Teodoret), przyszedł nie jako Bóg Izraela z błyskawicami i grzmotami na górze dymiącej gniewem, ale Bóg przyszedł do człowieka w postaci niewolnika, w postaci ubogiego, w ubogim żłóbku z ubogiej dziewicy, dlaczego ?. Aby to zbawienie ludzkie, które wymykało się z rąk Boga potężnego i wielkiego, który wielkością a potęgą swego majestatu olśniewał, przerażał i oddalał; aby to zbawienie dostało się w ręce Boga, który stał się małą, cichą

i słabą dziecinną, Boga, co niemowlęctwem, cichością i słabością dziecinnego wieku zachwycał, ośmielał i do siebie przyciągał: *ut sine strepitu ad salutem humanam venaretur.*

Dlatego Izajasz prorok woła: *Maluczki nam się narodził i syn jest nam dany i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazwą imię Jego: przedziwny, radny, Bóg mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju.* Kto się tak będzie nazywał? Kto ramieniem swojem zapanuje nad całym światem? Azali Bóg? — Tak, Bóg, ale nie Bóg, który błyskawicami i grzmotami mówił na górze dymiącej gniewem, ale Bóg, który się stał maluczkim, który się narodził jako człowiek, który stał się synem człowieczym, który przez człowieczeństwo stał się naszym. I patrzcie! Aby dopełnić tego cudownego obrazu dobroci boskiej, która odtąd w stosunkach pomiędzy Bogiem a człowiekiem miała zastąpić dotychczasowy gniew Boga, anioł tę wielką tajemnicę Narodzenia Boga-człowieka, komu najprzód ogłasza? Pasterzom, ludziom bojaźliwym i mówi do nich: *Nie bójcie się! bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi. Iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus.... a ten wam znak daję: znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone we żłobie;* jakoby mówił: znak, po którym ludzie poznają dobroć swojego Boga, to niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłóbku między bydlętami. Tak jest; Bóg rodzi się małem dzieciątkiem, robi uwagę ś. Bonawentura, abyś ty o człowiecze! nie bał się Jego potęgi, Jego spra-

wiedliwości, Jego wielkości. A sławny kanclerz akademii paryskiej Gerson, dodaje: „Tak, Zbawicielu Boże mój! pod wiekiem dziecinnym ukryłeś swoją mądrość, aby nas nie oskarżała z grzechów naszych; pod uniżeniem, jakie podjąłeś, stając się człowiekiem, ukryłeś swoją sprawiedliwość, aby nas nie potępiała; pod słabością natury ludzkiej, którą przyjąłeś, ukryłeś swoją potęgę, aby nas nie karała.“ — „Czegóż się więc jeszcze boisz człowiecze?“ woła św. Bernard. „Nie bój się Boga, nie uciekaj przed Nim. Przychodzi On do ciebie, ale nie żeby cię sądził, ale iżby cały świat zbawił. I żebyś nie powiedział, jako powiedział pradziad twój Adam: usłyszałem głos Twój i zląkłem się; żebyś tego nie powiedział, Bóg przychodzi jako niemowlę, bez głosu albo raczej z głosem, ale z głosem dziecinnym, z płaczem, który w sercu każdego obudza litość i współczucie....“ Dlatego apostoł woła: *okazała się dobroć i ludzkość Boga Zbawiciela naszego.* Bóg okazał ludziom wszechmocność swoją, gdy świat stworzył. Bóg okazał ludziom mądrość swoją, w rządach swych nad światem. Ale dopiero stając się człowiekiem, okazał dobroć swoją. Więc, nie byłaby się okazała dobroć, robi uwagę św. Bernard, gdyby Bóg nie był się stał człowiekiem. *Priusquam appareret humanitas, latebat benignitas.* Zbliż się więc o człowiecze, zbliż się do Boga twojego, który przyszedł do ciebie. Patrz! ta mała dziecina, co spowita pieluszkami leży w ubogim żłobku betleemskim, to twój Pan, to twój Bóg, to twój Zbawiciel! Ten sam, co na górze Synaj mówił błyskawi-

cami i grzmotami, dziś leży, jako mała dziecina i żebyś się nie bał Jego głosu, nic nie mówi. O! nie, mylę się, mówi i bardzo głośno i bardzo wymownie, mówi do serca chrześciańskiego nie słowami, ale właśnie tem, że nic nie mówi niemowlęctwem swem, milczeniem swem, swem spowiciem mówi do ciebie: Patrz człowiecze! com dla ciebie zrobił, jak się uniżyłem, stałem się człowiekiem, do ciebie podobnym, tobie równym, abyś ty o człowiecze mógł ze mną przestawać, ze mną Bogiem, jak równy z równym! Stałem się człowiekiem i z naturą ludzką przyjąłem wszystkie uczucia i nędze twoje, abym dla ciebie stał się wzorem życia, iżbyś serce swe cnotami nastroił do podobieństwa doskonałości boskich! Stałem się małą i słabą dzieciną, abyś ty człowiecze w sercu swem stał się, jakoby małem dziecięciem; abyś się od Boga, złożonego jako niemowlę w żłóbku, nauczył cnót a przymiotów właściwych wiekowi dziecinnemu: cichości, pokory, prostoty, niewinności, cnót, które człowieka wyzwalają z grzechu na wolność synów bożych; cnót, które człowieka robią prawdziwym moim uczniem; cnót, bez których nie ma chrześciańskiego życia; cnót, które Bogu na wysokościach przynoszą chwałę a na ziemi ludziom pokój i błogosławieństwo. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Zjawienia pańskiego czyli Trzech Króli.

Łaski boskiej znaczenie i konieczność.

Trzy pamiątki trzech wielkich tajemnic wiary naszej, dziś się ze sobą zbiegają. Tajemnica powołania wszystkich pogan do wiary Chrystusowej w osobie tych trzech mędrców i królów od Wschodu, albo *zjawienie się* poganom Wcielonego Słowa, co znaczy wyraz grecki *Epiphania*. — W trzydzieści lat potem, w trzydzieści lat po objawieniu się Słowa przedwiecznego całemu pogańskiemu światu, albowiem ludowi wybranemu, z którego wyszedł i dla którego przyszedł i w pośród którego narodził się Zbawiciel,

to Słowo przedwieczne ciągle w czterowiekowej epoce poprzedzającej narodzenie Mesyasza, przez proroków zapowiadane a westchnieniami patryarchów wyżebrane u tronu miłosierdzia boskiego, objawiło się nietylko wtenczas dopiero, kiedy aniołowie śpiewali: chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli i kiedy anioł tę wielką tajemnicę pasterzom głosił, ale już czasu poselstwa archanioła Gabryela do Dziewicy w Nazareth; trzydzieści lat mając, Jezus Chrystus z rąk swego poprzednika przyjął chrzest w wodach Jordanu. Objawienie to bóstwa Chrystusowego przez Ojca, który mówił: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem, tego słuchajcie, i przez Ducha św., który się nad głową Jezusową w postaci gołębia unaszał. Objawienie się Jezusa Chrystusa jako nauczyciela całego ludzkiego rodzaju, którego słuchać potrzeba. — A w rok potem, na godach w Kanie galilejskiej wodę na wino cudownie przemieniając, tą cudowną przemianą bóstwo swe uczniom i całemu światu, który miał się stać jednym uczniem ukrzyżowanego na Kalwaryi Króla Nazareńskiego, objawił i zatwierdził. Objawienie się znowu bóstwa Chrystusowego przez cud jaki spełnił, objawienie się Jezusa Chrystusa, jako całego ludzkiego rodzaju dobroczyńcy, któremu ufać potrzeba.

Trzy więc dnia dzisiejszego schodzą się uroczystości, troistej tajemnicy, troistego objawienia się pamiątka: pamiątka objawienia się Boga-człowieka poganom, pamiątka chrztu Chrystusowego i pamiątka cudownej przemiany wody na wino.

Ale chociaż te trzy pamiątki na dzień dzisiejszy, tj. na szósty stycznia przypadają, Kościół przed oczy umysłu i serca swych wiernych do rozmyślania stawia jedną pamiątkę, pamiątkę dnia onego, kiedy trzej mędrcy a królowie od Wschodu, przyszli pokłonić się nowonarodzonemu Królowi żydowskiemu i w darze przynieśli w rękach swych: złoto, kadzidło i mirrę, a w sercach swych: wiarę, nadzieję i miłość. Gwiazda tych mędrców a królów przywiodła do betleemskiego żłóbka, prawdziwie mędrców i królów, bo swej mądrości ludzkiej a nauki jaką mieli o gwiazdach, użyli na to, aby znaleźli prawdziwą, boską mądrość, i prawdziwymi okazali się królami, co umieli nad sercami swemi panować, korząc się przed Królem Królów i narodów Władcą. Gwiazda im była przewodnikiem, gwiazda co całemu ludzkiemu rodzajowi z ponad kolebki betleemskiego Dzieciątka zaświeciła, gwiazda zmiłowania pańskiego, gwiazda ona, była figurą tej gwiazdy, jaką odtąd każdy człowiek dobrej woli miał nosić na czole swem, biorąc przez wodę chrztu św. łaskę boskę a przez chryzmo św. bierzmowania, umocnienie tej łaski. Za łaską boską, jako oni trzej królowie za gwiazdą idąc, chrześcianin, prawdziwy król i prawdziwy mędrzec, król z powołania, mędrzec z obowiązku, w każdej chwili życia swego choćby pochmurnej i ciemnej, w każdem miejscu, choćby do niego miała prowadzić droga na Jerozolimę, przy spotkaniu się z ludźmi, choćby oni byli chytrymi, obłudnymi i okrutnymi Herodami, zawsze i wszędzie znajdzie Chrystusa, któremu będzie mógł ofiarować złoto swej

miłości, kadzidło swej czci i mirrę swego zaparcia i pokory.

Mówmy więc dziś w imię boże o tej błogosławionej gwiaździe życia naszego, bez której na drodze do Chrystusa bez końca błądzimy i zgoła dojść niepodobna, tj. o łasce boskiej.

Wszystko, cokolwiek Pan Bóg zrobił i robi dla człowieka, jest łaską. Wszystkie przymioty i dary, jakie człowiek od Boga otrzymał, nawet i samo życie, samo wywołanie do bytu jest łaską. Pan Bóg stwarzając, temu, czego nie ma, udziela życia, istnienia, nie tego życia i nie tego istnienia, jakiem sam od wieków żyje i istnieje, ale życia i istnienia właściwego każdemu stworzeniu. I stworzenie całego świata i stworzenie człowieka od Boga jest łaską, ale łaską przyrodzoną. Okrom tego działania Stwórcy, Pan Bóg w sposób nadprzyrodzony, wyższy nad naturę człowieka, z człowiekiem się łączy, jego umysł oświecając prawdą, jego serce zapalając miłością, do jego duszy wlewając coś nadprzyrodzonego, nadziemskiego, coś niebiańskiego, czego my należycie pojąć, ani wysłowić nie możemy, a co nazywamy łaską. Ale jakkolwiek to połączenie, jak zaraz przekonamy się ze słów pisma świętego, jest bardzo ścisłe, Bóg łącząc się ze stworzeniem, łącząc się z człowiekiem, nie przestaje być Bogiem, Stwórcą i nieskończonym, jak człowiek z Bogiem przez łaskę połączony pozostaje za-

wsze człowiekiem, stworzeniem, a więc istotą zależną i zmienną.

Jeśli mnie kto kocha, powiada o sobie Zbawiciel do swoich uczniów, *będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy. Mieszkajcie we mnie a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, tak też ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie.* A przed męką swoją, modląc się do Ojca, tak wołał: *A nietylko za nimi proszę*, tj. nietylko proszę i modlę się za tymi, co mnie otaczają i są teraz moimi uczniami, *ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie*, tj. za tymi wszystkimi, co z pogan i żydów; albowiem cały świat za czasów publicznego nauczania Jezusa Chrystusa, podzielony był pod względem religijnym na pogan i żydów; co z pogan i żydów naukę, którą apostołowie i uczniowie moi ogłaszać będą, przyjmą i nawrócą się i zostaną moimi uczniami i wyznawcami. O cóż więc Zbawiciel prosił? Prosił, *aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli*.....

Najściślejsze i najdoskonalsze połączenie Boga z człowiekiem, stworzenia ze Stwórcą, połączenie, które nie mięszając natury boskiej z naturą ludzką, człowieka jakoby ubóstwia: człowiek zgodnie z wolą boską myśli, chce, kocha i działa. Bóg prawdą a miłością całego człowieka przenika, odradza, uświęca już tu na ziemi, odblaskiem chwały wiecznej zdobi. *Gratia est quaedam inhoatio gloriae in nobis* (św. Tomasz).

Człowiek w świecie nadprzyrodzonym, w świecie wyższym o tyle żyje, o ile przenikniony jest tą niebiańską siłą, którą my nazywamy łaską; o ile, jak mówi św. Paweł, jest uczestnikiem natury boskiej; o ile połączony jest z Bogiem; o ile Bóg w nim jest i w nim mieszka. I czyż mamy się temu dziwić? Czyż mamy się dziwić, że to możebne i konieczne? Patrzmy na świat natury, na świat fizyczny i widzialny a zjawiska świata naturalnego, fizycznego i widomego przekonają nas o możebności i konieczności podobnego działania w świecie nadprzyrodzonym, moralnym i niewidomym.

W każdej chwili możemy widzieć, jak najtwardszy kruszec, wystawiony na odpowiednie działanie ognia, mięknie jak wosk, rozszerza się, rzednieje, nie ulegając rozkładowi na części. Włóż do ognia żelazo, a całe stanie się ognistem, rozpali się, będzie czerwonem, a mimo to nie przestanie być żelazem, tylko ogień z żelazem połączony, żelazo swoją naturą przeniknie, ale i żelazo będzie żelazem a ogień ogniem. Żywioł nie będzie kruszcem, kruszec nie będzie żywiołem, ale oba będą z sobą ściśle połączeni, z natury swej nic nie tracąc. I podobny wpływ, jaki na metalach wywiera ogień i ciepło, na innych przedmiotach sprawia światło, powietrze, siła elektryczna i całe życie natury niczem innem nie jest, jedno wielkiem a ciągłem działaniem ciał płynnych na ciała stałe, przenikaniem jednych przez drugie. Któż nie wie, iż słońce promieniami swemi ogrzewa i oświeca wszystko, i światłem i ciepłem swojem jest przyczyną życia

w całej naturze? Któż nie wie, iż powietrze przenika wszystkie istoty żyjące i wegetujące, ludzi, zwierzęta i rośliny? Co więcej, życie ludzkie niczem innem nie jest, jedno zespoleniem dwóch od siebie różnych natur: natury duchowej i natury cielesnej, duszy i ciała i przenikaniem i działaniem natury wyższej na niższą. Dusza ludzka jest w całem ciele człowieka, całe jego ciało sobą przenika, ożywia, ciało ludzkie przebrane jest duszą i skutkiem tego najściślejszego połączenia duszy z ciałem, gdziekolwiek dotkniesz się ciała, dusza przez zmysł czucia objawi swe istnienie.

Jeśli więc najtwardszy kruszec, ogień i ciepło może przeniknąć i tak ściśle z nim się połączyć, iż nie można np. w rozpalonem żelazie powiedzieć co jest ogniem, a co jest żelazem, i rozróżnić żelazo od ognia, dlaczegóżby nie mógł połączyć się z człowiekiem jego Stwórca? Jeśli życie natury stanowi to prawo przenikania, mocą którego rzeczy płynne i natury wyższej i doskonalszej przenikają rzeczy stałe i natury niższej, jeśli życie naturalne, zwyczajne człowieka stanowi zespolenie i najściślejsze połączenie duszy z ciałem, dwóch wprost sobie przeciwnych natur, jeśli życie stanowi przeniknięcie ciała duszą, to dlaczegóż mielibyśmy się dziwić, iż człowiek tym samym prawom ulega w życiu nadprzyrodzonem, wyższem nad jego naturę? Owszem, gdyby inaczej było, tobyśmy się mogli dziwić, ale teraz potrzeba nam tylko ukorzyć się przed Bogiem, i z serca przepełnionego wdzięcznością, z umysłem zachwyconym mądrością boską zawołać: Wszechmocnym jesteś o Boże,

Panem natury i świata nadprzyrodzonego, poznaję Cię, że jesteś tym samym coś stworzył świat, po dobroci jaką wszędzie i zawsze dla człowieka okazujesz i zarówno w świecie tym widzialnym, jak i w świecie dla zmysłów naszych zakrytym, i nad zmysły wyższym, jesteś dla człowieka miłosiernym i szczodrym.

Pan Bóg, pod względem czasu, na duszę człowieka działa dwojako: chwilowo i przemijająco i stale w jego duszy mieszkając. Ztąd łaska dzieli się na łaskę przemijającą czyli pobudzającą, i łaskę trwającą czyli poświęcającą.

Człowieka namiętności usypiają, spowijają do snu duchowego. Człowiek idąc za głosem swych namiętności, zamyka się w sobie samym, zasklepia się w swych przesądach i nałogach, chce żyć życiem własnem, życiem, które w jego sercu wytworzyły namiętności. Dlatego Pan Bóg, aby człowieka z tego snu duchowego zbudził, puka, puka do drzwi jego serca, jako sam mówi w objawieniu św. Jana: *oto stoję u drzwi twoich i pukam.* Człowiek jest wolny i dlatego, kiedy do jego drzwi ktoś zapuka, może mu drzwi otworzyć i wpuścić go, albo też nie przyjąć. Inaczej u siebie byłby niewolnikiem, nie byłby u siebie. I prawo ludzkie szanuje tę wolność człowieka, robi tylko wyjątek wtenczas, kiedy tego wymaga publiczne dobro i sprawiedliwość, kiedy człowiek nadużywając swej wolności, popełnił zbrodnię, stał się społeczeństwu szkodliwym, i przez to stracił prawo do swej wolności. Pan Bóg i sam tylko Pan Bóg szanuje i ceni tak wysoko wolność człowieka, jak

żaden człowiek, i nie pozwala sobie tego nawet, na co pozwala prawo ludzkie. Prawo ludzkie w razie koniecznej potrzeby, gwałtem wchodzi do mieszkania człowieka; Pan Bóg puka i cierpliwie czeka, aż mu człowiek serce swe otworzy. Wprawdzie puka ciągle i pukać nie przestaje, nie przestaje w rozmaity sposób do serca ludzkiego kołatać i często nam się naprzykrza, i często człowiek zajęty sobą, zajęty doczesnemi sprawami, w hałasie i wrzasku swych namiętności nie słyszy tego bożego pukania, a jeśli posłyszy, gniewa się, że mu Pan Bóg przeszkadza w robocie około doczesnego a chwilowego szczęścia, i mówi do Boga: nie mam teraz czasu otworzyć Ci drzwi mojego serca, daj mi pokój, jestem czem innem zajęty, kiedy indziej ze sobą pomówimy, dosyć jeszcze będzie na to czasu! Pan Bóg szanując naszą wolność jak nikt inny, nie robi nam gwałtu i od drzwi serca naszego odchodzi, czekając sposobniejszej chwili, kiedy będziemy mniej sobą zajęci, albo, kiedy niesmak życia, zawód naszych nadziei i niepowodzenie naszych zabiegów, tem mocniej da nam uczuć potrzebę opieki i pomocy bożej i ręki Opatrzności.

I dlaczego Pan Bóg tak się stara o to, iżby człowiek otworzył Mu drzwi swego serca? Dlaczego puka i puka i staje się nawet natrętnym? Ach! tak staje się natrętnym przez miłość i z miłości do człowieka, aby człowiek osiągnął cel swego życia a tym celem nie kto inny, jedno Bóg; a tym celem nie co innego, jedno nadprzyrodzone życie, poznanie i posiadanie Boga samego na wieki, a do tego celu odpo-

wiednim a jedynym środkiem: łaska boska, nadprzyrodzona pomoc Stwórcy. Jak słońce ciągle promieniami swemi oświeca i ogrzewa ziemię, bo inaczej nie byłoby na ziemi życia, tak też i Pan Bóg ciągle i ciągle do serca ludzkiego puka, aby Mu otworzono; a gdy otworzą, wlewa do niego światło i ciepło nadprzyrodzone, niebiańskie, bo inaczej człowiek nie mógłby żyć a Pan Bóg chce, iżby żył, bo człowieka kocha. Miłość boża serc ludzkich szuka; miłość boża prosi się, aby jej otworzono; miłość boża do serca ludzkiego puka; miłość boża, gdy do serca ludzkiego wejdzie, tam się dobrymi uczynkami objawia; miłość boża do serca ludzkiego wchodzi, aby tam mieszkała. Pan Bóg z miłości serc ludzkich szuka; Pan Bóg miłością serca ludzkie dla siebie zdobywa; Pan Bóg miłością serca ludzkie, grzechem zamknięte, dla siebie otwiera; Pan Bóg miłością człowiekowi się objawia; Pan Bóg miłością z człowiekiem zawiera święty sojusz i nierozerwaną a trwałą przyjaźń. Pan Bóg serce ludzkie miłością swą uprzedza, aby w niem miłość ku sobie obudzić, aby człowiek z miłości do Boga dał się znaleść szukającemu Bogu, aby przed Bogiem ścigającym swą miłością nie uciekał, aby człowiek z miłością serce swe szukającemu Bogu otworzył, aby człowiek miłość swą ku Bogu życiem swem objawił i zatwierdził, aby trwał w miłości bożej na wieki! *Amore petitur, amore quaeritur, amore pulsatur, amore revelatur, amore permanetur.*

Tu bracia najmilsi, ażebyśmy tem lepiej przekonali się o znaczeniu i konieczności łaski, potrzeba

nam na dwa pytania odpowiedzieć: o ile dla człowieka konieczną jest łaska? i, zkąd pochodzi ta konieczność łaski?

Czem jest światło dla oka, tem jest łaska boska dla umysłu ludzkiego. Oko, choćby i najlepsze, bez światła, nic nie zobaczy. Podobnie umysł człowieka, choćby i najbystrzejszy, łaską a wiarą nieoświecony, o prawdach bożych może wiedzieć, że są, ale doskonale tak, jak one są, ich znać nie może. Człowiek bez łaski boskiej, bez wiary, może mieć o Bogu i o rzeczach boskich i nadprzyrodzonych słabe wyobrażenie, może o Bogu i objawieniu boskiem rozumować, z pewnych danych wnioski wyprowadzać; ale mieć o czemś wyobrażenie i opinią, wiedzieć, że jest a wierzyć i przez wiarę znać i widzieć niejako, — to rzeczy całkiem od siebie różne. Objaśnijmy to przykładem.

Ślepy może o rozmaitych rzeczach mówić, o takich, których nigdy nie widział, ale o których słyszał mówiących. Z tego, co słyszał, może sobie robić wnioski, przypuszczenia, porównania i na mocy tych rozumowań może mu się zdawać, iż zna te przedmioty, których nigdy nie widział i może tak o nich mówić, jakby je rzeczywiście widział. Człowiekowi ślepemu powiedzieć, iż stoją przed nim dwaj ludzie, z których jeden wysoki na pięć stóp a drugi ma sześć stóp wysokości, to może twierdzić tak, jakby ich widział, że drugi od pierwszego wyższy. Sądzi według tego, co mu powiedzą, i zapomocą swego rozumu, nie widząc tego oczami, o czem mówią. W pierwszej połowie na-

szego stólecia jeden uczony pozyskał w świecie naukowym wielką sławę, z odkrycia pewnej płanety. Jakim on sposobem odkrył to ciało niebieskie? Azali całe noce bezsenne spędzał, przez szkło astronomiczne śledząc po firmamencie za nową gwiazdą? Nie, owszem, opowiadają, iż ani jednego razu nie spojrzał na szerokie i wspaniałe sklepienie niebios, ale siedział przy stoliku i rachował i znając doskonale położenie słońca i płanet z ruchów, liczby i wzajemnego do siebie stosunku gwiazd rozmaitych, wyrachował, iż w pewnej odległości musi być takie a takie ciało niebieskie, dotąd badaczom astronomii nieznane. Czytał na niebie, ale nie czytał swemi własnemi oczami, ale oczami swego umysłu i zapomocą swego rozumu przyszedł do tego samego rezultatu, do którego byłby mógł przyjść zapomocą oczów, uzbrojonych teleskopem. Więc jako w świecie fizycznym, tak też i w świecie moralnym; człowiek, pozbawiony oczów naturalnych ciała i oczów nadprzyrodzonych łaski, może niekiedy rozumem dowiedzieć się o tem, że jest, coby widział, gdyby miał oczy. Ale powtarzam, co innego wiedzieć o czemś, że jest a co innego, to widzieć; inna rzecz rozumować i wnioskować i mieć opinię, a inna rzecz wierzyć. Człowiek naturalnym swym rozumem wiedząc, iż Bóg jest istotą nieskończoną a człowiek ograniczoną, łatwo może mieć pewność, iż religia, tj. wzajemny stosunek człowieka do Boga, pełną jest tajemnic; ale czy przez to będzie wierzył w te tajemnice? Człowiek naturalnym swym rozumem wiedząc, iż Bóg stał się człowiekiem i wziął ciało ludzkie, łatwo może przyjść

do tego przekonania, iż ciała ludzkie zmartwychwstaną; ale czyż przez to będzie w ciał zmartwychwstanie wierzył? Wiedzieć o czemś, że jest, powtarzam raz jeszcze, bo tego nie można zanadto powtarzać a wierzyć, to rzeczy całkiem różne. Wierzy tylko ten, kto ma łaskę boską, komu z góry dano wierzyć, komu Bóg do jego duszy wlał tę niebiańską moc, którą my nazywamy łaską. Bez łaski, człowiek może rozumować, dowodzić i dowodzić bardzo pięknie i uczenie, ale nie może wierzyć. A bez wiary, nie można podobać się Bogu, bez wiary nie można być zbawionym. Czyście słyszeli kiedy, aby ktoś dla rozumowania swego, dla swoich argumentów, został męczennikiem? Czyście słyszeli kiedy, aby ktoś w obronie swej *opinii* krew swą wylał i życie oddał? Nie, bracia mili, ani opinia choćby najwięcej rozpowszechniona, ani dowodzenie choćby najsilniejsze, ani argumenta choćby najuczeńsze nie dają człowiekowi siły poświęcenia, — wiara i sama tylko wiara męczenników rodzi. Bez łaski boskiej nie może człowiek wierzyć w Boga; bez łaski boskiej nie może człowiek kochać Boga tak, iżby tą wiarą i tą miłością podobał się Bogu i na żywot wieczny zasłużył. Bez wiary rozum ma i rozumu może używać, ale brakuje mu potrzebnego światła, aby się mógł od błędu uchronić. Bez miłości bożej wolę ma i woli może używać, ale brakuje mu potrzebnej siły, aby się mógł opierać namiętnościom. Rozum przyćmiony, zamglony, wola osłabiona ku dobremu: oto człowiek bez łaski boskiej.

I nie ma w tem nic dziwnego; pochodzi to z samego układu człowieka, z jego przeznaczenia. Człowiek przeznaczony został do nadprzyrodzonego stanu. Cały przeznaczony został, więc w człowieku nie da się rozdzielić jego istoty naturalnej od tego, co nadprzyrodzone. Umysłu ani woli ludzkiej nie można rozdzielić na dwie połowy, z którychby jedna ograniczoną była do czasu i przestrzeni a druga przez wiarę, nadzieję i miłość podnosiła się do tego, co wieczne i nadprzyrodzone. Człowiek stanowi jedną całość razem naturalną i nadprzyrodzoną. Jak dusza ludzka mimo różnicy swej od ciała, nie psuje doskonałej harmonii i całości, jaką jest człowiek, ale owszem, wspólnie z ciałem ludzkiem tę harmonię i tę całość stanowi i dlatego ani samo ciało, ani sama dusza człowiekiem nie jest, ale wspólnie i razem ciało i dusza; — tak też i na jedno życie ludzkie składają się dwa odmienne światy: świat natury i świat łaski i tego życia stanowią doskonałą harmonię i jedność. Więc skutkiem tego wewnętrznego ustroju człowieka, brak nadprzyrodzonego światła i ciepła, tj. brak wiary i miłości, oddziaływa ujemnie na umysł i serce ludzkie i dlatego to człowiek przez grzech, który go łaski boskiej pozbawił, jak się wyraża sobór trydencki, zraniony został nawet na swych naturalnych siłach i przymiotach.

I niedosyć na tem. Człowiek bez łaski boskiej nawet na ziemi, nawet doczesnie nie osiągnie celu swego posłannictwa; nie będzie tem, czem być powinien; nie będzie ani znał, ani kochał doskonale Boga

a więc człowiek bez łaski boskiej nawet na ziemi nie może być szczęśliwym, bo szczęście każdej istoty na tem zależy, aby tem była, czem być powinna, aby dopięła celu swego istnienia. Celem istnienia i życia ludzkiego nie kto inny, jedno Bóg a do Boga droga przez łaskę.

Tak jest, bracia mili. Człowiek jest istotą ograniczoną i skończoną a jest powołanym do wiecznego i nieskończonego szczęścia, więc potrzebuje łaski. Bez łaski boskiej, nie może ani wierzyć w Boga, ani Boga kochać, ani się Bogu podobać; bez łaski boskiej nie może żyć i nietylko wiecznie w niebie, ale nawet na ziemi nie może żyć takiem życiem, jakie mu Stwórca przeznaczył; a więc tylko z łaską boską pracując i łaską boską oświecony i ogrzany, pod jej światłem i przy jej cieple spełniwszy posłannictwo swoje, może być i tu na ziemi i na wieki po śmierci szczęśliwym. Amen.

KAZANIE

na uroczystość Oczyszczenia N. Panny Maryi.

Obowiązek posłuszeństwa dla woli boskiej objawionej w przykazaniach i w tem wszystkiem co nas spotyka.

Co za dziwny widok! Zbawiciel świata, Bóg-człowiek, Jezus Chrystus, nowy Zakonodawca, śpieszy do świątyni jerozolimskiej. I na co? Na to, aby zadośćuczynił mojżeszowemu prawu. Marya, przenajczystsza panienka, idzie z Dzieciątkiem Jezus, aby porówno ze wszystkiemi innemi niewiastami, swoje nowonarodzone boskie niemowle ofiarować Bogu. Zaiste, dziwny widok! Ten, co jest ponad wszelkie

prawo; Ten, co sam dla siebie jest najwyższem prawem, staje się posłusznym prawu ludzkiemu, i to jeszcze takiemu prawu, które miało ustać. Ta, co cudownym sposobem za sprawą Ducha ś. w żywocie swoim poczęła Boga-człowieka; Ta, co sama była poczętą bez grzechu, poddaje się prawu oczyszczenia. Zaprawdę, wielki i heroiczną abnegacyą promieniejący przykład posłuszeństwa. Jezus i Marya, dziś idąc do świątyni jerozolimskiej, aby prawo mojżeszowe wypełnić, są dla nas wzorem i przewodnikami na drodze posłuszeństwa jakie winni jesteśmy przykazaniom bożym. Mądrość Boga, co rozkazuje człowiekowi i daje mu uczuć swoją wszechmocną prawicę; mądrość człowieka, co umie się zastosować do tego mądrego postępowania Stwórcy: oto przedmiot następnej mowy.

Pomiędzy wszystkiemi pragnieniami jakie sercem każdego człowieka podnoszą, nie ma większego pragnienia i słodszego marzenia, jak marzenie o wolności. Powiadam „marzenie“; albowiem rzadko człowiek chce prawdziwej wolności i nie ma na świecie drugiego pojęcia, któreby fałszywszym ulegało od ludzi tłumaczeniom i któregoby ludzie bardziej nadużywali, jak pojęcie o wolności. Wszystkie zamieszki i niepokoje jakie dzieją się w życiu publicznem narodów; wszystkie kłótnie i niezgody pomiędzy lu-

dźmi w ich prywatnem pożyciu, lekceważenie praw i przepisów, zaniedbywanie obowiązków jakie ma spełnić każdy człowiek w swoim zakresie, pochodzi z fałszywego pojęcia o wolności. Wszyscy chcą wolności, ale mało kto ma zdrowe pojęcie o prawdziwej wolności. *Jeśli was syn wyswobodzi*, powiedział Pan Jezus, *wtenczas dopiero prawdziwie wolnymi będziecie.* Z tych słów Zbawiciela, poznajemy że oprócz prawdziwej wolności, wolności dzieci bożych, wolności od złego, od grzechu, wolności jaką nam przyniósł Jezus Chrystus nauką swoją, jest wolność fałszywa, wolność która ma tylko pozór wolności, ale prawdziwą wolnością nie jest. Taką fałszywą wolność mają zwierzęta i takiej wolności pragną ludzie którzy wyłamują się z pod wszelkich praw i obowiązków jakie im P. Bóg nadał i jakie na nich wkłada sumienie. Zwierzęta są niby wolne, bo mogą robić co chcą albo raczej idą za popędem swej natury, swojego instynktu, nie znają praw żadnych, nie mają obowiązków, za nic przed nikim nie są odpowiedzialne, nie zastanawiają się nad tem co robią, ani nad skutkami jakie z ich postępowania mogą wyniknąć, i czyż można taką wolność nazwać prawdziwą wolnością? Czyż może być istota rozumna, coby podobnej dla siebie pragnęła wolności? Ale bracia mili, na hańbę rodu ludzkiego potrzeba wyznać, iż są ludzie, ah! i jak wielu! że są ludzie, którzy nietylko pragną dla siebie takiéj wolności, wolności zwierzęcéj, wolności samopas puszczonych żądz, ale którzy cieszą się i mają za szczęśliwych wtenczas, kiedy mogą

używać takiej wolności. Myślą oni, że wolność na tem zależy iżby nie mieć praw żadnych—albo raczej iżby jedynem dla człowicka prawem było zachcenie jego serca; myślą oni, że prawa jakie P. Bóg człowiekowi przepisuje uwłaczają jego godności, ograniczając jego wolność. Lecz, mylą się;—i owszem, prawa jakie P. Bóg człowiekowi nadał, nie tylko w niczem nie uwłaczają jego godności, ale są jej dowodem, i gdyby P. Bóg człowiekowi nie dał praw żadnych, gdyby P. Bóg nie przeznaczył dla człowieka pewnych obowiązków, gdyby Pan Bóg człowieka zostawił własnym jego zachceniom, natenczas uważałby człowieka porówno ze zwierzętami które także praw nie mają i chodzą za popędem swego instynktu. Dla tego to psalmista mówi: *Człowiek gdy był we czci* tj. gdy miał od Boga dane prawo jako istota rozumna i wolna, *nie rozumiał* swej godności, podobieństwa swego z Bogiem, który chociaż sam dla siebie jest prawem, nie może się sobie samemu sprzeciwiać, nie może nic złego robić, nie może nic takiego robić, coby się sprzeciwiało jego dobroci która jest dla niego prawem, nie rozumiał tego i z tej przyczyny, odrzucił od siebie prawa jakie mu P. Bóg dał i *stał się podobny zwierzętom nierozumnym.*—Ah! jak wielu jest ludzi którzy są jakoby zwierzęta nierozumne, jak wielu jest ludzi którzy podobają sobie w zwierzęcej wolności, wolności źrebięcia osła leśnego—o której Sophar Naamatczyk mówi do swojego przyjaciela, cierpliwego Joba: Mąż próżny podnosi się w pychę a jako źrebię osła leśnego mniema,

że się urodził wolnym. I rzeczywiście, czemże innem można nazwać tych ludzi, co się rządzą chwilowem usposobieniem, zachceniem serca, przywidzeniem umysłu, wolą swoją nie ujętą w granice sprawiedliwości i rozumu, jeśli nie źrebiętami osła leśnego? O ludzie nierozumni, co wam się zdaje, że wtenczas jesteście wolni, kiedy wszystko robić możecie, słuchajcie co mówi król-prorok: *Postaw Panie zakonodawcę nad niemi aby narody wiedziały iż ludźmi są.*

Tak więc, ludzie o tyle są ludźmi, o ile słuchają praw, które im są dane. Tymczasem, cóż słyszymy codziennie pomiędzy ludźmi, czego jesteśmy świadkami? Słyszymy narzekanie, że P. Bóg wolność człowieka ograniczył przykazaniami i widzimy, jak ludzie największe szczęście swoje upatrują w tem, kiedy mogą się wyłamać z pod praw bożych. O nieszczęśliwy człowiecze! woła jeden papież, największy dar boski czyniący cię do Stwórcy podobnym, wolność staje się dla ciebie sidłem i upadkiem na wieki!

Człowiek obdarzony od Boga wolnością, zapomniał, że jest stworzeniem; zapomniał, że jako stworzenie, obowiązany jest podlegać Stwórcy; zapomniał, że wolność na to otrzymał, aby nie był, jako zwierzęta, które nie mając wolności, rządzone są koniecznością; zapomniał, że wolność w tym celu otrzymał, aby dobrowolnie poddanym był Stwórcy. Ale człowiek z wolności chce zrobić niepodległość, chce zrzucić z siebie wszelką od Boga zależność, wolę swoją złą i grzeszną chce zrobić jedynem dla siebie prawem, nie chce słuchać, chce iść tylko za serca swego zachceniem.

Niebaczny! idąc za wolą swoją, robiąc to tylko, co on sam chce, przychodzi na niego to, czego nie chce. Tak jest; człowiek idąc za wolą swoją złą i grzeszną, od Boga ucieka; ucieka od Boga, który rozkazuje a przychodzi do Boga, który karze; ucieka od Boga Ojca a przychodzi do Boga sędziego; ucieka od miłosierdzia a znajduje sprawiedliwość. Podobny do nierozumnego a zuchwałego dziecka, które wyrwawszy się z domu rodziców bez ich wiedzy i pozwolenia, biega po rozmaitych miejscach, samo nie wiedząc po co i dokąd, a nie mogąc nigdzie dla siebie znaleźć przytułku, zmęczone wraca do domu i opuściwszy rodziców dobrych, z powrotem znajduje ich zagniewanych na siebie i odbiera zasłużoną karę.

Taką wolność mają ci wszyscy, co robiąc to tylko, czego oni chcą, przychodzi na nich to, czego nie chcą, bo przychodzi kara sprawiedliwego Boga. I oto przechodzimy do drugiej części kazania, w której okażemy, iż nietylko potrzeba nam słuchać Boga i wypełniać, czego On chce, bo inaczej spotka nas to, czego my chcieć nie będziemy, to jest gniew Jego sprawiedliwości, ale iż powinniśmy dla naszego własnego szczęścia, we wszystkiem czego w życiu naszem doświadczamy, widzieć i szanować Jego najświętszą wolę.

I żebyśmy to mogli dobrze zrozumieć, zastanówmy się naprzód, iż P. Bóg dwojakim sposobem wolą naszą kieruje. Są rzeczy, które P. Bóg rozkazuje,

ale których wypełnienie pozostawia naszej własnej woli, naszemu wyborowi. I tak: P. Bóg rozkazuje, abyśmy byli sprawiedliwymi, miłosiernymi; abyśmy bliźnich naszych kochali; abyśmy byli w myślach czystymi, w słowach szczerymi, w uczynkach przykładnymi; abyśmy urazy jedni drugim darowali. To wszystko P. Bóg rozkazuje, — ale zostawia nam do wyboru, — możemy Jego głosu usłuchać albo też sprzeciwić się Jego woli, podług naszego upodobania. Wprawdzie jeśli się przykazaniom Jego sprzeciwiać będziemy, czeka nas zasłużona kara, ale zawsze, możemy robić, jak nam się podoba, jako powiedziano jest: przed nami położył Bóg wodę i ogień, życie i śmierć; do czego chce człowiek, to niechaj ściągnie swą rękę. I są znowu wypadki, które wcale nie zależą od naszego wyboru, które przychodzą na nas niespodzianie i niezależnie od naszej woli, czy chcemy, czy nie chcemy; są w życiu każdego z osobna człowieka, jak i w życiu całych narodów wypadki, decydujące o naszem szczęściu, o naszej przyszłości, o zdrowiu i życiu; wypadki, których zażegnać, odwrócić, ani powstrzymać żadna siła ani potęga ludzka nie potrafi; wypadki, które płytki rozum człowieka nazywa trafem, losem, zbiegiem okoliczności a które mądrość chrześcianina uważa za niezgłębione i niezrozumiałe często, ale zawsze dobroczynne rządy Opatrzności. I rzecz dziwna zaprawdę! P. Bóg zostawiwszy człowiekowi niejedną rzecz do wyboru, pozwoliwszy człowiekowi panować na ziemi, panować nad wszystkiemi zwierzętami, oddawszy dobrej jego woli jego własne szczęście, szczę-

ście nietylko doczesne, ale i wieczne; pozwoliwszy człowiekowi wpływać na powodzenie i szczęście bliźnich swoich; pozwoliwszy człowiekowi nawet czasami, chociaż pozornie tylko, psuć porządek na świecie; sobie samemu pozostawił pewne wypadki, które wcale nie wchodzą w rachubę ludzką, których człowiek przewidzieć nie może, które przechodzą jego rozum, wolę i siły; wypadki, przed któremi człowiekowi potrzeba się ukorzyć i zawołać: Tu jest palec boży! Dlaczego tak P. Bóg robi? Ah! dlatego właśnie, ażeby człowiek poznał palec boży; ażeby człowiek, któremu się marzy, iż z wolnością nabył prawa do niepodległości, ażeby człowiek uczuł się od swego Stwórcy zawisłym; ażeby człowiek, który nie chce ulegać dobrowolnie woli boskiej, jako rozumne stworzenie, na hańbę swoją i za karę ulegał z musu przypadkowi, jako nierozumne zwierzęta, nad któremi panuje konieczność; ażeby człowiek, który w oczach własnych wielkim jest, jak Bóg, w oczach całego świata stał się mniejszym, aniżeli jest rzeczywiście.

Ale bracia mili, upokorzenie człowieka, który chcąc nie chcąc, jak nie pyszny, musi schylić głowę pod koniecznością wypadku, który mu wszystkie szyki połamał i tym sposobem odsłonił przed całym światem jego nicość, nie jest i nie może być ostatecznym celem działania, jakie Bóg sobie zostawił. Byłoby to ze strony P. Boga pewnego rodzaju zemstą, wet za wet oddanem człowiekowi za jego niesłychaną pychę, a toby się sprzeciwiało pojęciu, jakie mamy o naj-

wyższej Istocie, która jest samą i najwyższą dobrocią. P. Bóg, który jak raz stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, tak nigdy, pomimo całego oporu woli ludzkiej, nie przestaje człowieka przyprowadzać do jego pierwotnego stanu, aby był na ziemi obrazem boskim, który zaciera grzechami swojemi; P. Bóg zostawił sobie w pewnych razach działanie wyłączne, nietylko dlatego, aby przypomnieć człowiekowi jego zależność od Stwórcy; nietylko dlatego, aby wykazać przez to człowiekowi, że o tyle jest czemś, o ile Pan Bóg chce; nietylko dlatego, aby człowiek bał się nadużywać swej wolności, co jest powodem, iż P. Bóg musi mu przypominać swoją nad nim władzę; ale Pan Bóg w pewnych razach zostawił sobie absolutne działanie, dlatego przedewszystkiem, iżby człowieka nauczył prawdziwej mądrości. Prawdziwa mądrość człowieka zależy na umiarkowaniu swej woli i powstrzymywaniu swoich zachceń, zależy na umiejętnem ograniczeniu swojej wolności, swojej możności. Umiejętność granic, rozumne zatrzymanie się w zwycięskim pochodzie, nawet wtenczas, gdy się wszystko przed nami usuwa i przez to kusi nas byśmy potęgi naszej i naszego wpływu użyli do ostatecznej granicy możliwości, nie tylko w polityce ale może jeszcze więcej w życiu prywatnem jest dowodem prawdziwéj mądrości. Kto nie może w ten sposób sobie samemu powiedzieć: dotąd pójdziesz a dalej nie postąpisz, ten zdradza lekkomyślność dziecinną. Dla dziecka każda rzecz którą widzi, jest pożądaną. Dziecko wszystko co zobaczy, toby mieć chciało i każdą rzecz którą

dostanie, zaraz zepsuje. Zobaczy nóż i podoba się mu że błyszczy i chciałoby go dostać, nie pytając wcale że ostry, i że może się nim skaleczyć! Zobaczy rzecz jakąś, nie pyta że to własność cudza, to dosyć że mu się podoba, chce dlatego że chce, a jeśli mu się sprzeciwisz, jeśli mu tego nie dasz, czego ono chce, krzyczy na całe gardło, krzyczy w niebogłosy, zanosi się od płaczu i namiętne pragnienie dziecka znalazłszy opór, porusza całem jego drobnem ciałem, całą jego małą postacią. Skądże pochodzi takie gwałtowne pragnienie, skąd pochodzi ta siła żądzy, jeśli nie ze słabości jego dziecinnego, nierozwiniętego rozumu? Prawdziwa więc mądrość, zależy na umiarkowaniu swej woli, na powstrzymywaniu żądz swoich. Ten jest prawdziwie mądrym mężem, powiada jeden uczony, kto nie robi z pragnień swoich obowiązku zadość im czynienia, ale pragnieniami swemi kieruje podług swych obowiązków.

Ale bracia mili, jakże szczupłą jest liczba takich mądrych? a przeciwnie, jakże jest mnóstwo na świecie dzieci starych, dzieci nawet z włosami siwemi! Bo zaprawdę, czemże jest np. człowiek który namiętnie podoba sobie w pieniądzach, w zbieraniu i gromadzeniu kapitałów, często ze szkodą bliźniego, jeśli nie starem a nierozumnem dzieckiem? Czemże jest nie jedna próżna niewiasta, która nie tylko czas i pieniądze marnuje na stroje, ale zapomina o obowiązkach matki i gospodyni domu, która cały dzień myśli, jakby zawsze być modnie wystrojoną lalką, jakże ją inaczej nazwać, tylko starem a bezrozumnem dzie-

ckiem? Jakże inaczej nazwać tych ludzi, co nie chcąc i nie umiejąc znaleść sobie zajęcia odpowiedniego ich zdolnościom, usposobieniu i stanowisku, całe dni i wieczory spędzają na bawieniu się, chodzeniu po wizytach od domu do domu, po wieczorach z balu na bal, aby zabić życie które ich zabija nudami i bezczynnością — jakże ich nazwać inaczej, tylko bezrozumnemi i swywolnemi dziećmi, których żadna zabawa i żadne bawidełko długo nie bawi? Czemże są wszystkie namiętności którym niestety! ludzie tak bezwyjątkowo podlegają, jeśli co najmniej nie chorobami dziecinnemi w wieku dojrzałym i podeszłym? a są to choroby, bracia moi, tem niebezpieczniejsze, iż ludzie w nich sobie podobają. Dla czego? Dlatego że pochodzą z ich własnej woli, że są dziełem ich wyboru. Cóż więc P. Bóg robi, aby człowieka wyleczył z tych ponętnych chorób? P. Bóg posyła na człowieka inne choroby, inne dolegliwości, P. Bóg ażeby człowieka uleczył z chorób w których on sobie podoba, których chce, posyła na człowieka choroby które człowiekowi dokuczają, których on nie chce. Tak P. Bóg na człowieka pysznego, posyła upokorzenie i zawody w jego dumnych zamiarach. Tak P. Bóg na człowieka chciwego, posyła utratę pieniędzy i krzyżuje jego materyalne interesa. Tak Pan Bóg przed oczy człowieka zazdrosnego, stawia powodzenie drugich. Tak P. Bóg często na człowieka dobrego i pracowitego posyła niepowodzenie, aby człowiek w szczęściu nie zapomniał o swej zależności od Boga, aby człowiek szczęścia swego nie uważał za dzieło

tylko swej pracy i swych usiłowań ale i za dar łaski boskiej, aby człowiek i w smutnych i pomyślnych chwilach swego życia serce swe podnosił a oczy swe obracał do Boga jako Stwórcy, prawodawcy i Pana swego, Amen.

KAZANIE

na uroczystość

Zmartwychwstania Pańskiego.

O powszechnem ciał zmartwychwstaniu.

„Wstał, nie masz Go tu".

Tak powiedział anioł do niewiast, które z wonnemi olejkami przyszły do Chrystusowego grobu, aby namaścić ciało Zbawiciela. *Wstał, nie masz Go tu.* Na grobach ludzkich czytamy napisy: tu leży, tu spoczywa!..... Na grobie Tego, który był i synem ludzkim i synem bożym, na grobie Boga-człowieka, anioł woła: *Wstał, nie masz Go tu!* Na pogrobowym napisie, kończy się cała wielkość i chwała ludzi; ale

wielkość i chwała Syna bożego, rozpoczyna się od tych słów anielskich; *wstał, nie masz Go tu!* Grobowiec, mogiła, kamień, którym grób zamykają, to koniec rzeczy ludzkich; na usypanej mogile, na położonym nad grobem kamieniu, kruszy się i w proch się rozsypuje wielkość, potęga i chwała ludzka. Z grobu, z grobu na którym siedział anioł i wołał: *wstał, nie masz Go tu,* z zmartwychpowstałym Jezusem powstała, zakwitła i po całej kuli ziemskiej rozpromieniła się Jego wielkość, potęga i chwała.

Spełniło się więc proroctwo! Na siedm wieków przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, Izajasz prorok przepowiadając narodzenie i wywyższenie Zbawiciela, wołał: *I będzie grób Jego sławny, gloriosum sepulchrum* (XIX).

I nietylko to jedno spełniło się proroctwo syna Amosa; spełniły się wszystkie figury w starym Zakonie zmartwychwstania Zbawiciela. Dziś, boski Mojżesz wyprowadził prawdziwego Izraela z domu niewoli, z więzienia grzechu i śmierci, zatopiwszy w strumieniach krwi swojej przeklętego Faraona. Dziś, Abraham wybawił Lota. Dziś Dawid zwyciężył Goliata. Dziś Samson połamał piekielne bramy a wrota ich zaniósł na góry. Dziś Jonasz trzeciego dnia z wnętrzności wieloryba nienaruszony wyszedł. I jako Zmartwychwstanie Zbawiciela jest świadectwem podwójnej Jego natury: boskiej i ludzkiej; albowiem zmartwychpowstał, a więc był prawdziwym człowiekiem, bo tylko człowiek może umierać, i może zmartwychpowstawać; zmartwychpowstał sam, własną swoją mocą,

a więc był prawdziwym Bogiem, gdyż Bóg tylko ma w rękach swoich życie, życia i śmierci będąc Panem; jako grób Syna bożego, z którego wykwitło życie, pomiędzy wszystkiemi mogiłami na świecie, stał się jedynym i sławnym; tak proroctwa i figury, jakie poprzedziły przyjście i czyny Jezusa Chystusa, w majestatycznem świetle oczom dobrej woli odsłaniają zaszłe chmurą męki i śmierci na krzyżu bóstwo Mesyasza. Nie było, nie ma, i nie będzie już nigdy człowieka, któregoby życie naprzód i to na kilka albo kilkanaście wieków było opowiedziane słowami przez proroków, i nietylko opowiedziane ale i odwzorowane czynami przez patryarchów; bo jako mówi św. Augustyn, całe życie patryarchów było proroctwem, proroctwem życia Zbawiciela. Każdy z osobna patryarcha był figurą jednej z tajemnic życia Jezusa Chrystusa. I jak pierwszy człowiek i pierwszy patryarcha starego Zakonu Adam, w jednej osobie, że tak powiem ludzkiej, łącząc dwa światy: świat materyi i świat ducha, dwie istoty: istotę ciała i duszy, był figurą boskiej osoby wcielonego Słowa, która zjednoczyła w sobie dwie natury; jako Mojżesz był figurą narodzenia, Abel niewinności, Noe posłannictwa i urzędu, Melchizedech kapłaństwa, Dawid prześladowania, Izaak ofiary, Jakób rozmnożenia się, Job cierpień, Salomon królewskiej władzy i wielkości, wywyższenia Józef; tak Jonasz był pogrzebu i zmartwychwstania figurą. Sam Jezus Chrystus odwołuje się do tej wielkiej, historycznej postaci, kiedy mówi: *„jako Jonasz był we wnętrznościach wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak*

będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni, i trzy nocy".

Patrzcie, jak dokładnie i wiernie tajemnica dnia dzisiejszego odrysowana została w osobie proroka Jonasza.

Jonasz sam żądał, aby go do morza wrzucono. *Weźmijcie mnie i wrzućcie do morza* (I. 12.); Jezus Chrystus dobrowolnie, z miłości ku ludziom, oddał się w ręce żydów. *Ofiarowan jest, bo sam chciał.* I jako okręt byłby zatonął, gdyby nie byli do morza wrzucili Jonasza, tak cały ród ludzki, byłby zaginął, gdyby Jezus Chrystus nie był umarł na krzyżu. Gdy Jonasza wrzucono, morze natychmiast się uspokoiło; podobnie Jezus Chrystus, jak mówi apostoł, krwią swoją uspokoił wszystko, i to co na niebie jest, i to co na ziemi, krwią swoją rozbroił gniew sprawiedliwości boskiej i uspokoił wzburzone niepewnością i obawą o przyszłość sumienie całego ludzkiego rodzaju.

I jako Jonasz był figurą zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, jak w Zmartwychwstaniu Zbawiciela spełniły się proroctwa, tak znowu Zmartwychwstanie Syna bożego jest wielkiem proroctwem, najpewniejszym zadatkiem, wspaniałym pierwowzorem naszego zmartwychwstania. W dzisiejszem więc kazaniu zastanawiając się nad zmartwychwstaniem naszem, odpowiemy na trzy pytania; w jaki sposob odbędzie się zmartwychwstanie ciał powszechne? zkąd jego potrzeba? i jak mamy korzystać z dokonanego już Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa i mającego nastąpić wskrzeszenia ciał zmarłych.

I.

Pomiędzy żydami trzy sekty: Sadyceusze, Esseńczycy i Samarytanie, zmartwychwstania ciał zaprzeczali. Jedni, jak Sadyceusze, epikurejczycy żydowscy, deiści starego Zakonu, za mistrzem swoim powtarzając: „nic po śmierci,“ nie wierzyli w zmartwychwstanie ciał, z tej prostej przyczyny, iż nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, nie wierzyli w istnienie aniołów, i w ogóle nie wierzyli w świat niewidzialny i duchowy. Drudzy, jak Esseńczycy, wierzyli w nieśmiertelność duszy, ale trzymając się nauki pogańskiej o wieczności materyi, która według ich mniemania, z natury swej złą była; idąc za opiniami filozofów greckich, a mianowicie Pitagoresa i Platona, uważających samo ciało i pobyt duszy w ciele jako jej więzienie i karę, a więc wyjście duszy z ciała, poczytując za odzyskanie utraconej wolności i szczęścia — nic dziwnego, iż takiemi obałamuceni wyobrażeniami, nie wierzyli w zmartwychwstanie ciała i połączenie się napowrót z duszą; uważali to bowiem za nową karę i nowe więzienie duszy. I teorya szkół Pitagoresa i Platona, pomiędzy samymi wyznawcami Chrystusa, nie mało narobiła nieprzyjaciół tego dogmatu. Byli i tacy, co zmartwychwstanie ciał przyjmowali w znaczeniu tylko przenośnem; bo od samego początku nauki chrześciańskiej, podobnie jak za dni naszych, nie brakło ludzi, co mieli szczególniejsze

upodobanie obracać wszystko w symbola i mity. Tak za czasów św. Pawła, jak o tem wspomina w drugim liście do Tymoteusza, (II. 17. 18.) byli ludzie, co chcieli w siebie i drugich wmówić, iż odrodzenie człowieka przez Sakrament chrztu, jest spełnieniem zapowiedzianego w piśmie św. zmartwychwstania.

Tymczasem, pominąwszy wiele innych miejsc w starem przymierzu, wyraźnie mówiących o powszechnem przy końcu świata zmartwychwstaniu ciał, jako pierwsza połowa 37 rozdziału u Ezechiela proroka, proroctwo Daniela (XII. 2). i dwa miejsca w drugich księgach machabejskich, w ostatnim rozdziale Izajasza czytamy: *parturiet terra in die una, et parturietur gens simul,* urodzi ziemia w jednym dniu i z tego w jednej chwili, w okamgnieniu urodzenia, odrodzi się, odrodzony wyjdzie cały społem ród ludzki. Bóg, który od początku do końca świata, w ciągu wieków, miliony ludzi stwarzał, ten sam wszechmocny Bóg, to, co powoli przez wieki stwarzał, w jednej chwili, w okamgnieniu do nowego życia powoła. I sam Jezus Chrystus mówi: Przychodzi godzina, tj. przyjdzie czas, kiedy wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna bożego i powrócą do życia (Joan. V. 28). Ten sam głos, co na początku świata powiedział do pierwszych ludzi: *róście i mnóżcie się,* i który przeciągłem a wszechmocnem echem swojem rozlegając się po wszystkich przestworach czasu i przestrzeni, wywoływał ludzi miliony, ten sam głos, przy końcu świata w jednej chwili, zzmartwych wzbudzi w grobach snem śmierci złożone ciała ludzkie. I rzeczywiście, dlaczegóż

Pan Bóg jednym cudem i w jednej chwili nie mógł zrobić tego, co przez wieki powtarza tysiącznemi cudami? Dlaczegóżby ten sam Bóg, co pierwszego człowieka utworzył z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek z duszą żywiącą, nie mógł ożywić i z prochu wydobyć ciał innych ludzi, wszystkich ludzi, aż do ostatniego? cud sam w sobie, co do swej istoty, będzie ten sam, różnica tylko pod względem czasu, w jakim zostanie spełniony. I owszem, mówi św. Hieronim, cud zmartwychwzbudzenia ciał ludzkich, mniejszym będzie, aniżeli cud stworzenia ludzi. Pan Bóg, ludzi stwarzając, wywołuje ich z nicości. W dzień powszechnego wszystkich zmartwychwstania, ani duszy stwarzać nie będzie, ani ludzi z nicości wywoływać, ale tylko odrodzi człowieka i powróci wszystkim ludziom ciało, które mieli. Nic nowego nie będzie, powtórzy się jeno to co do ciała, co się stało odnośnie do całości człowieka, cud tylko będzie mniejszym, bo jako słusznie zauważył św. Hieronim, o wiele mniejszą jest rzeczą to, co było powrócić, aniżeli zrobić to, czego nie było.

Mógłbym więc poprzestać na tej logicznej konkluzyi i powiedzieć wam: Kto może zrobić rzecz większą, czemużby nie mógł zrobić i mniejszej. Lecz, abyśmy naocznie przekonani byli o tej wielkiej prawdzie, patrzmy! Tak jest — dosyć patrzeć, patrzeć na to, co się odbywa przed oczami naszemi, czego codziennie jesteśmy świadkami, aby się przekonać o prawdziwości tego wielkiego dogmatu. Codziennie to samo słońce, które wieczorem zachodzi, rano wstaje,

zmartwychwstaje, odradza się niejako dla naszej półkuli i promieniami swojemi odradza, i ze snu budzi, do ruchu i życia powołuje wszystko. Rok w rok patrzymy jak z wiosną odradza się cała przyroda, jak te same drzewa, które na jesień zdawało się, iż konają, zielenią się liściem, kwiatami wonieją i przyjemność sprawują, owocami karmią i pożytek przynoszą. Codziennie my sami na sobie doświadczamy prawdziwości zmartwychwstania: budzimy się ze snu odrodzeni i na siłach pokrzepieni. Będziemyż więc ślepymi na zjawiska natury? Będziemyż głuchymi na język, którym do nas przemawiają stworzenia nieme? Jeśli nie wierzysz proroctwom, jeśli nie wierzysz słowom Jezusa Chrystusa, jeśli nie przyjmujesz nauki prawdy od Ducha św., to wierz przynajmniej własnym oczom swoim, i za karę daj się przekonać i nauczyć od nierozumnej natury.

Powie nie jeden: wierzę, iż zmartwychwstanę, ale nie mogę pojąć, nie mogę sobie tego wytłumaczyć, jakim sposobem w tem samem ciele pozostanę, jakie teraz za życia noszę, jak skoro to ciało w proch się rozsypie, i obróci się w inną materyę, jak skoro tyle ciał za czasów pogańskich zostało na popiół spalonych, albo przez dzikie zwierzęta pożartych.

Zarzut ten, na pozór wydaje się dość trudnym do rozwiązania. Stawiali go poganie św. Pawłowi, ogłaszającemu dogmat zmartwychwstania ciał. Lecz, możemy odpowiedzieć słowami apostoła narodów: „Głupi! co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli nie obumrze pierwej. I co siejesz, nie siejesz ciała, które

ma wyrosnąć, ale samo ziarno, jako np. pszeniczne, albo jakie inne. A Bóg daje mu ciało, jako chce. Tak ci będzie i zmartwychwstanie“. (I. Cor. XV. 36. 37. 88. 42). Nie każde ciało jednakie jest, mówi dalej św. Paweł, inne jest ludzkie, inne zwierzęce. Ale wszelkie ciało naturą swą odpowiednie jest swojej formie. Formą ciała jest dusza. Formą ciała zwierzęcego, jest dusza zwierzęca, dusza zmysłowa, dusza, która ginie. Formą ciała ludzkiego jest dusza rozumna, dusza nieśmiertelna, dusza, która ciągle żyje. A więc, jako ciało zwierzęce ginie, bo podobne jest do duszy, która ginie: tak ciało ludzkie, co do głównej swej istoty nieśmiertelne jest, bo podobne jest do duszy, która nie umiera.

Rolnik, zwraca naszą uwagę św. Paweł, gdy rzuca do ziemi ziarno, z ziarna tego wyrasta kłos, który co do swej istoty, co do wegetacyjnej formy ten sam jest, co było ziarno, ale zresztą odmienny jest: ziemia, powietrze, deszcz, słońce i wszystkie wpływy natury z ziarna wrzuconego do roli, zrobiły kłos, nie odmieniając wszakże istoty ziarna. Podobnie ciało ludzkie. Ciało ludzkie po zmartwychwstaniu pod względem swojej istoty, będzie tem samem jakie było, zanim nie nastąpił rozkład, tj. będzie ciałem odpowiedniem do swej formy, tj. do duszy nieśmiertelnej, zawsze będzie ciałem ludzkiem, chociaż doskonalszem, wyższem, subtelniejszem, aniżeli było przed tem. Wszechmoc boska, ta sama, co do ziarna dodała: łodygę, kłos, kwiat i owoc, do ciała ludzkiego doda przymioty, których pierwej nie miało.

Zresztą przez całe swe życie na sobie samym człowiek doświadcza prawdziwości tej wielkiej tajemnicy. Dziecię przychodzi na ten świat w ciele bardzo słabiutkiem, z czasem rośnie, nabiera sił, ukształca się, wpływy fizyczne, odmiana pokarmów, odmiana powietrza, wpływy moralne, wychowanie, nauki, cierpienia, namiętności, wszystko to przeobraża ciało człowieka, i z ciała dziecięcego i młodzieńczego, robi ciało dorosłe i pełne. Ale, czyż przez to, nie to samo ciało nosisz na sobie, jakie przyniosłeś na ten świat? To samo ciało masz teraz, z tem samem ciałem pójdziesz do grobu, jakie miałeś w latach młodości i dziecińśtwa twego, jakie miałeś od samej kolebki, mimo rozmaitych przeobrażeń i odmian. Takci będzie i przy zmartwychwstaniu.

Możemy znowu powtórzyć, cośmy co dopiero powiedzieli: nie bądźmy ślepymi na zjawiska natury, na przeobrażenia, którym my sami ulegamy, czytajmy w nich i od nich uczmy się wszechmocność i mądrość boską poznawać, podziwiać i uwielbiać. I jeśli nie chcemy Boga znać w objawieniu, poznajmyż Go w naturze, w tem przyrodzonem i zmysłowem objawieniu, abyśmy z poganami nie byli potępieni, iż od rzeczy widzialnych nie mogliśmy, albo raczej nie chcieliśmy się podnieść do poznania niewidzialnych, do poznania ich Stwórcy i Pana.

II.

Zmartwychwstaniemy więc wszyscy. — Bóg nie jest Bogiem umarłych ale żywych. Bóg, jak sam dla siebie jest życiem, tak źródłem jest wszelkiego życia. Takim jest Bóg zawsze, i dlatego w czasie stworzył świat. Takim jest Bóg ciągle przez wieki, i dlatego po stworzeniu świata utrzymywaniem ciągłem świata, powtarza niejako dzieło stworzenia. Takim Bóg zostanie na wieki, i dlatego przy końcu wieków zmartwychwzbudzi cały ludzki rodzaj! I nietylko o Bogu rozmyślając, widzimy, iż zmartwychwstanie ciał jest możebne, możebność ta wypływa i z natury samego człowieka. Człowiek do nieśmiertelności jest stworzony. Ciało jego odpowiedniem jest duszy.....

Pan Bóg więc, może zmartwychwzbudzić ciała ludzkie, i — Pan Bóg chce. Dlaczego? Zastanówmy się nad tem.

Pan Bóg stworzył człowieka z duszą i ciałem. Tym sposobem, człowiek jedynem jest ześrodkowaniem, zejściem się dwóch światów: świata fizycznego i świata duchowego. I w człowieku, świat widzialny wstępuje na doskonałości swej wyżyny. A więc, jeśli prawdą jest, co mówi pismo św., że mają być nowe niebiosa i nowa ziemia, że świat ten ma się odrodzić, oczywistą jest rzeczą, iż odrodzenie to, które cały świat ma do pierwotnej doskonałości powrócić, stać się musi przez zmartwychwstanie ciał, bo tylko zmar-

twychwstanie ciał może człowieka zrobić tem, czem był, czem go chciał mieć Stwórca, czem być powinien. Zresztą, samo nieśmiertelności pragnienie, pragnienie człowiekowi wrodzone, mieści w sobie zmartwychwstania ciał nadzieję, jest jego zadatkiem. Spełnienie tej nadziei, należy do szczęścia człowieka, jak bojaźń i strach, jakiego konający doświadcza, jest dowodem cierpienia i boleści z rozdziału duszy od ciała. Bo rozłączenie to przeciwko naturze jest, przeciwko naturze człowieka, gdyż ciało ludzkie stworzone jest dla duszy; a to wszystko, co jest przeciwko naturze, musi się kiedyś skończyć.

Tak dowodzą potrzeby zmartwychwstania ciał pisarze, doktorowie i ojcowie Kościoła, a mianowicie Tertulian, ś. Cyryl Aleksandryjski i ś. Tomasz z Akwinu. Lecz, nietylko z mądrości boskiej, która chciała człowieka stworzyć z duszą i ciałem, bez czego pomiędzy światem widzialnym a niewidzialnym nie byłoby żadnego związku, to wypływa, iż zmartwychwstaną ciała ludzkie; zmartwychwstanie ciał potrzebnem jest dla wszechmocności boskiej.

Duch św. mówi przez usta swojego mędrca: *Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego* (II. 23.). I na innem miejscu: *Bóg śmierci nie uczynił* (I. 13). A przez usta apostolskie przypomina nam jeszcze Duch św.: *per peccatum, mors; przez grzech, śmierć* (Rom. V. 12.) A więc, gdyby zmartwychwstania nie było, gdyby nad ciałem ludzkiem na zawsze miała panować śmierć, toby grzech mógł zniszczyć i na zawsze zawiesić wolę boską, która całego człowieka do nieśmiertelności stwo-

rzyła. Czy wtenczas Bóg byłby Bogiem, wolnym, od nikogo niezawisłym, wszechmocnym? Pan Bóg więc, który za karę do czasu chciał zostawić nad człowiekiem panowanie śmierci, potrzebuje, tak jest, potrzebuje dla wszechmocności swej, dla majestatu swej potęgi, która umie nad złem panować, i ze złego tryumf dla siebie wyprowadzać; potrzebuje do życia wskrzesić ciała ludzkie.

I bracia mili! jak wszechmocności i mądrości boskiej chwała domaga się zmartwychwstania ciał, tak też to powszechne odrodzenie świata będzie koniecznym skutkiem dobroci boskiej. Jeśli Jezus Chrystus nie zmartwychwstał, woła św. Paweł, to nie jest Zbawicielem naszym, nie jest Bogiem, jest tylko człowiekiem, jako inni. A więc próżne jest opowiadanie nasze, próżną jest wiara i nadzieja nasza, łudzimy się i cała nauka chrześciańska jest kłamstwem. Dlaczego? dlatego, iż jeśli Jezus Chrystus nie zmartwychwstał, zwyciężyć nie mógł. A jeśli nie mógł zwyciężyć śmierci, tem bardziej nie mógł zwyciężyć grzechu, który śmierć sprowadził. A jeśli nie mógł zwyciężyć grzechu, to nie jesteśmy odkupieni, po staremu zostajemy pod strasznem przekleństwem grzechu, jesteśmy niewolnikami szatana. A jeśli Jezus Chrystus odkupił nas tylko co do duszy, a do ciała naszego odkupienie się nie odnosi, jeśli zmartwychwstania nie będzie, to odkupienie nie jest zupełnem, nie jest całkowitem, i Jezus Chrystus uszczęśliwiwszy duszę ludzką, ciała ludzkiego nie mógł, albo nie chciał uszczęśliwić. Nie mógł, albo nie chciał! Słuchajcie, jak to przeciwnie,

jak to opacznie brzmi w uszach chrześciańskich a nawet i w uszach rozumu. Nie mógł odkupić ciała ludzkiego ten, co z paszczy piekła wyrwał duszę! Nie chciał całego człowieka uszczęśliwić ten, co dla szczęścia człowieka cały się oddał, cały się poświęcił, cały na krzyżu we krwi swojej zgorzał!....

Jeśli umarli nie powstaną, woła jeszcze apostoł narodów, jeśli zmartwychwstania nie będzie, to i Chrystus zmartwych nie powstał. A więc, kłamstwo rozniesli po świecie apostołowie, ogłaszając, iż Jezus Nazareński zmartwychpowstał. A więc, dla kłamstwa dali się umęczyć i zabić. A więc, dla kłamstwa przez trzy wieki chrześcianie krew swoją przelewali. A więc, przez ośmnaście wieków świat się łudzi, wierząc w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wyznając tę tajemnicę, obchodząc jej uroczystość i cześć oddając zmartwychwstałemu Chrystusowi.

Do takiego potrzeba przyjść wniosku, zaprzeczając dogmatu zmartwychwstania ciał. Św. Paweł stawiając dilemat: albo Jezus Chrystus zmartwychpowstał, a więc i my wszyscy zmartwychwstaniemy, albo jeśli my zmartwych nie powstaniemy, to i Jezus Chrystus nie zmartwych powstał, mówi do nas: zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest faktem historycznym. Ten fakt z naszem zmartwychwstaniem tak ściśle jest złączony, jak skutek ze swoją przyczyną. I dlatego zaprzeczając drugiego, mającego nastąpić zmartwychwstania wszystkich, koniecznie potrzeba zaprzeczyć pierwsze, już spełnione zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Ale tego, co się spełniło, faktu historycznego, popartego

całym szeregiem świadectw i czynów, zaprzeczyć nie można; bo pierwej byłoby potrzeba zbijać wszystkie po kolei fakta, które przez ośmnaście wieków w ścisłym z tym wielkim epokowym faktem zostają związku i których on stał się przyczyną. Wyraźne niepodobieństwo, oczywista niedorzeczność. A więc, zmartwychwstaniemy wszyscy.

III.

Teraz, przy końcu kazania, odzywam się do was wszystkich słowy św. Pawła: Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera i śmierć Mu więcej panować nie będzie. Bo, iż umarł grzechowi, raz umarł, a teraz żyje Bogu na zawsze. Także i wy rozumiejcie, iżeście są umarłymi grzechowi a żywymi Bogu w Jezusie Chrystusie. Jezus Chrystus umarł za wszystkich i dlatego Jego śmierć odnosi się do wszystkich. I w osobie Jezusa Chrystusa wszyscy ludzie umarli i zmartwychpowstaną wszyscy. Ale nie wszyscy zmartwychpowstaną jednako; zmartwychpowstaną do życia ci tylko, którzy w osobie własnej duchowo grzechowi umrą. I żebyśmy szczęśliwie umarli a chwalebnie według ciał zmartwychpowstali, potrzeba nam jeszcze w tem doczesnem życiu umrzeć i zmartwychwstać duchowo. W czyim umyśle panowała śmierć przez niedowiarstwo, ten niechaj z grobu niedowiarstwa zmartwychwstanie żywą wiarą. W czyjem sercu panowała śmierć przez złe żądze, ten niechaj z grobu złych

namiętności zmartwychwstanie gorącą miłością. Kto dotąd był zwolennikiem przewrotnych zasad, zasad antikatolickich, antispółecznych, ten niechaj się odrodzi w świętej i jedynie prawdziwej wierze katolickiej. Kto dotąd w sercu swem żywił ku bliźniemu swemu nienawiść, ten niechaj z grobu zawziętości zmartwychwstanie przebaczeniem i darowaniem wszelkich uraz. Pamiętajmy bracia, pamiętajmy, iż obchodzimy Paschę, tj. przejście, przejście z egipskiej niewoli grzechu do ziemi obiecanej wolności synów bożych. Pamiętajmy, iż Jezus Chrystus raz grzechowi umarł, ażeby zmartwychpowstał Bogu na zawsze. Pamiętajmy, iż Jezus Chrystus raz wyszedłszy z grobu, już więcej do grobu nie wrócił, śmierci już więcej nie podlegał. Pamiętajmy, iż wszyscy w ciałach zmartwychpowstaniemy, a więc wszyscy powinniśmy zmartwychpowstać na duchu. Uprzedźmy zmartwychwstanie ciała naszego zmartwychwstaniem na duchu. To powszechne ciał naszych przy końcu świata zmartwychwskrzeszenie, którego dla odwiecznych praw mądrości, wszechmocności i dobroci boskiej nikt ujść nie będzie mógł, które od woli naszej nie zależy, zróbmy dziełem naszem przez to zmartwychwstanie na duchu, które jest w rękach naszych, które zawisło od naszej dobrej woli. Pamiętajmy nakoniec, iż ten tylko odrodzi się do chwały na wieki, kto w czasie odrodzi się przez łaskę. Amen.

KAZANIE

na Poniedziałek Wielkanocny.

O nieśmiertelności człowieka.

Pan Bóg człowiekowi udzielił trzech darów a temi są: sprawiedliwość, pokój i nieśmiertelność. Pan Bóg człowieka stworzył w stanie łaski i doskonałej harmonii pomiędzy składowemi jego częściami. Namiętności człowieka podlegały rozumowi a rozum Bogu. Człowiek w stanie pierwotnej sprawiedliwości miał doskonały pokój. I w tym stanie miał przetrwać wieki. Bóg człowieka do nieśmiertelności stworzył. Grzech zepsuł to dzieło boskie. Odkąd rozum wypowiedział posłuszeństwo swojemu stwórcy, za karę tego nieposłuszeństwa, namiętnośei nie chciały słu-

chać rozumu. Skutkiem tego rozstroju niepokój a karą za grzech albo raczej jak się dosadnie wyraża św. Paweł zapłatą grzechu śmierć. *Stipendia peccati mors.*

Jezus Chrystus przyszedł naprawić to, co zepsuł grzech. Grzech odebrał człowiekowi sprawiedliwość, pokój i nieśmiertelność. Jezus Chrystus bezwzględnem swojem posłuszeństwem którego najwyższym wyrazem była śmierć na krzyżu zadośćczyniąc sprawiedliwości boskiej, powrócił człowiekowi utracone przez grzech dary: sprawiedliwość, pokój i nieśmiertelność. — Sprawiedliwość w tem życiu wyjednawszy dla człowieka łaskę i odpuszczenie grzechów; pokój w przyszłem życiu darząc człowieka niemożnością grzeszenia; nieśmiertelność całego człowieka przy końcu świata, zmartwych wzbudzając ciała. O tem potrójnem uwieńczeniu odkupionego i naprawionego człowieka, przyłbicą łaski, aureolą pokoju, i nieśmiertelności koroną, mówi prorok królewski, kiedy siebie samego napominając do dziękczynienia Panu, przekłada odebrane od niego dobrodziejstwa, niby stopnie uwielbienia boskiego dobroczyńcy i woła: „Błogosław duszo moja Panu i wszystko co we mnie jest, imieniowi świętemu Jego. — Błogosław duszo moja Panu, powtarza psalmista, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego. Albowiem Pan miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, Pan uzdrawia wszystkie choroby twoje, Pan wykupuje tj. wybawia żywot twój od zatracenia to jest od śmierci, Pan koronuje cię miłosierdziem i litością.

Zbawiciel przebaczą nam grzechy nasze w tem życiu, napełniając nas łaską. Zbawiciel słabości i choroby nasze leczy, niszcząc pożądliwości, skutek i przyczynę grzechu, w życiu przyszłem. Zbawiciel wybawia dusze nasze od śmierci, gdy przez powszechne przy końcu świata zmartwychwstanie ciał, całemu człowiekowi powróci jego nieśmiertelność.

Tak bracia mili, nieśmiertelnym jest człowiek i pod względem duszy i pod względem ciała swojego. I o tej podwójnej nieśmiertelności człowieka mówić dziś będziemy.

I.

Nie będę filozoficznych dobierał wywodów na okazanie, iż dusza ludzka nie umiera. Mógłbym się spuścić do samych głębin duszy ludzkiej i tam od jej natury, od jej duchowości, od jej niepodzielności zażądać świadectwa prawdy której mam dowodzić. Mógłbym się popytać ogólnych praw jakie Stwórca zakreślił stworzonemu przez siebie światu, praw, skutkiem których w naturze nic nie ginie. Mógłbym postawić tyle dowodów nieśmiertelności duszy człowieka, ile jest po ziemi rozsianych arcydzieł i cudów sztuki, myśli i wyobraźni ludzkiej, wymownych choć martwych świadectw przeczucia jakie ma człowiek o swojej nieśmiertelności i niepożytych pomników pragnienia jakie serce ludzkie pali, pragnienia aby siebie samego w dziełach swych unieśmiertelnić

i uwiecznić. Mógłbym się odwołać do powszechnego w dziejach świata uwielbienia jakie ludzie po wszystkie czasy mieli, mają i mieć będą dla tych co życie swe w obronie ojczyzny położyli. Mógłbym się zapytać wszystkich ludzi jacy kiedykolwiek byli na świecie: Możecież wy o nieśmiertelności duszy wątpić, w obec kipiącego z pod serc waszych pragnienia, pragnienia szczęścia któremu to pragnieniu żadne rzeczywiste i możebne na ziemi szczęście sprostać nie może?

Mógłbym temi wszystkiemi argumentami oszańcować prawdę nieśmiertelności duszy przeciwko ślepym nabojom płytkiego rozumu a zepsutego serca. Ale powtarzam, nie będę filozoficznych dobierał wywodów na rozświetlenie tej prawdy. Do chrześcian mówię, a więc po chrześciańsku. Bóg jest samą i najwyższą mądrością, Bóg jest samą i najwyższą dobrocią, Bóg jest samą i najwyższą sprawiedliwością. Z pojęcia jakie mamy o Boga mądrości, dobroci i sprawiedliwości, jak skutek ze swojej przyczyny wysuwa się prawda o nieśmiertelności duszy. Zacznijmy od pierwszego.

Któż nie wie, iż z całego widzialnego stworzenia, człowiek najszlachetniejszą jest istotą, królem i panem ziemskiego świata? Dla niego słońce świeci, dla niego noc gwiaździsta z pływającym po obłokach księżycem majestatycznością i tajemniczością swoją idzie o lepsze z najpogodniejszym dniem; dla niego deszcz pada, i napełnia rzeki wodą, by użyźniała pola; dla niego wszystkie rośliny i zwierzęta wege-

tują i żyją. I człowiek też bracia mili, nie próżną tylko nazwę nosi króla wszystkich innych widzialnych stworzeń; nawet i po grzechu, choć potęga jego i siła znacznie zmalała; zawsze on jeszcze po królewsku władzy swej używa. Napróżno słońce, księżyc i gwiazdy odległością swoją od ziemi, zdaje się, jakoby się urągały wiedzy człowieka. Człowiek je zna, wyrachuje bieg, ich zaćmienie i obroty i posługuje się niemi w pielgrzymce po oceanach wód i piaszczystych stepach. Napróżno zwierzęta dzikie siłą swą fizyczną wyzywają słabość człowieka. Człowiek silniejszy od nich rozumem, siłą duchową ujarzmia je i zwycięża. Napróżno morze i ziemia w przestworach i głębiach swoich kryje rozmaitego rodzaju bogactwa. Człowiek z otchłani morskich umie nietylko perły wydobyć, ale i drogę dla siebie otworzyć, umie nietylko po morzu pływać ale i morze przekopać i pod morzem drogi żelazne i druty telegraficzne poprowadzić.

Wobec tych wszystkich świetnych zjawisk i wymownych dowodów wielkości a potęgi człowieka, zapytajcie się tylko swojego własnego zdrowego rozumu: byłobyż to zgodnie z mądrością boską, aby to wszystko stworzył dla człowieka i taką potęgą i siłą obdarzył go na to, iżby to wszystko pospołu z człowiekiem zniszczyć? Gdyby taki miał być koniec wszystkiego, natenczas na zwaliskach całego świata, w godzinę powszechnego zniszczenia, jeden z duchów niebieskich mógłby się Boga zapytać: Panie! na coś to wszystko stworzył, co teraz leży w ruinie? Jakiż

mogłeś mieć cel, aby z nicości wyprowadzić do życia tyle przeróżnych istót, taką moc stworzenia pięknością i ogromem swoim zachwycającego nas aniołów, stworzenia, pomiędzy któremi były i takie, co do nas były podobne rozumem i wolą?“ Bóg, samą rzeczywistością a okropnością ruiny, mógłby to tylko odpowiedzieć: „Patrz na ten proch, rozwiany po tych otchłaniach i przepaściach nicestwa; oto koniec wszystkich olbrzymich dziwów i zachwycających piękności stworzenia; oto cel, dla którego w myśli mojej od wieków postanowiłem stworzyć świat! oto pomnik wszechmocności mojej!“

Odpowiedź podobna, — konieczne następstwo powszechnego zniszczenia, — w ustach najwyższej mądrości, postać nie może. A więc sama mądrość boska wymaga, aby jej arcydzieło, jakiem jest człowiek na ziemi, nie miało końca.

Popytajmy teraz dobroci boskiej, czy ona może się również zgodzić na śmiertelność człowieka.

Człowiek umiera, i ze śmiercią kończy się całe jego istnienie; dusza zarówno, jak ciało, żyć przestaje. Czy wiecie, coby ztąd wynikło? Oto ta niezbita o niesprawiedliwość Boga oskarżająca prawda, iż człowiek, król i pan całego widzialnego stworzenia, obraz samego Stwórcy na ziemi, najnieszczęśliwszem jest stworzeniem. Tak bracia mili. Żadne inne zwierzę tylu nie podlega chorobom i cierpieniom, jak człowiek. Żadne inne zwierzę na takie i tak liczne niebezpieczeństwa wystawione nie jest, jak człowiek. Co więcej, żadne inne stworzenie chorób, cierpień i śmierci swej nie

przeczuwa, nie przewiduje, nie rozważa, przeczuciem, przewidywaniem i rozwagą nie powiększa, pamięcią nie przedłuża czasem aż do śmierci. Zwierzę każde starzeje się i byt swój traci; ale sam tylko człowiek widzi nadchodzącą starość, ze wszystkimi ciężarami i trudami i widzi zbliżający się zgon. Sam tylko człowiek umie ocenić i umie uczuć, i to jest także dowodem, że ma duszę, umie ocenić i umie uczuć całą grozę i boleść jej rozłączenia od ciała. Któreż inne stworzenie okrom człowieka, doświadcza wyrzutów sumienia, tej najdokuczliwszej, jaką tylko można sobie wystawić boleści? Któreż inne stworzenie okrom człowieka, boi się tyle razy, ilekroć drogim jego sercu osobom zagraża jakie niebezpieczeństwo? Któreż inne stworzenie okrom człowieka, smuci się po stracie rodziców, krewnych, dobrodziejów, przyjaciół? Któreż inne stworzenie okrom człowieka, moralnie na duchu umiera tyle razy, ile razy śmierć wyrywając ukochaną osobę, zdaje się, jakoby zatrzęsła i poderwała serce nasze? Któreż inne stworzenie okrom człowieka, doznaje rozpaczy, nad którą nie ma większej boleści, chyba w piekle?

Ale to wszystko jeszcze niczem w porównaniu do tego pragnienia, jakie serce człowieka pali od kolebki do grobu samego, pragnienia, które w miarę, jak szczęście doczesne przychodzi mu w pomoc, powiększa się i staje się coraz gwałtowniejszem, pragnienia szczęścia, które przeczuwa a którem nigdy na ziemi ucieszyć się nie może. Człowiek i sam tylko człowiek, my wszyscy to znamy dobrze, nigdy w pragnieniach

swoich nasycony nie jest, zawsze łaknie, zawsze pragnie, zawsze czegoś mu jeszcze brakuje. I przez to najnieszczęśliwszą jest istotą. Nieszczęśliwszy od aniołów i świętych; nieszczęśliwszy od ostatnich stworzeń. Pragnienie i łaknienie w znaczeniu duchowem i wyższem samemu tylko człowiekowi właściwe. Aniołowie i święci niczego już więcej nie pragną, bo mają to wszystko, co mieć powinni, osiągli już cel istoty rozumnej. Księżyc nie pragnie być słońcem, gwiazdy nie pragną być księżycem, i chociaż pomiędzy sobą nierówne co do rozmiarów i światła, jedna drugiej nie zazdrości; orzeł nie ma pretensyi do siły lwa; lew nie pragnie latać, jak orzeł. Wszystkie zwierzęta zadowolone są tem, co mają i czem są; nie kazano im być czemś lepszem i czemś wyższem nad to, czem są. Każde zwierzę może zaspokoić swoje ograniczone pragnienie i jest szczęśliwe. Sam tylko człowiek łaknie i pragnie, łaknie i pragnie doskonałej piękności, najwyższej prawdy, zupełnego poznania, doskonałego szczęścia, któregoby nic nie zamąciło, nic nie umniejszyło, nic nie zmieniło, szczęścia i życia, któreby się nigdy nie skończyło. Sam tylko człowiek niezadowolony z tego, co ma i czem jest, do tego wszystkiego, co ma i czem jest, czuje niesmak. Czuje się powołanym do czegoś wyższego i lepszego. Samemu tylko człowiekowi kazano chodzić po ziemi i wzdychać i podnosić się do niebios. Człowiek skrzydeł orlich nie ma, ale czuje, że powinien w locie myśli swoich prześcignąć tego króla ptaków. Człowiek siły lwiej nie posiada, ale czuje, że powinien siłą swego

charakteru i woli przemódz tego króla zwierząt. Człowiekowi z czoła promienie słoneczne nie świecą, ale czuje, że powinien cnotami swojemi przeświecić słońce! Ach! najnieszczęśliwsza istota na ziemi, istny Laokoon, otoczony tylu wężami, ile w sercu jego podnosi się pragnień, wyższych nad możność, szerszych od przestworów powietrza, niepożytych, jak sama wieczność!

Wobec tych wszystkich pewników usposobienia naszego, zapytajcie się tylko własnego serca, byłobyż to zgodnie z dobrocią boską, aby Pan Bóg do serca człowieka włożył to nieugaszone pragnienie szczęścia na to, aby to pragnienie niepokojąc i rozdzierając mu serce w życiu doczesnem, rzuciło go potem na pastwę zniszczenia i śmierci? Byłobyż to zgodnie z dobrocią boską, aby Pan Bóg człowieka stworzonego na swój obraz i na swoje podobieństwo, zrobił najnieszczęśliwszą istotą na ziemi, nieszczęśliwszą od gadów i robaków? Byłobyż to zgodnie z dobrocią boską, aby P. Bóg człowieka jego wyższością po nad wszystkiemi innemi stworzeniami tak srodze ukarał? Ach! gdyby tak miało być, natenczas nietylko człowiek, nietylko świat duchów, ale całe nierozumne stworzenie podniosłoby skargę na Boga, i samą rzeczywistością a okropnością przeznaczenia, przez usta sprawiedliwego, który całe swe życie Bogu poświęcił; przez usta męczennika, który krew swą dla Chrystusa wylał, mogłoby się Boga zapytać: Gdzież jest Twoja mądrość? Gdzież jest Twoja dobroć? Gdzież jest twoja sprawiedliwość? Gdzież jest Twoja wszechmocność? Kiedy najszlachetniejszemu i najpiękniejszemu

na ziemi dziełu swojemu, stworzeniu na Twój obraz i na Twoje podobieństwo uczynionemu, pozwolisz się w proch rozsypać, w proch wiecznego zapomnienia i nicości? Jakaż różnica pomiędzy mną, com dla Ciebie żył, com dla Ciebie zapomniał o uczuciach serca mojego względem rodziców, krewnych, dobrodziejów, przyjaciół moich, com dla Ciebie podeptał doczesne szczęście, com dla Ciebie krew moją wylał, jakaż różnica pomiędzy mną a tymi, co z nienawiści ku Tobie mnie życie wydarli? Gdyby tak miało być, natenczas Bóg nie byłby Bogiem, nie byłby Bogiem żyjących, ale Bogiem umarłych, nie byłby Bogiem życia, ale Bogiem śmierci, nie byłby Bogiem bytu, ale Bogiem zniszczenia, a więc nie byłoby Boga; albowiem Bóg śmierci, to żaden Bóg!

Tak jest bracia mili. Albo jest Bóg a więc mądry, a więc dobry, a więc sprawiedliwy, a więc wszechmocny, a więc nieśmiertelny, a więc nieśmiertelnością swoją wieńczący arcydzieło stworzenia na ziemi, człowieka; albo też człowiek nieśmiertelnym nie jest, a więc ani Bóg mądrym, ani Bóg dobrym, ani Bóg sprawiedliwym, ani Bóg wszechmocnym, a więc żadnego Boga nie ma! Do takiej bluźnierczej konkluzyi przyjść musi ten, ktoby zaprzeczał nieśmiertelności duszy.

II.

Jak z pojęcia o mądrości, dobroci i sprawiedliwości Boga, wysnuwa się prawda o nieśmiertelności

duszy, tak znowu nieśmiertelności duszy następstwem zmartwychwstanie ciał. Mógłbym więc poprzestać na tym krótkim wniosku: dusza jest nieśmiertelną, a więc i ciało stworzone dla duszy, nieśmiertelnem jest. Rozłączenie tego, co Bóg wszechmocną swoją wolą zjednoczył, za karę złej woli człowieka, może trwać tylko do czasu; musi mieć swój koniec. Zobaczmy, w jaki sposób mądrość, dobroć i sprawiedliwość boska wymaga, aby ciało ludzkie odzyskało utraconą przez grzech nieśmiertelność.

Ze wszystkich widzialnych dzieł boskich, ciało ludzkie najdoskonalszem jest dziełem. Za nic światło słoneczne w porównaniu z blaskiem rozumu, jaki jaśnieje z ludzkiego oka. Za nic najpiękniejsza pogoda na wiosnę, z uśmiechem na twarzy ludzkiej. Najczystsze lazurowe obłoki niedorównywują piękności, jaka rozlana jest na nie jednej twarzy. Chór skrzydlatych w powietrzu śpiewaków, zachwyca nieraz ucho ludzkie; ale czemże jest ten śpiew w porównaniu z mocą, siłą i wpływem, jaki na duszy człowieka robi słowo z ust ludzkich, co myślą i uczuciem łączy ze sobą ludzi, którzy się nie znają, od siebie o tysiące mil oddaleni są; co umysł oświeca, serce porusza i zagrzewa, pojęcia, myśli i uczucia przyobleka w ciało, niemi zaludnia krainę ducha i wyobraźni, odmienia ludzi, z ludzi robi aniołów i bohaterów miłości i poświęcenia, i tym sposobem z maleńkiej części ciała ludzkiego sprawuje narzędzie, duchowej spójni pomiędzy milionami!....

Nie dosyć na tem. Mnóstwo jest rzeczy w stworzeniu, bez porównania trwalszych od ciała ludzkiego. Słońce, księżyc, gwiazdy, od sześciu tysięcy lat świecą i nic z pierwotnej piękności swej nie straciły. Podobnie oceany i morza nie wyschły. Góry i skały piętrzą się i swoją trwałością urągają znikomości ludzkiej. Miałożby tylko ciało ludzkie, świątynia nieśmiertelnego ducha, więdnąć i usychać, jako kwiat polny?

Co więcej, gdyby ciało ludzkie swej nieśmiertelności nie odzyskało, byłoby co do trwałości niższem nietylko od innych stworzeń boskich, ale nawet od swoich własnych dzieł. Piramidy i obeliski egipskie urągałyby własnym swoim twórcom i ich pokoleniom. Ten sam starożytny kościół, który tyle już wieków stoi i tyle w sobie prochów znakomitych mężów przechowuje, byłby jeśli tak wolno powiedzieć, bardziej nieśmiertelnym, aniżeli ciało ludzkie, przybytek nieśmiertelnego ducha. Powiedzcież teraz sami: to wszystko mogłoby się zgadzać z wysokiem przeznaczeniem człowieka i z mądrością, dobrocią i sprawiedliwością boską?

Człowiek cokolwiek robi, robi nie samym tylko duchem; we wszystkich działaniach człowieka, uczestniczy ciało. Widzi nieszczęśliwego, słyszy o jego cierpieniach i oczy łzy wylewają, wzruszają się w człowieku wszystkie jego wnętrzności. Niebezpieczeństwo zagraża drugiemu: człowiek wyciąga ramię swe, by swojemu bliźniemu przyjść w pomoc. Na pocieszenie nieszczęśliwego, na podniesienie ubogiego z nędzy, składają się ręce, by go okryć i nakarmić, usta, by

mu nadziei i otuchy dodać, cały człowiek w ruchu skierowanym do jednego celu, miłości bliźniego. Byłobyż zgodnie z dobrocią i sprawiedliwością Boga, gdyby zostawił bez nagrody te wszystkie zasługi, jakie ciało sobie skarbi w dobrych uczynkach? Byłobyż to zgodnie z dobrocią i sprawiedliwością Boga, gdyby na pastwę zniszczenia i wiekuistej śmierci, rzucił tyle ciał świętych, co w ciałach swoich uwielbiali Jego sprawiedliwość i dobroć, tyle ciał męczenników, co krwią swoją przed całemi pokoleniami apostołują Jego miłość i wielkość, tyle ciał błogosławionych, co były żywemi kościołami Ducha św.?!

Nakoniec bracia mili, odwołuję się do powszechnego wszystkich ludów przeczucia. Pytam się was: Czemu po wszystkie czasy, nawet u pogan, ciała umarłych ludzi otaczano poszanowaniem i czcią? Czemu na grobach ludzkich odprawiano zawsze religijne obrzędy? Czemu wszędzie i zawsze miejsce, gdzie składano zwłoki, nazywa się miejscem spoczynku? Czemu wszędzie i zawsze to miejsce wzbudza poszanowanie nawet obojętnego, a serce i usta wierzącego nastraja do westchnień i porusza modlitwą?

Tego powszechnego zjawiska inaczej sobie wytłumaczyć nie można, jedno równie powszechnem przeczuciem, iż te ciała kiedyś do życia powrócą.

Tak jest. Jak robak pełzający po ziemi, że tu postawię podobieństwo rzeczy małej do wielkiej, ale równie podziwienia godnej, przechodząc w stan poczwarki, pozostawa jakoby w grobie, znaku życia o sobie nie daje, ale po niejakim czasie z tego grobu

wylatuje motylem, o różnobarwnych skrzydełkach, któremi w powietrzu żeglując świeci i promienieje do słońca i na kwiatkach tylko spoczywa; tak też i ciało ludzkie na tej ziemi ciężkie i zepsuciu podległe, przeszedłszy grób, w którym złoży co miało śmiertelnego, z grobu powstanie, nieśmiertelnością przyobleczone, uduchowni się, stanie się lekkiem, piękniejszem i jaśniejszem od gwiazd na firmamencie, stanie się nieskazitelnem, podobnem w majestacie chwały zmartwychwstałemu Chrystusowi, jako mówi św. Paweł: *Zbawiciel nasz przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności swojej.* Amen.

KAZANIE

na uroczystość

Wniebowstąpienia Pańskiego.

O podobieństwie do Boga i szczęściu dusz błogosławionych w niebie.

Początkiem religii chrześciańskiej, pierwszą tajemnicą życia Chrystusowego na ziemi, to zstąpienie z niebios na ziemię Boga-człowieka, to tajemnica wcielenia. Ostatnią tajemnicą widzialnego życia Zbawiciela, to wniebowstąpienie. *Zstąpił z niebios, zstąpił do piekieł, zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa.* W tych słowach składu apostolskiego zawiera się wszystko, co o Zbawicielu można i trzeba powiedzieć: cel przyj-

ścia — odkupienie, odkupienia tego powszechność sięgająca aż do piekieł, aż do otchłani, tj. obejmująca stary i nowy zakon, dowód prawdziwości i boskości odkupienia — zmartwychwstanie Zbawiciela, przyszłość nasza, cel i nagroda odkupieniu temu posłusznych i wiernych — niebo!

Niebo! cel powszechny, ostateczny, konieczny, choć ściśle nieoznaczony i ukryty wszystkich pragnień ludzkich! Niebo! oto przedmiot do rozmyślania, jaki nam nasuwa uroczystość dzisiejsza. Wniebowstąpienie Pańskie, to przyczyna naszej najwznioślejszej radości, to zadatek naszego wiekuistego szczęścia. Tajemnica dnia dzisiejszego, otwierając przed nami podwoje błogosławionych przybytków, gdzie nie ma płaczu, ani smutku, ani rozczarowania, ani zawodów żadnych, ale radość i pewność a zupełność i nieodmienność posiadanego szczęścia, pokazuje naszą godność synów bożych. Do nieba! oto okrzyk, jaki z pod serc naszych ma się wydobywać wszystkiemi uczuciami, myślami, słowami i uczynkami; oto nastrój całego naszego życia, po chrześciańsku pojętego, wstąpienie, wejście, posiadanie nieba! oto każdego z nas poza grobem przyszłość! *Idę gotować wam miejsce.... przyjdę znowu i wezmę was do mnie samego: iżbyście gdziem ja jest i wy byli.*

Przypatrzmy się dziś bliżej onym niebieskim Ojca przedwiecznego mieszkaniom, ku którym mamy serca nasze obracać. Przypatrzmy się temu szczęściu, które na nas czeka gotowe, tylko ręką dobrej woli, namaszczoną chryzmem łaski boskiej, po nie sięgnąć;

przypatrzmy się błogosławionym, którzy koło tronu bożego świecą i świecić będą, jako najpiękniejsze gwiazdy, abyśmy przypatrywaniem się tym niestworzonym dobroci a mądrości bożej pięknościom, w sercach naszych zapłonęli świętą żądzą ich posiadania a nadzieją posiadania, bo jedno z drugiego płynie, czego człowiek pragnie, tego się i spodziewa, słodzili sobie wszelkie smutki i prace i uzbroili się naprzeciwko przeróżnym trudnościom i przeszkodom, jakie nam przyjdzie pokonać i usunąć na drodze, wiodącej do nieba. Mówmy w imię boże o podobieństwie do Boga i szczęściu dusz błogosławionych w niebie.

Najmilejsi, pisze św. Jan, *teraz synami bożymi jesteśmy a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy, jako jest.* A św. Paweł dodaje: *A my wszyscy odkrytem obliczem na chwałę pańską w źwierciedle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy.*

Temi słowy, ci dwaj wielcy apostołowie opowiedzieli nam, o ile usta ludzkie opowiedzieć mogą, szczęście i chwałę błogosławionych w niebie. Ich szczęście, to oglądanie Boga twarzą w twarz; chwała wybrańców pańskich, to podobieństwo, jakie istnieje pomiędzy ich duszami a Stwórcą, podobieństwo do tego, którego oglądają, a przez oglądanie kochają, a kochając posiadają, a posiadając stają Mu się podobnymi. *Podobni Mu będziemy*, mówi ukochany uczeń, *iż Go ujrzymy,*

jako jest. Odkrytem obliczem na chwałę pańską patrząc, woła apostoł narodów, *na wyobrażenie Boga, przemienieni bywamy.*

Cudowne i zachwycające zaprawdę przemienienie! Lecz, gdzież pójdę po słowa, abym mógł choćby tylko przybliżone i słabe dać wyobrażenie o tem nadprzyrodzonem i rozkosznem podobieństwie dusz błogosławionych do Boga? Wiem, do kogo pójdę. Pójdę do tego, który na modlitwie u stóp krzyża zgłębił całą boską filozofię objawienia i doskonale poznał tajniki ducha ludzkiego; pójdę do tego, któremu żaden doktór Kościoła w głębokości i bystrości myśli nie wyrównał; pójdę po słowa do anielskiego nauczyciela. Św. Tomasz z Akwinu uczy nas, iż umysł ludzki z natury swej staje się podobnym do tego wszystkiego, co poznaje, co widzi, o czem myśli, co jest przedmiotem jego wiedzy. Rzeczy, które zna, zostają w umyśle ludzkim, wyciskają na nim swe piętno. I podobieństwo to tem jest doskonalszem i wyższem, im doskonalszem jest i wyższem poznanie. A więc, ponieważ błogosławieni w niebie Boga znają nietylko z Jego dzieł i stworzeń, jako my Boga znamy i widzimy w tym zewnętrznym świecie, który nas otacza, ale Boga znają i oglądają twarzą w twarz, jako jest, znają nie widokiem chwilowym, zewnętrznym, powierzchownym i przemijającym, lecz stałym, rzeczywistym, wewnętrznym, nigdy nieprzerwanym; więc też i podobieństwo ich do Boga odpowiedniem jest ich poznaniu: jest stałem, rzeczywistem, wewnętrznem, wiekuistem, a jako dosadnie wyraża się doktór anielski,

stają się tem, co widzą, *id fiunt, quod vident.* Bóg, ze wszystkiemi swemi doskonałościami, z całą swą niestworzoną naturą, odźwierciedla się, odbija się w duszach błogosławionych, — ich dusze mają na sobie odwzorowane doskonałości boskie.

Jak w źwierciedle odbija się osoba, stojąca przed źwierciadłem, tak dusze błogosławionych w niebie, oczyszczone przez łaskę, oświecone światłem nadprzyrodzonem, o którem śpiewa król prorok: *in lumine Tuo videbimus lumen, w światłości Twojej zobaczymy światło*, całe przeniknione miłością bożą, są takiemi źwierciadłami, w których Bóg odbijać się będzie, jaśnieć będzie w całym swym cudownym majestacie.

I nie dziwujmy się temu. Źwierciadło, połamane na kawałki, tyle razy odbije jedną i tę samą rzecz, ile jest kawałków; w każdym kawałku całą rzecz pokaże. Podobnie mówi św. Tomasz; Istota najwyższa, Bóg cały i niepodzielny, odźwierciedla się w duszach błogosławionych, które Go oglądają i znają.

Przemienieni więc będziemy, jasnością a miłością bożą staniemy się Bogu podobnymi. Bóg będzie cały mieszkał w duszy, jak dusza cała będzie w Bogu. Człowiek, mówi św. Grzegórz Nazianzeński, siebie samego przewyższy, stanie się całkiem podobny do Boga. *Excedet homo suam naturam, Deus de homine evadens.* Dlatego to prorok ukoronowany, zachwycony tem cudownem zespoleniem człowieka z Bogiem, woła: *Deus stetit in synagoga deorum. Bóg stanie w pośrodku bogów.* Bo Stwórca, tłumaczy św. Ireneusz, tym, którzy Go miłują, udziela się, z nimi się łączy a łącząc się,

daje im swoje życie, swoje światło, napełnia ich szczęściem, którego źródłem On sam jest.

Na czemże to szczęście zależy? Ah! bracia mili, potrzebaby mieć usta serafinów i cherubinów, aby godnie i z całą prawdą a rzeczywistością opowiedzieć szczęście błogosławionych w niebie. Ale i to, nie na wieleby się przydało, bo do ust serafińskich i cherubińskich, aby je zrozumiały, potrzeba uszów anielskich. Uszy ludzkie nie mogłyby zrozumieć mowy niebiańskiej. Więc o ile usta ludzkie potrafią opowiedzieć, a uszy ludzkie potrafią usłyszeć, zastanowimy się nad tem szczęściem błogosławionych w niebie.

Co stanowi prawdziwe szczęście człowieka na ziemi? Nie majątek, nie godności, nie sława, nie zdrowie nawet — przy tem wszystkiem można nie być szczęśliwym. Ale jest rzecz jedna, co robi człowieka prawdziwie szczęśliwym, co słodzi mu wszystkie życia gorycze, a bez której wszystkie inne przyjemności stają się przykremi. Domyślacie się — spokojność i czystość sumienia, to jedyne a prawdziwe szczęście człowieka na ziemi. Otóż i w niebie, pokój, pokój, który przechodzi wszelkie pojęcie i pragnienie człowieka, pokój, którego słaby przedsmak kosztuje tu na ziemi, człowiek żyjący w dobrej przyjaźni z Bogiem, pokój, uspokojenie wszystkich pragnień i żądz, które człowieka na ziemi robią nieszczęśliwym, oto nagroda i szczęście błogosławionych w niebie. *Lud mój będzie siedział i opływał w piękności pokoju,* mówił Bóg przez usta Izajasza, *i w przybytkach ufności i w odpocznieniu bogatem.* Tamto się znajduje pokój,

jakiego świat dać nie może, jakiego napróżno szukać na ziemi. Na ziemi człowiek w łasce boskiej a więc w przyjaźni i miłości Stwórcy swego trwając, może mieć pokój, ale ten pokój zdobywa się walką i utrzymuje się walką, potrzeba się mieć ciągle na baczności, potrzeba się dobrze na lewo i na prawo oglądać, potrzeba dzień i noc czuwać, ażeby pokoju tego nie stracić. Potrzeba ciągle z sobą samym walczyć, aby na chwilę zakosztować pokoju, który w jednej chwili mniejszej uwagi i słabszego czuwania można zgubić. W niebie tego wszystkiego nie potrzeba. Będzie pokój i czego na ziemi nikt mieć nie może, będzie spokojność o swe szczęście, o swe zbawienie, o ten pokój który będzie szczęściem i zbawieniem. Serce człowieka będzie wolne, uwolnione z pod tego strachu, jaki w życiu doczesnem psuje człowiekowi apetyt i burzy gmach jego szczęścia, podwójny strach: strach naturalny człowieka który musi się oglądać, iżby jedna chwila nie odebrała mu tej przyjemności i tego wesela jakie dla siebie mozolną a długą pracą zdobył i strach nadprzyrodzony chrześcianina, który boi się, iżby czegoś nie zrobił, albo nie pragnął, coby się Bogu sprzeciwiało..... W niebie, człowiek będzie mógł swobodnie myśleć, swobodnie chcieć i bezpiecznie kochać, bo wszystkie jego myśli i chęci i uczucia będą święte i Bogu miłe, jego serce przekształci się na serce niebiańskie, będzie w rękach boskich, spoczywać będzie na łonie Stwórcy.

Radość i wesele będzie powietrzem dla jego duszy, istotą jego życia, pokarmem i napojem, mieszkaniem wiekuistem. Dlatego Zbawiciel mówi: *wnijdź do wesela!*

Pokój i wesele — to życie błogosławionych w niebie. Pokój niczem niezakłócony, wesele zupełne. Żaden wietrzyk przeciwności, żadna chmurka smutku pokoju tego i wesela nie przerwie, ani zaciemni. W życiu doczesnem ciągły spokój wyradza się w nudy, ciągła radość staje się ckliwą, niesmak przynosi. Na ziemi i najlepsze rzeczy uprzykrzą się człowiekowi. Radość i wesele niebiańskie tem jest ponad wszystkie radości i wesela ziemskie wyższem, iż się nigdy nie uprzykrzy, ciągła i nie zwiędła świeżość, życie i nowość. W niebie, dwie sprzeczności ze sobą pogodzone: zawsze spragnieni i zawsze pełni. Im więcej pragną, tem więcej dostają a im więcej biorą, tem więcej pragną. Ciągłe upodobanie w Bogu i ciągła świeżość i nowość tego upodobania. Pragnienie zawsze zaspokojone, nasycone, nasycenie zawsze pragnące! Spełnią się słowa psalmisty: *Nasycon będę gdy się okaże chwała twoja!*

Czyż potrzebuję dodawać, iż ten pokój i to wesele będzie wiecznem? Czyżby mogło być zupełnem i człowieka uszczęśliwić, gdyby nie trwało na wieki? Cóż innego do wszystkich radości i wesel ziemskich wnosi niesmak i dni nasze zatruwa, jeśli nie ta myśl jak miecz Damoklesa zawieszona nad sercem ludzkiem, iż i ta radość i to wesele kiedyś się skończy? Przyjdą dni pochmurne i zaciemnią widnokrąg na-

szego życia i promienie radości pogasną i zbliży się koniec..... koniec tak niepewny, taką bojaźnią przejmujący serce nasze.....

Ta myśl, drodzy bracia, nieodstępna choć nieproszona towarzyszka naszego życia z niebios jest wygnaną. *A radości waszej nikt od was nie odejmie*, powiedział Zbawiciel do swych uczniów. Nikt, żadna potęga, żadna siła dusz błogosławionych nie odłączy od Boga. Bóg będzie z niemi i one z Bogiem na wieki! Bóg będzie ich wieczną miłością, weselem i upodobaniem i one nigdy nieprzestaną kochać Boga, z Bogiem się cieszyć i podobać się Bogu.

O ziemio! ty jesteś warsztatem pracy, w niebie tylko odpoczynek! O, ziemio! ty jesteś widownią zasługi, w niebie tylko nagroda! O ziemio! ty jesteś polem walki, w niebie tylko korona! O ziemio! ty jesteś wygnaniem, w niebie tylko ojczyzna! O ziemio! ty jesteś łez doliną, w niebie tylko radość i szczęście!

Szczęścia! szczęścia! wołają na przeróżne tony wszystkie serca ludzkie. Szczęścia, pragnie i szuka chciwiec skrzętnie z zapomnieniem o sobie i drugich zbierając grosz do grosza. Szczęścia, pragnie i szuka uczony dzień i noc z narażeniem swego życia i zdrowia ślęcząc nad księgami. Szczęścia pragną i szukają ludzie na wszelki sposób i na wszelkie strony i w tem bracia mili, mylą się i błądzą i dlatego usiłowania ich wieńczy zawód! Chcą w tej chwili, teraz, tu na ziemi, być szczęśliwymi a na szczęście potrzeba czekać i spodziewać się aż dopiero po śmierci! Chcą na ziemi znaleść i posiąść szczęście, a szczęścia

przybytkiem jest niebo! Niecierpliwi są, pali ich pragnienie szczęścia, a szczęście zdobywa się tylko cierpliwością! Ileż to zabiegów, ile trudów i pracy, ile starań, ile łez i smutków, ile śliskich dróg, ile przepaści, strasznych przepaści nie stara się człowiek przesadzić, przeskoczyć, ominąć, kwiatami złudzeń i pozorów zarzucić, i z przed oczów swoich zakryć, byle tylko pochwycić ten złoty wieniec, na którym jarzącemi wszystkich pragnień głoskami wypisane: *szczęście!* a szczęścia jak nie ma tak nie ma, gdzieś uleciało i daleko i wysoko, gdzieś w obłokach zawieszone! Ah! tak, szczęście jest w obłokach, ale nie w tych obłokach które bujna wyobraźnia ludzka w przymierzu ze swywolnem i namiętnościami wykarmionem sercem ludzkiem na około siebie roztacza ciesząc się niemi jak dzieci bańkami mydlanemi, nie w obłokach marzeń i zachceń ludzkich, ale szczęście, prawdziwe szczęście jest w obłoku z którego na górze Tabor dał się słyszeć głos: *Ten jest syn mój miły, w którym sobie upodobałem, Tego słuchajcie*, ale szczęście, prawdziwe szczęście w obłokach na których z góry oliwnej Zbawiciel uniósł się z przed oczów apostolskich, ale szczęście, prawdziwe szczęście w obłokach, które przed duszą chrześciańską rozsnuwa wiara, nadzieja i miłość a po za któremi doskonałe widzenie, pewne posiadanie, życie na wieki, Amen.

KAZANIE

na Poniedziałek Świąteczny.

O przymiotach prawdziwej, boskiej miłości.

„Tak Bóg umiłował świat, że syna Swego jednorodzonego dał, aby każdy kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny.“

Ile słów, tyle dowodów wielkiej miłości jaką nas Bóg ukochał. Bóg ukochał, Bóg! a więc,sama i najwyższa miłość, albowiem Bóg jest miłością; Bóg, a więc Stwórca stworzenie, Pan sługę, Ten, który *jest*, to, co jest jakoby nie było, bo jest niczem; Bóg, a więc najwyższą, nieograniczoną, nie-

skończoną miłością. Bóg ukochał ludzi, Stwórca stworzenie, Ten który *jest*, to co nie było, co było niczem, a więc *pierwej* ukochał, miłością swą nas uprzedził. — I kogo ukochał? Ludzi! ludzi, co jeden do drugiego z usposobienia, charakteru, przymiotów i nałogów niepodobny do siebie, ludzi pomiędzy którymi taka rozmaitość okiem ziemskiem patrząc nieprzystępna dla jednej i jednakiej miłości jaką nas wszystkich ukochał. I kogo jeszcze ukochał? Grzeszników! tych właśnie co swego ojca, Stwórcę, Pana i dobrodzieja znienawidzili, o nim zapomnieli, nim pogardzili, tych ukochał. Dlatego to Zbawiciel do Nikodema nie mówi: Tak Bóg *ludzi* ukochał, ale: tak Bóg *świat* ukochał, bo świat tu oznacza ludzi złych, grzeszników, oznacza on świat zepsuty, który, jak mówi ukochany uczeń, cały w złem jest pogrążony *totus in maligno positus est.*—I kogo dał? azali człowieka? azali anioła? azali stworzenie jakie? Dał syna swego, syna jednorodzonego, Boga z Boga i światłość z światłości, nie stworzonego ale zrodzonego.—I jako dał? w jaki sposób światu syna swego jednorodzonego darował? Zawiesił Go na krzyżu, pomiędzy łotrami. Jak niegdyś na puszczy Mojżesz na drzewie powiesił miedzianego węża, i ktokolwiek od jadowitego węża ukąszony, spojrzał na węża zawieszonego na drzewie, cudownie uleczony został, tak P. Bóg z tej zbytniej miłości, jak się wyraża św. Paweł, którą nas wszystkich nieprzyjacioł swoich, niewdzięczne syny a zbuntowane sługi i ukąszone od ognistego nienawiścią Boga węża stworzenia ukochał,

na drzewie krzyża zawiesił swego najukochańszego syna, aby każdy co wiarą spojrzy na tę ofiarę błagalną, nie zginął ale od niemocy swych na duszy uleczony, miał żywot wieczny.

Taką nas miłością Bóg ukochał. O czemże więc dziś mam do was mówić bracia najmilsi? czego dziś nauczać, czem umysły wasze oświecać, serca zagrzewać, sumienia pocieszać, was wszystkich do Boga podnieść, jeśli nie tej miłości uczyć, którą nas wszystkich tak Bóg umiłował że aż syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto wierzy weń nie zginął ale miał żywot wieczny. O tej królowej cnót wszystkich a matce zbawienia, o tej wszechwładnej serca naszego monarchini, o jej przedziwnych przymiotach mówmy dziś wezwawszy Ducha św. który zstąpił na apostoły w wieczerniku.

Apostoł narodów wielkość, piękność, potęgę i pod nad wszystkiemi innemi cnotami wyższość miłości, temi słowy maluje: *Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a gdybym miłości nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo jako cymbał brzmiący. I choćbym miał dar proroctwa, i choćbym wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i choćbym miał wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił a gdybym miłości nie miał, nic nie jestem. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność dla ubogich, i choć-*

bym wydał ciało moje na męki tak, iżbym gorzał, a gdybym miłości nie miał, nic mi to wszystko nie pomoże.

Temi majestatycznemi słowy św. Paweł czyni pochwałę miłości, wynosi ją ponad wszystkie inne cnoty i dary boskie pożyteczne ludziom, bo mówi: gdybym mówił językami anielskiemi i ludzkiemi, a gdybym miłości nie miał, stałem się jako miedź brząkająca i cymbał brzmiący, jakoby chciał powiedzieć: iż choćby mówił wszystkiemi językami jakie tylko są na świecie i choćby nawet mówił anielskiemi językami i gdyby tym sposobem chciał być ludziom pożyteczny, byłby dla nich jako miedź brząkająca bez pożytku i jako cymbał brzmiący nad uszami ale żadnej przyjemności ani korzyści nie przynoszący. I św. Paweł idzie dalej i miłość stawia wyżej od cnót umysłowych i, nawet teologicznych, kiedy mówi: i choćbym miał dar proroctwa, i choćbym wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i choćbym miał wszystką wiarę tak, iżbym góry z miejsca na miejsce przenosił, a gdybym miłości nie miał, nic nie jestem. I jeszcze ś. Paweł, ażeby okazać wyższość miłości nad wszystkiemi innemi cnotami, przenosi miłość nad cnoty moralne, heroiczne, kiedy mówi: gdybym wszystkie majętności moje rozdał na ubogich i gdybym własne ciało moje wydał na męki tak, iżbym gorzał, a gdybym miłości nie miał, nic mi to wszystko nie pomoże.

Św. Augustyn rozmyślając nad temi pięknemi, szczytnemi i pełnemi znaczenia słowami św. Pawła,

woła: apostoł mówi o męce, o wylaniu krwi, o wydaniu ciała swego płomieniom i to wszystko nic nie znaczy, jeśli miłości nie ma; przy miłości najmniejsza rzecz ma zasługę u Boga; bez miłości, i rzecz największa nic nie znaczy. Jakże wielką i drogocenną cnotą jest miłość! dodaje wielki biskup hipoński.

Tak jest, bracia najmilsi! Wielką i drogocenną cnotą jest miłość. Dlaczego? Zaraz szczegółowo zobaczymy.

Miłość jest najkrótszą drogą do celu, który jest celem życia naszego. Miłość najprędzej, prosto prowadzi nas tam, gdzie jest szczęście nasze. Na czemże szczęście człowieka zależy? Na tem, aby Pana Boga, Stwórcę swego znał, kochał i Jemu służył. Oto szczęście człowieka i doczesne tu na ziemi i wiekuiste w niebie. Rozmaite są drogi, które prowadzą do Boga, jak rozmaite są linie, które wiodą do jednego punktu i chociaż P. Bóg jest jeden, rozmaitemi drogami, rozmaitemi cnotami, albowiem do Boga idzie się cnotami, można przyjść do poznania Boga a poznawszy Boga, koniecznie potrzeba umiłować a miłując, Bogu się służy. Dlatego widzimy w rozmaitych epokach rozmaitych ludzi świętych i sprawiedliwych, którzy upodobali sobie jedną szczególną cnotę i w tej cnocie ćwiczyli się przez całe swe życie i stali się doskonałymi. Tak wiemy, że Abraham był doskonałym w wierze; Izaak wziął sobie za cel życia ćwiczyć się w cnocie posłuszeństwa; Jakóba cnotą główną była praca; Józef pokochał cnotę czystości; Job został cierpliwości patryarchą; Mojżesz celował łagodnością;

Dawid królową swego serca obrał pobożność; Eliasz był wzorem gorliwości; męczennicy zajaśnieli cnotą męstwa; anachoreci odznaczali się cnotami umartwienia, ciągłej czujności na modlitwie; podobnie wyznawcy święci. Lecz, czy te wszystkie cnoty nie były jedną tylko cnotą pod rozmaitemi nazwami? Tak jest; te wszystkie cnoty niczem innem nie były i nie są, jedno odmianami jednej cnoty, która jest matką i królową cnót wszystkich, tj. miłości. Wszystkie cnoty, jak mówi prorok Habakuk, są drogami wieczności, *itinera aeternitatis*, drogami, prowadzącemi do Boga; ale żadna nie obejdzie się bez miłości i ze wszystkich dróg, wiodących do Boga, najkrótszą jest miłość. I znowu, na potwierdzenie słów naszych, odwołujemy się do św. Pawła. Apostoł narodów wymieniwszy rozmaite dary i obowiązki w Kościele, wspomniawszy, że są apostołowie, prorocy, doktorowie, że jedni mają dar czynienia cudów, drudzy mają dar uzdrawiania chorych, inni rządzenia i kierowania drugimi, inni dar mówienia rozmaitemi językami, inni znowu dar nauczania i tłumaczenia pisma św.; wymieniwszy te wszystkie rozmaite stopnie i obowiązki w Kościele, kończy następującemi słowy: wszystkie te drogi dobre i pewne są i mogą przyprowadzić do Boga, ale ja wam chcę ukazać drogę jeszcze lepszą i jeszcze pewniejszą, drogę doskonałą, która najprędzej może przyprowadzić do Boga, a tą drogą najkrótszą i najpewniejszą jest miłość (I. Cor. XII. XIII.). O mój Jezu! woła jeden uczony i pobożny pisarz Kościoła, o mój miły Zbawicielu! Ty jesteś nagrodą miłości,

miłości, która prosto i najprędzej prowadzi do Ciebie. Miłość jest drogą najbezpieczniejszą i ten, kto Ciebie kocha, ma najpewniejszego przewodnika; albowiem i y sam o Boże! wspierając go swoją miłością, jesteś dla niego przewodnikiem.

Miłość powtóre jest najszlachetniejszą i najdoskonalszą cnotą; miłość pomiędzy cnotami to samo miejsce zajmuje, jakie pomiędzy kruszcami ma złoto, pomiędzy ciałami niebieskiemi słońce, pomiędzy stworzeniami widzialnemi człowiek. *A teraz trwają trzy cnoty: wiara, nadzieja i miłość a z tych największa jest miłość. A teraz*, mówi apostoł i nie bez znaczenia; to *teraz*, odnosi się tylko do wiary i nadziei, które teraz *tylko* są na ziemi, a później w niebie, ich nie będzie. Miłość nigdy nie ginie. Dlatego większą jest od dwóch poprzednich, największą. I jako cnoty teologiczne, wiara, nadzieja i miłość, wyższe są od cnót moralnych o tyle, iż wprost bezpośrednio odnoszą się do Boga i Boga mają za przedmiot swój, gdy przeciwnie cnoty moralne pośrednio odnoszą się do Boga; tak też i cnota miłości wyższą jest od wiary i nadziei o tyle, iż bliżej jeszcze i doskonalej, aniżeli wiara i nadzieja, ma za przedmiot swój Boga. Wiara odnosi się do prawdy tego, co mówi Bóg; nadzieja odnosi się do prawdziwości i pewności tego, co Bóg obiecuje, a miłość wszystko ogarnia i obejmuje sobą Stwórcę. *Fides et spes attingunt quidem Deum secundum, quod ex ipso provenit nobis, vel cognitio veri, vel adeptio boni, sed caritas attingit ipsum Deum, ut in ipso sistat, non ut ex eo aliquid nobis proveniat.* (S. Thomas).

Miłość jest cnotą najkorzystniejszą, najwięcej pożytku przynoszącą, ze wszystkich innych cnót. „Mówisz, że jesteś bogaty, że masz wszystkiego podostatkiem, że na niczem ci nie zbywa, i mówiąc to, sam nie wiesz, że jesteś ubogim, nędzarzem, żeś pozbawiony wszystkiego, żeś ślepy — radzę ci, iżbyś mnie nabył, bo, kiedy będziesz miał złoto w ogniu wypróbowane, wtenczas dopiero będziesz prawdziwie bogatym“.

Tak mówił w imieniu miłości anioł apokalyptyczny do jednego starca, który wiele sobie robił ze swoich dobrych uczynków, które w obec Boga dobremi nie były, bo im brakowało miłości. Gdzie miłości nie ma, tam Boga nie ma, tam łaska nie przebywa; w sercach próżnych, miłością prawdziwą nie napełnionych, Duch św. mieszkania swego nie obiera. *Miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany.* Miłość w duszy człowieka panując, duszę człowieka oczyszcza, uświęca, robi oblubienicą Jezusową. I miłość i jedynie tylko miłość zasługuje na wieczną nagrodę, i kiedy Bóg w życiu przyszłem człowieka wynagradza, wynagradza jedynie tylko to, co z miłości pochodzi.

Miłość ze wszystkich innych cnót jest najprzyjemniejszą i najsłodszą cnotą. I rzeczywiście, cóż przyjemniejszego nad miłość? W czyjem sercu panuje ta królowa niebiańska, to serce musi być szczęśliwem, choćby je same ciernie i głogi otaczały. Jako wszystkie żywioły nietylko z łatwością, ale nawet z pewnego rodzaju zadowoleniem, wracają do swego

środkowego punktu, tak miłość prawdziwa duszę człowieka do Boga prowadzi, podnosi i z Bogiem jednoczy. Starożytny mędrzec powiedział: *militiae species amor est,* miłość jest jakoby walką i przez to chciał powiedzieć, iż ten kto kocha, ażeby otrzymał to, co kocha, aby przedmiot swej miłości posiadł, nie jedną trudność podejmuje, nie jedną walkę stoczyć musi, nie jedno cierpienie przetrwa, ale mu to wszystko miłość ułatwia, zwycięża i zamienia w słodkość i rozkosz. Podobnie mówi św. Augustyn. Miłość prawdziwa (a św. Augustyn o miłości bożej mówił), nie zna nigdy goryczy żadnej, zawsze towarzyszy jej słodkość. Miłość nie chodzi po cierniach ale po samych różach — nie, mylę się, dodaje ten wielki doktór Kościoła, miłość pije i gorycz i chodzi po cierniach, ale nie czuje ani goryczy ani kolców; bo ona gorycz zamienia w słodkość a ciernie w róże. Miłość doskonała, mówi jeszcze biskup hipoński, czyni człowieka nieustraszonym, ciężar przykazań lekkim; nietylko nie przygniata tego, który ten ciężar na barkach swych dźwiga, ale jeszcze dodaje mu takiej lotności, jak gdyby miał skrzydła. *Perfecta caritas foras mittit timorem et facit praecepti sarcinam levem; non solum non premente onere ponderum, verum etiam sublevante vice pennarum.* Gdzie jest miłość, dodaje św. Bernard, tam nie ma pracy, tam nie ma żadnego umęczenia. Wyznaję, ciągnie dalej opat z doliny jasnej, wyznaję, iż dla miłości, która serce moje napełnia i ogrzewa, żadnego ciężaru nie czuję, żadnego upału dnia! miłość i największy ciężar robi lekkim

i nie pozwala umęczyć się człowiekowi. *Ubi amor est, labor non est. Fateor, non sustinui pondus diei et aestus, sed jugum suave et onus leve pro beneplacito patris familias porto; onus meum vix unius horae, et si plus, prae amore non sentio.*

Oto są, bracia moi, świadectwa tych, którzy miłość bożą obrali za królowę serc swoich; oto są świadectwa tych, którzy doświadczyli na sobie prawdziwości słów Zbawiciela świata: *jarzmo moje jest słodkie a ciężar mój lekki.*

Nakoniec, miłość jest najczynniejszą i najpotężniejszą ze wszystkich innych cnót, i dlatego miłość przyrównywują do ognia, bo ogień ze wszystkich żywiołów jest najsilniejszym i najżywszym elementem. A św. Dyonizy miłość nazywa bohaterem, któremu nic oprzeć się nie może. Starożytni, za świadectwem Klemensa alexandryjskiego, ręce miłości przybierali w korony i wieńce na znak, iż miłość zawsze zwycięża. *Bóg jest miłością*, woła św. Jan, uczeń miłości, a św. Augustyn robi uwagę: czyż można większą oddać pochwałę miłości? czyż można miłość wyżej postawić jak mówiąc, iż Bóg jest miłością? Bóg jest miłością i kto w miłości trwa, kto w miłości zostaje, kto kocha, ten w Bogu mieszka a Bóg w nim.

A więc, bracia najmilsi, kochajmy Boga, ażebyśmy mogli w Bogu mieszkać a Bóg w nas. Chodźcie, postępujcie w miłości, *ambulate in dilectione*, woła św. Paweł a św. Augustyn dodaje: idziemy do Boga nie idąc ale kochając, idziemy do Boga i zbliżamy się do Boga przez miłość; im większą miłością ko-

chamy Boga, tem bliżej jesteśmy Boga. Albowiem do Boga idziemy życiem naszem, uczynkami naszemi, obyczajami naszemi, postępowaniem naszem. Dwa najznakomitsze dzieła natury i sztuki: złoto i szkło, najwięcej ulegają wpływowi ognia; nad temi dwoma arcydziełami natury i sztuki, ogień najwięcej wywiera mocy. Najznakomitsze nawrócenia, największe łaski są dziełem miłości. Światło, którego P. Bóg udziela duszy, mówi pismo św., ażeby duszę człowieka wyrwać z ciemności grzechów i do siebie przyciągnąć, to światło w ogniu bywa udzielane, i kto chce być doskonałym i świętym, doskonałym i świętym może się stać tylko przez miłość. I miłość robi człowieka podobnym do samego Boga, albowiem Bóg jest miłością i Bóg żyje miłością. Życiem Boga, woła św. Grzegórz Nazyanzeński, jest miłość. Bóg jako sama i najwyższa i jedyna doskonałość, siebie samego kocha i nas do miłości jako do najdoskonalszego i prawdziwego życia pociąga. I Święci też w niebie żyją na podobieństwo Boga, żyją miłością. Dlatego to św. Jan woła, iż kto kocha, ten żyje, a kto nie kocha, ten nie żyje. Oblubienica kantyku woła: *chorągiew oblubieńca mojego nademną, miłość*, jakoby chciała przez to wyrazić, iż jako chorągiew dla żołnierzy jest łącznikiem, jednością ich usiłowań i czynów, jako chorągiew wskazuje żołnierzom co mają robić, gdzie iść, gdzie stanąć, jako chorągiew wskazuje im pochód, odpoczynek i kieruje ruchami, jakie mają odbyć, tak miłość Jezusa Chrystusa dla duszy człowieka powinna być taką chorągwią, miłość Jezusa Chrystusa powinna

kierować wszystkiemi myślami, słowami, uczynkami człowieka, chorągiew miłości Jezusa Chrystusa powinna być rozpostartą nad sercem naszem i nad wszystkiemi zmysłami naszemi, abyśmy wszystko robili dla miłości Jezusa Chrystusa. Amen.

NAUKA HOMILETYCZNA

na uroczystość Świętego Piotra Apostołów Księcia.

Życie tego Apostoła w zastósowaniu do ewangelii dzisiejszej.

Święty Piotr urodził się w miasteczku Bethsaida nad jeziorem Genezareth *(Ioann. I. 45,)*. Ojciec jego nazywał się Jan; ś. Andrzej apostoł był jego bratem. Według podań bardzo niepewnych, jego matka nazywała się Joanna. Chociaż urodził się w Betsaidzie, zamieszkał w Kafarnaum, gdzie miał swój własny dom i trudnił się rybołostwem. Opowiadanie pokuty przez św. Jana Chrzciciela musiało silne na nim zrobić wrażenie, gdyż został uczniem poprzed-

nika Jezusa Chrystusa *(Ioan. I. 42.)*. Gdy P. Jezus z puszczy po trzechkrotnem zwycięstwie przyszedł po raz drugi do ś. Jana, dwaj jego uczniowie św. Andrzej i św. Jan ewangelista szli za Jezusem zobaczyć gdzie mieszka i cały dzień z nim przepędzili. Po tem pierwszem spotkaniu się uczniów Janowych z Jezusem, Andrzej radość jaką napełnione było jego serce, iż poznał Zbawiciela, podzielił najprzód z bratem swym Szymonem późniejszym Piotrem, do którego rzekł: znaleźliśmy Mesyasza! Szymon, usłyszawszy taką radosną wiadomość, nie mógł wytrzymać iżby Zbawiciela nie widział i chciał natychmiast poznać Jezusa. Andrzej zaprowadził go do Mesyasza. Jezus ujrzawszy Andrzejowego brata rzekł doń: Tyś jest Szymon, syn Janów; odtąd będziesz się nazywał Cephas: skała, opoka tj. Piotr.

To było pierwsze spotkanie Piotra z Jezusem. Jednakowoż nie powołał go jeszcze na apostoła, aż dopiero po cudownym ryb połowie w jeziorze genezaretskiem *(Luc. V. 11)*. Odtąd św. Piotr opuściwszy swój dom i żonę, nieodstępnym był towarzyszem Jezusa.

Następujące zdarzenie stanowi epokę w życiu tego świętego.

Trzeciego roku apostolstwa swojego, w lipcu, na dziewięć miesięcy przed swą męką, Jezus powróciwszy wzrok ślepemu w Betsaidzie rodzinnem miejscu św. Piotra, udał się ku północy w okolice przyległe Cezarei filipowej, miasta fenickiego leżącego u stóp Libanu które pierwej nazywało się Paneas; lecz po-

tem nazwane Cezareą filipową od Filipa syna Heroda Wielkiego, który jako książe hołdowniczy rządził tą prowincyą cesarstwa i dlatego nazywał się podług publicznego prawa rzymskiego tetrarchą. Ten panujący książe a hołdownik cezara, to miasto rozszerzył i pięknemi gmachami przyozdobił a na cześć cesarza Tyberyusza Cezareą nazwał. Dodaje się filipowa dla odróżnienia od drugiego miasta tej samej nazwy, które Herod W. w Palestynie nad brzegiem morza śródziemnego zbudował a na cześć znowu cesarza Augusta Cezareą nazwał.

P. Jezus więc przyszedł w okolice tego miasta nie tylko dla napływu tamże ludności, co mogło posłużyć do prędszego rozszerzenia jego nauki i większych z opowiadania owoców, ale i dlatego, iż mógł tam swobodniej nauczać. W judzkiej ziemi miał Zbawiciel słuszne powody obawiać się, iżby nie był przez scribów przed Rzymianami za burzyciela pokoju i przeciwnika cesarza oskarżony, gdyby się był jawnie ogłosił oczekiwanym Mesyaszem, królem żydowskim a obawa była uzasadnioną, jak się to w kilka miesięcy okazało.

Około więc murów niedawno wystawionych Cezarei filipowej, nad źródłami Jordanu, na samym schyłku ziemi chananejskiej, tuż przy granicach kraju zamieszkałego przez pogan, przechadzając się Jezus z uczniami swoimi rzekł do nich: *Kim powiadają być ludzie syna człowieczego?* Za kogo mają ludzie syna człowieczego? jakoby mówił: Za kogóż pospolicie mnie wszyscy mają, mnie, co przez pokorę nazywam

się synem człowieczym tj. człowiekiem tylko, będąc synem bożym i prawdziwym Bogiem? Pytał się nie o swoje pochodzenie wedle ciała, bo o tem wszyscy wiedzieli dobrze iż z pokolenia Dawidowego jest, ale jaką mu władzę a godność ludzie przypisują. Pytał się, nie iżby się chciał dowiedzieć, bo będąc Bogiem znał nie tylko mowy ale i myśli ludzkie, lecz chciał tem zapytaniem dać uczniom swoim sposobność nauczenia się i dowiedzenia się, czem on jest rzeczywiście.

Na to pytanie, uczniowie rozmaite dawali odpowiedzi, stósownie do rozmaitych zdań i opinij jakie o Jezusie Chrystusie były w obiegu pomiędzy ludźmi i jakie oni słyszeli. Mówili więc: *jedni ciebie co się nazywasz człowiekiem tylko, nazywają Janem Chrzcicielem, drudzy Eliaszem, inni też Jeremiaszem albo jednym z proroków.*

Ażeby sobie wytłumaczyć te równie dziwne jak rozmaite opinie jakie pospólstwo miało o Jezusie, potrzeba sobie przypomnieć, iż pomiędzy żydami rozmaite w owych czasach były nauki i uprzedzenia o życiu po za grobem. Jedni trzymali się metampsychozy Pithagoresa tj. mniemali, iż dusze po swem rozłączeniu od ciała, przechodzą w inne ciała, wyższe od ludzkiego albo niższe, stósownie do zasług poprzedniego życia. Byli znowu tacy, co to przechodzenie jako zmyślone i niedorzeczne odrzucając a w zmartwychwstanie ciał wierząc, sądzili, iż niektórzy ludzie wyższej świątobliwości jak np. prorocy, przed powszechnem wszystkich zmartwychwstaniem

do życia powrócili i większą jeszcze mieli moc czynienia cudów aniżeli pierwej. Temi przejęci opiniami myśleli, iż Pan Jezus jest jednym z zmartwychpowstałych proroków. Szczególniej uważali go za Eliasza, bo wiedzieli, iż ten prorok starego zakonu wyłącznym przywilejem nie umarł ale żywo do nieba wzięty został i ma z nieba na ziemię powrócić. Niektórzy znowu Jezusa mieli za Jana Chrzciciela niedawno zabitego, jakoby zmartwychpowstał. I tej nawet opinii był sam Herod, którego słowa przytacza św. Marek: *Heród usłyszawszy o cudach i wyrzucaniu czarta przez uczniów, rozesłanych po dwóch przez Jezusa, rzekł: iż Jan on Chrzciciel, któregom ja ściął, on wstał z martwych i dlatego się w nim te mocy okazują.*

Taką usłyszawszy Jezus odpowiedź, rzekł do swych uczniów: *A wy kim mnie być powiadacie?* Za kogo wy mnie uważacie? jakoby mówił: Wy, co nie jesteście jako pospólstwo ale z pospólstwa, z ludzi wszystkich wybrani i więcej niż pospolici ludzie, wy, co dobrze wiecie iż nie jestem ani Janem Chrzcicielem, ani Eliaszem, ani Jeremiaszem, ani żadnym ze starych proroków, za kogo wy mnie macie? Nie wiadomo co i czy co apostołowie odpowiedzieli. Natanael, gdy Jezus odpowiadając mu na zapytanie: *zkąd mnie znasz?* rzekł: *pierwej niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię*, zawołał: *Nauczycielu! tyś jest Syn boży, tyś jest król izraelski (Ioan. I. 48. 49).* Apostołowie wszyscy, gdy Jezus wiatr na morzu uciszył *(XIV. Math. 33.)* pokłonili się Je-

zusowi i zawołali: *zaprawdę ty jesteś Syn boży.* Nie idzie zatem, iżby apostołowie mieli jasne i prawdziwe przekonanie o bóstwie Jezusa Chrystusa, a tem mniej prawdziwe pojęcie o przedwiecznem od Ojca pochodzeniu Słowa, iżby wierzyli iż Jezus jest Bogiem współistotnym z Ojcem. Wyznanie z ust Natanaela i apostołów dowodzi tylko, iż podzielali powszechne u żydów zdanie o Mesyaszu, którzy wierzyli iż będzie królem Izraela, najpotężniejszym i najsławniejszym ze wszystkich i synem bożym nie naturalnym, wedle pojęcia jakie mamy o osobach Trójcy przenajświętszej, ale przysposobionym, wyższym nad wszystkich aniołów i ludzi.

Dlatego można powiedzieć, iż apostołowie w obec postawionego im przez Jezusa pytania: Za kogo wy mnie uważacie? w trudnem bardzo znaleźli się położeniu. Ale z tej trudności wyprowadził ich Piotr który rzekł: *Ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego,* jakoby mówił: O Jezu! ty nie jesteś jakimś prorokiem tylko, ale ty jesteś Chrystusem, Mesyaszem, którego Bóg przyobiecał Adamowi w raju, Abrahamowi po dwakroć, Mojżeszowi i Dawidowi, którego cały świat starożytny z takiem upragnieniem wyglądał. Synem bożym jesteś, jedynym, współistotnym Ojcu, całkiem różnym od Jana Chrzciciela, Eliasza i proroków którzy byli także synami bożymi ale nie naturalnymi lecz tylko przysposobionymi. — Pytał się Zbawiciel apostołów, bo chciał ich oświecić, chciał dać im poznać swoje bóstwo, zbliżał się czas męki a więc potrzeba było iżby apostołowie wiedzieli

iż ten, co na krzyżu umiera, Bogiem jest i aczkolwiek w chwili swej śmierci wydawał się bezsilnym, śmiercią swoją świat zwyciężył i wszystkich do siebie pociągnie.

Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Janów; bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Uroczystym tonem mówi i nie chce najmniejszej pozostawić wątpliwości co do osoby apostoła, którego wybiera na głowę i księcia wszystkich apostołów i na fundament Kościoła swojego. Dla tych więc dwóch przyczyn mówi: *Szymonie, synu Janów,* jakoby mówił: prawdziwie powiedziałeś Szymonie, że jestem Synem bożym; albowiem jakoś ty jest Bar-Jona, tj. syn Jana, bo ojcu twemu Jan było na imię, tak ja jestem Synem Boga Ojca, przed wieki od niego zrodzony.

Błogosławiony jesteś. Dla dwóch przyczyn: najprzód dla tej przyczyny, iż otrzymał szczególne objawienie, szczególniejszą łaskę od Ojca niebieskiego; powtóre, ponieważ tem wyznaniem okazał żywą wiarę w bóstwo Jezusa Chrystusa, wiarę, która jest początkiem i podstawą wszelkiej łaski i chwały, a więc początkiem i istotą błogosławieństwa, wiekuistego szczęścia. Błogosławiony jesteś! i ztąd wszyscy następcy św. Piotra nazywają się ojcami świętymi, błogosławionymi, *beatissimus pater.*

Dlaczego błogosławionym był św. Piotr? *Bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.* Ciało i krew w odniesieniu do Boga i rzeczy boskich oznacza człowieka i rzeczy ludzkie.

Zbawiciel więc mówi: Błogosławiony jesteś dlatego, że takie masz o mnie przekonanie i taką wiarę. Nie z siebie samego toś powiedział, ani z myśli ludzkich, ale objawił ci to mój Ojciec. Mówiąc Zbawiciel: Ojciec mój tobie to objawił, potwierdza wyznanie Piotrowe, iż jest synem Boga żywego, Ojca, który jest w niebie.

A ja tobie powiadam. Chce się niejako odpłacić, odwdzięczyć Piotrowi, chce jego wyznanie wynagrodzić, jakoby mówił: Ojciec mój, który jest w niebiesiech, ubłogosławił cię Szymonie światłem wiary, przy którem poznałeś, że jestem Synem bożym; wyznałeś to, coś poznał, wyznałeś wiarę swoją, więc ja ci mówię, kto ty jesteś, i jako Ojciec mój tobie objawił bóstwo moje, tak ja w obec tych wszystkich braci twoich okazuję godność twoją. Ja, prawdziwy Syn boży, mówię ci i zarazem postanawiam cię Piotrem, tj. iż będziesz po mnie skałą, czyli fundamentem Kościoła. Przy pierwszem spotkaniu nazwał go *Cephas*, co w syryjsko-chaldejskim języku, którym Pan Jezus mówił, znaczy *skała*. Przy wyborze dwónastu apostołów (drugiego roku w połowie maja) nazwał Szymona Piotrem (św. Marek. III. 16.). A teraz mówiąc; *Ty jesteś Piotrem*, rzekł: Ty, co cię nazywają Piotrem, prawdziwie tem jesteś, co to imię oznacza.

I na tej skale, czyli *opoce, zbuduję Kościół mój.* Na tobie, jakoby na twardej i najmocniejszej opoce, zbuduję Kościół mój, całe społeczeństwo ludzkie przezemnie krwią moją odkupione i odrodzone.

Temi słowy Szymona Piotra Zbawiciel postanowił głową Kościoła, dając mu pomiędzy wszystkimi

apostołami pierwszeństwo czci i władzy, władzy podwójnej: pod względem nauki i obyczajów, aby przez siebie i swoich następców Kościołem rządził i Kościół nauczał. Fundamentem jest; fundament stanowi warunek istnienia budynku, fundament wszystkie części budowli utrzymuje, od niego zawisła cała budowa; fundament pomiędzy wszystkiemi częściami budynku utrzymuje jedność. Podobnie bez Piotra i jego następcy, bez papieża jedności, całości i trwałości Kościoła nie ma.

A bramy piekielne nie przemogą go.

Nieprzyjaciele prawdy i miłości, Kościoła, który jest prawdy nauczycielem a matką miłości, kłamstwem i samolubstwem nie zwyciężą. Przepowiedział Zbawiciel walki i zwycięstwa i wieczne trwanie Kościoła.

I tobie dam klucze królestwa niebieskiego.

Pierwej mówił Zbawiciel, jako budowniczy, teraz mówi, jako król, stanowiący swojego zastępcę, wicekróla. Klucze mu oddaje, a więc najwyższą i zupełną władzę w królestwie swojem na ziemi. Kto ma w rękach swoich klucze od jakiego domu, ten jest domu tego panem. Dlatego to, kiedy zwycięzca wjeżdża po raz pierwszy do podbitego i zdobytego miasta, obywatele oddają mu klucze od bram miejskich na znak, iż nad miastem ma zupełną władzę. Kościół na ziemi zowie się królestwem niebieskiem, królestwem bożem, bo Jezus Chrystus, który Bogiem jest, w nim panuje i rządzi i Kościół wiernych swoich do nieba prowadzi. Piotr otrzymał zupełną władzę nad sprawami duchowemi, które odnoszą się do nieba.

I cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.

Piotr fundamentem, klucze ma, władzę związywania i rozwiązywania.

Cokolwiek Piotr i jego następcy, jako Sakramentów rozdawca, nauczyciel prawdy, prawodawca lub sędzia na ziemi pozwoli, rozkaże, określi, postanowi, to wszystko będzie tak samo w niebie przyjęte.

Władza, dana Piotrowi i jego następcom, odpuszczania i zatrzymywania grzechów, wyznaczania i zwalniania pokuty, udzielania ze skarbu Kościoła odpustów dla żywych i umarłych, zwalniania czyli dyspensowania ślubów, Bogu uczynionych, wyłączania zarażonych fałszywą nauką a upartych i zgorszenie siejących owieczek, wydawania potrzebnych przepisów i ustaw, określania nauki. Wprawdzie i apostołom wszystkim dał P. Jezus podobną co Piotrowi władzę, lecz zależnie zawsze od Piotra i ta władza apostołom udzielona z pełności władzy, danej Piotrowi, pochodzi.

Takie jest znaczenie tych wielkich słów, jakie Zbawiciel świata wyrzekł do Piotra. Zbawiciel nie ostatni raz mówił do księcia apostołów, często do niego zwracał swą mowę, wszędzie, przy każdej sposobności starał się wykazać jego przed innymi apostołami pierwszeństwo. Na potwierdzenie tego, co mówimy, posłuży następujący wypadek. Każdy izraelita przeszło lat dwadzieścia mający, musiał corocznie około świąt paschalnych dawać podatek rzymskiemu rządowi, wynoszący czterdzieści groszy polskich. Gdy

Jezus ze swymi uczniami przyszedł do Kafarnaum, przystąpili ci, co podatki wybierali i rzekli: *Mistrz wasz czy nie daje podatku?* tj. czy zwykł dawać podatki. Piotr odpowiedział: *Tak jest, daje.* Tak Piotr odpowiedział, bo musiał widzieć Jezusa lat poprzednich, dającego podatki. A gdy Piotr po tej odpowiedzi przyszedł do Jezusa, Zbawiciel, jako Bóg przenikający myśli, uprzedził Piotra i rzekł do niego: *Co się tobie zda Szymonie: królowie ziemscy od kogo biorą podatek albo czynsz, od synów swoich czyli od obcych? A on rzekł: od obcych. Powiedział mu Jezus: Tedyć wolni są synowie.* Dowodzi od mniejszego do większego, jakoby mówił: jeśli synowie królewscy podatków nie płacą, daleko więcej ja, co jestem Synem bożym, Synem króla królów, płacić podatki obowiązku nie mam. *Ale, byśmy ich nie gorszyli,* mówił dalej P. Jezus, *szedłszy do morza, rzuć wędkę a onę rybę, która najpierwej wynijdzie, weźmij a otworzywszy jej gębę, znajdziesz stater, który wziąwszy, daj im za mnie i za siebie.*

To całe zdarzenie w oczach naszych nietylko rozświetla bóstwo Jezusa Chrystusa, który dwie rzeczy zrobił, przechodzące siły człowieka i przez to złożył dwa dowody swej wszechmocy: przeniknął myśli Piotra i ryba, którą książę apostołów ułowił, miała pieniądz, ale jest niezbitym pewnikiem Piotrowego pierwszeństwa.

Piotr towarzyszył Zbawicielowi do ogrodu oliwnego a gdy przyszli pojmać Jezusa, wyjął miecz i uciął ucho Malchusowi, słudze arcykapłana, lecz Jezus zgromił Piotra i w tej chwili cudownie przy-

wrócił ucho słudze. Miał i on pochmurne chwile swego życia, kiedy na słowo służebnicy po trzykroć zaparł się Jezusa. Gorzko tego płakał przez całe życie. Łzy z oczów nie wysychały, bo miłość w sercu zawsze gorzała. Aż do zmartwychwstania, w Jerozolimie przebywał. Po złożeniu boskiego ciała Jezusa do grobu, z uczniami rano w niedzielę pobiegł do groty dowiedzieć się, co się stało z ciałem boskiego swego mistrza i tego samego dnia ukazał mu się Zbawiciel.

I ten sam Piotr, co za życia Zbawiciela, podczas jego apostolskiej pielgrzymki, pierwszy wyznał wiarę w bóstwo Jezusa Chrystusa; ten sam po zmartwychwstaniu, u morza tyberyadzkiego pierwszy ze wszystkich apostołów dał dowody swej gorącej ku Jezusowi miłości. Albowiem gdy po raz drugi Zbawiciel ukazał się uczniom swoim nad brzegami jeziora Genezareth a oni Go nie poznali, rzekł apostoł Jan Piotrowi: *Pan jest.* Piotr usłyszawszy, iż Jezus jest nad brzegiem jeziora na lądzie, palony pragnieniem oglądania Zbawiciela, nie popłynął na łodzi, jako zrobili drudzy apostołowie, którzy w łodzi przypłynęli do miejsca, w którem był Zbawiciel, ale iżby co prędzej połączyć się z Jezusem, rzucił się do wody. Wtenczas to P. Jezus, obiadując z apostołami, pytał się po trzykroć księcia apostołów: *Szymonie-Janów, miłujesz mnie więcej, niźli ci?* I kiedy po dwóchkrotnem zapytaniu, na każde pytanie Piotr odpowiadał: *Ty wiesz Panie, że cię miłuję*, pan Jezus mówił mu: *paś baranki moje.* Ale P. Jezus nie poprzestał na tem dwóchkrotnem zapytaniu, i po raz trzeci pytał: *Szymonie Janów, miłujesz*

mnie? Wtenczas Piotr zasmucił się, zasmucił się, bo mu się zdawało, iż P. Jezus nie jest pewny jego miłości i dlatego pyta się po raz trzeci, więc ze smutkiem odrzekł: *Panie! ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję.* Wtenczas to Zbawiciel rzekł do niego: *paś owce moje.*

Zbawiciel w tem spotkaniu z Piotrem, księcia apostołów nazywa po dawnemu Szymonem: Szymonie Janów, nie bez przyczyny. Chciał bowiem okazać, iż to, co mu przyobiecał, zacznie się spełniać; przyobiecał mu, iż będzie Piotrem, tj. skałą, na której Kościół swój zbuduje, a więc teraz staje się Piotrem, jakoby mówił: Dotąd byłeś Szymonem, teraz przyszedł czas, kiedy staniesz się Piotrem; chcę od tej chwili zbudować na tobie Kościół mój, tj. pieczy twej powierzyć owce moje.

Pytał się Piotra: Szymonie, miłujesz mnie więcej, aniżeli ci? ażeby przed wszystkimi apostołami okazał przyczynę, dla której wyniósł go na księcia. Wiedział że Go więcej kochał, bo zresztą dał przed chwilą tego dowód; dla miłości i z miłości wypływającego gorącego pragnienia, jakiem jego serce pałało, iżby co prędzej Jezusa oglądał, posłyszawszy o nim, rzucił się sam w morze, kiedy inni apostołowie w łodzi przypłynęli. I z tego zdarzenia wziął okazyę do pytania, jakoby mówił: Czy kochasz mnie więcej, aniżeli ci, jakoś co dopiero chciał okazać tem rzuceniem się do morza.

Patrzcie! Piotr przy morzu tyberyadzkiem to nie ten sam Piotr, co niedawno w zarozumiałości mówił: choćby Cię wszyscy opuścili i zaparli, ja Cię nigdy nie opuszczę, ani się zaprę. Z upadku swego odniósł

zbawienną naukę. Dlatego, pytany: czy więcej kocha Jezusa, aniżeli inni apostołowie, chociaż był przekonany, że więcej kocha i dał dowód, rzucając się w morze, nie mówi: Tak jest, Ty wiesz Panie, że Cię więcej kocham, aniżeli ci wszyscy, ale pokornie odpowiada: *Tak jest Panie! Ty wiesz, że Cię kocham.* Pogodził prawdę ze skromnością i pokorą. Bo, odpowiadając: tak jest, Panie! mówi: tak jest, kocham Cię więcej, aniżeli ci, a dodając: Ty wiesz Panie, że Cię kocham, samego Jezusa bierze na świadka swej ku niemu miłości.

I dlatego też z ust samego Zbawiciela otrzymał świadectwo. Bo kiedy P. Jezus rzekł: *paś baranki moje, paś owce moje*, potwierdził prawdziwość słów Piotrowych, jakoby mówił: Prawdę powiedziałeś, więcej mnie kochasz, aniżeli ci wszyscy, i dlatego paś baranki moje, paś owce moje.

Paść, to rządzić, kierować, przodować, przewodniczyć. Przez baranki rozumieją się wszyscy chrześcianie a przez owce apostołowie, uczniowie i wszyscy ich następcy. Piotr został pasterzem pasterzów, biskupem biskupów, nauczycielem nauczycieli, został arcykapłanem w Kościele.

Pytał się po trzykroć, nietylko dlatego, aby okazał przed wszystkimi, iż jak trzy razy się zaparł, tak też trzy razy wyznał miłość Jezusa, ale iżby okazał, że wielką sprawę oddaje w ręce Piotra. Chciał wszystkim za wzór wystawić miłość Piotra. O tej miłości mówić jeszcze będziemy przy końcu tej na-

uki, robiąc z niej do nas zastósowanie, a teraz kończmy historyę księcia apostołów.

* * *

Po wniebowstąpieniu pańskiem, przy którem pospołu ze wszystkimi i Piotr był obecnym, książe apostołów do Jerozolimy wrócił. Gdy wszyscy apostołowie po odejściu swego mistrza na modlitwie w wieczerniku trwali, oczekując zesłania Ducha św., Piotr stanął w pośrodku zgromadzonych w wieczerniku, których było około sto dwadzieścia osób, i rzekł do nich: *„te słowa psalmisty: „„który ze mną macza rękę w misie, ten mię wyda““, ziściły się na zdrajcy Judaszu. Odszedł, a obwiesiwszy się, pęknął na pół i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego. A on był jednym ze dwónastu. Potrzeba przeto, aby inny przyszedł na jego miejsce, izby był świadkiem zmartwychwstania pańskiego. Musi to być mąż, który zawsze z nami chodził, począwszy od chrztu Jezusowego aż do tego dnia, w którym Jezus wzięty jest od nas“*. Stawiono tedy dwóch: Józefa, którego zowią Barsabasem z przydomkiem sprawiedliwego i Macieja. Potem modlili się, prosząc, iżby sobie sam Bóg obrał jednego z nich apostołem. Losowali i los padł na Macieja.

Apostołowie otrzymali od Ducha św. dar mówienia rozmaitemi językami, i ludzie do Jerozolimy na Zielone Święta zgromadzeni, dziwowali się temu, widząc, iż mimo różnorodnej narodowości i odmian języka, wszyscy apostołów rozumieli. Wtenczas to

Piotr pierwszy wystąpił i powiedział kazanie o Jezusie Chrystusie. Tem kazaniem nawróciły się trzy tysiące ludzi i wszyscy chrzest przyjęli, a po chrzcie przyłączyli się do apostołów i uczniów Chrystusowych, i zawiązali społeczność chrześciańską czyli Kościół. W kilka dni potem, Piotr i Jan idąc do kościoła na modlitwę, zobaczyli u drzwi kościelnych (piękna brama, *speciosa),* człowieka od urodzenia chromego, który zwykł był tamże siadywać, aby przechodzących o jałmużnę prosić. Gdy apostołowie przechodzili, prosił ich także. A Piotr spojrzał na niego i rzekł: *Wejrzyj na nas!* Chromy patrzał na nich, spodziewając się jakiej jałmużny. Lecz Piotr mu odpowiedział: *„Srebrać ani złota nie mam, lecz dam ci, co mam: w imię Jezusa Nazareńskiego wstań i chodź". A ująwszy go za rękę, podniósł go. Utwierdzone były golenie jego i stopy. A podskoczywszy, stanął i chodził. I wszedł z nimi do kościoła, chodził, skakał i chwalił Boga. Wszystek lud widział go chodzącego i Boga chwalącego. A poznawszy iż to był ten sam, co siadywał u drzwi kościelnych od urodzenia chromy, dziwowali się bardzo. Wtenczas to znowu Piotr po raz drugi powiedział kazanie, po którem pięć tysięcy ludzi uwierzyło w Jezusa Chrystusa i chrzest przyjęło.*

Dowiedziawszy się o tem cudownem uzdrowieniu i nawróceniu, kapłani żydowscy i sadyceuszowie, gdy jeszcze Piotr i Jan w kościele nauczali, kazali ich pojmać, a że był już wieczór, wtrącili ich do więzienia. Nazajutrz, zebrał się cały Sanhedryn, a zawoławszy przed siebie apostołów, ta rada żydowska

pytała ich: „jaką mocą albo w czyjem imieniu to zrobili?“ Wtenczas Piotr napełniony Duchem św., mówił o bóstwie i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, mocą którego tego chromego uzdrowili. Starsi chcieli im zakazać opowiadać Jezusa, lecz Piotr odrzekł, iż raczej potrzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi. Nie przestali opowiadać Jezusa Nazareńskiego, który księciu apostołów takiej udzielił mocy, iż sam jego cień chorych uzdrawiał.

Po ukamienowaniu św. Szczepana, tem większe i sroższe zawrzało w Jerozolimie prześladowanie chrześcian, któremu przewodniczył Szaweł. Z tego powodu młoda trzódka Jezusowa rozbiegła się po różnych stronach, unosząc ze sobą życie doczesne, ale zarazem roznosząc i budząc po całej Judei, Samaryi aż do Fenicyi, Cypru, Antiochii życie nowe, życie chrześciańskie. W Jerozolimie pozostał Piotr z apostołami, ale i on nie długo tam przebywał; bo gdy jeden z siedmiu djakonów Filip, w Samaryi bardzo wiele osób nawrócił i ochrzcił, dowiedziawszy się o tem apostołowie, posłali tam Piotra i Jana, aby nowo ochrzczonym udzielili Sakramentu bierzmowania. Tam to Piotr spotkał się z Szymonem czarnoksiężnikiem, który widząc, iż przez wkładanie rąk apostołowie udzielali Ducha św., przyniósł do Piotra pieniądze i żądał, iżby mu sprzedał moc udzielania Ducha św. Książę apostołów surowo go za to zgromił i rozkazał, iżby pokutował, przypuszczając, jakoby darów Ducha św. można za pieniądze nabyć.

Z Samaryi wrócił się do Jerozolimy, a postanowiwszy (około r. trzydziestego piątego ery chrze-

ściańskiej) w Jerozolimie biskupem św. Jakóba, syna rodzonej siostry N. Panny, przebiegał miasta judzkiej krainy, ewangelię opowiadając, a na potwierdzenie swej nauki cuda czyniąc. W mieście Lydda czyli Djospol, uzdrowił od ośmiu lat porażonego człowieka imieniem Eneasza, a w Joppie wskrzesił z martwych Tabitę, z dobroczynności słynącą. Dwa te cuda mnóstwo ludzi nawróciły.

Książę apostołów mniemał, że tylko żydom potrzeba naukę Jezusa Chrystusa opowiadać. I żeby go z tego błędnego mniemania wyprowadzić, Bóg posłużył się następującem zdarzeniem. Był w Cezarei, rezydencyi rzymskiego rządzcy Judei pewien setnik kompanii włoskiej, imieniem Korneliusz. Był on bogobojnym i dobroczynnym. Pewnego razu miał widzenie. Widział anioła wchodzącego do niego, który rzekł: *„Korneliuszu! o modlitwach twoich i jałmużnach Bóg pamięta. Poślij do Joppy a przyzwij do siebie Szymona niejakiego, co go zowią Piotrem, ten ci powie co będziesz miał czynić. Mieszka on u Szymona garbarza nad morzem“*. Korneliusz natychmiast posłał na miejsce wskazane kilku domowników. Gdy się zbliżali do Joppy, modlił się Piotr na górze domu, a gdy był głodny, przyszło nań zachwycenie. I ujrzał niebo otwarte a zstępujące ku niemu naczynie, jakoby prześcieradło, za cztery końce spuszczone z nieba ku ziemi. Prześcieradło to napełnione było wszystkiemi czworonożnemi zwierzętami, gadziną i ptactwem. I usłyszał głos: *Wstań Piotrze, zabijaj a jedz.* A Piotr rzekł: *Nie daj tego Panie*, tj. nie będę przeciwko

prawu jadł rzeczy nieczystych, a jako takie prawem zabronionych. Na to usłyszał odpowiedź: *co Bóg oczyścił, tego ty nie nazywaj pospolitem*, tj. iż przepisy starego zakonu co do nieużywania pewnych pokarmów, przez nowe Chrystusowe prawo zniesione zostały. — I po trzykroć tak widział spuszczające się prześcieradło, po trzykroć słyszał ten sam głos i po trzykroć Piotr wzbraniał się używać tego, co prawo Mojżeszowe zakazywało. Widzenie przeminęło.

Gdy Piotr nad znaczeniem widzenia rozmyślał, na dole u drzwi domu, w którym Piotr mieszkał, stali posłańcy Korneliusza, pytając się o niego. Wtenczas Piotr otrzymawszy od Boga przez natchnienie rozkaz, iżby tych ludzi jako jego posłańców przyjął, zeszedł z góry, przenocował u siebie gości i nazajutrz z nimi poszedł do Cezarei, kędy rotmistrz mieszkał. Korneliusz wyszedł naprzeciwko księcia apostołów i upadł mu do nóg. Piotr podniósł go mówiąc: Wstań, i ja nic więcej nie jestem jako ty, jestem człowiekiem. Następnie Piotr Korneliusza i jego domowników nauczał o Jezusie Chrystusie, i udzielił im Sakramentu chrztu św.. Z Cezarei wrócił do Jerozolimy, gdzie go Heród Agryppa kazał do więzienia wtrącić, z którego cudownie wyprowadził go anioł.

Odtąd historya św. Piotra nie może być opartą na pewnych datach, gdyż dzieje apostolskie lakonicznie mówią o Piotrze z więzienia przez anioła wyprowadzonym: *szedł na inne miejsce.*

* * *

Po rozejściu się apostołów z Jerozolimy r. 45 po narodzeniu a 12 po wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa, Piotr poszedł do Antiochii, gdzie już było wielu wiernych i gdzie ich najprzód nazwano chrześcianinami, tj. wyznawcami Chrystusa. Tam przez lat siedm przebywał, jako pierwszy antiocheński biskup, robiąc prócz tego wycieczki do Pontu, Galacyi, Bitynii, Kappadocyi i Azyi mniejszej, celem nauczania. Postanowiwszy na stolicy swej w Antiochii św. Ewodjusza; poszedł do Rzymu i tam założył stolicę namiestników Chrystusowych. Z Rzymu napisał list pierwszy do wiernych na Wschodzie w Azyi. Ze stolicy świata wygnany z innymi chrześcianinami za cesarza Klaudjusza, przybył do Jerozolimy na pierwszy sobór, który się odbył w r. 51 lub 52, w celu usunięcia fałszywych mniemań i powstającej z tego niezgody pomiędzy nowo nawróconymi do wiary Chrystusowej żydami i poganami, jakoby ci ostatni obowiązani byli zachowywać obrzędowe prawo Mojżesza. Po ukończonym soborze powrócił do Rzymu, kędy roku 67 a 29 czerwca za Nerona poniósł śmierć męczeńską. Był ubiczowany i do krzyża przybity jak sam chciał przez pokorę, nie jak Zbawiciel, lecz na dół głową.

* * *

Historya księcia apostołów, którąśmy w tych kilku pobieżnie rzuconych rysach opowiedzieli, bijącym w oczy jest dowodem jego pomiędzy wszystkimi apostołami pierwszeństwa. Piotr, za którym P. Jezus

Ojca swego prosił, iżby jego wiara nigdy nie ustawała, pierwszy zabiera głos, kiedy mają wybrać nowego apostoła na miejsce zdrajcy Judasza. Pierwszy po zesłaniu Ducha św. mówi i naucza. Pierwszy czyni cuda. Piotr przedstawia całe zgromadzenie apostolskie przed Sanhedrynem. Piotr w osobie rotmistrza Korneliusza i jego domowników, pogan przyjmuje do wiary chrześciańskiej. Piotr ze społeczności Chrystusowej wyłącza Szymona czarnoksiężnika. Piotr karze Ananiasza i Saphirę. Piotr przewodniczy na pierwszym soborze. Z nim łączy się jako z Głową Kościoła apostoł narodów, mimo osobnego swego do pogan posłannictwa.

Drugą nauką dla nas z historyi św. Piotra, to jego ku Jezusowi miłość. Doskonałą była miłość księcia apostołów do Zbawiciela, ale nie była ona doskonałą od samego początku.

Św. Piotr kochał P. Jezusa od pierwszej chwili jak go poznał a szczególniej odtąd, jak Zbawiciel powołał go do siebie; bo dla tej miłości wszystko opuścił i poszedł za Jezusem, ale mimo to, jego miłość była jeszcze bardzo słabą, tylko ziemskiem i doczesnem przywiązaniem. Wyznał, że Jezus Chrystus jest Synem Boga żywego, że jest Bogiem, ale kiedy P. Jezus po tem wyznaniu mówił apostołom i uczniom swoim, iż potrzeba mu wiele cierpieć i nawet śmierć ponieść, i tak przez cierpienia i śmierć wnijść do królestwa bożego, Piotr gniewał się na P. Jezusa i ośmielił się nawet strofować Zbawiciela, nie chcąc nawet przypuścić, iżby coś podobnego mogło Go spotkać.

Kochał P. Jezusa miłością ziemską, a więc Zbawiciela nie kochał, nie kochał tak, jak był powinien kochać i jak P. Jezus chciał iżby Go kochał i jak P. Jezus od nas żąda, abyśmy Go kochali. Chciał P. Jezusa widzieć wielkim i pełnym chwały tu na ziemi, nie chciał upokorzenia i krzyża. Dlatego Zbawiciel do niego mówi: idź precz odemnie szatanie, jesteś dla mnie zgorszeniem; albowiem nie wiesz i nie rozumiesz, nie znasz się na tem, co jest boskiego, ale przepełniony jesteś ziemskiemi uczuciami. Patrzcie! co za odmiana. Niedawno P. Jezus mówił do Piotra: *Baryona*, synu gołębicy — a teraz mówi: *szatanie;* niedawno mówił: *ty jesteś opoką a na tej opoce zbuduję Kościół mój;* teraz mówi: *ty jesteś dla mnie zgorszeniem.* Niedawno mówił: *Ciało i krew nie objawiły ci tego coś powiedział, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech*; a teraz mówi: *nie rozumiesz się na tem co bożego jest, ale po ludzku o rzeczach sądzisz.* Zkąd taka odmiana? Ztąd, że Piotr kochał P. Jezusa miłością ziemską. Do miłości nadnaturalnej, przyczepiło się i uczucie ziemskie. I dla tej mięszaniny zaparł się po trzykroć mistrza swojego. Ale bracia mili, jak wielkim był i potrzebnym dla niego upadek do uleczenia go z wielkiej pychy, tak wielką i gorącą była jego pokuta i jego do Jezusa miłość. Od chwili kiedy się zaparł P. Jezusa i kiedy Zbawiciel miłosiernemi oczami spojrzawszy na swego na ziemi zastępcę w rządzeniu i kierowaniu po drogach prawdy i sprawiedliwości sumień całego świata, wycisnął z oczów Piotrowych gorzkie łzy żalu i pokuty, od

tej chwili, ile razy kogut zapiał, Piotr przypominając sobie ciężki grzech, jaki popełnił, zalewał się łzami i od łez, jak podanie mówi, porobiły się aż znaki po całej jego twarzy. Prawdziwie mógł do Jezusa mówić: Ty wiesz Panie, że ja Ciebie kocham, bo ani przywiązanie do życia, ani bojaźń cierpień i obelg, ani sama najhaniebniejsza i najboleśniejsza śmierć na krzyżu, nie mogła ostudzić w sercu mojem tej miłości i nie mogła mnie od Ciebie odłączyć.

Gdyby P. Jezus każdego z nas po kolei, jak tu jesteśmy zapytał się: kochasz mnie? Każdy z nas odpowiedziałby: kocham Cię Panie! ale czyby każdy z jednaką prawdą i rzeczywistością mógł to powiedzieć? Czyby każdy bez obłudy, bez zarozumiałości mógł powiedzieć jako mówił Piotr do Jezusa: Ty wiesz Panie, że ja Ciebie kocham? Czyby każdy z nas miłość swą do Jezusa gotów był jako św. Piotr potwierdzić męczeństwem? Ah! prośmy bracia, prośmy P. Jezusa, iżby nasza ku niemu miłość co dzień rosła i co dzień stawała się doskonalszą, iżbyśmy przy końcu życia, oddając ducha naszego w ręce Boga, mogli powiedzieć o sobie słowami św. Pawła: *żyję ja, żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* Amen.

KAZANIE

na uroczystość

Wniebowzięcia N. Panny Maryi

O przyczynie błogosławionego Zaśnięcia i Wniebowzięcia N. Panny.

Po wniebowstąpieniu Zbawiciela, została na ziemi niepokalana Dziewica, pod opieką ukochanego ucznia św. Jana, w osobie którego pod krzyżem cały ród ludzki powierzony został Jéj macierzyńskiemu sercu. I zaprawdę potrzeba było młodziuchnej owczarni Jezusa Chrystusa w samej kolebce miotanej burzami prześladowania od żydów i pogan, potrzeba było czułego orędownictwa Bogarodzicy. To też wi-

dzimy Najświętszą Pannę, trwającą z apostołami na modlitwie w wieczorniku, kiedy na nich Duch święty zstąpił, a jak podanie nas uczy, w każdej wątpliwości, udawali się oni po radę do Maryi, która wiarą i miłością górowała nad wiarą i miłością samych nawet apostołów. We dwanaście lat po odejściu Jezusa Chrystusa do nieba, rozeszli się apostołowie z Jerozolimy na cały świat, celem nauczania pogan i żydów, i wkrótce potem zasnęła snem błogosławionych Najświętsza matka. Lecz Pan Bóg niedługo pozwolił dziewiczemu ciału Maryi zostawać w odłączeniu od Jej niepokalanej duszy. Wzbudził do życia snem złożone ciało Maryi, połączył je napowrót z duszą i wziął Ją z ciałem i duszą do nieba. — Mamże więc, od chórów anielskich pożyczyć słów na wysłowienie tryumfalnego Najświętszej Panny wejścia do chwały niebieskiej, wejścia, które jak mówią ojcowie Kościoła a mianowicie św. Anzelm i św. Piotr Damian, wspanialszem i uroczystszem było od wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa; albowiem na spotkanie Boga-człowieka wyszły tylko chóry aniołów, a Najświętszą Pannę przyjmował sam boski Jej Syn i Zbawiciel, otoczony zastępem Świętych patryarchów, proroków i błogosławionych duchów? Mamże słowami mędrca pańskiego opowiadać wam zdziwienie mieszkańców niebieskich, co widząc Maryi chwałę, wołali: *Któraż to jest co wstępuje z puszczy, opływająca rozkoszami, podparłszy się swego miłego?* Mamże mówić wam, jak Ją przyjmowała cała przenajświętsza Trójca, jak Ją Bóg Ojciec, jako swoją najukochańszą

córkę koronował wszechmocnością swoją, jak Ją Syn boży jako swoją najdroższą matkę koronował mądrością swoją, jak Ją Duch św. jako swoją najczystszą oblubienicę koronował miłością swoją? Ale, na cóż ja to wszystko mówię? Czyż język ludzki będzie mógł wypowiedzieć to, czego rozum ludzki nie pojmie, ani serce ludzkie ogarnąć nie potrafi? Naprożno więc, naprożnobym się silił na odmalowanie i wypowiedzenie chwały wniebowzięcia Najświętszej Panny, choćbym od tęczy barw dobierał, a z podsłuchanej pieśni cherubinów słowa układał, jeszczebym nie mógł dać słabego nawet wyobrażenia o chwale, jakiej dostąpiła Najświętsza Panna. Dlatego nie gubiąc się w próżnobrzmiących słowach, dla zbudowania i pociechy serc naszych, odpowiemy na dwa pytania. Co było przyczyną błogosławionego zaśnięcia niepokalanej Dziewicy? Co było przyczyną tak wielkiego Jej wyniesienia?

I.

Miłość była przyczyną śmierci Zbawiciela. Jak z miłości ku ludziom stał się człowiekiem, jak z miłości ku ludziom nie przyszedł na ten świat jako król lecz jako syn ubogiej dziewicy z Nazaretu; jak z miłości ku ludziom przez 33 lat pobytu swojego na ziemi nie miał gdzie głowy swej skłonić, tak też z tej samej jaką nas ukochał zbytniej miłości, zawisł na krzyżu i umarł. *Ofiarowan jest, bo sam chciał,* wołał

ewangelista starego Zakonu Izajasz. Od woli Jezusa zawisła śmierć, chciał i dlatego umarł, jako sam powiada..... *Kładę duszę moją*..... *Nikt mi jej nie bierze, ale ja kładę ją sam od siebie*..... I na innem miejscu, mówiąc do uczniów swoich (Joan. X. 17. 18). o miłości, jaką ich ukochał, powiada: *Większej nad tę miłość żaden nie ma, jedno gdy kto duszę swą położy za przyjacioły swoje.*

Z miłości więc Pan Jezus umarł. Powie kto: cóż śmierć Jezusa ma do śmierci Najświętszej Panny? I owszem, ma i bardzo wiele. Jak Jezus Chrystus postanowiwszy śmiercią śmierć zwyciężyć, oddać człowieka w ręce śmierci, aby w jej rękach zostawił to wszystko, co ma w sobie śmiertelnego, zstąpić do grobu i w grobie stare życie złożyć, aby z grobu zmartwychpowstać do nowego życia, tem samem śmierć niejako zrobił warunkiem żywota, jedyną bramą do nieba, koniecznością, z pod której nikt, nawet tak święte i niepokalane stworzenie nad wszystkie stworzenia wyniesione jak Marya, wyjęty być nie mógł, tak z drugiej strony przyczyna śmierci Zbawiciela była przyczyną i śmierci dla Jego przenajświętszej matki w odwrotnym tylko stosunku. Miłość do ludzi, była przyczyną śmierci dla Jezusa. Miłość do Jezusa była przyczyną śmierci dla Maryi. Dziwna zaprawdę ta miłość Jezusa do ludzi, cudowna, boska, ale niemniej dziwną, cudowną i jakoby boską była miłość Maryi do Jezusa. Bo, nie zapominajmy bracia najmilsi, iż Najświętsza Panna kochała Jezusa nietylko jako swojego Boga i Zbawiciela, jak zresztą kochali

i kochają Jezusa wszyscy Święci, chociaż miłością bez porównania słabszą i mniejszą, ale na co porównania w literalnem znaczeniu żadnego nie ma, N. Panna kochała Jezusa przedewszystkiem miłością macierzyńską, miłością, na jakie żadne stworzenie zdobyć się nie może. *Duae dilectiones in unam convenerant et ex duobus amoribus factus est amore unus*, powiada jeden pisarz kościelny. — I co było niedostępnem dla archaniołów i serafinów, czego żaden Święty pojąć nawet nie może, to było przyrodzonem Maryi. Maryi miłość macierzyńska była miłością boską. Przyrodzoną była ta miłość, jako każdej matki przyrodzoną jest miłość do dzieci — tego dowodzić nie potrzebuję. Ale, czego dowieść potrzebuję i nie mogę, co przechodzi wszelkie pojęcie i uczucie ludzkie, co mówię! ludzkie, nawet anielskie, miłość macierzyńska Maryi była miłością boską, nadprzyrodzoną. *Co z Ciebie się narodzi*, powiedział do Maryi przy zwiastowaniu archanioł, *nazwanem będzie Synem bożym.* Marya poczęła i porodziła Syna bożego, Boga, z czyjej mocy? z mocy Boga, albowiem mówi archanioł: *moc Najwyższego zaćmi Tobie.* — Skutkiem jakiej miłości? miłości Ojca do Syna i Syna do Ojca, która się nazywa Duchem świętym; albowiem mówi archanioł: *Duch święty zstąpi na Cię.* A więc Marya ukochała Syna swojego tą samą miłością, jaką od wieków ukochał Bóg Ojciec, miłością tą podniosła się aż do wysokości Ojca, który do dziewiczego łona Maryi udzielił swojej mocy i swojej miłości. Przy wcieleniu, serce

boskie przeniosło się do łona Maryi. Ojcostwo boskie w niebie, macierzyństwo boskie na ziemi.

Dwa cuda wszechmocności i dobroci boskiej. Marya boskiem macierzyństwem spokrewniła się, jeśli tego wyrazu wolno użyć, z Bogiem Ojcem i całą przenajświętszą Trójcą; na podobieństwo Ojca stała się Matką przedwiecznego słowa.

Chrztem mam być ochrzczon, a jakom uciśnion, aż się wykona? Z wielkiej boskiej miłości, jaką nas Zbawiciel ukochał, niczego bardziej, goręcej, serdeczniej nie pragnął, jak śmierci, śmierci krzyżowej, śmierci, która miała napowrót zawiązać rozerwany przez grzech sojusz Boga z człowiekiem, nieba z ziemią.

Po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli, któż będzie śmiał wątpić, iż najgorętszem, najszczerszem Maryi pragnieniem po odejściu boskiego Jej Syna, nie była śmierć, śmierć, która miała na wieki przywrócić osłabiony, zamglony, opóźniony na chwilę czasem i przestrzenią związek, serca niepokalanej Dziewicy z Jezusem, serca, co uczuciem tej podwójnej miłości i podwójnie nadprzyrodzonej, pałało nieporównanie silniejszem, gorętszem, wyższem pragnieniem, połączenia się z Jezusem, aniżeli św. Paweł, który mówił: *mnie żyć jest Chrystus a umrzeć zysk..... Pragnę żebym był rozwiązany z ciała mojego i był z Chrystusem.* (Philipen. I. 21. 23). Cudem tylko Marya żyła na ziemi po wniebowstąpieniu swojego Syna, cudem tej samej miłości, która pragnąc śmierci, aby żyć z Jezusem, pragnęła cierpieć, aby coraz większemi

i nieznośniejszemi cierpieniami im dłużej się przeciągało życie na ziemi, stawać się coraz podobniejszą do boskiego wzoru. Tęsknąca za Jezusem miłość Maryi, powiększając się od dnia do dnia, nie mogła dłużej pozostać na ziemi. Ziemia stała się dla niej za ciasną. Na obłoku Świętych i gorejących miłością boską pragnień, dusza Maryi uniesioną została do nieba. Dlatego aniołowie na widok wstępującej do nieba Bogarodzicy wołali: *Któraż to jest, co wstępuje przez puszczę tego świata, jako promień dymu z wonnych rzeczy, mirrhy i kadzidła?* Jak za najmniejszem poruszeniem drzewa, zlatuje z niego owoc dojrzały, jak płomień sam się do góry podnosi, tak Najświętsza Panna jednem gorętszem westchnieniem, jednem silniejszem pragnieniem, bez boleści i choroby, leciuchno i miluchno, jakby promień jaśniejący łaskami, woniejący cnotami, oddała błogosławioną duszę swoją w ręce Zbawiciela i Syna swojego!

II.

Mówiliśmy dotąd o przyczynie błogosławionego zaśnięcia Najświętszej Panny; czas jest zastanowić się nad przyczyną wyniesienia Jej na królowę nieba i ziemi. Azali Najświętsza Panna wyniesioną została nad wszystkie chóry aniołów i zastępy świętych, niżej Boga, a wyżej nad to wszystko, co Bogiem nie jest, dlatego, że była matką Zbawiciela? Azali Najświętsza Panna w niebie i na ziemi została po Bogu

pierwszą dlatego, że w przeczystym żywocie swoim poczęła, nosiła i na świat wydała Boga-człowieka? Takby się na pozór wydawało, ale tak nie jest. Najświętsza Panna otrzymała koronę królowej nieba i ziemi nie dlatego, że była Zbawiciela matką, ale dlatego, że była posłuszną, pokorną, wierną służebnicą pańską, słowem, że kochała Boga nadewszystko i Jemu samemu miłość swoją oddała.

I żebyśmy się przekonali o tej pocieszającej dla nas prawdzie, posłuchajmy, co mówi Zbawiciel. Pewnego razu odezwał się z rzeszy, otaczającej Jezusa, głos niewieści: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał.* A Jezus odpowiedział: *I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa bożego i strzegą go*, jakoby mówił: O niewiasto! mylisz się! Mówisz, że Tej, która jest moją matką, chwała i szczęście zależy na tem, iż mnie w łonie swojem nosiła i piersiami swemi karmiła. Nie, chwała Jej i szczęście zkąd inąd pochodzi. Zkądże więc? Błogosławieni, którzy słuchają słowa bożego i strzegą go. Któż nad Maryą pilniejszym był w słuchaniu tego wszystkiego, co Bóg do serca Jej mówił? Kto skwapliwiej szedł za natchnieniami bożemi? Kto dokładniej i wierniej rozkazy i zamiary boże wypełniał? Kto mężniej cierpienia znosił i w ogniu boleści z większą ufnością do nieba spoglądał? Kto wytrwalej i żarliwiej do samego końca Bogu służył? Krótko mówiąc, kto posłuszniejszym, pokorniejszym i wierniejszym był sługą nad Tę najczystszą dziewicę, najpokorniejszą służebnicę pańską? Pokora, bracia mili, włożyła na głowę przeczystej

panienki koronę królowej nieba i ziemi. *Wejrzał na pokorę służebnicy swojej. I dlatego błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody*, śpiewa oblubienica Ducha św. w przepięknym hymnie swoim Magnificat; jakoby mówiła: Nie dziwujcie się, żem wyniesiona na królowę nieba i ziemi. Pan wejrzał na pokorę służebnicy swojej i ztąd szczęście moje i chwała moja.

Ale powie niejeden. Czyż Pan Jezus, który, jako sędzia żywych i umarłych, koronował cnoty Maryi, nie miał żadnego względu, jako syn na matkę swoją? Czyż przyjmując do chwały swojej Maryę, mógł zapomnieć, że to matka Jego? Tak się zdaje sercu ludzkiemu; ale pamiętajmy bracia najmilsi, iż Jezus Chrystus nie według serca ludzkiego sądzi i Maryi nie nagradzał i do chwały swojej nie przyjmował, jako syn i człowiek, ale jako Bóg i najwyższy sędzia. I nietylko w niebie, — na ziemi nawet wiele razy występował w charakterze Stwórcy świata, czyniącego cuda, nauczyciela rodu ludzkiego, któremu na sercu przedewszystkiem chwała boża i zbawienie milionów, najwyższego arcykapłana krwią swoją składającego ofiarę za grzechy wszystkich, nigdy wtenczas najmniejszego nie miał względu na stosunek syna do matki; tem więcej mieć nie mógł w niebie, gdzie, według najściślejszej sprawiedliwości swojej, koronował zasługi Najświętszej Panny nie jako swojej matki, ale jako najposłuszniejszej, najpokorniejszej i najwierniejszej służebnicy swojej.

Pocieszająca dla nas prawda, bracia mili! Gdyby Najświętsza Panna wziętą została do chwały niebie-

skiej dlatego tylko, że była Bogarodzicą, uroczystość dzisiejsza pobudzając nas do czci i uszanowania dla matki Zbawiciela, nie podnosiłaby serc naszych nadzieją. Lecz teraz, kiedy wiem, iż Najświętsza Panna wziętą została do nieba przedewszystkiem dlatego, że była posłuszną woli bożej, wierną łaskom bożym, pokorną przy zasługach swoich służebnicą pańską; kiedy widzę, iż ta sama droga, którą Najświętsza Panna szła i doszła do bramy niebieskiej, i przedemną jest otwartą; kiedy słyszę, iż to samo prawo, wedle którego Najświętsza Panna zasłużyła na tak wielkie wyniesienie, dla wszystkich jest postanowione: *albowiem wszelki, który upokarza się, podwyższon będzie;* kiedy to wszystko rozważam, serce moje od radości odchodzi, od radości prawdziwie chrześcijańskiej, która niepodobna do radości ziemskiej, co każe zapominać o jutrze i o niebie, cała zajęta na dziś, ale, która podnosząc się po nad to wszystko, co ziemskie, samem pragnieniem tego, co jej brakuje, samym niesmakiem tego, co ma, a pragnieniem czegoś wyższego i lepszego, uszlachetnia i podwyższa duszę człowieka. Nie ma na całej kuli ziemskiej człowieka, coby powołany był do tak wielkiego posłannictwa, jak Marya, ale każdy bez wyjątku, każdy człowiek dobrej woli, według darów i łask, otrzymanych od Boga, pracować może wiernie, jako Marya, pilnym być w słuchaniu tego, co Bóg do serca jego mówi, jako Marya, posłusznym być woli bożej we wszystkiem, jako Marya. Nie ma na całej kuli ziemskiej człowieka, coby mógł się równać łaskami i darami

bożemi z Maryą, Jej niepokalanem poczęciem, pełnością łaski, ale każdy bez wyjątku, każdy człowiek dobrej woli pokornym być może, jako Marya. A jeśli Pan Bóg postawił ciebie chrześcianinie w zakątku tego świata i szczupłe do działania zakreślił ci miejsce, jeśli Pan Bóg nie dał ci wielkich talentów, nie pozwolił ci głośnych po świecie spełniać czynów, szczodrych bliźnim wyświadczać dobrodziejstw, ciesz się i z tego; bylebyś tylko wiernym był sługą i szafarzem tego małego, co ci Pan Bóg dał, ciesz się; albowiem w godzinę wiekuistej nagrody usłyszysz z ust sprawiedliwego sędziego te pocieszające słowa: Sługo dobry i wierny, iżeś był wiernym nad małem, nad wieloma cię postanowię, wnijdź do wesela Pana swego. Amen.

KAZANIE

na dzień Świętego Bartłomieja, Apostoła.

O przyczynach nienawiści w jakiej świat ma sprawiedliwych i dobrych.

Ewangelia którąście co dopiero słyszeli, opowiada nam historyę powołania dwunastu apostołów. Apostoł, z greckiego znaczy poseł, posłany. Sam Pan Jezus nazwę apostoła wykłada, mówiąc: *Nie jest większy apostoł, od tego co go posłał.* Rzecz podziwienia godna! Tyleć posłów od Boga było w Starym Zakonie, a żadnego z nich apostołem nienazwano. Posłem był Mojżesz do Faraona, aby lud izraelski

wyprowadził z niewoli egiptskiej i zaprowadził do ziemi obiecanej, a jednak apostołem nazwany nie jest, a raczej bogiem faraonowym. Posłem się zowie Izajasz, Jeremiasz i wszyscy prawie prorocy, ale nazwy apostoła żaden z nich nie nosi. I nie tylko prorocy, mimo iż poselstwa i to ważne poselstwa sprawowali do żydów, nie nazywali się apostołami, ale nawet ani aniołowie; chociaż nie jeden raz byli posłani do ludzi w sprawie ważnej, jako np. archanioł Gabryel do Najświętszej Panny, i samo imię anioł znaczy także posłany. Czemuż ci wszyscy apostołami nie byli nazwani? Odpowiedź łatwa: Ani Mojżesz, ani prorocy, ani aniołowie, chociaż poselstwa do ludzi sprawowali apostołami nie są dla tego, ponieważ na krótki czas poselstwo swoje sprawowali, nie na wieki aż do skończenia świata, jako apostołowie. Więc aby odróżnić tych, co byli w Starym Zakonie chwilowo od Boga posłani, od tych, których Jezus Chrystus rozesłał a w osobie biskupów ciągle rozsyła na cały świat, ci ostatni nazwani zostali apostołami.

Apostoła obowiązkiem pomagać Chrystusowi, pracować około zbawienia dusz ludzkich, opowiadać przyjście Chrystusowe i naukę jego głosić. Apostołowie których Pan Jezus z pośrodka uczniów swoich wybrał, byli świadkami życia jego, jego cudów, jego zmartwychwstania. A będąc świadkami, byli też i głosicielami. Ogłaszali co widzieli na własne oczy, co własnemi uszami słyszeli, co prawie rękami się dotykali, o czem dostatecznie przekonani byli. *(I. Joan. I. 2—4).* Widzicie, wołali apostoło-

wie za mistrzem swoim, iż się przybliżyło królestwo niebieskie. I nie tylko dano im władzę i poselstwo, aby naukę Jezusa Chrystusa opowiadali wszystkim ludziom całego świata, dano im moc czynienia cudów, aby cudami potwierdzali prawdziwość przepowiadanej przez siebie nauki. Sam Jezus Chrystus ojca swojego za apostołami prosił, aby poświęceni byli, a poświęceni prawdą. *Jakoś ty mnie posłał na świat;* wołał Pan Jezus do Ojca swojego, *tak i ja ich posyłam na świat,* tj. jako ja stałem się pośrednikiem pomiędzy Tobą a ludźmi, pomiędzy Twoją sprawiedliwością a ich grzechami, pomiędzy Twojem miłosierdziem a ich nędzą, tak i oni niechaj będą pośrednikami pomiędzy Mną a ludźmi, pomiędzy mojem miłosierdziem a ich nędzą. Dlatego apostołów pismo św. nazywa posłami Jezusa Chrystusa, szafarzami tajemnic bożych, sługami i uczniami Chrystusowymi, przyjaciołmi i domownikami, współpracownikami i świadkami Chrystusowymi, rybakami ludzi.

Takim był jeden z dwunastu święty Bartłomiej, którego doroczną pamiątkę dziś obchodzimy po całym świecie. Apostołem był i męczennikiem. Apostołował Jezusa Chrystusa Indyanom i prawdziwość nauki którą opowiadał, jak wszyscy inni apostołowie z wyjątkiem św. Jana ewangelisty, zatwierdził przed światem śmiercią męczeńską. Rzecz dziwna zaprawdę! Apostołowie opowiadali ludziom Jezusa Chrystusa, przynosili im zbawienie, szczęście wieczne i ludzie słuchając nauki Jezusa Chrystusa, zamiast wdzięczności i miłości pałali nienawiścią do apostołów i wszyst-

kich pozabijali. Co tego było przyczyną? Co było przyczyną iż ludzie prześladowali i zabili Jezusa Chrystusa, najwyższą prawdę i najwyższą miłość? Co było przyczyną iż ludzie prześladowali i zabili apostołów, którzy przyszli do nich w imię ukrzyżowanego Jezusa, z prawdą na ustach, z miłością w sercu? Co jest przyczyną iż świat dobrych i sprawiedliwych nienawidzi, prześladuje i zabija? Na te pytania odpowiemy w dzisiejszej nauce.

Gdybym był między nimi, powiada Pan Jezus o żydach, *uczynków nie spełniał takich jakich nikt inny nie spełniał, nie mieliby grzechu. Lecz teraz i widzieli i nienawidzili i mnie i Ojca mojego.* I zaraz daje Pan Jezus tego przyczynę: *a to żeby się wypełniło słowo które jest w zakonie ich napisane, że mnie bez przyczyny mieli w nienawiści.* Tak jest bracia mili; żydzi, poganie i wszyscy ludzie którzy nienawiść mieli i mają ku Jezusowi Chrystusowi, bez przyczyny mają, i nie mieli i nie mają najmniejszego powodu nienawiści Jezusa Chrystusa.

I żebyśmy się mogli o tem przekonać, zastanówmy się nad przyczynami nienawiśei, jaką mają ludzie do ludzi.

Twarz, oczy, są źwierciadłem duszy. Z twarzy, z oczów poznać można usposobienie i charakter człowieka. Dlatego ludzie do takiego człowieka co ma twarz szpetną, niemiłą, a wzrok przykry, co mu

z oczów, jak mówią, brzydko patrzy, nie mają serca, nie mają ku niemu miłości. Pan Jezus był pięknego oblicza. Z oczów i całej twarzy Zbawiciela jaśniało bóstwo. O Zbawicielu woła psalmista: *Piękniejszy nad syny człowiecze, rozlała się wdzięczność po wargach Twoich.... Z ślicznością Twoją i pięknością Twoją....* Przypominacie sobie, jak Pan Jezus na święta wielkanocne idąc do kościoła jerozolimskiego, znalazłszy około kościoła przekupnie i wekslarzy, począł wyganiać wołając: *Dom mój, dom modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.* Św. Hieronim zastanawiając się nad tym wypadkiem, takie robi uwagi. Ze wszystkich cudów, jakie Jezus zrobił, to mi się wydaje najdziwniejszem, iż jeden człowiek, którym niezadługo do tego stopnia wzgardzili, iż Go ukrzyżowali, mimo scribów i faryzeuszów, którzy tem więcej przeciwko Chrystusowi byli rozgniewani, iż pozbawiał ich znacznych zysków, mógł uderzeniem bicza, z powrózków ukręconego, taką moc handlarzy wypędzić, stoły z pieniądzmi i inne na sprzedaż przeznaczone przedmioty poprzewracać i taki zrobić porządek, jakiegoby może nie zdołało zrobić liczne wojsko. Musiał, dodaje św. doktór, jakiś nadprzyrodzony niebiański ogień z oczów Jego promienić się a oblicze Jego jaśniało boskim majestatem.

Ludzie gniewają się i mają w nienawiści tych wszystkich, którzy są pyszni i gniewliwą mają mowę. Pan Jezus łagodnym był barankiem. Wołał i usty i całem życiem swojem: *uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca.* O wargach Jezusowych mówi mę-

drzec pański: *Wargi Jego lilia, kapiące mirrhą przednią.* Lilie w Azyi mniejszej, jak piszą botanicy, są czerwone. Jako więc w lilii wewnątrz złota farba a z wierzchu purpura, tak w wargach Chrystusowych bóstwo było, jako złoto, ale skryte ludziom; wszyscy jednak mogli patrzeć na szkarłat miłości, która pałała z ust Jego. Salamon mówi: *wargi Jego lilia, kapiące mirrhą przednią.* Z ust Jezusowych wychodziła przyjemna woń mirrhy. O człowieku mówi pisarz święty: *Wszelki człowiek kłamca.* O Zbawicielu mówi Duch św. *Zdrada nie postała w ustach Jego.* Prawdę mówiły usta Chrystusowe, prawdę, która była, jakoby mirrhą. Mirrha gorzka jest, ale gorzkością swoją ciało od zepsucia chroni. Tak też i prawda w ustach Zbawiciela wydawała się gorzką doktorom zakonnym, faryzeuszom, żydom, poganom, ale powiedźcie sami, czy słońce temu winno, iż promieniami swojemi razi oczy sowie? Nietoperz, od słońca ucieka, boi się słońca; orzeł, prosto w słońce patrzy. Mirrhą były dla żydów i pogan i do dziś dnia mirrhą są słowa Jezusowe dla żydów i pogan, którzy aczkolwiek z imienia ani żydami, ani poganami nie są, ale duchem i przekonaniem i sercem i życiem są i poganami i żydami. *Kto chce iść za mną, niechaj się zaprze siebie samego i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.* Naśladować siebie samego, rozkazuje ci Jezus; sam pierwej to robił, sam najprzód przed tobą idzie, ty masz iść za Nim i to robić, co On robił. Gdyby ci tylko przykazywał robić, a sam tego nie robił, mógłbyś mieć wymówkę. Mógłbyś powiedzieć: O Panie Jezu! trudne

rzeczy rozkazujesz, pokaż sam, jako je mam wypełnić. Ale teraz żadnej nie masz wymówki. Uczył pokory, sam pierwej umył nogi apostołom, mówiąc: *ja mistrz i Pan wasz, umyłem nogi wasze, daleko więcej wy macie umywać nogi jeden drugiemu*, tj. ja, nauczyciel i Pan i Zbawiciel i Bóg wasz upokorzyłem się do tyla, iż nogi wam umyłem; bierzcie ze mnie przykład i bądźcie jeden względem drugiego tak pokornymi, jakom ja pokorny jest względem was. Uczył posłuszeństwa; sam pierwej posłusznym był, a posłusznym aż do śmierci, a śmierci najhaniebniejszej i najstraszniejszej, bo krzyżowej. I nietylko Ojcu swojemu posłusznym był, posłusznym był ludziom, posłusznym był rodzicom swoim, posłusznym był Józefowi i Maryi, posłusznym był nawet niesprawiedliwemu sędziemu. Uczył ubóstwa; sam pierwej ubogim był, *liszki mają swoje jamy*, wołał Zbawiciel, *ptacy swoje gniazda, a Syn człowieczy nie ma gdzie głowy swej skłonić*. Choćby więc komu mogły się trudne wydawać przykazania Jezusowe, wymówki mieć żadnej nie może. Niechaj patrzy na Zbawiciela i niechaj idzie za Nim. Dlatego też i św. Paweł rozkazuje nam ciągle oczy duszy i serca naszego mieć wytężone ku Zbawicielowi, wołając: Patrzcie i uważajcie na Tego, który mając przed sobą wesele, który z siebie samego jako Bóg będąc od wieków i na wieki nieskończenie szczęśliwym, dla miłości naszej podjął krzyż i mękę i śmierć na krzyżu. Patrzcie i uważajcie na Tego, który tyle wycierpiał od grzeszników; patrzcie i uważajcie na Jezusa Chrystusa, abyście patrząc na to, co On robił i czem On był, abyście

w naśladowaniu Jego nie ustawali i na duchu nie upadali! (ad Hebraeos. XII.).

I dalej, kogóż jeszcze więcej ludzie nie uważają za swych przyjaciół? Tych wszystkich, co im szkodę na życiu, zdrowiu, na majątku i na sławie przynoszą, nie mają za swych przyjaciół zbójców, złodziei i potwarców. O Zbawicielu czytamy: *Przechodząc, dobrze czynił.* Szedł od miasta do miasta, od wsi do wsi, od miejsca do miejsca, wszędzie dobrze czyniąc. Jednem słowem swojem chorych uzdrawiał, ślepym oczy otwierał, głuchym uszy, niemym usta, umarłych do życia wskrzeszał, ubogich i cierpiących pocieszał. — Przejrzyj, rzekł do ślepego i natychmiast ślepy przejrzał. — Wstań, rzekł do porażonego i natychmiast chory wstał i wziął na ramiona swe łóżko, na którem leżał i szedł zdrów. — Łazarzu, wynijdź sam! zawołał do umarłego, który już w grobie leżał i psuł się i natychmiast Łazarz wstał i zdrów był i chodził. — Nie płacz, rzekł do wdowy z Naim, strapionej i spłakanej za synem swoim jedynakiem, którego na marach z miasta wynoszono, i natychmiast płacz jej i smutek w radość i wesele wielkie zamienił; albowiem zmartwychwstał syn. *Bene omnia fecit, dobrze wszystko zrobił,* powtarzały rzesze, na widok cudów i dobrodziejstw, jakie Zbawiciel spełniał.

Miał więc słusznie Pan Jezus, kiedy mówił: *Nienawidzili mnie bez przyczyny.* Tak jest, żadnej przyczyny nie mieli nienawiści ku Jezusowi; owszem, tysiące mieli przyczyn kochania Pana Jezusa nietylko już jako Boga i Zbawiciela swojego, ale i jako czło-

wieka, który nie na co innego używał swojej natury ludzkiej, jedno na to, aby dobrze robił. A jednak, bracia mili, strach powiedzieć, w nienawiści mieli dobroczyńcę swojego, w nienawiści mieli Boga, Zbawiciela swego, w nienawiści mieli Tego, co wszystkim i wszystko dobrze robił! Szukam, szukam i znaleść nie mogę! a, przecie znalazłem przyczynę, dla której Pana Jezusa żydzi nienawidzili! Czy wiecie, co było przyczyną nienawiści żydów ku P. Jezusowi? On był sprawiedliwym, a oni byli mężobójcami. On był dobrym, a oni byli złymi. On był miłosiernym, a oni byli okrutnymi. On był szczerym i prostym, a oni byli obłudnikami i przewrotnymi. On był przyjacielem ubogich, cierpiących, nieszczęśliwych, a oni ubogich, wdowy i sieroty obdzierali. Krótko mówiąc: On był Świętym Świętych, a oni byli grzesznikami, zakamieniałymi, upartymi, niepoprawnymi grzesznikami, w grzechach i występkach głuchymi i ślepymi. To było przyczyną nienawiści żydów ku P. Jezusowi i to było i jest przyczyną nienawiści, jaką miał i ma i mieć będzie świat, świat zły i zepsuty, tj. ludzie źli i zepsuci ku Jezusowi Chrystusowi i ku ludziom sprawiedliwym i dobrym. Dobrych i sprawiedliwych świat nienawidzi i czyż to rzecz dziwna? Przyjaźń z podobieństwa pochodzi, a co mi za podobieństwo ma dobry do złego? Czyście widzieli, aby wilk chodził w parze z jagniętami? Nie było przyjaźni ani zgody pomiędzy Ezawem i Jakóbem, synami Izaaka, chociaż byli rodzeni bracia, bo jeden był dzikich i niepowściągliwych obyczajów, rozpasanych namiętności, a drugi

łagodny, prosty, pracowity. Tak też i pomiędzy złym a dobrym towarzystwa, ani miłości nie ma. Dobry jest solą w oku złemu i jako słońce razi osłabione oczy, tak dobre uczynki nie podobają się złym. Już za czasów Salomona mówili źli ludzie o dobrym: „Ciężko nam bardzo ku widzeniu, bo i żywot jego jest odmienny od naszego i innemi całkiem chodzi drogami, aniżeli my. Miał nas sobie jako za matacze a powstrzymywa się od dróg naszych, jako od plugastwa. I przekłada ostateczne czasy sprawiedliwych ludzi i chlubi się, że ma Ojcem Boga.“ Tak mówią i tak od początku świata mówili i do końca świata mówić będą źli o sprawiedliwych i dobrych.

Ale nie ma się czemu dziwić. Co się dziwujemy, że ludzie ludzi nienawidzą i prześladują. Co się dziwujemy, że świętych Pańskich, apostołów i męczenników pozabijali. Co się dziwujemy, że ludzie Jezusa Chrystusa nienawidzili, który aczkolwiek Bogiem był, był oraz i człowiekiem, kiedy ludzie nienawidzą samego Boga. Boga nienawidzić! Co za straszny wyraz, niepojęty, niezrozumiały! Cała natura ludzka, uczucie ludzkie wzdryga się na podobne słowo: Boga nienawidzić! Powiedźcie sami, co może być nienawistnego, zasługującego na nienawiść w tem pojęciu, jakie mamy o najwyższej Istocie? Co może być nienawistnego u kilku osób, które zebrały się na wspólną modlitwę, aby chwalić i czcić swojego wszechmocnego Pana, Dobroczyńcę, najszczodrobliwszego i najlepszego Ojca? A jednak, jak za czasów, kiedy Zbawiciel błogosławionemi swojemi stopami chodził po ziemi, faryzeusze

nienawistnem okiem spoglądali na te liczne rzesze, co się cisnęły około Jego boskiej osoby, aby usłyszeć słowa zbawienia; jak nienawistnem okiem patrzeli na to, iż grzeszników przyjmował do swojego miłosiernego serca, tak i dziś są ludzie, co nienawistnem okiem spoglądają na ludzi modlących się, spowiadających się i przystępujących do Stołu Pańskiego. Nienawidzą oni Pana Boga a więc dlatego nienawidzą tych, którzy przystępują do Boga, którzy łączą się z Bogiem swoim. Boga nienawidzić! Tego, co nas stworzył, nienawidzić! Tego, co nas ubłogosławił darami swojemi, nienawidzić! Tego, co nas wyratował z paszczęki piekła, nienawidzić! Tego, co za nas życie swoje położył i do ostatniej kropli krew swoją wylał, nienawidzić! Nienawidzić najlepszego ojca, najsprawiedliwszego sędziego, najhojniejszego dobroczyńcę, najmilszego Zbawiciela, Boga i Pana swojego! Gdzież są tacy okrutni ludzie, ludzie nie ludzie, ludzie, co mają twarz ludzką, nazwę ludzką, postać ludzką, mowę ludzką, ale którzy nie mają ludzkiego serca; ludzie, co są dzikszymi i okrutniejszymi od najdzikszych zwierząt? Gdzież oni są? — Pokaż ich nam! — Czy chcecie im się zbliska przypatrzeć? Dobrze! — Ale, czy myślicie, iż będę was prowadził do lasów i na stepy, do miejsc odludnych i dzikich, abym ich pokazał? Nie! Abyśmy tych okrutnych i dzikich ludzi, nienawidzących Stwórcy i Zbawiciela swego, widzieć mogli, nie potrzebujemy chodzić daleko, nie potrzebujemy jechać w odludne i dzikie strony świata, nie potrzebujemy wychodzić poza gra-

nice tej parafii, nawet tej miejscowości, nawet nie potrzebujemy wychodzić poza obręb tego kościoła; są oni pomiędzy nami, my sami może takimi ludźmi jesteśmy, uchowaj nas Boże! Poprawmy się, byliśmy a nie jesteśmy już, podziękujmy Bogu. Słuchajmy! Złodzieju! nałogowy złodzieju! pójdź tu, przed ten wielki ołtarz i tu, w obec utajonego w przenajświętszym Sakramencie Jezusa, z ręką na sercu, powiedz i wyznaj: czyś kochał Boga wtenczas, kiedy w cieniach nocy kryjąc się przed okiem ludzkiem, zapomniałeś albo raczej chciałeś zapomnieć o innych oczach, oczach wszechobecności boskiej, oczach sprawiedliwości boskiej, które ujrzysz kiedyś przy śmierci i które jednem spojrzeniem swojem przeszyją cię na wskróś i samem spojrzeniem ukarzą, kiedy zapomniawszy o Bogu a nie widząc człowieka, zbrodniczą rękę swą wyciągnąłeś po cudzą własność? Czyś wtenczas Boga kochał? — Potwarco! nałogowy potwarco! pójdź tu, przed ten wielki ołtarz i tu, w obec utajonego w przenajświętszym Sakramencie Jezusa, z ręką na sercu, powiedz i wyznaj: czyś kochał Boga wtenczas, kiedy zabiwszy w sercu swojem miłość bliźniego, zabijałeś drugich, odbierając im droższą od samego życia dobrą sławę? Czyś wtenczas Boga kochał? — Pijaku! nałogowy pijaku! pójdź tu, przed ten wielki ołtarz i tu, w obec utajonego w przenajświętszym Sakramencie Jezusa, z ręką na sercu, powiedz i wyznaj: czyś kochał Boga wtenczas, kiedy głuchy na wołania i przestrogi Kościoła, głuchy na boże natchnienia, głuchy na płacz i prośby żony i dzieci, którym ostatni kęs

chleba od ust odejmowałeś, aby zanieść do karczmy i przepić; kiedy ślepy na swoją własną nędzę, ślepy na wstyd i hańbę, pędziłeś, jak szalony do karczmy, aby tysiąc razy złamaną Bogu obietnicę jeszcze raz złamać i jeszcze raz upić się a upiwszy się, stać się bydlęciem, przeniewiercą Boga, zgorszeniem w oczach sprawiedliwych i dobrych, pośmiewiskiem w oczach złych, igrzyskiem samego piekła? Czyś Boga wtenczas kochał? Ah! wszyscy bracia, wszyscy uderzmy się w piersi i wyznajmy, wszyscy co do jednego, wszyscy bez żadnego wyjątku, iżeśmy się stali winowajcami tej strasznej zbrodni, największej, jaką tylko można sobie wyobrazić, zbrodni nienawiści względem Boga!

Tak jest. Wszyscy, jak tu stoimy, wszyscy co do jednego, mieliśmy w życiu naszem taką chwilę, a nie jednemu sumienie takich chwil na tysiące naliczy, wszyscy mieliśmy w życiu naszem taką straszną, przeklętą, demoniczną chwilę, kiedy serce nasze uzbrojone namiętnością wypowiedziało wojnę swemu Stwórcy, kiedy serce nasze, porwane szałem pożądliwości, odwróciło się od Boga swojego i z pogardą to bluźnierstwo wyrzekło: nie znam Cię, nie uznaję Cię za Pana swego, ja sam dla siebie jestem Panem! Albowiem bracia mili, potrzeba nam wiedzieć, iż Bóg i tylko sam Bóg i nikt więcej, będąc Istotą najwyższą, ma ten przywilej, iż względem Niego połowicznie, niby dobrze niby źle, na pół z miłością, na pół z niechęcią, trzymać się nie można. Boga, potrzeba albo kochać albo, jeśli się nie kocha, to się nienawidzi. Kto

Boga nie kocha, ten Boga nienawidzi. Środka nie ma! A więc! bracia mili, macie do wyboru: albo Bóg albo szatan, albo Boga kochać albo Boga nienawidzić! Wybierajcie! Apostoł narodów woła: Ktoby Pana naszego Jezusa Chrystusa nie kochał, niechaj będzie przeklęty! Straszne słowo, ale prawdziwe.

Bracia najmilsi! Kto z nas będzie chciał być przeklętym? Kto? Nikt! nie ma tu ani jednego, coby chciał usłyszeć na siebie tak straszny wyrok. A więc, wszyscy upadnijmy na kolana i z serca, skruszonego prawdziwym żalem a upokorzonego poczuciem się do winy, zawołajmy do Pana: Panie Jezu Chryste! oto masz nas korzących się przed Tobą i żebrzących Twego zmiłowania, wejrzyj na nas okiem miłosierdzia swego, łaską swą odetnij od serc naszych grzechy i występki, łaską swą oczyść nas i odrodź nas na swoje rodzone dzieci, abyśmy Ciebie tylko samego nad wszystko kochając, z całego serca w tem życiu i Tobie służąc, cieszyli się z Tobą i z Tobą królowali w życiu przyszłem na wieki. Amen.

KAZANIE

na uroczystość

Narodzenia Bogarodzicy.

Życie Maryi w ciągłych upokorzeniach.

„Wszystka chwała tej Córy królewskiej wewnątrz". *Ps. XLIV. 14.*

Stoimy u kolebki istoty, która sama jedna z całego rodzaju ludzkiego, przez całe swe życie niezmiennie dochowała pierwotnej a prawdziwej wielkości człowieka. Człowiek był wielkim, wielkim z przeznaczenia swego, jakie mu P. Bóg zakreślił, wielkim na ziemi, gdzie miał królować po nad wszystkiemi dziełami rąk boskich, wielkim w niebie, gdzie miał sie-

dzieć obok tronu bożego, pospołu z aniołami, wielkim z darów jakiemi go wyposażyła hojna a łaskawa ręka Stwórcy, wielkim z podobieństwa bożego. I był wielkim, dopokąd był Stwórcy swemu wiernym. Od chwili kiedy się Panu swojemu przeniewierzył, kiedy niewinność swą stracił, spadł ze swej wielkości, stał się tylko prochem ziemi. Przed grzechem, Bóg do człowieka powiedział: bądź Stwórcy swemu posłusznym i wiernym, a będziesz szczęśliwym tu już na ziemi i wielkim. Człowiek to przykazanie złamał i dlatego po grzechu, stanęła między nim a Bogiem inna umowa, rzekł Bóg do człowieka: bądź pokorny przez całe swe życie, żyj jakby cię nie było, bądź małym i uniżonym na ziemi a będziesz w niebie wielkim i tam odzyskasz wszystkie swe przez grzech utracone dary i łaski.

I wyrok ten żelazną a nieubłaganą swą koniecznością objął całą kulę ziemską. I od wyroku tego nie był wolny i sam nawet Zbawiciel: trzydzieści lat żył w ukryciu, jak gdyby Go nie było, a przez trzy lata swego apostolstwa, nie miał gdzie głowy swej skłonić. Był Synem bożym, Bogu Ojcu równym, a nazywał się Synem człowieczym i był poczytany za ostatniego z ludzi. Całe swe życie ubogi, pokorny, posłuszny aż do śmierci a śmierci na krzyżu! Więc i N. Panna, co będąc pierwszą po Jezusie Chrystusie w niebie, na ziemi miała być najpodobniejszą do boskiego wzoru, przez całe swe życie ubogą była, pokorną, posłuszną aż do bezkrwawego a serdecznego uczestnictwa pod krzyżem w śmierci swego boskiego

Syna. Archanioł z nieba posłany mówi do Niej, że pocznie i porodzi Króla i Zbawiciela świata, a ona lęka się i woła: ja jestem służebnicą pańską! Elżbieta z uszanowaniem i czcią przyjmuje Matkę Boga-człowieka, a Ona woła: wejrzał na pokorę służebnicy swojej! Mówi tylko o swej niskości, żyje w ciągłych upokorzeniach, wszystkie Jej przymioty, łaski i dary boże, cała Jej wielkość jako matki Zbawiciela i Królowej nieba i ziemi, przed oczami ludzkiemi zakryta.

O tem poniżonem i ukrytem życiu Najśw. Panny dziś mówić będziemy, abyśmy u kolebki Bogarodzicy nauczyli się przez pokorne i cierpliwe znoszenie krzyżów, jakie Pan na nas posyła, podobać się Bogu i zasłużyć na opiekę N. Panny.

I.

N. Panna, jak wiadomo, pochodziła ze starożytnego królewskiego rodu Dawida. Jej pradziadami i poprzednikami byli królowie, co długie lata siedzieli na tronie judzkim i patryarchowie święci. Dlatego Kościół na uroczystość Narodzenia N. Panny, czyta księgi rodowodu Jezusa Chrystusa, który jest także rodowodem i Maryi. Ale, czyż Matka Boska pochodząc ze starożytnej i sławnej rodziny królewskiej, była czemś wyróżnioną od innych dziewic izraelskich? Czyż odbierała cześć należną księżniczce rodu królewskiego? Czy nawet znalazł się choćby jeden człowiek, coby ją nazywał księżną? Sami pisarze śś.

o jej królewskiem pochodzeniu milczą i Jej rodowód kryją i zasłaniają rodowodem Józefa. — Ś. Łukasz tajemnicę wcielenia opisując, mówi: „archanioł Gabryel posłany był do miasta galilejskiego Nazareth, do Panny, której imię Marya“. Nic nie mówi o królewskim rodzie tej błogosławionej a po nad wszystkich ludzi wyniesionej Dziewicy, nic o Jej wielkości nie wspomina, owszem, jakoby chciał przenajświętszą Panienkę w oczach żydowskich poniżyć, mówi, iż mieszka w Nazareth, w miasteczku odległem od ojczyzny Dawida i jego pradziadów, w miasteczku, które było u żydów w nienawiści i pogardzie do tego stopnia, iż o Jezusie, który się nazywał Nazareńskim dlatego, że w tem miasteczku był wychowany, szyderczo mówiono: czyż może wyjść co dobrego z Nazareth! — Księżniczka z domu królewskiego, zaślubioną została ubogiemu cieśli! Gdzież chwała Królowej nieba i ziemi, Matki Syna bożego?

O ludziach znakomitych rodem, talentami, mądrością, przymiotami ciała i duszy, pełno mówienia i pisania po świecie. Kronikarze i historycy starają się najmniejszy szczegół, często nic niemówiący, z ich życia potomności przekazać. Pióro, pędzel, dłuto i ołówek idą ze sobą na wyścigi, aby odmalować charakter i czyny a odrysować i odrzeźbić oblicze i postać historycznej osoby. Od Najświętszej Panny po Jezusie Chrystusie i można powiedzieć z Jezusem Chrystusem rozpoczyna się wątek nowożytnych dziejów świata: Marya i Jezus, Jezus i Marya, to pierwowzory dziejowe chrześciańskiego świata, bez nich

świat byłby runął w przepaść nicestwa, nie miał przyczyny bytu, a więc bez nich, nie byłoby historyi. Tymczasem, cóż wiemy o życiu Najświętszej Panny. Ażali pisarze święci rozwodzą się szeroko a wymownie o Jej anielskich cnotach, o Jej nadzwyczajnych darach Opatrzności, o Jej niczem niezachwianej wierności Bogu, o Jej nadprzyrodzonej mądrości, o Jej przymiotach duszy i ciała? Nic o tem nie mówią, najwięcej jeśli który z nich zapisze, iż z wielką uwagą i pilnością słuchała słów boskiego swego Syna i zachowywała je głęboko w sercu. Prawdziwie wszystka chwała Tej Córy królewskiej wewnątrz, dla Boga świeciła, przed oczyma ludzkiemi była zakrytą.

Idźmy dalej. Co najwyżej po nad wszystkie inne stworzenia, po nad aniołów samych wyniosło Najśw. Pannę? Zaprawdę, nic innego, jedno Jej boskie macierzyństwo, macierzyństwo, które nie odebrało Jej dziewictwa. Marya Matką i Dziewicą! To cud, to Jej z niczem niezrównana wielkość i ten cud, bracia najmilsi, ta wielkość Maryi! o! jakże wielkiego i strasznego dla Niej upokorzenia i cierpienia była przyczyną! Potrzeba było aż z niebios posyłać natchnienie i oświecenie Jej oblubieńcowi Józefowi, aby go uspokoić a sercu Maryi tę morderczą odjąć boleść.

Ale nie na tem koniec. Józef wiedział o wielkiej tajemnicy wcielenia przedwiecznego Słowa, ale ludzie nie wiedzieli i o dziele bożem sądzili po ludzku. Marya wydała na świat boskie Dzieciątko Jezusa, i wszyscy myśleli że to syn Józefa. O! niebiosa, czemu

milczycie? Czyż się nie otworzycie jako przy chrzcie ś. na górze Tabor, i jakim wszechmocnym głosem albo cudownym znakiem, nie rozprószycie tej gęstej mgły uprzedzeń i sądów ludzkich, jaka zalegała w około kolebki Boga-człowieka i chmurami zasuwała życie Zbawiciela? Ale próżne wołanie! Bóg chciał i Syna swego i Jego Przenajświętszą Matkę przez ten świat przeprowadzić drogą ciernistą upokorzenia i boleści i dlatego, jakoby na domiar tych upokorzeń, jakiemi zasłane było życie Bogarodzicy, jakoby na potwierdzenie tych omylnych sądów ludzkich, Marya pospołu z innemi niewiastami, czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa biegnie z Dzieciątkiem do świątyni, aby zadość uczynić Mojżeszowemu prawu oczyszczenia. Gdzież chwała Królowej nieba i ziemi, Matki Syna bożego?

II.

Poświęcenie matki dla dzieci nie zna granic. Matka zapomina o sobie, aby tylko pamiętać o dziecku, zgodzi się chętnie żyć i w pracy i w ukryciu i w nędzy nawet, aby tylko dziecku zapewnić przyszłość. W trudach i cierpieniach swoich pociesza się nadzieją, nadzieją, iż kiedyś ujrzy swe dziecko w szczęściu i chwale, i promienie szczęścia i chwały dziecka oświecą i uweselą jej serce.

Marya miała swojego jedynego syna, dla którego żyła. Mogła się spodziewać, po ludzku mówiąc,

i szczęścia i chwały, boć to przecież Syn boży, Pan i Król całego świata. Tymczasem Syn boży miał sam przechodzić liczne upokorzenia i boleści, których końcem, śmierć na krzyżu! I te wszystkie upokorzenia i boleści, jakie dla zbawienia naszego podjął Bóg-człowiek, spadły na Maryą i cieniem swoim, jakoby całunem żałobnym, przysłoniły już i tak poniżone i cierpiące życie Matki Zbawiciela.

I rzeczywiście, czyż Marya słysząc od archanioła zwiastowanie, iż Ten, którego w swem dziewiczem łonie pocznie i porodzi, będzie wielkim, a będzie nazwany Synem Najwyższego i odziedziczy tron Dawidowy i będzie panował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwo Jego nie będzie miało końca, czyż Marya słysząc to od archanioła, mogła się spodziewać, iż gdy przyjdzie na ten świat to boskie Dzieciątko, Ten Król i Pan królestwa bez końca, nie będzie miał gdzie głowy swej skłonić? Czyż Marya mogła się spodziewać, iż ten Król i Pan całego świata, nie będzie miał innego miejsca gdy się narodzi, jedno stajnię i żłóbek? Czyż Marya mogła się spodziewać, iż Królowi nieba i ziemi nie przyjdą na obronę chóry anielskie, ale iż jedyną Jego obroną przeciwko morderczej ręce Heroda, będzie ucieczka i to ucieczka do ludów, które prawdziwego Boga nie znają? Czyż Marya mogła się spodziewać, iż Król i Zbawiciel świata trzydzieści lat przepędzi w zupełnem ukryciu, w zupełnej nieznajomości u ludzi, albo raczej, że jeśli Go znać będą, to nie jako Syna bożego i Pana a Zbawiciela świata, ale poczytają Go za Syna ubogiego

cieśli? A kiedy P. Jezus z ukrycia wyszedł i począł publicznie nauczać, jakież nowe upokorzenia i boleści spadały na to przeczyste serce? Słyszała, jak mówili, iż posłańcem jest szatana i jego mocą dobrodziejstwa ludziom świadczy. Słyszała, jak Jej boskiego Syna nazywali oszustem, gwałcicielem przykazań boskich, bluźniercą Boga, sługą szatańskim. Słyszała to wszystko — i czyż to wszystko nie raniło Jej macierzyńskiego serca i nie było upokorzeniem Królowej nieba i ziemi? A ogród oliwny, trybunał u Kaifasza i Piłata a szyderstwa u Heroda, a krzyż, a śmierć, a Kalwarya, ah! to wszystko coraz wyższe stopnie tego głębokiego upokorzenia, jakie całe swe życie N. Panna cierpiała. Stała pod krzyżem, kiedy na krzyżu wpośród naigrawań a tryumfu i przekleństw swych nieprzyjaciół umierał Jezus. Wszystkie zniewagi i szyderstwa i złorzeczenia, jakie ci bluźniercy miotali przeciwko Jezusowi, spadały i na Maryę. Nie jeden z nich zapewne mówił: patrzcie! oto Jego Matka! Matka Tego, który drugich zbawiał a siebie samego zbawić nie mógł! Prawdziwie mogła wtenczas mówić z ukoronowanym piewcą pradziadem swoim: *urągania urągających Tobie, spadły na mnie.*

III.

Czyż to koniec i szczyt upokorzeń Maryi? Czyż to najczystsze i najtkliwsze serce, w życiu swojem nie miało jeszcze dokuczliwszych cierpień? Cierpienia

i upokorzenia od obcych, ranią ale dadzą się wytłumaczyć. Cierpienia i upokorzenia od swoich i to od swoich najbliższych, tem są dokuczliwsze, iż wytłumaczyć ich sobie niepodobna i dlatego tkwią w sercu jak rana nigdy niezagojona.

Marya cierpiąca upokorzenia przez całe swe życie i od całego świata, poniżoną i upokorzoną była przez całe swe życie i wobec całego świata przez samego Jezusa Chrystusa! Rzecz dziwna zaprawdę! Cztery razy w ewangelii wspomniano o Maryi, cztery razy Jezus mówił do swej Matki i o swej Matce, i wszystkie te cztery razy nie obeszło się bez srogiego upokorzenia Bogarodzicy! Dwanaście lat miał Jezus, kiedy do swej Matki żalącej się, iż Go nadaremnie przez trzy dni z Józefem szukała, rzekł: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, mnie być potrzeba? — Na początku swego apostolskiego urzędu, na godach w Kanie galilejskiej, kiedy N. Panna prosiła Jezusa, aby wszechmocnością a dobrocią swą przyszedł w pomoc niedostatkowi nowożeńców, Jezus odpowiedział: Co tobie i mnie niewiasto? jeszcze nie przyszła moja godzina. Mówił jako Bóg i Stwórca do człowieka i stworzenia — nie mówił jako syn do matki, dla której miał prawdziwe uszanowanie i serdeczną miłość — ale dla Maryi zawsze wielkie i bolesne upokorzenie! — Pewnego razu, Zbawiciel mówił do rzeszy, która go otaczała. I dali znać, iż Jego Matka i krewni, których ewangelista obyczajem izraelskim

nazywa braćmi Jezusa, czekają i chcą z nim mówić. — Pewnego razu, kiedy P. Jezus rzesze nauczał i chorych uzdrawiał, opętanych od przemocy djabelskiej uwolnił i wielu ślepym wzrok przywrócił, stanęli przed Nim dwaj uczniowie przysłani od Jana z więzienia i pytali się P. Jezusa, czyli prawdziwym jest Mesyaszem. Co robi Zbawiciel? Przerywa swe nauczanie, przestaje cudownie chorych uzdrawiać, opętanych od przemocy djabelskiej uwalniać, ślepym wzrok przywracać, przerywa swe dzieła wszechmocności i miłosierdzia, i jakoby nad to wszystko ważniejszem było poselstwo Janowe, nietylko do onych uczniów swego poprzednika mówi i naucza ich z czem mają do swego mistrza powrócić, ale jeszcze chwali Jana, nazywając go prorokiem i więcej niż prorokiem. Tymczasem, kiedy dano znać, iż Jego Przenajświętsza Matka stoi i czeka na swego boskiego Syna i radaby z Nim pomówić, Zbawiciel jakoby na to nie zważał, mówi do rzeszy: *„Któraż jest matka moja i którzy są braćmi moimi?“ I ściągnąwszy rękę do swych uczniów rzekł: „oto matka moja i bracia moi!“* — Patrzcie! co za nowe a straszne upokorzenie Maryi! Jezus jakoby Maryi Matki swej nie znał, pyta się któraż jest matką moją i całą swą łaskawość, dobroć, serdeczność, całe wylanie swego boskiego serca, od matki przenosi na swych uczniów i woła: *wszelki, który czyni wolę Ojca mego, ten jest i matką moją i siostrą i bratem!*

Ale wstąpmy na Kalwaryę — słuchajmy co Jezus z góry Golgoty mówi do swej Matki. Zbawiciel z krzy-

ża widząc swoją Matkę stojącą pod krzyżem, rzekł do Niej, wskazując na Jana: *Niewiasto! oto syn Twój!* A potem, do Jana: *oto matka twoja!* O! Zbawicielu i Panie! czemu do wszystkich strasznych boleści Maryi, jakie cierpiała w tej ostatniej godzinie Twego życia, dodajesz i to jeszcze upokorzenie i nie nazywasz Jej matką swoją ale tylko niewiastą?

Ale bracia mili, potrzeba było tych wszystkich upokorzeń, potrzeba było aby N. Panna przeszła te rozmaite stopnie i rodzaje upokorzenia dla przykładu i zbudowania naszego. Ile tajemnic było w życiu Zbawiciela, tyle srogich zawodów i bolesnych upokorzeń dla Maryi. A więc bracia mili, jeśli chcemy być dziećmi, uczniami, czcicielami i naśladowcami Boga ukrytego i upokorzonego i Jego Matki przez całe swe życie poniżonej, bądźmy pokornymi ale prawdziwie pokornymi, nie z nazwy tylko, nie z postaci tylko, nie ze słów pokornych, ale z serca głęboko czującego swą nędzę i upokorzonego, bądźmy pokornymi w czynach. Z pokorą, jako zasłużoną karę za grzechy, przyjmujmy wszelkie cierpienia. Ten jest prawdziwie pokornym, kto na cierpienia nie narzeka. Wyrzućmy z serc naszych to przeklęte żądło pychy, które ciągle rani i kaleczy nas na duszy. Jeśli P. Bóg obdarzył nas wyższem stanowiskiem, majątkiem, mądrością, rozumem, cnotami, nie nasza w tem zasługa, ale dar łaski a hojności pańskiej, więc nie swojej chwały i nie swego zysku szukajmy, ale chwały Boga a pożytku bliźnich. Jeśli Bogu nie podobało się nas

niczem od drugich odznaczyć, i za to mu dziękujmy: człowiek najuboższy, najprostszy, najniżej postawiony, właśnie swem ubóstwem, swą prostotą i swą niskością może się stać podobnym do Bogarodzicy całe swe życie ubogiej, uniżonej i pokornej. Amen.

KAZANIE

na uroczystość

Wszystkich Świętych.

O przyczynie Świętych.

„Niechaj będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych a wy podobni ludziom czekającym na Pana swego.“

Cóż to za ludzie, do których Zbawiciel rozkazuje nam być podobnymi, co biodra mają przepasane a w rękach swoich trzymają pochodnie? Bracia moi, to są Święci. I nie tylko święci wyznawcy, ale i święci męczennicy, święci apostołowie, święte dziewice, to są wszyscy jacy kiedykolwiek byli na

ziemi Święci, słudzy Chrystusowi. Zwycięstwo nad sercem swojem, przez umartwienie woli; zwycięstwo nad umysłem swoim, przez poddanie rozumu pod światło wiary; zwycięstwo nad przywiązaniem do ziemi i nad troską o doczesne życie, przez ciągłe czuwanie i oczekiwanie Pana, który co chwila może do serca naszego zakołatać i zażądać liczby z uczynków naszych: oto potrójna droga którą święci szli i którą zaszli do królestwa wiekuistej chwały, oto cała tajemnica ich żywota na ziemi i cała przyczyna ich szczęścia w niebie. Ale, jak święci życiem swojem, przykładami któremi przyświecali, miłością którą gorzały ich serca, pracą koło swego i drugich zbawienia, bogomyślnością i czuwaniem, wskazali nam i utorowali drogę do nieba, tak w niebie modlitwą i przyczyną swoją pomagają nam do stąpania po tej wązkiej, twardej i krzemienistej ścieszce, która prowadzi do żywota wiecznego. O tej więc przyczynie Świętych w niebie za nami na ziemi, mówić dziś będziemy.

Gdyby ktoś zapytał się wszystkich jak tu jesteście zgromadzeni i każdego z osobna, po co tu przyszedłeś? Wszyscy razem i każdyby odpowiedział iż przyszedł modlić się. A za kogo? Za kogo?! A czyż ja nie mam się za kogo modlić? odpowiedziałaby matka rodziny. Czyż ja nie mam dzieci, za

które powinnam się modlić i prosić za niemi Boga? Czyż ja nie mam rodziców, sióstr i braci odpowiedziałaby nie jedna panienka, za które modlić się, jest moim świętym obowiązkiem? Czyż ja nie mam dosyć na głowie kłopotów, odpowiedziałby ojciec rodziny, kłopotów i interesów do których dobrego i sumienie zaspakajającego załatwienia, rozum mój częstokroć nie wystarcza, i potrzebuję wołać do Boga o pomoc, potrzebuję wyższej z nieba opieki i nie tylko sam się modlę, ale i proszę drugich moich najbliższych przyjaciół, aby się za mną i ze mną modlili. —

Tak mówi nie jeden — tak mówią wszyscy — wszyscy nie poprzestają na swoich tylko modlitwach ale proszą drugich, aby ich wspierali swojemi modłami. I gdyby ten sam, co pierwsze dwa pytania postawił — niepoprzestał na tych odpowiedziach, ale następujące zadał pytanie: A czyż to można modlić się za kogo więcej, aniżeli za siebie samego? Czyż modlitwy jednych za drugich mogą być skuteczne? Czyżbyście się wszyscy nie zdziwili i nie odrzekli: Co za dziwne pytanie?! A czyż to nie jesteś chrześcianinem że nie wiesz, iż jedni za drugich nietylko modlić się mogą ale nawet i powinni? Czyż pismo św. nie nakazuje nam wyraźnie iżbyśmy się modlili za wszystkich a mianowicie za naszych przełożonych, za naszych braci w wierze, za chorych, nawet za nieprzyjaciół naszych? Czyż święty Paweł w listach swoich nie prosi wiernych, iżby się za niego modlili, i niezapominali wspierać się wzajemnie modlitwą?

Czyż pierwsi chrześcianie nie modlili się za świętym Piotrem kiedy był w więzieniu? Czyż nie wiesz, iż św. Szczepan pod kamieniami umierając, modlił się za tych, co go kamienowali i zawołał: Panie! nie poczytaj im tego za grzech...? Czyżeś już zapomniał, że sam Jezus, z krzyża wołał: Panie! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią? A zresztą, choćbyśmy nie mieli ani tak wyraźnego i często powtarzanego rozkazu, ani tylu i tak wzruszających przykładów, czyż samo uczucie politowania, współczucie nad nędzą i potrzebami bliźnich naszych, nie byłoby dla nas dostateczną pobudką do wspierania drugich przynajmniej modlitwą gdybyśmy nie mogli w inny sposób przyjść im w pomoc? Niema na świecie takiej potęgi, któraby mogła nam przeszkodzić modlić się za tych, za których modlić się chcemy, za których modlić się rozkazuje nam sumienie i nietylko jedni za drugich mogą się modlić ale mogą nawet i cierpieć i jeden może cierpieć za wszystkich, jako powiedział wielki nasz poeta: jestem milion, bo za miliony cierpię! Na ziemi więc jedni za drugich się modlą, nakazuje im to miłość. I ta sama miłość, o tyle wyższa o ile święci są wyżej podniesieni od nas na ziemi, ta sama miłość nakazuje im modlić się za nami. Dlatego to Kościół wierzy i jest przekonany, że Święci w niebie przyczyniają się za nami, tj. modlitwy swoje za nas Bogu ofiarują. Kościół wierzy i jest przekonany, iż zbawienie nasze i środki prowadzące do uświętobliwienia człowieka, są szczególniejszym przedmiotem mo-

dlitw Świętych w niebie. Kościół wierzy i jest przekonany, iż przyczyna Świętych jest dzielnym i koniecznym środkiem do zbawienia naszego, nie tak koniecznym iżby bez przyczyny Świętych człowiek nie mógł być zbawionym, bo taką koniecznością jest wiara i chrzest, wedle tych słów Pana Jezusa: *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie,* ale, bez przyczyny świętych, byłoby bardzo trudno człowiekowi wszystkie potrzebne dla siebie łaski u Boga wyprosić. Dlategoto Kościół nauczający zgromadzony w Trydencie orzekł: iż rzeczą jest dobrą i pożyteczną pokornie wzywać Świętych w niebie, iżby się za nami do Jezusa Chrystusa modlili.

I to, co Kościół, jak zaraz zobaczymy, wierzy od samego swojego początku, od czasów apostolskich, to samo przeczuwali, instynktem niejako natury ludzkiej zgadywali poganie. Mędrzec grecki Plato mówiąc o tych, co się dobrze ojczyźnie swej zasłużyli powiada, iż oni po śmierci stają się czystymi duchami, dobroczyńcami i opiekunami rodu ludzkiego.

A na innem miejscu trzymając się, jak powiada starych podań którym wierzyć potrzeba, tym wszystkim co stoją na straży praw publicznych poleca jak najmocniej, iżby w wymiarze sprawiedliwości pamiętali, że nietylko bogowie czuwają nad sierotami ale nawet dusze zmarłych rodziców zajmują się losem pozostałych na ziemi dzieci i tym wszystkim co są przyjaciołmi ich dzieci dobrze życzą, jak znowu nienawiścią ku tym oddychają, coby im szkodzić chcieli. Mędrzec i mowca rzymski Cycero w dziele swem

„*Sen Scypiona*“ te słowa kładzie na usta ducha dziadka tego wielkiego męża: Wiedz i pamiętaj Scypionie, mówi do niego duch jego dziadka, że ci wszyscy którzy bronili i podbojami powiększyli swoją ojczyznę, w niebie na odznaczonem miejscu używają wiecznego szczęścia... tamto bowiem wracają duchy opiekuńcze które rządzą ludami. Poeta rzymski Wirgiliusz sławiąc w nieśmiertelnych swoich rymach dobroczynne cnoty pasterza dla których był kochany od swoich kolegów zwraca się do jego ducha i woła: *Bądź łaskawy i litościwy dla tych, których opuściłeś.* Nawet historyk rzymski Tacyt, mimo zepsucia obyczajów i upadku religijnego ducha czasu w którym pisał, w życiu Agrikoli w te odzywa się słowa: Jeśli jest jakie schronienie dla dusz ludzi cnotliwych którzy z tego świata zeszli, jeśli prawdą jest co mówią mędrcy iż wielkie dusze nie umierają, *to przeprowadź nas o! Agrikolo, z tych bezowocnych smutków, jakie mamy za tobą, do stałego oglądania twoich cnót.*

I kiedy od tych starożytnością i nauką poważnych świadectw przeczucia i instynktu natury ludzkiej która sobie samej była pozostawioną, przejdziemy do objawienia biblijnego, znajdziemy na wielu kartach pisma ś-go, dogmat o przyczynie świętych. Kiedy się Pan rozgniewał na głupie mowy przyjaciół Joba, rzekł do nich: *Idźcie do sługi mego Joba, a Job sługa mój będzie się modlił za was, oblicze jego przyjmę, aby wam głupstwo nie było poczytane* (42. 8). Anioł mówił do starego Tobiasza: *gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłe i odchodziłeś od obiadu*

swojego a kryłeś umarłe przez dzień w domu swoim, a w nocy je grzebałeś: jam ofiarował twoję modlitwę Panu (XII. 12). Czytamy w księgach wtórych machabejskich, iż Judasz Nazarejczyk widział Ananiasza który był najwyższym kapłanem, jak modlił się za cały lud żydowski i miał wyciągniętą rękę. A za nim ukazał się drugi mąż w latach już i w chwale dziwnej, otoczony wielką ozdobą. I rzekł wtenczas Ananiasz: *Ten jest miłośnik braci swoich i ludu Izraelskiego, ten jest który się wiele modli za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz prorok boży.* (II. Mach. XV. 12—14).

I nie tylko stary zakon obfituje w dowody o przyczynie świętych; i w nowym nie brak. *Większa radość będzie w niebie* powiada Pan Jezus, *nad jednym człowiekiem pokutę czyniącym, niżeli nad 99 sprawiedliwymi którzy pokuty nie potrzebują.* Na innem miejscu mówi Pan Jezus, iż błogosławieni w niebie będą jako aniołowie boży. I przestrzega nas wszystkich, abyśmy nigdy złego przykładu małym dzieciom nie dawali, gdyż aniołowie którzy są ich stróżami widzą zawsze twarz ich ojca który jest w niebiesiech. Na co to wszystko? jeśli nie na to, aby nas przekonać, iż aniołowie i święci w niebie wpływają na zbawienie nasze. Ś. Jan widział w objawieniu anioła trzymającego kadzielnicę złotą i dano mu wiele kadzenia, aby oddał z modlitw wszystkich świętych na ołtarz złoty, który jest przed tronem bożym (VIII. 3—4.)

I wstąpił dym kadzenia z modlitw świętych z ręki anioła przed Boga.

A więc z tego wszystkiego jasne jak słońce iż aniołowie i święci w niebie wiedzą co się dzieje na ziemi, znają nasze uczynki, nasze potrzeby i cierpienia, bo gdyby nieznali, toby nie mogli ani cieszyć się z nawrócenia grzesznika ani litować się nad nędzą naszą. I w przyczynę świętych w niebie za nami na ziemi, wierzyli pierwsi chrześcianie. W r. 1694 odkryto w katakumbach na cmentarzu Gordyana i Epimacha grób męczennika Sabbaciusza. Z jednej strony grobu palma, godło męczennika a z drugiej strony wieniec, także znak zwycięstwa z następującym po łacinie napisem: *Sabbaciuszu! droga duszo, módl się i proś Boga za swoimi towarzyszami i braćmi.*— I w katakumbach pełno się znajduje podobnych napisów.

Taką samą wiarę w przyczynę świętych, wyrażają ojcowie Kościoła. Orygines odwołując się do ksiąg machabejskich w których jest powiedziane, iż Jeremiasz modlił się za lud Izraelski, mówi: Możemy ufać i być pewni że ludzie święci którzy tę ziemię opuścili przechowując zawsze miłość do tych co pozostali na ziemi, modlą się i wstawiają za nami do Boga. Podobnie mówi ś. Cypryan współczesny Orygínesowi. Ś. Hieronim pisząc przeciwko Wigilancyuszowi który w wieku V-tym wystąpił przeciwko wzywaniu świętych o przyczynę, tak się do niego odzywa: Mówisz, iż za życia możemy się modlić jeden za drugich: gdy zaś umrzemy, modlitwa jednych za drugich nie może być wysłuchaną. Jeśli apostołowie

i męczennicy za życia na ziemi mogą się modlić za drugich, kiedy muszą o sobie w modlitwach pamiętać, o ileż więcej w niebie, odniosłszy zwycięstwo i nagrodę? Czyż byłoby to zgodne z zdrowym rozumem, woła dalej św. Hieronim, gdyby ktoś chciał dowodzić, iż ten sam Mojżesz na którego prośbę Pan przebaczył 600.000 uzbrojonym żydom, iż ten sam Szczepan, który za swoich prześladowców modlił się umierając pod kamieniami, a nie była modlitwa jego bezowocną, iż ci wszyscy w niebie, dlatego że w niebie, wysłuchani nie będą? Św. Jan Złotousty mówi, iż modlitwy świętych męczenników w niebie, nierównie skuteczniejsze są aniżeli gdy byli na ziemi. I zaraz daje tego przyczynę: albowiem noszą rany Jezusa Chrystusa i w niebie modlą się i u Boga łaski wypraszają nie tylko samemi uczuciami ale i ranami jakie dla Chrystusa ponieśli. Św. Efrem, jeden z najdawniejszych pisarzy kościelnych na Wschodzie, woła do śś. męczenników: Zaklinam was święci męczennicy coście tyle dla Chrystusa wycierpieli, przyczyńcie się za nami do Pana aby nam łaski swojej udzielić raczył. I nie skończyłbym do wieczora, gdybym chciał wyliczać wszystkich ojców i doktorów Kościoła, którzy w dziełach swoich złożyli dowody wiary w przyczynę świętych, wiary, która jest wiarą całego rodu ludzkiego. Dlatego, na zakończenie odwołuję się do postępowania Boga względem nas. — Pytam się was, czyli sam Pan Bóg postępowaniem swojem nie dowodzi możebności, pożytku i potrzeby przyczyny świętych? Uważajmy jak Pan Bóg działa—

zawsze działa za pośrednictwem kogoś. Ten, co stworzył świat z niczego, ten co stworzył sam bezpośrednio pierwszego człowieka, czyżby nie mógł i wszystkich innych ludzi stwarzać w podobny sposób jak stworzył Adama? Któżby o tem mógł wątpić? A jednak daje nam życie nie bezpośrednio od siebie ale za pośrednictwem rodziców naszych.— Ten, co żywi ptaki latające w powietrzu i przyodziewa kwiaty rosnące na polach, czyżby nie mógł równie cudownym a niewidzialnym sposobem żywić i okrywać ubogich? Któżby o tem mógł wątpić? A jednak, żywi ich i okrywa nie bezpośrednio z ręki swojej, ale za pośrednictwem dobroczynnych i miłosiernych.—Ten, co lekarzowi daje umiejętność leczenia chorób, ten, co stworzył umysł człowieka do badania zjawisk i dzieł natury i do rozwijania własnych pomysłów i przez to jest przyczyną i twórcą wszystkich wynalazków i odkryć, ten, co ziemi każe wydawać rośliny przynoszące zdrowie człowiekowi, czyżby nie mógł sam bez pośrednictwa lekarza, leczyć i uzdrawiać chorych? Któżby o tem mógł wątpić?

Ten, co jest świętym świętych, samą i najwyższą świętością; Ten, co łaską swoją w jednej chwili człowieka odradza w Sakramencie Chrztu i grzesznika usprawiedliwia w Sakramencie Pokuty; Ten, bez którego wewnętrznego, tajemniczego, niewidzialnego działania na nicby się nie przydały najżarliwsze nauki, najwymowniejsze dowody, najheroiczniejsze przykłady, czyżby nie mógł sam bezpośrednio uświątobliwiać lu-

dzi? Któżby o tem mógł wątpić? A jednak, do uświątobliwienia człowieka używa ludzi, ma swój Kościół, który opowiadaniem słowa bożego i rozdzielaniem Sakramentów, przewodniczy ludziom po drogach zbawienia.

I tak we wszystkich kierunkach, P. Bóg sam bezpośrednio w zwyczajnym biegu rzeczy nie działa, lecz używa pośredników, używa ludzi do przeprowadzenia swoich planów. Dla czego? Dlatego, bo przez to ludzie połączeni są ze sobą miłością wzajemną, z samej potrzeby muszą się z sobą znosić i z tych wzajemnych pomiędzy ludźmi stosunków wypływa dla nich korzyść a dla Boga chwała. Gdyby tego wszystkiego nie było, gdyby Pan Bóg sam bezpośrednio działał na ludzi, czyżby mogły istnieć pomiędzy ludźmi takie cnoty jak dobroć, miłosierdzie, uczynność, wdzięczność, zaufanie, miłość? Co mówię! bez tego postępowania Boga względem nas który nas używa do spełnienia swojej woli, czyżby aby jedna cnota mogła się zabłąkać pomiędzy ludzi? A bez cnót, bez tych wzajemnych pomiędzy ludźmi stosunków opartych na sprawiedliwości i miłosierdziu, czemże byłby człowiek? Zwierzęciem i niczem innem. Nie dziwujmyż się więc bracia mili, iż w stosunkach nadprzyrodzonych, Pan Bóg w ten sam sposób z nami postępuje, jak w codziennem, ziemskiem życiu. Chce P. Bóg przez to okazać, iż to, co jest w życiu doczesnem wyższego, szlachetnego, pięknego i duchowego, w niebie nie ginie. Miłość i wypływające z niej

współczucie nad nędzą drugiego i chęć przyjścia jej w pomoc w niebie, pomiędzy świętymi nie ginie ale tem wyższą jest i doskonalszą, im szlachetniejszą jest pobudka, im pewniejszym jest skutek, im czystszem i świętszem jest źródło z którego wypływa.

AMEN.

SPIS RZECZY.

Str.

Kazanie na niedzielę po bożem narodzeniu 1
„O dobroci Jezusowej i o złości a ślepocie tych co się Jezusowi sprzeciwiają.“

Kazanie na niedzielę I. po Trzech Królach 14
„O życiu ukrytem Zbawiciela.“

Kazanie na niedzielę II. po Trzech Królach 25
„O cudach.“

Kazanie na niedzielę III. po Trzech Królach 40
„O dwojakich cierpieniach potępionych w piekle.“

Kazanie na niedzielę IV. po Trzech Królach 60
„Zarzuty przeciwko Opatrzności“.

Kazanie na niedzielę Zapustną 80
„O nieznajomości i nienawiści grzeszników do prawdy.“

Kazanie na niedzielę I. postu 93
„O szatanach“.

Kazanie na niedzielę IV po Wielkiejnocy 105
„O zbytecznej ufności w miłosierdziu boskiem“.

Kazanie na niedzielę II. po Świątkach 121
„O Sakramencie Ołtarza jako kommunii i mszy świętej“.

Kazanie na niedzielę VI. po Świątkach 136
„Znaczenie i działanie Opatrzności“.

Str.
Kazanie na niedzielę VII. po Świątkach 145
„Tylko w Jezusie Chrystusie zbawienie człowieka“.
Kazanie na niedzielę VIII. po Świątkach..... 159
„Obowiązek i konieczność jałmużny“
Kazanie na niedzielę XI. po Świątkach 177
„Zalecenie i obowiązek wdzięczności“.
Kazanie na niedzielę ostatnią po Świątkach 190
„O bojaźni bożej“.

Kazania Świętalne.

Kazanie na uroczystość Niepokal. Poczęcia N. Maryi P. 209
„Znaczenie i doniosłość dogmatu Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy.“
Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia..... 222
„O mądrości i dobroci Wcielenia.“
Kazanie na uroczystość Zjawienia Pańskiego..... 237
„Łaski boskiej znaczenie i konieczność.“
Kazanie na uroczystość Oczyszczenia N. Panny Maryi .. 252
„Obowiązek posłuszeństwa dla woli boskiej objawionej w przykazaniach i w tem wszystkiem co nas spotyka.“
Kazanie na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego ... 264
„O powszechnem ciał zmartwychwstaniu“.
Kazanie na poniedziałek wielkanocny..... 280
„O nieśmiertelności człowieka.“
Kazanie na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.... 294
„O podobieństwie do Boga i szczęściu dusz błogosławionych w niebie“.
Kazanie na poniedziałek świąteczny..... 304
„O przymiotach prawdziwej boskiej miłości“.

Str.

Nauka homiletyczna na uroczystość św. Piotra apostołów książęcia 316

„Żywot tego apostoła w zastósowaniu do dzisiejszej ewangelii.“

Kazanie na uroczystość wniebowzięcia N. Maryi P. 339

„O przyczynie błogosławionego zaśnięcia i wniebowzięcia N. Maryi P.“

Kazanie na dzień Ś. Bartłomieja, apostoła 350

„O przyczynach nienawiści w jakiej świat ma dobrych i sprawiedliwych“.

Kazanie na uroczystość Narodzenia Bogarodzicy..... 364

„O życiu Maryi w ciągłych upokorzeniach.“

Kazanie na uroczystość WW. Świętych..... 376

„O przyczynie Świętych“.

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.